

Była jego  
największą miłością,  
stała się najgorszym  
koszmarem

 editiorred

# Dancing with the devil

J O A N N A W I Ś N I E W S K A

## Strona redakcyjna

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.

Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości – oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek) Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[https://editio.pl/user/opinie/dandev\\_ebook](https://editio.pl/user/opinie/dandev_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0688-4

Copyright © Joanna Wiśniewska 2023

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# Prolog

## Eliana

Gdyby ktoś mi powiedział, że kiedyś wrócę do Monterey, miasta, którego szczerze nienawidzę, zaśmiałabym mu się prosto w twarz. Tak, zrobiłabym to bez zastanowienia, bo to było ostatecznie, czego dla siebie chciałam.

To, co się tu wydarzyło, zniszczyło mnie doszczętnie i minęło dużo czasu, zanim stanęłam na nogi. Musiałam wiele poświęcić, by moje życie w jakimś stopniu wróciło do normy i bym mogła na nowo cieszyć się z drobiazgów.

Niestety znowu tu jestem. Znowu mieszkam w Monterey i na samą myśl o tym czuję obrzydzenie i odrazę. To miasto jest zepsute i brudne.

Ludzie, którzy tu mieszkają, są przesiąknięci tym do szpiku kości.

W tym miejscu zostałam zniszczona i złamana. Przez to w mojej głowie zaczęły pojawiać się myśli, których nigdy wcześniej nie dopuściłabym do siebie. Kusiło mnie, by ze sobą skończyć. Nie potrafiłam na siebie patrzeć. Bałam się otworzyć. Gdyby nie leczenie i rozmowy z moim terapeutą, mogłoby mnie tu nie być.

Ale jestem.

Eliana Connor wróciła i nigdy więcej nie pozwoli doprowadzić się do stanu, w jakim była dwa lata temu. Nie pozwoli też, by ktokolwiek skrzywdził ją tak, jak zrobił to Logan Molton.

Diabeł, którego pokochała całym sercem.

# Rozdział 1.

## Logan

Wbiegam do domu i oddychając z trudem, ruszam prosto do swojej sypialni. Trzaskam drzwiami. Nie mogę złapać powietrza, bo właśnie rozpierdala mnie adrenalina, która buzuje w moich żyłach. Czuję, jak moje serce w szybkim tempie pompuje krew, a szum w głowie zakłóca wszystkie myśli. Nie jestem w stanie zebrać ich do kupy i to mnie przeraża. Nie panuję nad sobą, nie mam żadnej kontroli.

— Synu, czy coś się stało? — słyszę głos matki, która weszła do pokoju bez pukania.

Nienawidzę, gdy to robi. Moja sypialnia to moje pierdolone królestwo, do którego nikt bez zaproszenia nie ma wstępu. Jedyłą osobą z zewnątrz, która mogła przekraczać jego próg, była ona.

Dwa pierdolone lata temu.

— Wyjdź! — krzyczę, stojąc plecami do matki i zaciskając z nerwów pięści. Robię to tak mocno, że knykcie zaczynają mi bieleć. — No wynoś się stąd!

Gdy nic sobie z tego nie robi, wrzeszczę jeszcze głośniejszym głosem, zdzierając przy tym gardło:

— Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?! Chcę zostać sam!

— Dlaczego to sobie robisz, Logan? — Głos jej się łamie.

— Dlaczego mnie do siebie nie dopuszczasz? Przecież ci pomogę, tylko powiedz, proszę, co się dzieje.

Podchodzi i kładzie na moim ramieniu dłoń, ale gwałtownie ją strącam. Czuję, jak moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz, a miejsce, gdzie jej palce mnie dotknęły, mimo że okryte koszulką, niemiłosiernie pali. Od lat nie pozwalałem jej na bliskość, więc dlaczego miałbym pozwolić na to teraz?

— Nie chcę twojej pomocy — warczę wściekle, zwiększając dystans między nami. — Niczego od ciebie nie chcę, kiedy to w końcu do ciebie dotrze?! Przez te wszystkie lata radziłem sobie sam, więc tym razem też sobie poradzę.

— Logan... — wzdycha zrezygnowana, a ramiona jej opadają.

— Chciałabym cofnąć czas, naprawdę. Pragnęłam, żebyś dowiedział się w inny sposób.

— Co by to zmieniło? — pry cham rozbawiony. — Nie pieprzyłabyś się z tym fiutem na oczach własnego syna?

Przełyka głośno ślinę. Widzę, że zaraz się rozplacze.

— Ile jeszcze razy mam cię prosić o wybaczenie? — pyta błagalnym tonem, a pierwsza łza spływa jej po policzku.

— Nie zasługujesz na nie — odpowiadam stanowczo.

— Nigdy ci tego nie wybaczę. — Wysuwam w jej kierunku palec wskazujący i patrzę na nią z pogardą.

— Zniszczyłaś naszą rodzinę, zniszczyłaś to, na co pracowaliśmy latami.

— Nie układało mi się z twoim ojcem — wtrąca i przeciera dłonią policzek.

— To był powód, żeby dawać dupy koledze z pracy? — kpię, gdy przed oczami znów pojawiają mi się migawki wydarzeń sprzed kilku lat.

Pamiętam wszystko dokładnie. Wróciłem ze szkoły. Odwołali mi dwie ostatnie lekcje i to był pierwszy raz, gdy nie poinformowałem matki, że będę szybciej. Już od progu coś mi nie pasowało. Drzwi wejściowe były uchylone, a po podłodze walały się ubrania. Przestraszyłem się, że ktoś się włamał, i popędziłem schodami na górę.

Cholernie tego pożałowałem. Z korytarza dobiegały dziwne krzyki, które, jak się okazało chwilę później, były jękami podniecenia, jakie wydawała z siebie moja matka. Pchnąłem drzwi do sypialni rodziców, a obraz, który ujrzałem, utkwiał mi w pamięci cholernie głęboko. Matka naga siedziała okrakiem na mężczyźnie, który nie był moim ojcem. Dotykał jej i stękał coś zbereźnie. Podobało jej się, bo chichotała jak głupia nastolatka za każdym razem, gdy znów zaczynał świntuszyć. Stałem tam ze trzy minuty, zanim mnie zauważyli. Kiedy matka mnie dostrzegła, pospiesznie zeskoczyła z tego fiuta, zakryła się czymś i rzuciła się w moją stronę. Nie dałem jej szansy, choć próbowała mnie dogonić. Uciekłem z domu i schowałem się w pobliskim lesie. Przesiedziałem tam kilka godzin.

— Synu...

— Przestań. — Parskam gorzkim śmiechem, unoszę ręce i splatam je na karku.

Patrzy na mnie oczami pełnymi bólu i cierpienia, ale to wszystko już na mnie nie działa. Gdyby naprawdę kochała mnie i ojca, nigdy nie dopuściłaby się zdrady. Nigdy nie doprowadziłaby do rozpadu naszej rodziny.

— Kochałam twojego ojca — wyznaje szeptem i ciałniej opatula się swetrem. Krzyżuje ręce na piersiach.

— Ty się słyszysz? — cedzę przez zęby. — Gdyby ci naprawdę na nim zależało, gdyby zależało ci chociaż trochę na naszej rodzinie, to nigdy nie przyprowadziłabyś obcego typu pod nasz dach.

— Ojciec często wyjeżdżał.

Skupiam na niej wzrok. Jestem coraz bardziej wkurwiony, bo wiem, do czego zmierza.

— Christian nie był mi obcy, był...

— Kim był? — Rozkładam ręce, czując bezradność. — Proszę, oświeć mnie. — Gdy przez dłuższą chwilę nie uzyskuję odpowiedzi, mówię dalej:

— Ja ci powiem, kim był. Był facetem, któremu dawałaś dupy, gdy ojciec zaharowywał się na śmierć. Tata robił to wszystko po to, żebyś mogła godnie żyć i żeby niczego nam nie brakowało, a ty postanowiłaś go zdradzić.

A teraz wyjdź, zanim stracę panowanie nad sobą — ostrzegam stanowczo.

W końcu odpuszcza. Wiem to, bo słyszę spokojne kroki, a później trzask zamykanych drzwi.

Wyżycie się na matce nie przyniosło mi ukojenia. Myślałem, że jeśli wyrzucę z siebie całą złość, to będzie mi lepiej, ale nie czuję ulgi. Nic nie jest w stanie mnie teraz uspokoić.

Nie chcę nikogo widzieć. Muszę zostać sam, bo to, co zobaczyłem na szkolnym dziedzińcu, rozpierdoliło mnie na drobne kawałki. Po raz kolejny.

Po tym, jak dostrzegłem ten pierdolony błękit, w którym tak kurewsko mocno zakochałem się przed dwoma laty, nie potrafię się pozbierać. Myśli chcą mi rozsadzić czaszkę. Co za gówno... Jedno spojrzenie, a boli bardziej, niż mógłbym przypuszczać.

Słodka brunetka, która kiedyś zawładnęła moim światem, już nie jest taka niewinna.

Wyszczupiała, przez co wydała mi się jeszcze drobniejsza. Miała na sobie krótki biały top odsłaniający brzuch i podkreślający jędrne cycki, a do tego dżinsowe szorty opinające pośladki. Kurwa, wyglądała jak pierdolony ideał. Jak modelka z okładki magazynu dla facetów. Dwa lata temu nie włożyłaby takich ciuchów. Najwyraźniej, kurwa, straciła opory.

A może nigdy ich nie miała...

Cholernie przeraziło mnie to, że jej widok tak mną wstrząsnął. I że wciąż zaprzęgam sobie nią głowę. Przecież nie powinna mnie interesować. Takich jak ona mam na pęczki. Na każdej domówce laski same pchają mi się do łóżka i wręcz proszą, żebym je wyruchał. Mogę w nich przebierać i co noc mieć inną, więc dlaczego, kurwa, myślę tylko o Elianie Connor?!

Po co wróciła? Matka nic mi o tym nie wspominała, a przecież przyjaźni się z Lucindą Connor, odkąd pamiętam. Mieszkamy obok siebie, musiała coś wiedzieć. Po jaką cholere Eliana pojawiła się w Monterey?!

Mogła zostać w jebanym Sacramento. Tam jest jej miejsce. Nikt jej tu nie potrzebował. Nikt, kurwa, nie tęsknił. Każdy o niej zapomniał, może z wyjątkiem Ivy, jej najlepszej przyjaciółki. Ale poza tym Eliana Connor nie istniała dla nikogo. Dla mnie również.

Zniszczyła wszystko, co było między nami, w momencie, gdy tamten frajer zatopił w jej ustach swój język. W ustach, które zawsze smakowały jebanym arbuzem i do których tylko ja miałem prawo. Tylko ja mogłem je pieścić, całować i ich smakować. Ona była wtedy ze mną. Tylko ze mną. On mi to wszystko zabrał, a ona nie zaprotestowała. Poszła za nim w ciemno. Zdradziła mnie, jakby to, co mieliśmy, nic nie znaczyło.

Podchodzę do biurka, robię zamach i zrzucam z blatu wszystko to, co na nim zostawiłem. Naczynia po wczorajszym obiedzie tłuką się na drobne kawałki, a książki, zeszyty i wszystkie inne pierdoły rozwalają się po całym pokoju. Zrobiłem jeden wielki burdel, którego nie mam zamiaru sprzątać.

Siadam na łóżku i pochylam się w przód. Unoszę dłonie i chwytam się za głowę. Próbuje nie myśleć o tej małej smarkuli, ale, kurwa, nie potrafię. Ciągnę za końcówki włosów i jęczę z bezradności, która właśnie mnie ogarnia.

Jak mam to zrobić w jeden dzień?! Jak mam o niej zapomnieć w jeden dzień, skoro nie udało mi się to przez dwa lata?!

Wyjechała do swojego ojca niedługo po tamtej pierdolonej imprezie.

Pamiętam wszystko dokładnie, te duże oczy zalane łzami, które patrzyły na mnie błagalnie, gdy nie pozwalałem jej dojść do głosu i wydierałem się jak pojebany, że nie chcę jej już nigdy więcej widzieć. Wrzeszczałem, żeby zniknęła raz na zawsze z mojego życia.

Wykrzyczałem jej prosto w twarz, że żałuję każdej chwili, którą z nią spędziłem.

Później chciałem za to wszystko przeproszać. Pamiętam to jak dziś...

jak pragnąłem podejść do niej i zetrzeć z jej policzków łzy, a potem przytulić ją i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Ale już nic, kurwa, nie było dobrze. Bo ten kutas jej dotykał. Smakował jej usta i pieścił swoimi łapami jej drobne ciało. A ona na to pozwoliła. Chciała tego.

Wtedy po raz ostatni widziałem Elianę.

Dziewczynę, która obudziła we mnie prawdziwe uczucia i która była całym moim światem.

Byłem gotowy zrobić dla niej wszystko, bo ona pokochała mnie takiego, jaki byłem. Nie próbowała mnie zmieniać. Nie oczekiwała, że stanę się lepszą wersją siebie. Wiedziała, że nie jestem grzecznym chłopakiem, ale zaakceptowała mnie i była ze mną na dobre i na złe.

Teraz to wszystko nie ma już najmniejszego znaczenia. Dwa lata temu ją kochałem, obecnie została mi tylko furia. Jestem wściekły, że pozwoliła temu fiutowi wejść między nas. Nienawidzę jej za to, że mnie złamała, i za to, że nie potrafię wyzbyć się żalu i złości. Że nie umiem wyrzucić jej z głowy, a moje życie od dwóch lat jest jakąś nędzną karykaturą życia, bo z żadną inną laską nie jest już tak, jak było z nią.

Dla własnego dobra mogła nie wracać. Ale przyjechała tu i pożałuje tej decyzji. Jestem gotowy się zemścić i pokazać jej, że ze mną się nie zadziera.

Zadbam o to, żeby z każdym kolejnym dniem coraz bardziej żałowała tego, że wróciła na stare śmieci.

Eliano Connor, przygotuj się na piekło. Przygotuj się na spotkanie z Loganem Moltonem. Z potworem, którego sama stworzyłaś.

## Rozdział 2.

### Logan

Zbiegam ze schodów, bo chcę jak najszybciej znaleźć się na imprezie u Jasona. Kumple są w tej chwili moim jedynym ratunkiem. Muszę opuścić dom, w którym czuję się jak intruz i w którym nie potrafię normalnie funkcjonować. Odkąd kilka lat temu wprowadził się do nas chłoptaş matki, nie czuję się tu jak u siebie. Ten budynek przestał być moim domem. Nie umiem w nim oddychać. Próbuję zaczerpnąć powietrza, ale przełyk mnie pali, a płuca mam zaciśnięte. Muszę w końcu zajarać coś mocniejszego, bo jeszcze chwila, a zrównam to miejsce z ziemią. Do tego matka coraz bardziej działa mi na nerwy. Wolę spędzać czas z dala od domu, żeby być też jak najdalej od niej. Nie chcę patrzeć na nią i na gościa, który wpierdolił się z butami w nasze życie i rozwalił mi rodzinę.

— Eliana wróciła — słyszę spokojny głos, który sprawia, że zastygam w miejscu.

Matka wychodzi z kuchni, staje w progu i krzyżuje ręce na piersiach.

Jestem w stanie zauważyć, że jej emocje już opadły, choć oczy wciąż ma czerwone. Czyli płakała.

Nie mogę się ruszyć. Zaciskam mocniej dłoń na drewnianej barierce schodów, która cicho skrzypi. Biorę wdech i wypuszczam powietrze ze świstem. Wypowiedziała *jej* imię. Imię, którego wypowiedzianie w moim towarzystwie powinno być zakazane. Imię, którego nie chcę nigdy więcej słyszeć i którym się brzydzę.

— Chuj mnie to obchodzi — warczę i wymijam rodzicielkę.

— Uważaj na słowa, gówniarzu. — Kątem oka dostrzegam, jak mój ojczym staje za matką i z rękami włożonymi w kieszenie idealnie skrojonych garniturowych spodni patrzy na mnie z pogardą. — Mnie nie musisz szanować, ale twojej matce szacunek się należy.

— Masz jeszcze coś ciekawego do powiedzenia? — Unoszę pytająco brew i wykrzywiam usta w bezczelnym uśmiechu.

Nigdy chuja nie lubiłem.

— Długo tolerowałem twoje szczeniackie zachowania, ale miarka powoli się przebiera — cedzi przez zęby, czerwieniejąc ze złości, i robi krok w przód.

Dłoń matki łąduje na jego torsie, skutecznie uniemożliwiając mu dalszy atak.

— Christian — prosi ledwie słyszalnie kobieta. — Zostaw nas samych, proszę.

Przewracam oczami. Nie mam ochoty brać udziału w tym chorym przedstawieniu, a tym bardziej oglądać dłużej mordy tego skurwiałego gnoja. Odwracam się i próbuję wyjść, ale matka nie daje za wygraną.

— Logan! — woła za mną.

— Miałeś coś wspólnego z jej wyjazdem przed dwoma laty?

Jej pytanie sprawia, że znów zamieram. Nigdy nie poruszała tematu smarkuli. Zaciskam mocniej palce na pasku plecaka i ponownie biorę głęboki uspokajający



wdech.

— Ta gówniara mnie nie obchodzi — syczę lodowatym tonem.

— Nigdy mnie nie obchodziła, a ty przestań wpierdalać się do mojego życia.

— Przyjaźniliście się od najmłodszych lat... Co się z wami stało, dlaczego tak bardzo jej nienawidzisz?

Czas przeszedł. To było za dzieciaka. Mieszkaliśmy obok siebie, a ja po prostu lubiłem dokuczać swojej młodszej sąsiadce. Sąsiadce, która wyrosła na śliczną dziewczynę. I skradła moje twarde jak skała serce.

— Eliana to dobra dziewczyna.

Zamykam oczy, bo mam, kurwa, dosyć słuchania o tym, jaka to Eliana jest wspaniała.

— Ambitna, poukładana...

Nie pozwalam jej dokończyć. Podchodzę do niej i staję naprzeciwko.

Dyszę wściekle i naprawdę sporo kosztuje mnie to, by nie rozwalić ściany, która znajduje się tuż obok.

— Przepraszam cię, mam, że nawet w małym stopniu nie jestem do niej podobny.

— Marszczę brwi. — Przepraszam, że jestem twoim największym pierdolonym rozczarowaniem.

Odwracam się, wychodzę szybkim krokiem z domu i trzaskam mocno drewnianymi drzwiami. Wsiadam do zaparkowanego przed domem czarnego camaro. Rzucam plecak na siedzenie obok, wkładam kluczyki do stacyjki i odpalam silnik. Zaciskam mocno palce na kierownicy, a chwilę później uderzam w nią otwartą dłoń, wyładowując swoją frustrację.

— Kurwaaaa!!! — klnę głośno, po czym wyjeżdżam spod domu i jadę prosto do kumpla, u którego odbywa się cotygodniowa impreza.

Kilka minut później dojeżdżam na miejsce. Parkuję po drugiej stronie ulicy i idę prosto na tyły budynku, gdzie znajduje się ogromny basen i bar.

Starzy Jasona srają hajsem, a ich dom wygląda jak cholerna willa gwiazdy pop. Nie ma ich praktycznie co tydzień, więc połowa uczniów naszej szkoły wolne popołudnia spędza właśnie tu. Imprezy u Jasona Bolta to pierdolona tradycja.

Naciągam kaptur czarnej bluzy na głowę i chowam ręce do kieszeni.

Mijam ludzi, którzy mierzą mnie wzrokiem i szepczą coś do siebie. Mam na nich wyжебane. Jedyne, czego chcę, to zgarnąć towar od kumpla i zaszyć się gdzieś bez towarzystwa. Nie mam ochoty na rozmowy, nie mam ochoty na zabawę. Nie mam ochoty na nic poza chwilą relaksu. Zamierzam się wyłączyć i sprawić, że całe to gówno odejdzie w zapomnienie.

Gdy widzę swoich przyjaciół, podchodzę do nich i witam się z nimi.

Zbijamy piątki, po czym przysiadam na brzegu jakiegoś stolika zastawionego kubkami. Część jest pusta, ale są też pełne.

— Co się z tobą działo, stary? — dopytuje zjarany Brian, próbując skupić na mnie wzrok i chichocząc pod nosem. — Wypierdoliłeś z budy jak jebana strzała, tyle cię było widać.

— Miałem coś ważnego do załatwienia. — Rozglądam się dookoła i łapię się na tym, że szukam tego pierdolonego błękitu. — Masz coś mocniejszego? — zwracam się do Jasona, który zawsze jest w stanie mnie poratować, gdy tego potrzebuję.

— Jeszcze pytasz. — Rozkłada ręce i cmoka wymownie.

Sięga do kieszeni spodni i wyjmując woreczek z białym proszkiem, którym macha mi przed oczami. Nie o to, kurwa, pytałem, ale jeśli mam zapomnieć, to na pewno mi pomoże. Wyciągam dłoń i wyrrywam kumplowi folię. Już mam wejść do budynku, gdy nagle czuję, jak całe moje ciało się spina, bo dociera do mnie *ten* głos.

— Justin!

Doskonale wiem, kto właśnie pisnął za moimi plecami.

Jej głos trudno zapomnieć, bo odbija się echem w mojej głowie od dwóch pierdolonych lat. I choć próbowałem wyrzucić go z pamięci, słyszę go za każdym razem, gdy tylko przymknę powieki.

Zerkam przez ramię i widzę, jak ta cholerna smarkula biegnie w kierunku jednego z chłopaków stojących przy basenie. Kojarzę go. Typ gra w szkolnej drużynie rugby i zachowuje się, jakby był pierdolonym bogiem.

Eliana wskakuje na niego i wtula się w jego tors, jednocześnie obejmując go w pasie swoimi długimi, opalonymi nogami.

Dłonie chłopaka błędzą po jej plecach, po czym jedna z nich ląduje niebezpiecznie blisko jej pośladka.

— Eliana. — Gość uśmiecha się od ucha do ucha i wpatruje w nią jak w pierdolony obrazek. — Co ty tu robisz?

*Zabieraj te jebane łapy albo wyłamię ci wszystkie palce.*

Rozmawiają ze sobą przez dłuższy czas, a on ciągle trzyma ją na rękach. Ich twarze znajdują się blisko siebie, co wkurwia mnie jeszcze bardziej, bo czuję, że jeszcze chwila i wepchnie jej język w usta.

Nie zamierzam na to patrzeć. Jeśli to zrobią, wścieknę się, a to ostatnie, czego obecnie chcę. Ruszam do domu kumpla. Muszę znaleźć jakieś ciche miejsce, gdzie nikt nie będzie mi przeszkadzał i będę mógł w spokoju zająć się tym, co trzymam w kieszeni spodni. Mijam ludzi znajdujących się przy basenie i przeciskam się przez tłum szalejących nastolatków, podążając do drzwi wejściowych.

I wtedy znów słyszę ten pisk. Odwracam się i widzę, jak smarkula wpada do basenu. Macha rękami, a na jej twarzy maluje się przerażenie.

Nikt nie spieszy się, żeby ją wyciągnąć. Nawet pierdolony Justin stoi jak słup i patrzy. Muzyka cichnie, tak samo jak rozmowy zebranych dookoła basenu ludzi. Niektórzy nawet wyciągnęli telefony, aby nagrać to, jak bardzo nieporadnie Eliana zachowuje się w wodzie. Część z nich to bawi. Chyba myślą, że udaje, gdy wypływa na powierzchnię co kilka sekund, aby łapczywie zaczerpnąć powietrza.

*Kurwa. Ona się boi wody. Nie potrafi pływać.*

Czuję skok adrenaliny, bo tym razem nie wynurza się po kilku sekundach. Zrywam się w stronę basenu, a po drodze zrzucając z siebie bluzę. Wskakuję do przyjemnie ciepłej wody i płynę w miejsce, gdzie ona się topi.

Łapię jej drobne, smukłe ciało i przyciągam do siebie. Ma jeszcze na tyle siły, by mnie objąć i kurczowo przyłgnąć do mojego torsu. Gdy wyciągam ją na powierzchnię, krztusi się i próbuje wyrzucić z siebie całą wodę, którą zdążyła połknąć. Dalej trzyma mnie tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Ten dotyk mnie parzy, wypala mi skórę. Oczy ma zamknięte, a ciemne, mokre kosmyki oblepiają jej idealną twarz.

Mój kutas automatycznie reaguje na bliskość jej ciała. Smarkula trzęsie się i ociera się o mnie w wodzie, co jeszcze potęguje mój stan. Nasze czoła prawie się ze sobą stykają i czuję jej ciepły oddech. Dalej używa tej mazi na usta, która pachnie pieprzonym arbuzem.

Po chwili dziewczyna przestaje kaszleć, przeciera twarz i otwiera oczy.

Nasze spojrzenia się krzyżują i dociera do niej, kto trzyma ją w ramionach.

— Logan — słyszę jej szept i to wybudza mnie z transu, w jaki wpadłem.

— Nie wierć się tak — cedzę przez zęby.

Nie słucha mnie. Dalej trzęsie się jak galareta. Ze strachem wymalowanym na twarzy przyciska się do mnie, a ja mam problem z tym, by równo oddychać, gdy tak dryfujemy na powierzchni. Nie umiem zapanować nad swoim ciałem, kiedy ona jest blisko.

— Powiedziałem, żebyś się, kurwa, nie wierciła — warczę ze złością.

— Przepraszam — szepcze, a jej policzki zalewają się szkarłatem.

Rozglądam się i widzę tłum gapiów, którzy stoją i patrzą na to jebane przedstawienie. Muszę to przerwać. Zaczynam płynąć w stronę krawędzi basenu, ciągnąc za sobą niedoszlą topielicę. Podsadam ją, by usiadła na płytkach. A potem podciągam się na rękach i wychodzę z wody.

Roznosi mnie od środka. Czuję, że jeśli zaraz stąd nie wyjdę, to, kurwa, nie ręcę za siebie. Miałem zamiar się zemścić i uprzykrzyć jej życie, ale, kurwa, nie mogę nawet przebywać z nią w jednym miejscu. Za dużo nerwów mnie to kosztuje. W żadnym razie nie będę jej jednak niańczył, nie po to tu przyjechałem.

Tylko że nie potrafię się powstrzymać i zerkam w jej stronę. Widzę, jak drży i obejmuje się ciasno ramionami. Ma gęsią skórę, pewnie jest jej cholernie zimno. Schylam się i zgarniam z trawnika swoją bluzę, po czym rzucam ją dziewczynie. Jej zęby szcękają o siebie. Pod białym topem doskonale widzę jej sterczące sutki. Musi je natychmiast zakryć.

— Wkładaj to — burczę pod nosem i przeczesuję dłonią mokre włosy.

Nie oponuje. Podnosi bluzę i szybko przeciąga ją przez głowę. Ciuch jest na nią za duży o co najmniej kilka rozmiarów, sięga jej aż do p-  
łowy ud.

— Dziękuję — mówi ledwie słyszalnie i spuszcza wzrok, po czym wstaje, odwraca się i chwiejnym krokiem, nadal się telepiąc, rusza przed siebie.

Patrzę na jej plecy i mój plan, by po prostu się stąd zmyć, trafia szlag.

Przecież nie zostawię jej tu samej, wśród tych jebanych samców alfa.

Dam sobie rękę uciąć, że każdy z nich marzy, by wsadzić w nią swojego małego kutasa.

Ta myśl sprawia, że nie zastanawiając się, doskakuję do niej, łapię jej ramię i pociągam ją w swoją stronę.

— Jedziesz do domu — syczę przez zęby. Mam w dupie, że wszyscy dookoła na nas patrzą. — Nie będę słuchał pierdolenia mojej matki, gdy dowie się od twojej, że się pochorowałaś albo coś ci się stało, a ja na to pozwoliłem.

— Nie potrzebuję twojej litości, Molton. — Patrzy na mnie spod zmrużonych powiek.

*Błękit. Widzę tylko pierdolony błękit.*

Wrywa rękę, robi kilka kroków do tyłu i przyjmuje bojową postawę.

Jej oczy ciskają pioruny, ale nawet jak próbuje być zła, to wygląda jak jebany cukierek. Mam ochotę się zaśmiać, tyle że nie mogę. Nie mogę pokazać jej żadnych emocji. Już dawno mnie ich pozbawiła.

— To nie jest litość, Connor — rzuca z złością, wbrew sobie patrząc na to, jak jej długie seksowne palce przeczesują mokre włosy, a kilka kropel wody spływa po jej pełnych ustach. Po ustach, w które, kurwa, mam ochotę się wpić i ssać je, aż będzie błagała, żebym przestał.

— Nigdzie z tobą nie pojedę. — Krzyżuje ramiona i unosi brew. —

Jestem już dużą dziewczynką i nie potrzebuję niańki. A już na pewno nie potrzebuję *ciebie* — akcentuje ostatnie słowo, pewnie myśląc, że mnie to ruszy.

W mgnieniu oka zbliżam się do niej i schylam się tak nisko, że nasze oczy są praktycznie na tym samym poziomie. Mnie się nie odmawia. Jeśli coś powiem, to tak ma być.

— W to nie wątpię — kpię.

— Chociaż chwilę temu, jak wyciągałem cię z tego jebanego basenu, wyglądało inaczej. — Pokazuję palcem wskazującym miejsce, gdzie prawie się utopiła.

— To co, mam upaść na kolana i ci dziękować, rycerzu? — drwi w żywe oczy.

— Na kolana możesz upaść... — odparowuję i unoszę kącik ust — ale w zupełnie innym celu.

Wyraz jej twarzy momentalnie się zmienia. Zaciska usta w wąską linię, a jej błękitne tęczówki stają się lodowate. Być może przesadziłem, ale mam to w dupie. Chciałem jej dopiec i pokazać, co o niej myślę. Niech wie, jak nisko upadła.

Kątem oka zauważam, że dziewczyna unosi swoją małą dłoń i bierze zamach, by uderzyć mnie w lewy policzek. Nic z tego. Łapię jej nadgarstek i przyciągam ją do siebie tak, że jej cycki wbijają się w mój tors. Jest zaskoczona, a z jej ust ucieka cichy jęk. Jęk, który sprawia, że czuję w ciele przyjemne prądy, przez co rośnie napięcie w moim podbrzuszu.

— Nigdy, ale to, kurwa, nigdy więcej nie waż się podnieść na mnie ręki — artykułuję zimno i wyraźnie.

Chyba ją przestraszyłem, bo kuli się w sobie jak mała dziewczynka, a wyraz jej twarzy łagodnieje.

— A teraz nie dyskutuj ze mną i pakuj swoje cztery litery do mojego auta. — Odpycham jej rękę i olewając wciąż przypatrujących się nam ludzi, idę przed dom Jasona.

Słyszę za sobą ciche sapnięcie. A potem kroki, gdy dziewczyna rusza za mną. Unoszę kącik ust w uśmiechu triumfu, gdy dociera do mnie, jak przyjemne — mimo wszystko — może się okazać utarcie nosa tej małej smarkuli.

Eliano Connor, zabawę czas zacząć.

## Rozdział 3.

### Eliana

Kładę się pod ciepłą kołdrę, czując, że przez moje ciało znów przepływa fala dreszczy. Zawsze byłam cholerną niezdara. Poszłam na tę imprezę dla Ivy, choć tak bardzo nie chciałam tam być... Potem zobaczyłam Justina, za którym naprawdę się stęskniłam, i od razu poczułam się lepiej. Radość ze spotkania z kolegą chyba przyćmiła mi rozum. Po co stałam tak blisko krawędzi basenu? Jeden krok w złą stronę i wpadłam do wody, której tak piekielnie się boję.

Wszyscy stali i patrzyli, jak znikam pod błękitną taflą. Pewnie myśleli, że się zgrywam. A ja umierałam ze strachu, bo nie wiedziałam, czy ktoś mi pomoże.

Przeżyłam, ale uratował mnie pieprzony Logan Molton. Nie sądziłam, że będzie chciał mi pomóc. Nie wygląda tak, jak go zapamiętałam. Przez te dwa lata mocno się zmienił. Jego czarne włosy są dłuższe, skórę ma pokrytą ciemnymi tatuażami, a mięśnie tak wyćwiczone, że mogłabym obrysowywać palcami każdy z osobna.

On jest moim przekleństwem. Nienawidzę go od czasu feralnej imprezy u Jasona sprzed dwóch lat.

Dlaczego znowu muszę mierzyć się z jego diabelskim wzrokiem?

Dlaczego znowu muszę patrzeć w te czarne jak smoła tęczęwki, w których kiedyś się zakochałam?

Chwytam poduszkę i zakrywam sobie nią twarz, po czym zaczynam krzyczeć. Nie chcę, żeby mama mnie usłyszała. Nie chcę jej martwić, nie powinna się denerwować.

Przyjechałam do Monterey tylko dlatego, że mama podupała na zdrowiu. Przeprowadzone do tej pory badania nic nie wykazały, ale cholernie się o nią boję. Schudła, przestała jeść, jest blada jak ściana i mało śpi. Gdyby nie jej stan, nigdy nie wróciłabym do tego piekła, z którego uciekłam.

W Sacramento zostawiłam przyjaciół. Zostawiłam tam swoje życie, które udało mi się zbudować na nowo. Zostawiłam tam też Aarona. Naprawdę go polubiłam. A teraz dzieli nas cholernie duża odległość. Nie mogę tak po prostu wsiąść w samochód i do niego pojechać.

— Kochanie, zejdź, proszę, na kolację — słyszę głos mamy dochodzący z parteru.

Zwlekam się z łóżka i mój wzrok pada na bluzę, która leży na fotelu w rogu pokoju. Podchodzę do niej i chwytam ją w dłonie. Przesuwam opuszkami palców po materiale, który jest przyjemny w dotyku. Przykładam ją sobie do twarzy i przymykam powieki, zaciągając się jej zapachem.

Zapachem, który tak dobrze znam, który dawniej przynosił mi ukojenie w trudnych chwilach. Jest dokładnie taki, jak zapamiętałam. Mroczny i cholernie pociągający.

Wtedy dociera do mnie, co robię. Czy ja naprawdę zaciągałam się zapachem pieprzonego Logana Moltona?

Ciskam ciuch w kąt i wyjmuję z szafy swoją starą bluzę, którą od razu na siebie wciągam. Wciąż trzęsę się z zimna, nie potrafiąc opanować dreszczy.

Schodzę do kuchni, gdzie mama kończy właśnie szykować dla nas kolację. Odsuwam krzesło i siadam przy stole. Chwytam w dłonie kubek z gorącą herbatą i próbuję je ogrzać. Mama patrzy na mnie spod gęstych czarnych rzęs i mruży lekko powieki. Między jej brwiami pojawia się niewielka bruzda.

— Szybko wróciłaś — zauważa, nalewając sobie herbatę. — Mam nadzieję, że nikt nie zrobił ci krzywdy, Ellie.

— Nie — zaprzeczam od razu, bo wiem, że to drażliwy temat. —

Potknęłam się i wpadłam do basenu, musiałam wrócić, bo byłam cała przemoczona.

— Mogłaś zadzwonić. — W głosie mamy słyszę lekki wyrzut. —

Przyjechałabym po ciebie.

— Logan mnie odwiózł — wypowiadam jego imię z wielkim trudem.

— Logan?

Widzę skonsternowanie na twarzy mamy. Jest jedną z niewielu osób, które wiedzą o tym, co wydarzyło się na tamtej feralnej imprezie.

— Tak, Logan. — Kiwam głową. — Ale nie chcę o tym rozmawiać.

— Nie musimy. — Uśmiecha się i gładzi mój policzek.

— Powiedz mi lepiej, jak się dzisiaj czujesz, mamuś? — zmieniam temat. — Dostałaś już wyniki ostatnich badań?

Mama sięga do koszyczka, w którym leży pokrojony chleb, a ja przygryzam dolną wargę. Zaczynam się denerwować. Gdy czekam na odpowiedź, serce wali mi coraz mocniej z każdą sekundą.

— Mają być jutro. — Jej głos drży i widzę, że boi się tak samo jak ja.

Wypuszczam powietrze i dopiero teraz orientuję się, że cały czas je wstrzymywałam.

— Wszystko będzie dobrze. — Kładę dłoń na jej dłoni i muskam kciukiem jej skórę. — Jestem tu z tobą i nigdzie się nie wybieram.

Uśmiecham się, chociaż w głębi ducha wcale nie jest mi do śmiechu.

Wiem, że jestem jej jedynym wsparciem. Z ojcem mama od czasu rozwodu kontaktuje się sporadycznie i po moim wyjeździe została tu kompletnie sama. Poza mną ma tylko panią Molton, która doglądała jej, gdy mnie tu nie było. Postanawiam któregoś dnia wybrać się do niej i podziękować za wszystko, co zrobiła, gdy przebywałam w Sacramento.

Jestem jej cholernie wdzięczna.

Po skończonej kolacji mama tłumaczy, że jest wykończona, i od razu kładzie się spać, a ja zabieram się za posprzątanie w kuchni. Gdy wkładam ostatni talerz do zmywarki, słyszę, że w moim pokoju na piętrze dzwoni komórka.

Wbiegam po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz, i zamykam się u siebie. Rzucam się na łóżko, na którym leży wciąż dzwoniący telefon, i od razu odbieram.

— Halo? — sapię zdyszana do słuchawki.

— Maraton biegłaś? — prycha moja przyjaciółka, a w jej głosie słyszę rozbawienie.

— Po schodach biegłam. — Wywracam oczami i przekręcam się na plecy. — Co tam, Ivy?

— Dlaczego tak nagle zniknęłaś z imprezy? — słyszę muzykę po drugiej stronie, co oznacza, że blondynka nie opuściła jeszcze posiadłości Jasona Bolta. — Szukałam cię, ale Justin powiedział, że wróciłaś do domu.

— Wpadłam do basenu — tłumaczę się. — Byłam przemoczona, Logan mnie odwiózł.

Gdy o nim myślę, czuję odrazę. Wiem, że powinnam trzymać się od niego jak najdalej. Jakoś muszę przetrwać rok ze świadomością, że uczymy się w tej samej szkole. Mam nadzieję, że gdy skończy liceum, wyniesie się na drugi koniec stanu i już nigdy nie będę musiała na niego patrzeć.

— Logan? — dopytuje zdziwiona.

— *Ten* Logan?

— Tak, *ten* Logan — akcentuję mocniej.

— Podobno się nienawidzicie, no ale w sumie... — W jej głosie wy-czuwam nutę ironii, co mocno mnie wkurza.

Dobrze wie, jak bardzo go nienawidzę. Za to, jak mnie potraktował, i za to, że nie pozwolił mi dojść do słowa, gdy próbowałam się wytłumaczyć.

— To prawda, nienawidzę go i nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

— Nie wiem tylko, czy on czuje to samo. Przed chwilą gadał o tobie z Justinem, a potem dosłownie rzucił się na niego z pięściami.

Zrywam się momentalnie z łóżka. Serce bije mi w szalonym tempie.

— Cooo?! — krzyczę, prawie dławiąc się śliną.

Przykładam drżącą dłoń do czoła i przymykam powieki. Próbuję jakoś opanować emocje.

— Zaraz tam będę — oznajmiam, rozłączam się i wciskam telefon do kieszeni bluzy.

Zbiegam na dół. Nie mam prawa jazdy, a jedyną opcją, by tam dotrzeć, jaka mi pozostaje o tej godzinie, jest marszobieg. Wypadam przed dom i puszczam się truchtem w kierunku posiadłości Jasona Bolta.

Kilkanaście minut później przekraczam próg jego domu. Jestem zdyszana, strużki potu spływają mi po twarzy, czuję go także na plecach.

Przecieram policzki rękawem bluzy i wściekłym wzrokiem szukam diabła, który po raz kolejny stanął na mojej drodze, choć o to nie prosiłam.

Przeciskam się przez tłum pijanych nastolatków i wychodzę na taras z tyłu domu. Nie zauważam wokół żadnej znajomej twarzy. Nie widzę Ivy, nie widzę Justina, a najgorsze jest to, że nie widzę również Moltona, którego mam ochotę udusić gołymi rękami. Rozglądam się nerwowo, przemierzając ogromny ogród Boltów.

W końcu go dostrzegam. Stoi niedaleko altanki razem ze swoją świtą.

Trzyma w dłoni papierosa i co chwilę się nim zaciąga. Szczyrzy się, gdy jeden z jego kumpli kończy opowiadać jakiś zapewne nieśmieszny sprośny żart.

Z każdym krokiem jestem w stanie usłyszeć wyraźniej to, o czym rozmawiają.

— Pamiętacie imprezę z zeszłego tygodnia? — pyta Brian, strząsając popiół z papierosa.

Zarówno Jason, jak i Logan kiwają potakująco głowami.

— Zaliczyłem wtedy Jessikę — rzuca Brian rozmarzonym tonem.

Przystaję na moment. Jestem w szoku, bo minęły dwa lata, a wygląda na to, że nic się nie zmienili. Jak można tak otwarcie rozmawiać o intymnych sprawach? Dla mnie zbliżenie z drugą osobą jest czymś cholernie ważnym... i prywatnym! Powinno zostać tylko między osobami, które decydują się na ten krok. A oni opowiadają sobie o tym tak, jakby to nic nie znaczyło, jakby było jakimś osiągnięciem, sportem, nie wiem...

— Tę pierwszoklasistkę? — Bolt cmoka wymownie.

— A wydawała się taką cnotką niewydymką. No, no, brachu, gratuluje. — Poklepuje Briana po ramieniu, a ten szczerzy się, jakby wygrał los na loterii.

— A mówisz nam to... bo? — odzywa się Logan, po czym wkłada sobie papierosa w usta.

— Bo nie miałem gumy.

— Nie pierdol, kretynie, że ruchałeś się bez?! — Jason prawie krztusi się własną śliną, by chwilę później zacząć śmiać się w głos.

— Zgodziła się? — Molton unosi brwi, czekając na odpowiedź.

Wbrew sobie czuję, jak w reakcji na brzmienie jego głosu wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz.

— Była pijana. — Brian wzrusza ramionami. — Zapewniłem ją, że wyciągnę w porę. *Boże, są obrzydliwi. Muszę to przerwać, nie chcę tego słuchać.*

— Co jest z wami nie tak?! — Wbijam się w grupę i krzyczę, patrząc kolejno na każdego z nich. — Jaki jest twój problem, Molton?! Czym ci zawinił Justin?!

Chłopaki patrzą po sobie pytająco, a ja wpatruję się uparcie w czarne tęczówki, które w tym momencie ciskają pioruny. Zdaję sobie sprawę, że robię pieprzone widowisko, ale mam to gdzieś.

Logan znów wkłada do ust papierosa i zaciąga się, patrząc mi głęboko w oczy. Nastaje cisza. Po chwili chłopak wypuszcza gęstą chmurę dymu prosto w moją twarz. Oczy mnie szczypią, a próba zaczerpnięcia powietrza kończy się moim głośnym kasłaniem, gdy wciągam to świństwo do płuc.

— Connor, kiedy zrobiłaś się taka ostra? — słyszę czyjś głos za plecami.

To chyba Brian. Nie zwracam na niego uwagi, w dalszym ciągu nie odwracam wzroku od stojącego naprzeciwko mnie Logana, który gasi papierosa na jednej ze ścian altanki, po czym rzuca peta pod nasze stopy.

— Zrób jeszcze jeden krok w jej kierunku, a upierdole ci łapy — cedzi przez zęby, a ja spoglądam przez ramię i dostrzegam Briana, który stoi z dłońmi uniesionymi w obronnym geście. — Nie żartuję, stary, cofnij się.

— Ale z ciebie pies ogrodnika, Molton. — Oburzony Brian prycha głośno. — Może smarkula ma ochotę się zabawić.

— Stul pysk! — drze się Logan i mocniej zaciska pięści.

Łapie mnie za ramię i ciągnie w nieznanym mi kierunku. Moje zdenerwowanie sięga zenitu, bo kompletnie nic nie zrobił sobie z tego, co do niego mówiłam.

— Nie dotykaj mnie. — Wyrывam się w końcu z jego uścisku i wysuwam palec wskazujący. — Nie masz prawa mnie dotykać, rozumiesz?!

Nigdy więcej tego nie rób — mówię to przerażająco powoli i śmiertelnie poważnie.

— A ten kutas Justin ma przyzwolenie? — kpi, uśmiechając się ironicznie.

— Dlatego go uderzyłeś? — pytam, bo chcę wiedzieć, co nim kierowało, gdy postanowił użyć siły.



Jeśli rzeczywiście chodziło o mnie... On musi wiedzieć, że to, co było między nami, skończyło się dawno temu i teraz nie ma do mnie żadnych praw.

Nie dostaję odpowiedzi, więc po chwili kontynuuję:

— Zrobiłeś to, bo był blisko mnie, bo był bliżej, niż ty mógłbyś być?

— Nie wyobrażaj sobie za dużo, Connor, teraz nawet kijem bym cię nie tknął. — Śmieje mi się prosto w twarz.

Napiera na mnie swoim ciałem, przez co muszę się cofnąć. Nie przestaje nawet wtedy, gdy opieram się plecami o zimną ścianę posiadłości Boltów. Mój oddech przyspiesza, kiedy jego dłonie lądują po obu stronach mojego ciała i zamyka mnie w klatce swoich ramion. Unoszę wzrok na jego czarne tęczówki i wstrzymuję powietrze, gdy pochyla głowę. Jego ciepły oddech smaga moją skórę, kiedy wyrzuca z siebie lekko zachrypniętym głosem:

— Dlaczego wróciłaś?

— To nie jest twój pieprzony interes — szepczę ledwie słyszalnie, bo gula w gardle utrudnia mi mówienie. — Wystarczająco dużo przez ciebie straciłam — dodaję jeszcze ciszej — nie pozwolę ci zabrać nic więcej.

— A co, jeśli ja nie potrzebuję pozwolenia, by dostać to, czego chcę?

— odpowiada szeptem, który podrażnia każdy nerw w moim ciele. —

A wiesz, czego teraz najbardziej chcę? — Odrywa dłoń od szorstkiego muru, a potem opuszkami palców odgarnia kosmyk włosów, który opadł

mi na twarz. Wzdrygam się, gdy czuję ciepło jego ciała. — *Chcę cię zniszczyć, kruszynko, dokładnie tak samo, jak ty zniszczyłaś mnie.*

Przełykam z trudem ślinę, gdy przygniata mnie niewidzialny ciężar.

— Pieprz się, Logan. — Gwałtownie odbijam się od ściany i odpycham go od siebie. — Nie zbliżaj się do mnie. — Prycham, grając twardą, ale czuję, jak pod powiekami zaczynają mi się zbierać łzy. — Zajmij się chlaniem i ćpaniem, bo to wychodzi ci najlepiej, a ode mnie trzymaj się z daleka — rzucam i odchodzę, zostawiając go samego.

## Rozdział 4.

### Eliana

Od rana siedzę z mamą w szpitalu i próbuję trzymać nerwy na wodzy.

Dzisiaj dowiemy się, jakie są wyniki jej ostatnich badań. Nie chcę pokazać po sobie, że się stresuję, bo nie powinna widzieć tego, jak panicznie się boję. Wiem na pewno, że coś jest nie tak, bo ona nie wygląda dobrze i nie zachowuje się jak zdrowa osoba.

Siedzimy pod jednym z gabinetów, czekając na lekarza prowadzącego. Mamie jest zimno i drży. Próbuję dodać jej otuchy, ściskając jej dłoń, ale wiem, że w tej chwili nic nie jest w stanie jej uspokoić.

— Lucinda Connor — słyszymy głos młodej pielęgniarki, która wygląda zza drzwi gabinetu.

Obie podnosimy się jak na zawołanie i niepewnym krokiem ruszamy do pomieszczenia, w którym dowiemy się całej prawdy o stanie zdrowia mamy. Wchodzimy, a starszy siwy mężczyzna wstaje zza biurka i z przyjaznym uśmiechem wskazuje nam krzesła, na których możemy usiąść.

— Dzień dobry, Lucindo, jak się pani czuje? — pyta i wyciąga spod sterty dokumentów białą teczkę, na której widnieją dane mamy.

— Chyba w porządku. — Mama wzrusza ramionami.

— Jestem trochę słaba i brak mi apetytu.

Mężczyzna kiwa głową i przegląda dokładnie wszystkie papiery.

Analizuje coś przez dłuższy czas, po czym ściąga okulary z nosa i spogląda w naszą stronę. Po jego minie wnioskuję, że nie ma dla nas dobrych wiadomości. Odkłada plik kartek, krzyżuje dłonie i chrząka cicho.

— Lucindo — zaczyna, a dla mnie czas się zatrzymuje — wykryliśmy niewielki guz na pani lewym płucu. Musimy przeprowadzić kolejne badania.

Gdybym nie siedziała, to moje nogi właśnie odmówiłyby mi posłuszeństwa. Unoszę wzrok na doktora, po czym przenoszę spojrzenie na mamę. Nie mówi nic, patrzy tępo w jeden punkt. Jest w takim samym szoku jak ja, bo tego się nie spodziewaliśmy.

Zaciskam mocniej dłoń, którą cały czas trzymam mamę za rękę, i staram się powstrzymać łzy. Nie mogę jej pokazać swojej słabości. Muszę być silna. Muszę być silna dla niej.

— Chcielibyśmy jak najszybciej zdiagnozować, z czym dokładnie mamy do czynienia, i wdrożyć odpowiednie leczenie — ciągnie swój monolog doktor, a my siedzimy, nie odzywając się ani słowem. — Jeszcze w tym tygodniu pobierzemy wycinek i odeślemy go do badań histopatologicznych. Guz nie jest duży. Proszę być dobrej myśli.

— Dobrze, dziękuję, panie doktorze. — Mama wstaje gwałtownie z krzesła i wyciąga dłoń w stronę lekarza. Uśmiecha się do niego ciepło, po czym bez słowa

wychodzi z gabinetu.

Zrywam się za nią i staram się dotrzymać jej kroku. Jej reakcja na to, co usłyszała, cholernie mi się nie podoba. Wychodzimy na świeże powietrze, które przyjemnie chłodzi moje rozpalone z nerwów policzki.

— Mamo! — wołam cicho.

— Mamuś, poczekaj. — Łapię ją za rękaw swetra i zatrzymuję.

— Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. — Staram się być jak najbardziej przekonująca. — Nie zostawię cię. — Mój głos drży i nie jestem w stanie tego powstrzymać.

— Przejdziemy przez to razem, obiecuję. — Wtulam się w jej szczupłe ciało i obejmuję ją w pasie.

— Odwiozę cię do szkoły, skarbie. — Mama muska ustami czubek mojej głowy i gładzi spokojnie moje plecy.

— Nie możesz opuszczać zajęć.

— Porozmawiam z tatą...

— Nie, Eliano — przerywa mi stanowczo.

— Nie mieszaj w to ojca, to nie jest jego sprawa.

Staje obok samochodu i zaczyna szukać w torebce kluczy. Wyjmuje je, ale ręce tak jej się trzęsą, że klucze spadają z brzękiem na betonowy chodnik.

— On jest naszą rodziną — mówię z żalem w głosie i pochylam się, by je podnieść.

— To jest również jego sprawa, może ma jakieś znajomości, może zna kogoś, kto będzie w stanie nam pomóc.

— Powiedziałam nie.

Otwiera drzwi i nie mówiąc już ani słowa, zajmuje miejsce po stronie kierowcy. Czeka, aż pójdę jej śladem i wsiądę do samochodu.

— Mamo...

— Ellie, koniec tematu — ucina tonem nieznoszącym sprzeciwu, odpalając silnik starego dodge'a.

Wzdycham zrezygnowana, wsiadam i zapinam pasy bezpieczeństwa.

Nie chcę z nią teraz walczyć. Musimy obie ochłonąć i na spokojnie podejść do tematu. Tak łatwo nie odpuszczę, będę o nią walczyła. Zawsze.

W ciszy pokonujemy całą drogę. Po kilkunastu minutach jazdy żegnam się z mamą i cmokam delikatnie jej policzek. Zgarniam plecak z tylnego siedzenia, zatrzaszukuję drzwi i z szerokim uśmiechem macham jej na pożegnanie.

Gdy tylko samochód znika za najbliższym zakrętem, ramiona mi opadają, a uśmiech automatycznie schodzi z mojej twarzy. Nie potrafię zebrać myśli. Obawiałam się, że coś jest nie tak, ale starałam się odsunąć od siebie złe przeczucia. Gdyby mama czuła się dobrze, to nigdy nie zadzwoniłaby do ojca i nie poprosiłaby, żebym wróciła. Poza mną nie ma żadnej rodziny. Dziadkowie już dawno nie żyją, a rodzeństwa nie miała.

Nie został jej nikt, na kim mogłaby polegać. Tylko ja.

— Ellie? — z zamyślenia wyrывa mnie głos mojej przyjaciółki. — Halo, tu ziemia. — Ivy macha mi ręką przed oczami.

— Och. — Mrugam kilkukrotnie, po czym przywołuję na twarz naj-szczerszy uśmiech, jaki jestem w stanie z siebie wykrzesać. — Przepraszam, zamyśliłam się.

— Coś się stało?

Widzę jej zatroskaną minę i na poczekaniu staram się coś wymyślić.

— Jesteś strasznie blada. — Ivy przykładła dłoń do mojego czoła.

— Może coś cię bierze?

Odsuwam delikatnie jej rękę i uśmiecham się ciepło. Gdyby nie ona, mama i mój ojciec, nie wiem, jak poradziłabym sobie w tym piekle, w którym przyszło mi żyć. Daję radę tylko ze względu na to, że mam ich obok i zawsze mogę na nich liczyć. Ale tym razem nie chcę powiedzieć przyjaciółce prawdy. Nie, dopóki sama nie przetrawię tego, czego się dowiedziałam. I dopóki nie usłyszę, z czym tak naprawdę ja i mama będziemy musiały się zmierzyć.

— Nic mi nie jest — uspokajam ją i z uśmiechem wywracam oczami.

— Po prostu nie zjadłam śniadania. — Łapię ją pod ramię i ciągnę w stronę drzwi wejściowych. — Chodź, bo się spóźnimy na historię.

Mijamy zatłoczony dziedziniec, gdzie przesiaduje mnóstwo ludzi grzejących się we wrześnie słońcu. Uśmiechają się, gadają, cieszą się z ostatnich ciepłych dni lata. Moje myśli od razu wracają do Sacramento.

Zastanawiam się, co robią moi przyjaciele, których tam zostawiłam. Tak cholernie za nimi tęsknię. Oddałabym wszystko, żeby wrócić do swojego życia, które tam zbudowałam, i cieszyć się chwilą bez większych problemów.

Rozglądam się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Chciałabym spotkać Justina i przeprosić go za wszystko, co wydarzyło się na ostatniej imprezie.

W końcu go dostrzegam. Stoi ze swoimi kolegami z drużyny i z zaangażowaniem o czymś opowiada, wymachując przy tym zabawnie rękami.

Ciągnę Ivy w ich stronę. Im bliżej jesteśmy, tym lepiej widzę pokiereszowaną twarz kolegi.

Krzywię się nieznacznie. Nie wygląda to dobrze. Pod okiem Justina pojawił się fioletowy siniak, a dolną wargę ma poprzecinaną i opuchniętą.

— Cześć. — Podchodzimy do grupy sportowców, a ja koncentruję swoją uwagę na blondynie. — Justin, możemy porozmawiać?

Chłopak uśmiecha się do mnie, po czym odchodzimy parę kroków dalej, tak aby nikt nas nie słyszał.

— Nie wiem, czy możemy. — Śmieje się przyjaźnie i obejmuje mnie ramieniem. — Ostatnio dostałem jasne ostrzeżenie — kpi z sytuacji, jaka miała miejsce na imprezie u Jasona, a mnie kamień spada z serca, gdy widzę rozbawienie wymalowane na jego twarzy.

— Przepraszam cię za to. — Staję naprzeciwko i patrzę na niego ze skrucą.

— Logan nie miał prawa tak się zachować. — Wzruszam ramionami, bo nie wiem, co więcej powiedzieć.

— Nie przepraszaj za niego, Ellie. — Chwyta mój podbródek i unosi go tak, żebym na niego spojrziała.

— Nie jest wart ani twojej uwagi, ani twoich łez. To skończony dupiek.

Chichoczę cicho pod nosem, bo w tej kwestii zgadzamy się ze sobą w stu procentach.

— Tak, to prawda — wzdycham zrezygnowana.

— Logan Molton jest skończonym dupkiem.

Gdy wypowiadam ostatnie słowo mój wzrok napotyka mordercze spojrzenie czarnych oczu. Logan obserwuje nas z niedalekiej odległości.

Siedzi na ławce przy jednym ze stolików w towarzystwie swoich nieodłącznych kumpli kretynów, którzy zaciekle o czymś dyskutują. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że na jego kolanach rozsiadła się jakaś blond dziunia, która cały czas szepcze mu coś do ucha, a jego dłoń coraz mocniej zaciska się na jej pośladku.

Próbuję się ruszyć, ale nogi nagle odmawiają mi posłuszeństwa. Stoję jak słup soli i nie potrafię zrobić pieprzonego kroku.

— To Molly — odzywa się Justin, gdy dostrzegam, gdzie utkwiałam wzrok.

— Słucham? — Spoglądam na niego skonsternowana.

— Dziewczyna na kolanach Moltona — wyjaśnia.

— Ma na imię Molly. Podobno ostatnio na jednej z imprez obciągała mu w kiblu.

Krzywię się nieznacznie, gdy czuję dziwne ukłucie w sercu. Znowu przytłacza mnie ten nieznośny ciężar.

— Nie obchodzi mnie to — odpowiadam stanowczo.

— Muszę iść na historię. — Odrywam wzrok od Logana i uśmiecham się do Justina.

— Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

Prawie biegiem ruszam pod salę, w której dosłownie za minutę rozpocznie się lekcja. Dołącza do mnie Ivy, ale nie zwracam na nią uwagi.

Nie zwracam uwagi na nic. Jak najszybciej chcę się znaleźć daleko od Logana. Nie mogę przebywać blisko niego, bo moje ciało i głowa wariują.

Dlaczego poczułam się źle w momencie, gdy zobaczyłam go z tą dziewczyną? Przecież ten facet kompletnie mnie nie obchodzi. Może robić, co chce i z kim chce. Skąd w takim razie ten ból? Czemu skręca mnie na myśl, że jego dłonie dotykały kogoś innego?

Jest tylko jedno wyjście.

Logan Molton musi raz na zawsze zniknąć z mojego życia.

## Rozdział 5.

### Logan

Muszę jak najszybciej wyjść z domu, bo matka od rana zawraca mi głowę, żebym poszedł z nią w odwiedziny do Connorów. Po chuj mam tam iść.

Nie mam ochoty przebywać w towarzystwie tej małej smarkuli. Muszę trzymać się od niej z daleka, bo gdy jest w pobliżu, tracę kontrolę.

Zbiegam ze schodów i od razu ruszam do drzwi wyjściowych. Muszę przejść niezauważenie, bo jeśli matka mnie zobaczy, to znów będzie zrzędzić, jaki to jestem niewdzięczny, i zacznie powtarzać, że mógłbym okazać chociaż trochę empatii.

Żyje ze mną osiemnaście lat. Miała czas, żeby zauważyć, że nie ma we mnie za grosz empatii i że empatia to ostatnie, czego mogłaby się po mnie spodziewać. Za cholere nie mam zamiaru siedzieć przy jednym stole z Connor i udawać, że wszystko jest w porządku. Moje ciało kurewsko dziwnie reaguje na jej obecność.

Trzaskam drzwiami i wrzucam plecak na tylne siedzenie samochodu.

Opieram obie dłonie o dach i spuszczam głowę, głęboko zaciągając się powietrzem. Muszę się, kurwa, uspokoić. Jeśli tak dalej pójdzie, ta mała wpędzi mnie do grobu, a nie mam zamiaru jeszcze wybierać się na tamten świat. Nie. Wolę skupić się na zemście.

Unoszę głowę i zerkam przez ramię. Dwa domy dalej z posesji wychodzą Eliana i jej matka. Żywo o czymś ze sobą rozmawiają i obie uśmiechają się od ucha do ucha. Smarkula wymachuje rękami, jakby tłumaczyła coś bardzo ekscytującego. Te ruchy są tak słodkie i zabawne, że nie spostrzegam, kiedy kąciki moich ust wędrują ku górze.

*Jesteś zjebany, Molton. Przestań się na nią gapić.*

Karcę się w myślach i wsiamam do auta. Z piskiem opon ruszam i jadę prosto do budy, której szczerze, kurwa, nienawidzę.

Zostawiam samochód na szkolnym parkingu i idę prosto na lekcje, jak zwykle spóźniony. Wchodzę z impetem do klasy, gdzie nauczyciel prowadzi już zajęcia. Skupiam na sobie uwagę wszystkich w sali, gdy próbuję przejść na tyły.

— Dzień dobry, panie Molton. — Stary zrzęda z siwymi włosami i w za dużych okularach na nosie siedzi za biurkiem i patrzy na mnie spod byka, podczas gdy ja zajmuję miejsce w swojej ławce. — Cieszę się, że zaszczycił nas pan swoją obecnością. Mamy już połowę września, a ja widzę pana po raz pierwszy, powinienem to chyba gdzieś zapisać

— kpi ze mnie, co zaczyna mnie wkurwiać.

— A ja powinienem sobie zapisać, by więcej tu nie przychodzić, bo nie mam zamiaru słuchać tego pierdolenia — burczę pod nosem i rozsiadam się wygodnie na krześle, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Ciche szepty dobiegają do mnie z każdej strony, a Brian, który siedzi w ławce obok, rechocze jak żaba, powstrzymując się, by nie wybuchnąć gromkim śmiechem.

— Pan się chyba zapomina, panie Molton — cedzi przez zęby staruszek. — Mam nadzieję, że nie zapomniał pan drogi do gabinetu dyrektora, bo właśnie tam pana wysyłam.

— Zajebicie. — Wstaję z ulgą i chwytam plecak, po czym zarzucam go sobie na ramię. Wymijam kolejne ławki i kieruję się do drzwi.

— Przynajmniej nie będę musiał na ciebie patrzeć.

Trzaskam drzwiami i zamiast pójść do skrzydła, gdzie znajduje się gabinet dyrektora, wychodzę prosto na dziedziniec. Wybieram jedną z ławek i siadam, czekając na dzwonek, który zwolni moich kumpli z konieczności marnowania czasu na nudnych lekcjach.

— Morda Justina prezentuje się wyśmienicie — komentuje z uśmiechem Brian, gdy kilkanaście minut później razem z Jasonem idzie w moim kierunku. — Właśnie go mijaliśmy, spisałeś się na medal, stary. — Klepie mnie po ramieniu i zbija piątkę z Jasonem.

— Właściwie to za co dostał wpierdol? — Bolt unosi pytająco brew i siada obok mnie na stoliku, a nogi podpira o ławkę. — Przecież zawsze omija nas szerokim łukiem.

— Czekaj, czekaj — wtrąca się Brian.

— A on przypadkiem nie obściskał się z Elianą?

— Pochyla się nade mną i szczyrzy się jak pojebany.

— To chyba jego rączki wędrowały po jej pośladkach na ostatniej imprezie.

Nawiasem mówiąc, kurwa, ta dziewczyna wygląda jak jebany ideał.

Na twoim miejscu żałowałbym, że zostawiłem taką laskę.

— Nie jesteś, kurwa, na moim miejscu — warczę i zaciskam mocniej pięści. — I nigdy na nim nie będziesz. Więc stul jebany pysk.

— Molton, zrobiłeś się strasznie nerwowy. — Rozbawiony Jason prycha i kręci głową. — Może chcesz coś zająrać dla rozluźnienia? — Wyciąga z kieszeni blanta i macha mi nim przed twarzą.

— Spierdalaj z tym — syczę przez zaciśnięte zęby.

— Nie mam zamiaru więcej jarać tego gówna. — Odpycham jego rękę.

— Muszę być czysty.

Gdy Eliana wyrzuciła mi, że jedyne, co mi w życiu wychodzi, to ćpanie i chłanie, obiecałem sobie, że udowodnię jej, że jest, kurwa, w wielkim błędzie. Przekona się, że tak naprawdę nic o mnie nie wie, i pokażę jej, że potrafię żyć bez tego świństwa, którym faszzerowałem się przez długi czas. Pożałuje słów, które opuściły te jej słodkie usteczka.

— Cześć, chłopaki.

Spoglądam przez ramię i widzę trzy laski, które idą w naszym kierunku. Jedną z nich jest Molly, która robiła mi loda na jakiejś imprezie.

Kurwa, po chuj one tu przyszły. Nie mam ochoty słuchać tego słodkiego pierdolenia. Buzia Molly się nie zamyka, a ja potrzebuję chwili spokoju.

Niespodziewanie blondynka siada mi na kolanach i zarzuca rękę na mój kark. Moje wkurwienie osiąga w tym momencie najwyższy możliwy poziom.

— Spierdalaj, Molly — burczę i próbuję zepchnąć ją ze swoich kolan.

— Och, Logan. — Wywraca oczami, do których ma przyczepione coś czarnego, co wygląda jak końcówka od miotły. — Ostatnio nie przeszkadzało ci, że byłam blisko — szepcze mi do ucha, pochylając się do mnie, a paznokciami drapie skórę na mojej szyi.

— Jak trzymałaś mojego kutasa w swoich napompowanych ustach, był z ciebie przynajmniej jakiś pożytek... — urywam, bo mój wzrok ląduje na pyskatej brunetce, która właśnie obściskuje się na dziedzińcu z Justinem.

Z pierdolonym, kurwa, Justinem, który miał trzymać się od niej z daleka!

Przygryzam mocniej wargę i czuję metaliczny posmak krwi. Wszystko we mnie buzuje, a w głowie zaczyna mi szumieć. Widzę jej piękny uśmiech, który, kurwa, powinien być zarezerwowany tylko dla mnie.

Napotykam jej błękitne tęczówki, które świdrują mnie z dziwnym smutkiem. A potem ona zerka na siedzącą na moich kolanach blondynkę.

Dopiero teraz orientuję się, jak kurewsko źle to wygląda. Ale jest mi wszystko jedno.

Skoro ona sobie ze mną pogrywa, to proszę bardzo. Wyciągam rękę, obejmuję blondynkę, po czym powoli zsuwam rękę na jej pośladek, który, kurwa, nie jest nawet w połowie tak pociągający jak jędrny tyłek Eliany. Pochylam się i przysuwam do szyi Molly, po czym muskam nosem jej skórę. Jej perfumy śmierdzą, ale muszę to jakoś wytrzymać, bo właśnie odgrywam jebany teatrzyk. Dziewczyna zaczyna chichotać, gdy moje usta kreślą mokrą ścieżkę na jej karku. Robię to wszystko, nie odrywając wzroku od smarkuli, która nagle odwraca się jak oparzona, by chwilę później zniknąć w budynku.

— Dobra, wystarczy, spierdalaj, Molly. — Spycham dziewczynę i odsuwam się od niej jak najdalej.

Obiecałem sobie, że zemszczę się na Elianie Connor, a ja zawsze dotrzymuję słowa.



## Rozdział 6.

### Eliana

Dzisiaj, po dwóch tygodniach czekania, mamy otrzymać wynik badania histopatologicznego wycinka guza. Od rana się denerwuję i nie potrafię znaleźć sobie miejsca. Tak cholernie boję się o mamę. Zrobię wszystko, żeby była zdrowa. Teraz muszę skupić się przede wszystkim na niej.

Mama chciała sama pojechać do lekarza. Nie zgodziła się, bym jej towarzyszyła, mimo że bardzo protestowałam i chciałam być z nią w chwili otrzymania wyników. Kazała mi iść do szkoły, ale nie posłuchałam. Jak mam siedzieć tam cały dzień, skoro ona być może otrzymuje właśnie jedną z najgorszych wiadomości, jakie człowiek może dostać? Zaczekam na nią w domu. W szkole i tak nie potrafiłabym się skupić.

Zbiegam schodami na parter i ruszam do kuchni. Staję przed lodówką i przeglądam jej zawartość w poszukiwaniu składników, z których mogłabym przygotować jakiś przyzwoity obiad na miarę moich możliwości.

Kucharka ze mnie żadna, ale podstawowe rzeczy umiem przyrządzić.

Wyciągam kurczaka, makaron i pesto, po czym zabieram się za ugotowanie obiadu dla siebie i mamy. Ten przepis testowałam już na ojcu i za każdym razem zbierałam za to danie pochwały, więc liczę, że i mamie przypadnie do gustu.

Gdy kończę, odstawiam nasz obiad w naczyniu żaroodpornym do piekarnika, aby jak najdłużej był ciepły, a potem sprzątam cały bałagan, który zrobiłam w kuchni.

Niespełna pół godziny później słyszę dźwięk otwierania zamka w drzwiach. Wybiegam zdenerwowana na korytarz, zmuszając się do wesołego uśmiechu. Wciąż jeszcze liczę na dobrą wiadomość. Nadzieja umiera w momencie, gdy widzę załzawione oczy mamy.

— Och — nie udaje mi się stłumić cichego jęku. Przykładam dłonie do ust, próbując powstrzymać łzy, które gromadzą mi się pod powiekami.

Przecież jestem silna, już wiele w życiu przeszłam, a to jest po prostu kolejna trudność, jaką musimy pokonać.

— Wiesz, że będzie dobrze, prawda? — pytam zachrypniętym głosem.

— Wiesz, że sobie z tym poradzimy?

Nie odpowiada mi.

— Mamo, wierzysz w to tak jak ja. — Podbiegam i wtulam się mocno w jej pierś. Słyszę, jak pod letnią sukienką szybko bije jej serce.

— Proszę, powiedz mi, że w to wierzysz — szepczę, patrząc na nią błagalnie.

— Tak, kochanie — potwierdza ledwie słyszalnie i kładzie dłonie na moich plecach, a brodę zatapia w moich włosach.

— Wierzę — powtarza, choć w jej głosie nie ma pewności.

Nie słyszę w nim tego, czego tak cholernie w tej chwili potrzebuję.

Ale wiem, że muszę wziąć się w garść i dodać jej otuchy. Każdego dnia zapewniać ją, że razem wszystko przetrwamy i pozbędziemy się tego cholerstwa, które zagnieździło się w jej ciele.

— Chodź. — Chwytam jej zimną dłoń i ciągnę mamę do kuchni.

Odsuwam krzesło i popycham ją lekko, by usiadła przy stole. — Zjesz obiad, bo musisz mieć dużo sił, by uwolnić się od tego dziadostwa.

\* \* \*

Wiercę się przez pół nocy i nie potrafię zasnąć. Przekręcam się z boku na bok, zaczynam nawet liczyć owieczki, ale sen nie nadchodzi. Katuję się myślami o chorobie mamy. Nie jestem lekarzem, nie wiem, co oznaczają te stopnie, o których mi mówiła, ale samo słowo „rak” przeraża mnie do szpiku kości. To słowo sprawia, że myślę o najgorszym.

Zsuwam kołdrę i opuszczam stopy na przyjemną puszystą wykładzinę. Wkładam kapcie i bardzo cicho schodzę do kuchni. Może ciepła herbata mnie rozgrzeje, uspokoi i pomoże mi zasnąć na te kilka godzin.

Zalewam torebkę gorącą wodą i siadam przy okrągłym stole kuchennym. Z tego miejsca mam idealny widok na ulicę przed naszym domem.

Latarnie oświetlają pusty chodnik, na zewnątrz nie widać żywej duszy.

Całe miasto spowija ciemność, a jego mieszkańcy pewnie są pogrążeni w głębokim śnie, czego nie mogę powiedzieć o sobie.

— Czemu nie śpisz, córcia?

Wzdrygam się na dźwięk głosu mamy, która właśnie wchodzi do kuchni i całuje mnie w czubek głowy.

— Nie mogę zasnąć. — Uśmiecham się słabo, po czym upijam łyk świeżo zaparzonej herbaty.

— A ty? — Zerkam na nią, gdy siada obok na krzesło.

— Źle się czujesz?

— Nie. — Odwzajemnia uśmiech i nalewa sobie wody do szklanki. —

Chciałam się tylko napić.

Siedzimy w kompletnej ciszy, tak jakby żadna z nas nie wiedziała, co powiedzieć. Mamy za sobą bardzo trudny dzień. Mama za dwa dni zaczyna chemię. To dla nas zupełnie nowa sytuacja. Nikt w naszej rodzinie tak poważnie nie chorował. Nie miałyśmy dotąd styczności z osobą chorą na raka. Prawdę mówiąc, trudno mi sobie to wyobrazić. Nie wiem, jak mam się przygotować na to, co może nadejść. Mam jednak nadzieję, że mama dobrze zniesie leczenie, za jakiś czas guz się zmniejszy i usłyszymy dobre wieści.

— Wrócisz do ojca — odzywa się nagle mama, czym kompletnie mnie zaskakuje.

Patrzę na nią zdeorientowana i zastanawiam się, czy przypadkiem się nie przesłyszałam.

— Słucham? — Unoszę pytająco brwi. — Żartujesz sobie, prawda?

— pryham.

— Nie, kochanie. — Zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

— Nie chcę, żebyś na to wszystko patrzyła, to nie będzie przyjemne. — Opiera brodę na dłoni.

— Ty masz swoje życie, musisz zająć się sobą, a nie schorowaną matką. Wiem, że to ja prosiłam, abyś przyjechała... ale nie myślałam, że to rak. Przemyślałam to wszystko. Mam trochę oszczędności, więc zatrudnię pielęgniarkę, która będzie do mnie przychodziła i wszystkiego doglądała. Nie mogę i nie chcę zrzucić na ciebie tego ciężaru, córeczko. To zbyt wiele.

— Wiem, na co się piszę, mamo. — Z nerwów zaczynam obracać kubek w dłoniach. — Nigdy w życiu nie zostawiłabym cię z tym samej

— mówię z wyrzutem i czuję wilgoć pod powiekami. — Ty opiekowałeś się mną, jak byłam małą, teraz moja kolej i to ja zaopiekuję się tobą.

— Skarbie... — szepcze zrezygnowana. — Pamiętasz, co się wydarzyło dwa lata temu? Boję się o ciebie, nie chcę, żebyś musiała przeżywać coś, co może sprawić, że znów się załamiesz.

Gdy to słyszę, żołądek podchodzi mi do gardła. Doskonale pamiętam, co się stało, takich rzeczy nie da się wymazać z pamięci. Próbowałam.

Próbowałam przez cholerne dwa lata zapomnieć o wszystkim, ale nie potrafię. Musiałam się pogodzić i nauczyć żyć z tym, co mnie spotkało.

— Nie załamie się — ucinam stanowczo. — Nie chcę tego słuchać. —

Mój głos drży, a po policzkach spływają mi łzy. — Zostaję tu, czy ci się to podoba, czy nie. — Wstaję z impetem z krzesła i wybiegam na korytarz, ścierając łzy wierzchem dłoni.

Zgarniam po drodze bluzę, telefon i słuchawki, po czym wychodzę przed dom. Muszę ochłonąć i na spokojnie poukładać sobie to wszystko w głowie. Przed nami trudny okres. Muszę pokazać mamie, że Eliana Connor nie rezygnuje tak łatwo z ludzi, których kocha. Już raz popełniłam taki błąd.

Ruszam betonowym chodnikiem przed siebie, wkładam słuchawki do uszu, włączam muzykę i chowam telefon do kieszeni. Leci moja ulubiona składanka, a jesienny wiatr owiewa mi twarz. Kilka kosmyków moich włosów tańczy w powietrzu, a potem opada mi na czoło. Odgarniam je i zaciągam się głęboko. Przypominam sobie, jak często spacerowałam wieczorami w Sacramento. To zawsze pozwalało mi się odprężyć i chociaż na chwilę zapomnieć o całym świecie. Lubiłam te momenty, gdy byłam sama, pogrążona w swoich myślach.

Nagle zderzam się z czymś twardym. Słuchawki wypadają mi z uszu i muszę zrobić krok w tył, żeby nie wyrzucić koziołka. Łapię równowagę, a do moich nozdrzy dociera znajomy zapach. Mimo to początkowo nie rozpoznaję, kto przede mną stoi.

— Przepraszam — szepczę ze skrucą i unoszę wzrok na osobę, która właśnie została przeze mnie staranowana.

Napotykam tęczówki, które niczym nie różnią się od koloru nocnego nieba. Są czarne jak smoła, elektryzujące i tak cholernie piękne. Przez moje ciało przechodzi dreszcz. Mimo że jest ciepło, czuję przenikliwy chłód.

Przez dwa lata próbowałam wyrzucić go ze swojej głowy, próbowałam wmawiać sobie, że nic dla mnie nie znaczy. A teraz on stoi przede mną i sam jego zapach działa na mnie jak pieprzony narkotyk. Nie potrafię oderwać od niego wzroku i jedyne, o czym myślę, to jak cholernie mi go brakowało, odkąd opuściłam Monterey.

On również się we mnie wpatruje. Przeszywa mnie wzrokiem. Nie mam pojęcia, co myśli, nie wiem, co siedzi mu teraz w głowie.

Mruży oczy, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiał albo próbował mnie przestraszyć. Ale jest świadomy tego, że nigdy się go nie bałam, chyba jako jedyna w szkole nie unikałam go i nie zmieniałam trasy, gdy szedł z naprzeciwka. Być może to był właśnie mój błąd. Może dlatego zwróciłam jego uwagę i zniszczyliśmy się nawzajem.

— Czego chcesz, Logan? — Gdy przez dłuższy czas nic nie mówi, postanawiam odezwać się pierwsza. Nie mam ochoty z nim rozmawiać i przebywać w jego towarzystwie, ale blokuje mi przejście.

— To ty na mnie wpadłaś — burczy wkurzony.

— Mama cię nie nauczyła, że nie włączy się samotnie po nocy? Co tu robisz o tej godzinie?

— A to chyba nie jest twoja sprawa — cedzę przez zęby i ponownie próbuję włożyć słuchawki do uszu, ale chłopak wyrywa mi je z rąk.

— Ej! — warczę, próbując odebrać mu to, co moje.

— Oddaj mi to w tej chwili!

Unosi dłoń, a usta wykrzywia mu cyniczny uśmiech, który irytuje mnie do granic możliwości. Biorę głęboki wdech i próbuję opanować nerwy. Przecież nie mogę mu pokazać, że jego dziecinne zachowanie mnie rusza. Właśnie o to mu chodzi. On chce mnie wkurzyć, a ja nie zamierzam pozwolić, żeby mu się to udało.

— Pokaż, jak bardzo chcesz, bym ci je zwrócił. — Robi krok w przód, co sprawia, że stoi teraz tuż przede mną. — Pokaż, jak bardzo ci zależy na ich odzyskaniu.

Zadzieram głowę i nasze spojrzenia się krzyżują. Wzdycham ostentacyjnie.

— Na pewno bardziej zależy mi na tym, żebym nigdy więcej nie musiała na ciebie patrzeć — mówię głośno i wyraźnie, uparcie wpatrując się w jego twarz. W jego oczach widzę ogień. — Dlatego wsadź sobie te słuchawki w dupę, a mnie daj spokój.

Ten dzień mnie cholernie zmęczył i nie mam zamiaru spierać się o nic z Moltonem. Dla niego życie jest jedną wielką zabawą. Dla mnie zdecydowanie czymś więcej. Szukam spokoju i nie potrzebuję towarzystwa faceta, który myśli, że cały świat należy do niego.

Gdy próbuję go wyminąć, czuję, jak silne palce zaciskają się na moim nadgarstku. Mocne szarpnięcie powoduje, że znowu stoję w miejscu, z którego chciałam jak najszybciej uciec.

— Puść — syczę.

— Puść, bo to boli. — Próbuję wyszarpnąć rękę, ale każdy mój ruch sprawia, że jego dłoń zaciska się mocniej.

— Głuchy jesteś?!

— Bierz te słuchawki — warczy groźnie, wpychając mi je do kieszeni bluzy.

— I wracaj do domu. — Popycha mnie w stronę budynku, ale ani mi się śni słuchać jego rozkazów.

Już dawno jego prośby i groźby przestały na mnie działać. Wzdycham zrezygnowana, bo naprawdę to nie jest dobry czas na słowne potyczki z Moltonem. Mam wystarczająco dużo swoich problemów i nie zamierzam spierać się z nim o to,

czy powinnam spacerować po osiedlu o trzeciej w nocy. Wkładam słuchawki do uszu, próbując go ominąć.

— Nie jestem w nastroju, żeby się z tobą spierać — rzucam od nie-chcienia. — To nie jest dobry moment, zajmij się lepiej swoją dziewczyną i nie wtrącaj się do mojego życia. Trzymaj się ode mnie z daleka. — Wymijam chłopaka i ruszam alejką prosto przed siebie.

— W takim razie... nie pożegnasz się, Connor? — słyszę za plecami jego głęboki głos.

— Pożegnania nie są moją mocną stroną, Molton. Twoją raczej też nie, skoro dwa lata temu nie było cię na nie stać.

## Rozdział 7.

### Logan

Kolejny gówniany dzień, który muszę jakoś przetrwać. Promienie słońca, które wpadają do pokoju przez na wpół przysłonięte zasłony, napierdalają mi po oczach, a kac rozwala mi głowę. Nic dziwnego, skoro wczorajszego wieczoru wypłem całą butelkę najdroższej whisky Christiana, jaką znalazłem w jego barku. Przyciskam ciężki łeb do poduszki i zakrywam się kołdrą, gdy z dołu dobiega do mnie krzyk matki, która od dobrych kilkunastu minut próbuje wyciągnąć mnie z łóżka.

— Logan, do jasnej cholery, jeśli za chwilę nie pojawisz się na dole...

Drzwi do pokoju uchylają się z cichym skrzypnięciem. Mały piegowaty blondwłosy skrzat z szerokim uśmiechem na twarzy wbiega do środka i wskakuje prosto na łóżko.

— Logan! — piszczy uradowana Scarlett i otwartą dłonią odgarnia grzywkę, która przysłania jej oczy. — Radzę ci wstać, bo mamusia jest bardzo zła.

Uśmiecham się od ucha do ucha, gdy widzę swoją małą siostrzyczkę.

Jest najpiękniejszą dziewczynką na świecie. Odsuwam kołdrę i poklepuję ręką miejsce tuż obok siebie. Młoda nie zastanawia się długo. Kładzie się przy mnie, a ja obejmuję ramieniem jej drobne ciało i przyciągam ją do swojego torsu. Scarlett wtula się we mnie i patrzy na mnie dużymi czekoladowymi oczami, w których zakochałem się, gdy zobaczyłem je po raz pierwszy siedem lat temu. Ta mała istotka, którą mam zaszczyt nazywać swoją siostrą, jest najwspanialszym prezentem, jaki mogłem dostać od matki i jej skurwiałego faceta.

— A myślisz, że będzie bardziej zła, jeśli poleżymy jeszcze chwilę razem? — pytam szeptem i pstrykam palcem w jej mały nosek, na co odpowiada mi cichym chichotem.

— Powiedziała tatusiowi, co ci robi, jeśli nie zejdziesz, ale zabroniła mi powtarzać.

— A jeśli zabiorę cię do kina, kupię popcorn i dużą colę, to powiesz?

— próbuję podstęp, bo wiem, jak uwielbia oglądać ze mną bajki, a tak się składa, że właśnie grają jej ulubioną.

Podrywa uradowana głowę, a w jej oczach pojawiają się iskiereczki szczęścia.

— Pod jednym warunkiem. — Unosi palec i patrzy na mnie skupiona.

— Jakim?

— Ellie pójdzie z nami. — Siada po turecku, opiera brodę na rączkach i uśmiecha się od ucha do ucha. — Mamusia mówiła, że znowu tu mieszka, a ja się za nią tak bardzo stęskniłam.

*A to mała spryziula.*

— Nie wiem, czy będzie miała ochotę. — Muszę zrobić wszystko, by wybić jej ten pomysł z głowy. Nie chcę spędzać czasu ze smarkulą.

Nie ma takiej opcji. Po moim, kurwa, trupie. — Ale zamiast Eliany mogę zaproponować ci kino, a później lody i plac zabaw?

— Nie. — Kręci głową.

— Albo Eliana i kino, albo nic ci nie powiem.

Ta mała cwaniara doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie potrafię jej odmówić. Jestem w stanie zrobić dla niej wszystko. Zawsze tak było, bo jest najważniejszą osobą w moim życiu i nie wyobrażam sobie, że miałbym nie spełnić jej zachcianki, nawet jeśli tą zachcianką miałyby być wypad do kina z Connor.

— Okej, zobaczę, co da się zrobić. — Wzdycham zrezygnowany i przecieram twarz dłonią, gdy dociera do mnie, na co właśnie się zgodziłem i jak cholernie trudne będzie dotrzymanie słowa. — A teraz mów, co mama mi robi, jeśli za chwilę nie zejdem na dół.

— Nie tak szybko. — Zeskakuje z łóżka i boso biegnie do biurka, na którym walają się moje zeszyty i książki. Wdrapuje się na krzesło i przerzuca rzeczy, które leżą na blacie. Spod jednej ze stert wyjmuję czystą kartkę oraz długopis. Uważnie obserwując poczynania siostry, podnoszę się do siadu. Mrużę powieki, gdy wraca i kładzie znalezione przedmioty na moich nogach.

— Pisz — rozkazuje. — Musimy zawrzeć umowę.

Prycham rozbawiony i chwytam w palce długopis, a drugą ręką przytrzymuję kartkę. Spoglądam na dziewczynkę, która opiera rączki na miękkim materacu, a nogi zwisają jej swobodnie z łóżka. Macha nimi w powietrzu i szczyrzy się od ucha do ucha, a ja przepadam za każdym razem, gdy tak na mnie patrzy.

— Jesteś niemożliwa, księżniczko — oznajmiam i kręcę głową. —

To co mam tu napisać?

— Ja, Logan Molton — zaczyna, w pełnym skupieniu śledząc ruchy mojej ręki — obiecuję, że zabiorę moją siostrę Scarlett i Elianę do kina oraz kupię im popcorn i colę.

Dokładnie wykonuję jej polecenie, a potem składam na kartce swój podpis, zobowiązując się tym samym do spełnienia obietnicy. Nie wiem jak, ale to, kurwa, zrobię. Scarlett jest jedyną osobą w moim życiu, której obiecałem nigdy nie zawieść. Dlatego dotrzymam słowa, choćbym miał

się płaszczyc przed smarkulą.

Oddaję dziewczynce złożoną na pół kartkę, a ona łapie ją i szybko ucieka w stronę drzwi.

— Ej, ej — wołam za nią.

Mała zastyga z ręką na klamce. Odwraca się i patrzy na mnie wyczekująco.

— Mieliśmy umowę, miałaś mi zdradzić, co powiedziała mama.

— Aha, no tak. — Wywraca oczami i uderza się delikatnie w czoło.

Znów podchodzi do łóżka i bardzo cicho mówi: — Powiedziała, że jeśli zaraz nie zejdziesz, to urwie ci jaja. — Chichocze pod nosem, chowając twarz w dłonie.

Unoszę kąciuki ust w słabym uśmiechu. Scarlett jest jedyną osobą w domu, z którą jestem w stanie normalnie rozmawiać. Tylko dzięki niej jakoś wytrzymuję to piekło, jakie zgotowała mi matka.

— Dobra, zmykaj na śniadanie i powiedz, że zaraz zejdem.

Dziewczynka znika za drzwiami, a ja zwlekam się w końcu z łóżka.

Podchodzę do szafy i wyjmuję z niej czysty T-shirt i czarne dresy. Gdy wychodzę na korytarz, słyszę wyraźnie rozmowę, jaka toczy się między matką a jej fagasem.

— Jak długo jeszcze będziesz pozwalala mu robić to, na co tylko ma ochotę? — Przystaję na schodach, gdy dochodzi do mnie głos mojego wkurzonego ojczyma. — Dom traktuje jak hotel, ciebie jak służącą, a o jego stosunku do mnie to już nie będę wspominał.

Ogarnia mnie złość. Mimo to schodzę i staję w progu kuchni.

— Christian, proszę, nie zaczynaj. — Pełen rezygnacji szept matki świadczy o tym, że nie ma ochoty znów gadać na mój temat, zwłaszcza w towarzystwie Scarlett, która siedzi przy stole i wsuwa ciepłe tosty.

Macha nóżkami, nuci coś pod nosem i wydaje się niezainteresowana rozmową dorosłych.

— Osiem lat użeram się już z tym gówniarzem — warczy jej mąż.

— Gdybym ja był jego ojcem...

— Na szczęście nim nie jesteś — cedzę przez zęby, wchodząc do pomieszczenia.

Wzrok wszystkich skupia się na mnie. Patrzę z pogardą wymalowaną na twarzy w kierunku Christiana. Ten facet naprawdę zasługuje na to, by ktoś w końcu starł mu ten cholernie irytujący uśmiezek, który aktualnie maluje się na jego gębie.

— Jak to się stało, że wyrosłeś na takiego niewdzięcznego bachora?!

— Christian, przestań — prosi go matka. — To mój syn.

Miarka się przebrała. Zaciskam mocniej pięści, a złość prawie rozsadza mi żyły.

— A nie pomyślałeś o tym, że gdybyś nie wpierdolił się z butami w nasze życie, a matka nie usiadłaby ci na kutasie, to może ten bachor miałby szczęśliwą rodzinę i nie musiałby patrzeć na twoją przebrzydłą mordę?!

— odzywam się głośniejszym, niż to konieczne, pokonując dzielący nas dystans, i staję z nim twarzą w twarz.

— Logan — napomina mnie cicho mama. — Nie przy Scarlett, dajcie już spokój, proszę. — Dopiero te słowa mnie cuca i dochodzi do mnie, że całej tej naszej pojebanej kłótni przysłuchuje się moja mała siostrzyczka.

Patrząc na nią i widząc, że jej oczy błyszczą od łez.

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

Znowu przeze mnie najbliższa mi osoba cierpi. Cierpi, bo nie potrafiłem utrzymać nerwów na wodzy i zamknąć się w momencie, gdy sytuacja tego wymagała.

Wystarczyło ugryźć się w język i wyjść, a emocjom dać upust daleko od domu. Ale nie, pieprzony Logan Molton musiał

pokazać, że ma wszystko w dupie i nic go nie obchodzi poza tym, by poczuć pierdoloną satysfakcję, że ostatnie zdanie należy do niego.

Podchodzę do Scarlett i pochylam się nad nią. Całuję ją w czubek głowy i szepczę:

— Przepraszam cię, księżniczko.

\* \* \*

Siedzę w domu Jasona i patrzę, jak te wszystkie suki prężą się przed moimi kumplami i wręcz proszą, żeby wepchnąć w nie kutasy. Odchylam głowę na zagłówek kanapy i przymykam powieki. Przebywanie tu coraz bardziej działa mi na nerwy. Biorę głęboki wdech, po czym przesuwam dłońmi po dwudniowym zaroście.

Oczy zaczynają mnie szczypać od dymu, który unosi się w pomieszczeniu. Wstaję z kanapy i wychodzę przez duże drzwi tarasowe do ogrodu.



Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Łapię się na tym, że naprawdę nie chce mi się już spędzać tak każdego wieczoru.

Gdyby nie ta przekłeta buda, dawno mógłbym siedzieć u ojca w Kanadzie. Obiecałem mu jednak, że nie przerwę nauki, zresztą taki był jego warunek. Dogadał się z matką, która go przekabaciła. Nie czaję, dlaczego ta kobieta ma takie parcie na to, żebym skończył liceum. I tak chuja z tego będę miał.

To z ojcem miałem zawsze lepszy kontakt. Kiedy odkryłem zdradę matki, a potem dowiedziałem się, że moi rodzice się rozwodzą, ojciec się wyprowadza i będzie mieszkał daleko ode mnie, świat mi się zawalił.

Nie potrafiłem się z tym pogodzić.

Dopiero *ona* pomogła mi się pozbierać i sprawiła, że nienawiść, jaką czułem, na chwilę przygasła. A potem wszystko znów szlag trafił. Bo po raz kolejny straciłem kogoś, kogo cholernie mocno kochałem.

Tak czy inaczej, moja rodzina rozpadła się przez matkę i tego fiuta Christiana. Nie potrafię wybaczyć mamie, a nasza relacja bardzo się popsowała. Nie pamiętam już nawet, kiedy ostatnio udało nam się normalnie porozmawiać bez krzyków i wzajemnych wyrzutów. Ograniczamy przebywanie obok siebie do minimum.

Zerkam na zegarek i orientuję się, że dochodzi już trzecia w nocy.

Kurwa, kiedy ten czas zleciał. Rano matka znów będzie darła mordę, że spóźnię się do szkoły.

Wracam do środka i widzę, że Jason intensywnie obraca jakąś laskę, a Brian śpi najebany na kanapie. Wzdycham zrezygnowany i zgarniam bluzę z fotela. Wkładam ją i wychodzę z domu kumpla.

Ruszam od razu do swojego samochodu, wsiadam i odpalam silnik.

Puszczam coś w radiu i jadę do domu. Po kilku minutach parkuję, wyłączę i zamykam auto. Staję na chodniku i szukam telefonu. Grzebię w kieszeniach, zupełnie nie zwracając uwagi na nic wokół mnie. Gdy w końcu udaje mi się znaleźć komórkę, ktoś na mnie wpada, więc unoszę głowę.

*Kurwa.*

Patrzę na osobę, która właśnie się we mnie wpierdoliła, i nie wierzę.

Pieprzony błękit znowu mnie prześladuje. Gapię się na nią osłupiały, bo nie rozumiem, co ona tu robi o tak późnej porze. Dlaczego nie śpi i czemu jej policzki są mokre od łez?

— Czego chcesz, Logan? — słyszę po dłuższej chwili jej zachrypnięty głos.

— To ty na mnie wpadłaś — pryham oburzony, nie pozwalając, by jakaś emocja wymalowała się na mojej twarzy. — Mama cię nie nauczyła, że nie włącza się samotnie po nocy? — rzucam.

— Co tu robisz o tej godzinie?

— A to chyba nie jest twoja sprawa — cedzi przez zaciśnięte zęby i próbuje mnie wyminąć, ale tak łatwo nie odpuszczę.

Wyrywam jej słuchawki i zaczynam się z nią droczyć.

— Ej — wścieka się, próbując odzyskać to, co do niej należy.

— Oddaj mi to w tej chwili!

Nie powinna chodzić o tej godzinie sama po osiedlu. Kto wie, kogo spotka i jakie mogą być tego konsekwencje. Mimo wszystko nie chcę mieć jej na sumieniu, gdyby

coś się stało.

— Pokaż, jak bardzo chcesz, bym ci je zwrócił. — Unoszę kącik ust w cwaniackim uśmiechu i zbliżam się jeszcze trochę. — Pokaż, jak bardzo ci zależy na ich odzyskaniu.

— Na pewno bardziej zależy mi na tym, żebym nigdy więcej nie musiała na ciebie patrzeć. — Jej gorzkie słowa przecinają powietrze jak brzytwa. — Dlatego wsadź sobie te słuchawki w dupę, a mnie daj spokój.

Najgorsze jest to, że ona jest smutna. Niby się złości i gra twardą, ale jej oczy są pełne bólu i mokre od łez. Policzki ma czerwone, a głos jej drży. Łapię się na tym, że chcę zapytać, czy wszystko w porządku, ale, kurwa, przecież jestem wściekły o to, co zrobiła dwa lata temu.

Chciałem zemsty. Po jaką cholere się o nią martwię?

Znów usiłuje mnie wyminąć, ale nie daję jej odejść. Chwytam jej nadgarstek i przyciągam ją do siebie, a jej ciepły oddech owiewa moją twarz.

*Cholera, jak ona pięknie pachnie.*

— Puść — syczy, patrząc mi prosto w oczy.

— Puść, bo to boli. — Szarpie się.

— Głuchy jesteś?

— Bierz te słuchawki. — Wpycham je siłą do kieszeni jej bluzy.

— I wracaj do domu.

— Nie jestem w nastroju, żeby się z tobą spierać — rzuca od niechcienia. — To nie jest dobry moment. — Wzdycha ciężko, wkłada słuchawki w uszy i w końcu mnie wymija. — Zajmij się lepiej swoją dziewczyną i nie wtrącaj się do mojego życia. Trzymaj się ode mnie z daleka. — Rusza przed siebie, a kwiatowy zapach, który tak doskonale pamiętam i wszędzie poznam, ciągnie się za nią jak pieprzony ogon.

— W takim razie... nie pożegnasz się, Connor? — krzyczę za nią.

— Pożegnania nie są moją mocną stroną, Molton — słyszę, ale smarkula nie patrzy na mnie. — Twoją raczej też nie, skoro dwa lata temu nie było cię na nie stać.

Gdyby była moja... Gdyby należała do mnie, przełożyłbym ją sobie przez ramię, zaniósłbym do tego jebanego domu i zakazałbym jej wychodzić samej o tak późnej porze. Ale ma rację — jedyne, co mogę zrobić, to trzymać się od niej z daleka.

Bo przecież łyzy, które zobaczyłem w jej pięknych błękitnych oczach powinny mnie cieszyć. Dlaczego więc sprawiły, że ból na nowo stał się niewyobrażalnie trudny do zniesienia?

## Rozdział 8.

### Logan

Siedzę od godziny na schodach prowadzących na werandę mojego domu i czekam na smarkulę, która nie wie, czemu wybrała się o jebanej trzeciej w nocy na spacer. Co jest ze mną nie tak? Powinienem wejść do środka i mieć ją głęboko w dupie, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa, a głowa nakazuje siedzieć tu i czekać.

Byłoby prościej, gdybym po prostu za nią poszedł i dopilnował, by bezpiecznie wróciła do domu, ale, kurwa, przecież nie jestem jebaną niańką. Smarkula jest już dużą dziewczynką i powinna zadbać o siebie sama. Radziła sobie przez ostatnie dwa lata, to i teraz sobie poradzi.

Mimo to dalej czekam.

Wyciągam z kieszeni bluzy paczkę fajek i wkładam jedną między wargi. Pochyliam się lekko i odpalam papierosa, po czym zaciągam się nikotyną. Już dawno obiecałem sobie, że rzucę to świństwo, ale to jest jedna z niewielu rzeczy, dzięki którym jestem w stanie chociaż w niewielkim stopniu się odprężyć.

Odchylam głowę w tył i wypuszczam w górę duży kłęb dymu. Patrzę w ciemne niebo, na którym widać milion iskrzących się gwiazd, i zastanawiam się, dlaczego moje życie jest tak popierdolone. Jak to się, do cholery, stało, że wystarczyło jedno spojrzenie tych pieprzonych błękitnych oczu, a wszystko to, co udało mi się zbudować przez dwa lata, runęło jak jebany domek z kart?!

Rozglądam się po okolicy i szukam wzrokiem smarkuli. Wypalam fajkę za fajką, ale jej nadal nie ma. Skłamałbym, gdybym powiedział, że wcale mnie to nie rusza. Nie było jej tu kupę czasu, więc nie wie, że po okolicy niekiedy kręcą się podejrzane typki.

Kątem oka zauważam ruch dwa domy dalej i w końcu ją dostrzegam.

Głowę ma spuszczoną i przykrytą kapturem, a w uszach słuchawki. Idzie bardzo powoli i wydaje się zamyślona. Na jej delikatną twarz pada tylko niewielka smuga światła emitowanego przez pobliską latarnię.

Przecieram twarz dłonią i biorę głęboki wdech, wyrzucając peta przed siebie. Wstaję ze schodów i czekam, aż drzwi domu Connorów zamkną się, a ja będę mógł spokojnie wrócić do siebie.

Gdy tak się dzieje, przekraczam próg budynku, po czym ruszam schodami do swojego pokoju, zrzucam bluzę, spodnie i bezwładnie opadam na miękkie łóżko, którego tak kurewsko mocno potrzebowałem po całym dniu.

\* \* \*

Nie wiem, ile trwał mój sen, ale jest dokładnie tak, jak myślałem. Matka od godziny próbuje wyciągnąć mnie z łóżka. Nic z tego. Położyłem się spać po piątej, bo małej pyskatej brunetce zachciało się nocnych spacerów po mieście.

Podnoszę ciężkie powieki i zerkam na zegarek stojący na szafce nocnej.

Wskazówki pokazują dziesiątą rano, co oznacza, że ominęły mnie dwie pierwsze lekcje.

— Logan, w tej chwili wstajesz z łóżka i idziesz do szkoły! — Matka stoi nade mną, wzięła się pod boki i gromi mnie wzrokiem.

— Minął dopiero miesiąc, a ja już dostaję telefony od nauczycieli! — warczy czerwona ze złości, nie dając za wygraną.

— Pan Thompson wysłał cię do gabinetu dyrektora, co zrobiłeś i dlaczego tam nie poszedłeś?! — Podchodzi do okna i odsłania czarne zasłony, wpuszczając do pokoju światło.

*Kurwa.*

— Już się poskarżył? — pytam i chowam twarz pod poduszką, bo mam wrażenie, że promienie słońca wypalą mi gałki oczne. — Ten stary dziad powinien już dawno odejść na emeryturę. Jest strasznie irytującym zrzędą.

— Takim zachowaniem szkodzisz tylko sobie, Logan, nie mnie, nie Christianowi...

— W chuju mam twojego Christiana — odparowuję i siadam na łóżku. Marszczę brwi i wzdycham zrezygnowany.

— Przez osiem lat nie dotarło do ciebie, że ten kutas dla mnie nie istnieje? Jest zerem, zniszczył

naszą rodzinę. Toleruję go tylko ze względu na Scarlett.

— Wyrzucą cię ze szkoły — obwieszcza mi coś, z czego doskonale zdaję sobie sprawę.

— Mam to gdzieś — pryham. — Może wtedy uda mi się wyjechać do ojca.

Matka krzywi się ze złością i uważnie mnie obserwuje.

— Jeśli będziesz tak dalej postępował, możesz zapomnieć o wyjeździe do Kanady — stwierdza stanowczo, czym wkurza mnie do granic możliwości.

*Co, kurwa?!*

Podrywam się do pionu i wciągam ze świstem powietrze. Robię kilka kroków i staję naprzeciwko swojej rodzicielki, która ani myśli wyjść z mojego pokoju. Mojego, kurwa, pokoju, do którego nikt nie ma pierdolonego wstępu, jeśli sobie tego nie życzę.

— Pojadę tam, czy ci się to podoba, czy nie — syczę przez zaciśnięte zęby, wymijam ją i podchodzę do szafy, by wyciągnąć z niej czysty czarny T-shirt i dżinsy.

— Pojadę tam przede wszystkim po to, żeby być jak najdalej od ciebie i tego skurwiałego idioty.

Wkładam w pośpiechu ubrania i zarzucam na ramię plecak.

— Nie życzę sobie, żebyś zwracał się do mnie takim tonem — mówi zimno matka.

Mam to gdzieś, wypadam z pokoju i zbiegam schodami na parter.

W locie ściągam z wieszaka bluzę i wkładam ją sobie przez głowę.

— Mało mnie obchodzi, czego sobie życzysz — burczę pod nosem i szybko opuszczam dom, bo nie mam ochoty przebywać z nią dłużej w jednym budynku.

Matka coraz bardziej działa mi na nerwy i coraz trudniej jest mi kontrolować słowa, które wypadają z moich ust. W sumie nawet specjalnie się nie staram... Trzaskam głośno drzwiami i ruszam do swojego samochodu. Ciskam plecak na tylne siedzenie, siadam za kierownicą i z piskiem opon wyjeżdżam z posesji.

Tym razem nie kieruję się do szkoły. Nie mam zamiaru się tam dzisiaj pokazywać. Jadę do klubu bokserskiego, do którego uczęszczam — a przynajmniej uczęszczałem

do połowy sierpnia — regularnie od dwóch lat.

To właśnie ten sport pozwalał mi wyładowywać emocje po stracie Eliany. Przychodziłem tu zawsze wtedy, gdy potrzebowałem побыć sam i wyżyć się na czymś bez konsekwencji.

Parkuję pod starą halą magazynową na obrzeżach miasta, która została przerobiona na salę treningową, i wyciągam z bagażnika torbę.

Pamiętam, jak przed dwoma laty trafiłem tu zupełnie przypadkiem.

Włóczyłem się bez celu, a nogi same mnie tu przyprowadziły. Trener Simon okazał się świetnym gościem, pozwalał mi nawet zostawać po godzinach otwarcia, a ja dzięki temu mogłem walić w worki, aż ciało odmawiało mi posłuszeństwa.

Popycham wielkie metalowe drzwi i wchodzę na ogromną salę, na której środku znajduje się duży ring bokserski. Widzę, że aktualnie trwa jakiś sparing moich kolegów, więc ściągam z siebie bluzę i siadam na ławce. Wyjmuję z torby rękawice, po czym zacynam owijać dłonie bandażami.

— Molton — słyszę za plecami głos trenera.

— Chłopcze, gdzieś ty się podziewał? — Podchodzi do mnie i podaje mi rękę. — Myślałem, że zrezygnowałeś.

— Dzień dobry, trenerze. — Podnoszę się z ławki i odwzajemniam uścisk dłoni. — Miałem ostatnio małe problemy, ale oficjalnie wracam do treningów. — Rozglądam się po sali, na której trenuje kilkunastu chłopaków w moim wieku. — Mam nadzieję, że trener nie wykreślił mnie z listy. — Unoszę brew i kontynuuję owijanie kostek.

— Co do treningów... — Mężczyzna krzyżuje dłonie na piersi i ścisza głos: — Mam dla ciebie pewną propozycję, chodź ze mną do biura.

— Klepie moje ramię, po czym rusza przed siebie i po chwili znika w drzwiach prowadzących na długi korytarz.

Dobrze jest tu wrócić. Fakt, miałem ostatnio sporą przerwę, ale walki na ringu przynosiły mi ukojenie w najgorszym czasie i czułem się tu naprawdę jak ryba w wodzie. Ta adrenalina, która towarzyszyła każdemu sparingowi, dodawała mi energii. Dzięki temu czułem, że żyję.

Idę więc za trenerem. Po chwili mężczyzna zajmuje miejsce za biurkiem w swojej kanciapie, a ja siadam na skórzanej kanapie pod jedną z odrapanych ścian. Rozglądam się po starym, obskurnym pomieszczeniu, które wbrew pozorom ma swój klimat. Widzę sporo plakatów różnych znanych i cenionych sportowców zajmujących się sportami walki, a naprzeciwko kanapy, na której siedzę, stoi czarny metalowy regał z książkami.

— Co wiesz o Devil's Fight? — Trener opiera się na podłokietnikach, składa dłonie i przykłada je sobie do ust, uważnie mnie obserwując.

— W zasadzie to niewiele. — Mierzwię włosy, po czym pochylam się do przodu. — Organizuje to federacja zrzeszająca bokserów z całego stanu, dwa razy do roku odbywa się gala, na której wyłaniają najlepszego zawodnika w Kalifornii.

— Kilka dni temu dostałem telefon. — Mężczyzna wyciąga paczkę papierosów z szafki swojego biurka, odpala jednego i głęboko się zaciąga.

— Zadzwoił do mnie przedstawiciel tej federacji i złożył mi pewną ofertę. Chcą, żeby jeden z moich podopiecznych walczył pod koniec roku na gali.

Unoszę pytająco brew, bo kompletnie nie wiem, do czego zmierza.

Nie mam pojęcia, po co mnie tu ściągnął i po co mi to mówi. Chciałbym już pójść na ring i wyładować emocje, które siedzą we mnie od kilku dni.

— A mówi mi to trener... bo?

Simon unosi kąciki ust w cwaniackim uśmiechu i wypuszcza kłęb białego dymu.

— Bo chcę, żebyś to właśnie ty walczył na gali Devil's Fight. — Celuje we mnie palcem wskazującym i cmoka wymownie. — Chcę, żebyś reprezentował mój klub.

Prycham zaskoczony i śmieję się gardłowo, bo to, co właśnie usłyszałem, jest dla mnie totalną abstrakcją.

— To jakiś żart?! — Podnoszę się z kanapy i podchodzę do biurka trenera. — Jest tu masa młodych, utalentowanych chłopaków, którzy daliby się pokroić za taką szansę, więc dlaczego ja? Nie marzyłem o tym.

Po prostu... lubię boks.

— Dlatego że na chwilę obecną tylko w tobie widzę wielki talent i wolę walki. — Wstaje i opiera się dłońmi o drewniany blat. — Zastanów się, tam zawsze są wielkie szchy, dzięki temu mógłbyś zaistnieć w tym świecie, pokazać, co potrafisz. Masz zadatki na dobrego zawodnika — mówi spokojnie, ale widzę, że jest podekscytowany. — Wierzę w ciebie, Molton.

Gdybym myślał inaczej, nigdy nie złożyłbym ci tej propozycji. Zastanów się. Masz tydzień na podjęcie decyzji. To może być twoja wielka szansa, chłopie.

Patrzę na niego ze zdziwieniem, a po chwili burczę pod nosem:

— Szansa, trenerze? — Rozbawiony kręcę głową. Podchodzę do ciężkich metalowych drzwi i kładę dłoń na klamce. — Ludzie tacy jak ja nie zasługują na szansę. Spierdoliłem każdą, jaką dostałem, i nie zamierzam zmarnować kolejnej. Przykro mi, trenerze, ale nie skorzystam. — Otwieram drzwi i wychodzę.

— Zastanów się, Molton. Tydzień! — krzyczy za mną, ale nie odpowiadam już ani słowem.

Opuszczam kanciapę i ruszam na salę, z której dobiegają krzyki i odgłosy ciosów. Nie kłamałem — lubię boks, tylko on sprawia mi jeszcze przyjemność, ale nigdy nie śmiałybym nawet pomyśleć o pojawieniu się na tak prestiżowej gali, jaką jest Devil's Fight. Ja, zamiast któregoś z tych ciężko trenujących chłopaków, miałbym reprezentować klub Simona? Przecież to jest pierdolony absurd. Biję się, bo tego potrzebuję, a nie dla rozgłosu i zarobku.

Poza tym zdążyłem zauważyć, jak wielkie znaczenie ma dla trenera ta gala. Nie mógłbym spojrzeć sobie w twarz, gdybym nie sprostął jego oczekiwaniom i go zawiódł. Robi błąd, pokładając we mnie tak wielkie nadzieje. Będzie musiał znaleźć innego kandydata, który stanie do walki o tytuł diabła.

## Rozdział 9.

### Eliana

Muszę wrócić do normalności. Muszę w końcu zacząć żyć tak, jakby nic złego się nie wydarzyło. Chcę tego i będę do tego dążyć. Co takiego zrobiłam, że nie zasługuję na normalne życie, jakie wiodą inne nastolatki?

Chcę poznawać nowych ludzi, spotykać się z przyjaciółmi, na luzie chodzić na imprezy. Potrzebuję nudnej normalności, która kiedyś była moją codziennością.

Ociężale wstaję z łóżka. Jestem bardzo zmęczona. Spałam zaledwie dwie godziny i teraz już wiem, że spacerowanie po okolicy do rana nie było rozsądnym posunięciem. Przeciagam się, aby rozprostować kości, i podchodzę do szafy, z której wydaję zwykły czarny top i tego samego koloru spódniczkę. Biorę szybki prysznic, a potem nakładam na twarz delikatny makijaż.

Gdy jestem już gotowa, zbiegam do kuchni, gdzie mama przygotowuje śniadanie. Wygląda dziś zdecydowanie lepiej, co napawa mnie optymizmem. Dawno nie widziałam jej tak uśmiechniętej. Nawet jej policzki są zarumienione, a to miła odmiana w stosunku do wiecznie bladej, wręcz przezroczystej skóry. Upijam łyk kawy i chwytam w biegu kanapkę.

— Cześć, mamuś, jestem już spóźniona — rzucam i podchodzę do niej, by cmoknąć ją w policzek. — Zjem po drodze. — Pokazuję jej kanapkę, którą trzymam w dłoni, i zmierzam do wyjścia.

— A ty jak się dziś czujesz? — pytam, wsuwając na stopy białe trampki.

— Wyjątkowo dobrze — stwierdza z szerokim uśmiechem na twarzy.

Staje w progu i opiera się o framugę drzwi, krzyżując dłonie na klatce piersiowej. — Ellie, nie możesz tak jeść w biegu — upomina mnie z troską.

— To jednorazowa, wyjątkowa sytuacja — próbuję się jakoś wytłumaczyć.

— Budzik mi nie zadzwonił, a dosłownie za... — zerkam na zegarek zdobiący mój nadgarstek — pół godziny mam test z algebry, nie mogę się spóźnić, bo profesor mnie do niego nie dopuści.

— Dobrze, skarbie. — Mama podchodzi do mnie i czule całuje mnie w czoło.

— To życzę ci powodzenia i uważaj na siebie.

— Jasne — odpowiadam, a moja dłoń ląduje na klamce. — I dziękuję za śniadanie! — krzyczę jeszcze przez ramię, zanim zamykam za sobą drzwi.

Ledwo udaje mi się złapać autobus i wbiegam do szkoły równo o ósmej.

Dokładnie w momencie, gdy nauczyciel wpuszcza do sali ostatnią osobę i zamyka za sobą drzwi.

— Dzień dobry, panie Fitzgerald! — wołam do starszego mężczyzny i prawie wypluwam sobie płuca, gdy próbuję nabrać powietrza po szaleńczym biegu.

— Witam pannę Connor. — Nauczyciel mruży powieki. Unosi dłoń i zerka na zegarek. — Trzy minuty po czasie, wiesz, co to znaczy. —

Cmoka wymownie i kręci z politowaniem głową.

— Najmocniej przepraszam. — Biorę głęboki wdech, starając się opanować rozszalałe serce. — Ale pomagałam jakiejś starszej kobiecie pozbierać zakupy, które jej się rozsypały, a później przeprowadziłam ją przez pasy, gdyby nie to...

— Dobrze, już dobrze — przerywa mi. — Wchodź do środka i zajmij swoje miejsce, nie mamy czasu.

Puszczam mnie przodem, a ja jestem z siebie dumna, że powieka mi nie drgnęła, gdy z premedytacją i wymalowaną na twarzy skruchą kłamałam nauczycielowi prosto w oczy.

Wchodzę i od razu dostrzegam Ivy, która siedzi w jednej z ostatnich ławek. Z szerokim uśmiechem na twarzy macha do mnie ręką i przywołuje mnie, bym zajęła miejsce obok. To właśnie robię chwilę później.

Oprócz tego testu czeka mnie dzisiaj jeszcze kilka niełatwych godzin historii, angielskiego i hiszpańskiego. O ile języki uwielbiam, o tyle historia jest dla mnie istną katorgą.

Cały dzień nie widzę Moltona, co ewidentnie dobrze działa na mój humor. Nastrój nie wiedzieć czemu poszybował mi w górę. Obiecałam sobie, że zacznę w końcu cieszyć się z życia, i mam zamiar tak właśnie robić. Muszę zapomnieć o całej złej energii, która kumulowała się wokół mnie od czasu mojego powrotu do Monterey.

\* \* \*

Po zajęciach żegnam się z Ivy, a potem wbiegam do autobusu, by pojechać prosto do domu. Siadam z tyłu, wciskam słuchawki w uszy i włączam swoje ulubione kawałki. Dzisiaj chcę pójść do pani Molton i podziękować za opiekę nad mamą. Już dawno powinnam była to zrobić.

Gdy docieram do domu, rzucam w kąt plecak i szybko ruszam prosto do kuchni. Zostawiłam tam babeczki, które udało mi się kupić wczoraj w mojej ulubionej cukierni. Świetnie sprawdzą się jako podarunek w ramach podziękowania.

Przed samym wyjściem wbiegam do swojego pokoju, bo w końcu mam okazję oddać bluzę Loganowi. Leży już u mnie zdecydowanie zbyt długo i coraz trudniej mi omijać ją z daleka. Łapię się na tym, że mam ochotę do niej podejść i zaciągać się zapachem Moltona, a co gorsza, chciałabym włożyć ją na siebie i zaszyć się pod kołdrą, czując jego obecność.

Kwadrans później idę dwa domy dalej. Dawno mnie tu nie było i zaczynam się denerwować. Ten budynek kiedyś stanowił dla mnie drugi dom, a Irene Molton zawsze była dla mnie jak druga mama. Od małego mogłam na nią liczyć w każdej sytuacji. Często chodziłyśmy z mamą w odwiedziny do Moltonów. Lubiłam tam przebywać nawet mimo tego, że ulubionym zajęciem Logana było granie mi na nerwach i wyśmiewanie mnie przy wszystkich. Ludzie tłumaczyli mi, że chłopcy tacy są i lubią zaczepiać dziewczynki, ale ja miałam wrażenie, że jest jakiś inny powód. Logan robił to za każdym razem, gdy tylko przekroczyłam próg jego domu. Potrafił doprowadzić mnie do łez swoimi okrutnymi komentarzami.

Wciskam dzwonek i czekam. Uświadamiam sobie, że nie czuję już żadnej więzi z tym miejscem, a wszystkie wspaniałe wspomnienia, które się z nim łączyły, zostały wyparte przez te, o których chciałoby się jak najszybciej zapomnieć.



W końcu otwiera mi pani Molton, która na mój widok uśmiecha się od ucha do ucha.

— Eliana. — Rozkłada ramiona i ściska mnie jak kiedyś.

— Dziecko kochane, jak ja się za tobą stęskniłam. — Całuje czubek mojej głowy, po czym zaprasza mnie do środka.

Z rezerwą rozglądam się po pomieszczeniu, by sprawdzić, czy Logan nie kręci się gdzieś w pobliżu. Wolałabym uniknąć konfrontacji z nim i nieprzyjemnych słów kierowanych pod moim adresem.

— Dzień dobry, pani Molton. — Odwzajemniam uśmiech. — Przyniosłam dla pani babeczki. — Wyciągam różowe pudełeczko owinięte białą wstążeczką i wręczam kobiecie.

— Ojej, dziękuję! A z jakiej to okazji, kochanie? — Odbiera ode mnie pakunek i rusza do kuchni.

— Chciałam pani podziękować za opiekę nad mamą podczas mojej nieobecności. — Posyłam jej słaby uśmiech i przypominam sobie o bluzie, którą cały czas kurczowo przy sobie trzymam. — Mam jeszcze bluzę Logana, gdzie mogę ją odłożyć?

— Zanieś mu do pokoju — rzuca nasza sąsiadka i nastawia wodę na herbatę. — Spokojnie, Logana nie ma, a do jego pokoju znasz drogę.

— Macha dłonią i zabiera się za wyciąganie babeczek z pudełeczka. —

Idź, a ja w tym czasie zaparzę nam herbatę.

Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale nogi same zaczynają prowadzić mnie w dobrze znane mi miejsce. Żołądek podchodzi mi do gardła, a moje dłonie drżą na samą myśl, że zbliżam się do jego twierdzy. Pamiętam, jak dawno temu Logan wyznał mi, że jestem jedyną osobą, której pozwolił przekroczyć próg swojego pokoju, i że nienawidzi, gdy ktoś rusza jego rzeczy.

Moim planem jest zostawienie mu bluzy i jak najszybsze opuszczenie pomieszczenia, a i tak czuję palpitacje serca.

Popycham drzwi, które cicho skrzypią, po czym moja stopa ląduje na przyjemnej w dotyku wykładzinie. Wychylam głowę zza futryny i w kilku krokach podchodzę do okna, przy którym stoi biurko. Omiotam pomieszczenie wzrokiem i nieco dłużej zatrzymuję się na dwuosobowym łóżku.

Nic się tu nie zmieniło. Jest tak samo strasznie jak dwa lata temu.

Ta aura mnie przytłacza. Duże, ciemne dębowe meble, czarne zasłony, pościel, a nawet wykładzina. Wszystko tu jest tak przerażające i mroczne, że kojarzy mi się z piekłem.

Wydarzenia sprzed dwóch lat wracają do mnie jak pieprzony bumerang. Biorę głęboki wdech i staram się uspokoić niemiłosierne kołatanie serca. Jeszcze trochę i przez myśli o tym facecie zejdem na zawał. Nie wiem, jak długo tak stoję wpatrzona w łóżko z bluzą przyciśniętą do klatki piersiowej. Z transu, w który wpadłam, wybudza mnie skrzypnięcie drzwi, a następnie słyszę głęboki, tak bardzo znienawidzony przeze mnie głos.

— Co ty tu, kurwa, robisz?!

Odwracam się gwałtownie, czując, jak kolory odpływają mi z twarzy.

Przełykam z trudem ślinę, gdy w odległości zaledwie kilku kroków dostrzegam Logana.

— Kto pozwolił ci tu wejść?! — cedzi przez zęby, a mój wzrok skupia się na torbie treningowej, którą właśnie ciska w kąt pokoju.

Stoję jak sparaliżowana i nie potrafię się ruszyć. Nie mogę zrobić nawet jednego pieprzonego kroku. Przecież powinnam uciekać. Przebywanie z Moltonem w jednym pomieszczeniu zawsze kończy się dla mnie źle.

— Ja... ja... — zaczynam się jąkać i dochodzi do mnie, jak bardzo żałośnie muszę wyglądać w tym momencie.

— Odebrało ci mowę? — pyta wściekły do granic możliwości.

Kątem oka dostrzegam, jak zaciska pięści, a żyła na jego szyi uwydatnia się i zaczyna pulsować.

— Twoja mama powiedziała, żebyś tu weszła — wyrzucam z siebie w końcu na jednym wydechu.

— Po chuj tu przysłaś?! — warczy i zamyka z hukiem drzwi do swojego mrocznego królestwa.

— Chciałam oddać bluzę — szepczę i mocniej wbijam palce w miękki czarny materiał, który kurczowo ściskam w dłoni.

— Mogłaś ją zostawić na dole — nie daje za wygraną. — Dlaczego tego nie zrobiłaś?

— Po prostu ją weź i daj mi już spokój.

W końcu udaje mi się opanować swoje ciało i ruszam w kierunku Logana. Staram się wyglądać pewnie. Wpycham w dłonie chłopaka jego bluzę, którą dał mi po wypadku z basenem na imprezie u Jasona. Wymijam go i zmierzam prosto do drzwi, które pozwolą mi uciec z tej jaskini.

Cały czas czuję na sobie przeszywający wzrok Moltona, ale boję się unieść głowę i spojrzeć w te cholernie czarne tęczęwki.

— Boisz się mnie — stwierdza, czym zmusza mnie do tego, bym stanęła.

Zaciskam mocniej powieki i przygryzam wargę, która zaczyna lekko pulsować pod naciskiem moich zębów. Zawsze to robię, gdy nerwy przejmują nade mną kontrolę i gdy nie potrafię znaleźć wyjścia z sytuacji.

Przygryzam te cholerne wargi do krwi aż do momentu, kiedy ból zagłusza każdą myśl, jaka tłucze mi się w głowie.

Mam tę przewagę, że stoję tyłem do Logana, więc nie widzi tego, co maluje się na mojej twarzy. Nie dam mu tej satysfakcji i nie pokażę, jak cholernie dziwnie działa na mnie jego obecność. Nie dowie się, że fala gorąca zalewa moje ciało, a jedyne, o czym teraz myślę, to moment, gdy trzymał mnie w objęciach, nie pozwalając, bym się utopiła.

Słyszę powolne kroki i robię wdech. Wiem, że Logan stoi tuż za mną, bo czuję ciepło bijące z jego ciała oraz pieprzony zapach mięty i drewna zmieszany z dymem papierosowym. Znów to robi, znów pali. To gówno kiedyś go zabije, jeśli z tym nie skończy.

— Przecież wiesz, że nigdy się ciebie nie bałam. — Pomimo tego, że mój głos drży, staram się opanować emocje.

— To dlaczego za każdym razem się trzęsiesz, gdy jestem w pobliżu?

— Pociera delikatnie mój nadgarstek, po czym opuszki jego palców zaczynają sunąć wzdłuż mojego ramienia.

Wzdrygam się, gdy dotyka mnie szorstką dłonią. Przymykam powieki i staram się uspokoić. O dziwo, nie jest mi źle z tym, co robi. Wręcz przeciwnie. Czuję, jak dreszcze przechodzą po całym moim ciele, niebezpiecznie nasilając się u zbiegu moich ud. Jego dotyk działa na mnie tak, że mam pieprzone zawroty głowy. Wiem, że robi to celowo, chce sprawdzić, na jak wiele może sobie pozwolić. Próbuję to przerwać, ale nie potrafię. A może wcale nie próbuję, bo... nie chcę, by przestawał?

Wiem tylko jedno: nie mogę pozwolić sobie na to, by ponownie stracić głowę dla tego chłopaka. Bo dla niego ważniejsze było własne ego niż osoba, którą nazywał całym swoim światem.

— Uważasz, że twoja obecność tak na mnie działa? — rzucam prześmiewczo, wciąż obrócona do niego plecami. — Za wysoko się cenisz, Molton — dodaję nieco ciszej.

Robi krok w przód. Czuję go całego, napiera na mnie swoim torsem.

Nie odsuwam się.

*Dlaczego ja się, do jasnej cholery, nie odsuwam?!*

— Kruszyńko. — Unosi dłoń i odgarnia mi włosy na drugie ramię, tym samym odsłaniając sobie drogę do mojej szyi. Wzdycha cicho, a jego ciepły oddech owiewa fragment mojej skóry tuż pod uchem. — Chyba już zapomniałaś, jak reagowałaś na mój dotyk, gdy wkładałem palce w twoją mokrą cipkę.

*Boże, on musi się odsunąć. Musi to zrobić jak najszybciej, bo jeszcze chwila, a się na niego rzucę.*

Z przerażeniem uświadamiam sobie, że jestem podniecona. Chcę znów poczuć to, o czym mówi.

— Przestań — szepczę mimo to zachrypniętym pod wpływem emocji głosem.

— Mogę ci przypomnieć... — kusi, szepcząc prosto do mojego ucha.

Jedną ręką obejmuje moją talię, zahaczając kciukiem o brzeg cholernego topu, który tego dnia postanowiłam na siebie włożyć.

*Pamiętam to aż za dobrze.*

— Nie prosiłam cię o to — odpowiadam cicho.

— O co? — pyta, a ja oczami wyobraźni widzę arogancki uśmiech, jaki właśnie maluje się na jego twarzy.

Przełykam głośno ślinę, zanim słowa opuszczają moje usta.

— O to, byś mi przypominał, co robiliśmy. — Cofam się i teraz to ja przyciskam się do niego mocniej. Nie wiem, dlaczego to robię, moje ciało chyba samo postanowiło wykonać krok, którego za chwilę z pewnością cholernie pożałuję. Nie jestem pewna, jaka jest reakcja Logana, bo wciąż stoję do niego tyłem. — Pamiętam to, pamiętam to bardzo dokładnie.

— Opieram głowę na jego twardym torsie i słyszę, że jego serce wybija niespokojny rytm, dokładnie taki sam, jak moje. — Tego się nie da zapomnieć.

— Chcesz, bym to powtórzył, kruszyńko? — szepcze mi do ucha, przez co wstrzymuję oddech. — Chcesz poczuć to jeszcze raz? — Przenosi dłoń niżej, a potem przesuwa ją po moim biodrze, zbliżając się do brzegu spódniczki, którą mam na sobie.

Czuję gorąco. Pieprzone gorąco, które ogarnia każdą komórkę mojego ciała. Wszystko mnie pali, a najbardziej miejsce na udzie, gdzie Logan właśnie trzyma swoją rękę. Rękę, która wciąż bardzo powoli zbliża się do mojego najczulszego miejsca. W tej

chwili nie liczy się nic, jakby te dwa lata, które nas podzieliły, zniknęły z mojej pamięci. Jest tylko tu i teraz.

Marzę, by znów poczuć to, co kiedyś przy nim czułam.

*Czy ja postradałam rozum?! Co jest ze mną nie tak?! Dlaczego mu na to pozwalałam i dlaczego tak cholernie podoba mi się to, w jaki sposób mnie dotyka?!*

Nie wiem nawet, jak to się stało, ale wystarczył ułamek sekundy, byśmy znaleźli się na łóżku. Silne ręce zaciśnięte na mojej talii sprawiły, że oto siedzę okrakiem na chłopaku, od którego tak usilnie starałam się uciec.

Drzę, gdy Molton bez uprzedzenia wsuwa dłoń pod koronkowy materiał moich majtek i pociera moje mokre krocze. Rozchylam usta i ucieka mi ciche westchnienie. Palce chłopaka od razu odnajdują moją lechtaczkę. Masuje ją i pieści, starannie rozsmarowując soki, które ze mnie wypływają.

— Ja pierdolę — rzuca, nie spuszczać ze mnie wzroku.

— Ale jesteś mokra, Connor.

Rozchylam usta, by coś powiedzieć, gdy nagle wsuwa we mnie palce.

Z gardła wrywa mi się głośny jęk, bo zalewa mnie fala przyjemności.

Logan przykłada mi do warg dłoń, by mnie uciszyć. Odchylam głowę, gdy raz za razem głębiej zatapia we mnie palce. Głębiej, głębiej i jeszcze, cholera, głębiej. Zarzucam mu ręce na ramiona i splatam dłonie na jego karku. On unosi wolną rękę i chwytam mnie mocno za szyję, a potem zaczyna pieścić palcami moją skórę.

— Twoja mama... — próbuję coś z siebie wykrztusić, ale przychodzi mi to z ogromnym trudem, bo jego palce wciąż mnie penetrują. — Ona... może... tu wejść.

— Ciiii, kruszynko — rozkazuje i patrzy na mnie z pożądaniem w oczach. — Uwierz mi na słowo, że nikt nie podejmie tego ryzyka, by nam przeszkodzić.

Z każdym kolejnym ruchem jego palców ciepło w moim ciele narasta.

Jestem podniecona i czuję zbliżającą się ekstazę. Próbuję powstrzymać się od skomlenia, ale przestaję się kontrolować, bo Molton przyspiesza i teraz jego ruchy są zdecydowane i niemal brutalne. Jego wytatuowane palce pieprzą mnie z szaloną intensywnością.

I choć zdrowy rozsądek podpowiada mi, że powinnam jak najszybciej zejść z jego kolan i nie pozwolić mu się dotykać, to moje głupie ciało pragnie jeszcze więcej, jeszcze mocniej i jeszcze bardziej.

— Nienawidzę cię, Molton — jęczę, gdy jestem już naprawdę bliska spełnienia.

— Tak cholernie cię nienawidzę...

— Możesz mnie nienawidzić — szepcze między pocałunkami, którymi wyznacza mokre ścieżki na mojej szyi. — Ale dobrze wiesz, że nikt nigdy nie sprawi ci takiej przyjemności, jaką daję ci za każdym razem, gdy zatapiam się w tobie.

Wsusza kolejny palec, a moje ciało samo wygina się w łuk. Odchylam głowę, czując, że za chwilę coś we mnie wybuchnie. Napieram mocniej na jego dłoń i poruszam się w rytmie, jaki mi dyktuje.

— To nie przestawaj i spraw, żebym doszła... — dyszę i spinam wszystkie mięśnie.

— A później dalej się nienawidźmy, Molton — szepczę ochryple, wbijając paznokcie w szerokie barki chłopaka, gdy orgazm prze-tacza się przez moje ciało.

Moja głowa sama wtula się w jego tors, kiedy staram się zrobić głębszy wdech i unormować oddech.

— Z wielką przyjemnością, Connor.

Logan zabiera dłoń spod moich nóg, a ja unoszę głowę i krzyżuję z nim spojrzenie. Obserwuję, jak patrząc mi głęboko w oczy, wykrzywia usta w zarożumiałym uśmiechu, po czym zlizuje z palców moje soki.

— Jesteś obrzydliwy — burczę pod nosem i schodzę z niego.

Poprawiam spódniczkę i przykładam dłonie do policzków, które wciąż palą mnie żywym ogniem. Głęboko oddycham, starając się uspokoić serce bijące w zatrważająco szybkim tempie.

— Wciąż zajebicie smakujesz, kruszynko — oznajmia Logan, a ja czuję wstyd, że pozwoliłam na to wszystko.

Jeszcze zanim wychodzę, już żałuję. To, co wydarzyło się między nami, było moją chwilą słabości. Postanawiam, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Nie jestem tą małą dziewczynką, którą Molton owinął

sobie wokół palca, rozkochał w sobie, a potem zniszczył. Nie będę na każde jego skinienie, bo nauczyłam się stawiać siebie na pierwszym miejscu. Przez rok pracowałam z psychologiem nad tym, żeby pogodzić się ze swoją przeszłością, zaakceptować to, co się stało, i to, jak potraktował mnie chłopak, którego kochałam. Nie mogę tego zaprzepaścić, zbyt wiele kosztowało mnie, by znaleźć się w tym miejscu, w którym teraz jestem.

Nigdy więcej nie pozwolę, żeby jakikolwiek facet tak cholernie mocno zawrócił mi w głowie, jak zrobił to Logan Molton dwa lata temu. Jeśli chce się bawić, proszę bardzo. Zabawię się nim tak samo, jak on zabawił się mną.

## Rozdział 10.

### Eliana

W końcu nastał upragniony piątek. Jestem cholernie zmęczona całym tygodniem szkoły i stresem związanym z leczeniem mamy. Zaczęła przyjmować chemię i na razie trzyma się dzielnie. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Nie pozwalam sobie myśleć inaczej.

Liczę, że w weekend wreszcie uda mi się odpocząć. Moim jedynym planem na dwa najbliższe dni jest zaszyć się w domu z książką w ręku.

Niestety Ivy najwyraźniej ma to gdzieś, bo od rana brzęczy mi nad uchem i prosi, żebyśmy wybrały się razem na ognisko, o którym od tygodnia huczy cała szkoła. Wolalabym trzymać się jak najdalej od Moltona i jego kumpli, ale gdy widzę to jej błagalne spojrzenie, moje serce topnieje.

— Ellie, no proszę cię. — Moja przyjaciółka składa dłonie i wydyma wargę.

— Dobrze, już dobrze. — Wzdycham zrezygnowana. — Ale wiesz mi przysługę — dodaję stanowczo i unoszę palec wskazujący. — Robię to tylko i wyłącznie dla ciebie, wiesz, jak bardzo nie chcę przebywać w towarzystwie Logana i jego świty. — W moim głosie można wyczuć wyrzut.

*Szczególnie teraz, po tym, jak kilka dni temu zrobił mi palcówkę w swoim pokoju.*

Na samo wspomnienie dnia, gdy poszłam do Moltonów i zostaliśmy sami, znów oblewam się rumieńcem. Pochylam lekko głowę, by włosy przykryły moje różowe policzki.

— Będę go trzymała z daleka od ciebie. — Ivy puszcza mi oczko i uśmiecha się od ucha do ucha, a potem daje mi buziaka w policzek. —

Obiecuję.

Obawiam się, że impreza poza miastem może nie skończyć się dobrze, zważywszy na to, że będzie tam alkohol i duża ilość innych używek, których unikam jak ognia. Nie chcę mieć z tym świństwem nic wspólnego.

Nie rozumiem ludzi, którzy sięgają po różnego rodzaju proszki i rośliny.

Człowiek po narkotykach staje się nieobliczalny, nie kontroluje się i cholernie trudno się z nim dogadać.

Przechodzimy właśnie przez dziedziniec, który jest wypełniony po brzegi przez uczniów naszej szkoły. Mijamy się z Justinem, któremu obie jak na zawołanie machamy, po czym ruszamy do wyjścia. Dzisiaj udało nam się skończyć godzinę wcześniej, więc piątkowe popołudnie możemy spędzić na leniuchowaniu i zajadaniu się lodami.

— O Boże.

Staję jak wryta. Czuję, jak Ivy wpada na mnie z impetem. Mrugam kilkakrotnie oczami, aby upewnić się, że wszystko dobrze widzę i że mój mózg nie robi sobie

właśnie ze mnie żartów. Przykładam dłonie do ust i wpatruję się przed siebie, bo wydaje mi się, że naprawdę mam omamy.

— Ellie, co się stało? — Moja przyjaciółka staje obok i przenosi spojrzenie w miejsce, w które wbijam wzrok od kilkadziesiątu sekund.

— Co on tu robi? — pytam uradowana samą siebie.

Moje serce zaczyna mocniej bić w momencie, gdy zdaję sobie sprawę z tego, że osoba, której nie spodziewałam się tu zobaczyć, naprawdę stoi kilkadziesiąt kroków od nas.

Wysoki, dobrze zbudowany blondyn świdruje mnie zielonym spojrzeniem i uśmiecha się od ucha do ucha. Stoi oparty o bok swojego samochodu, a ręce ma skrzyżowane na torsie. Ubrany jedynie w czarne dżinsy i biały T-shirt, który idealnie opina jego umięśnione ciało, wygląda jak pieprzony model z okładki ekskluzywnego magazynu.

Z mojej twarzy znika zdziwienie, a zastępuje je ogromna radość. Czuję przyjemne mrowienie w podbrzuszu, gdy chłopak rozkłada ręce i czeka, aż wpadnę mu w ramiona.

Tak strasznie się za nim stęskniłam. Nie widzieliśmy się zaledwie miesiąc, ale nie przypuszczałam, że aż tak może mi go brakować.

— Aaron! — wydaję z siebie cichy okrzyk radości i podbiegam do chłopaka, którego poznałam w Sacramento. Rzucam mu się w ramiona i mocno się w niego wtulam. Jego dłonie lądują na moich plecach i delikatnie je gładzą.

Czy on naprawdę przejechał taki kawał drogi, żeby mnie zobaczyć?

— Cześć, Ellie — szepcze mi do ucha, a jego ciepły oddech muska moją szyję. — Tęskniłem.

Odsuwam się i kładę dłonie na jego umięśnionych ramionach. Cieszę się tak bardzo, że gdybyśmy nie znajdowali się przed szkołą pełną ludzi, zaczęłabym skakać z radości.

— Dlaczego nie dałeś znać, że przyjeżdżasz? — Sunę wzrokiem po jego przystojnej twarzy i w dalszym ciągu trudno mi uwierzyć, że naprawdę przede mną stoi.

— Chciałem ci zrobić niespodziankę. — Przyciąga mnie do siebie i jeszcze raz mocno przytula.

Nasze powitanie przerywa ciche chrząknięcie mojej przyjaciółki, która cały czas stoi obok. Odrywam się od blondyna i poprawiam kosmyk włosów, który opadł mi na twarz.

— Ach, przepraszam. — Staję między Ivy a Aaronem. — Aaron, to jest Ivy, moja przyjaciółka, Ivy, poznaj Aarona, mojego... — urywam w pół zdania, bo zaczynam się wahać.

Jak właściwie mam przedstawić Aarona? Kim on tak naprawdę dla mnie jest? Nasza relacja przed moim wyjazdem była dosyć... bliska.

Wszystko zaczęło się od przyjaźni, a skończyło się na tym, że przespaliśmy się ze sobą. Mimo to nie jestem pewna, co nas łączy. On od początku wykazywał chęć, by spróbować zbudować coś poważniejszego, ale ja nie byłam gotowa na tak duży krok. Wyjechałam tuż po tym, jak pozwoliłam mu się nieco zbliżyć, i planowałam to wszystko na spokojnie przemyśleć.

— Chłopaka — kończy dumnie Aaron, a ja prawie wypluwam płuca po tym, jak zachłystuję się powietrzem. — Jestem chłopakiem Eliany, bardzo mi miło. — Aaron podaje dłoń mojej przyjaciółce, na której twarzy wykwita szeroki uśmiech.

— Ellie nie wspominała, że zostawiła chłopaka w Sacramento. — Ivy świdruje mnie wzrokiem i wiem, że za to, czego nie powiedziałam, dostanę solidny ochrzan.

Jedyne, co jestem w stanie w tym momencie zrobić, to przywołać na twarz słaby uśmiech. Słowa Aarona mocno mnie zdziwiły. Nie dał mi nawet czasu na to, żebym to ja go przedstawiła. Nie lubię takich niejasnych sytuacji, bo to nigdy nie kończy się dobrze. Zawsze ktoś musi ucierpieć, a ja mam już dosyć bólu i rozczarowań.

— To świeża sprawa — odzywa się po raz kolejny Aaron, a ja czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła, bo zauważam wpatrujące się we mnie czarne oczy Logana. — Nikomu jeszcze nie zdążyliśmy powiedzieć, Ellie tak nagle wyjechała... — kontynuuje, a ja wiem, że muszę jak najszybciej opuścić to miejsce.

— Ivy, dzwoniemy się. — Podchodzę do przyjaciółki i całuję jej policzek.

— Zabieram Aarona do domu. — Podchodzę do drzwi auta chłopaka i łapię za klamkę. — Musisz być zmęczony po podróży — zwracam się tym razem do blondyna i lekko go popycham, by wsiadł ze mną do samochodu.

— Do zobaczenia jutro na ognisku, liczę, że będziecie razem. — Moja przyjaciółka unosi sugestywnie brew.

*Kurwa* — klnę w myślach.

Nie chcę tam iść ani zabierać Aarona.

— Ognisku? — Aaron mruży oczy i spogląda na mnie spod gęstych kruczoczarnych rzęs.

— Chyba sobie odpuścimy. — Macham ręką i zaczynam nerwowo chichotać.

Przecież nie mogę pokazać się na imprezie z Aaronem! To nie skończy się dobrze. Nie powinien w ogóle tu przyjeżdżać bez uprzedzenia i wmawiać Ivy, że jesteśmy parą. Plotki bardzo szybko rozchodzą się po Monterey, a bycie w centrum zainteresowania to ostatnie, czego w tym momencie pragnę.

— Bardzo chętnie poznam twoich przyjaciół. — Aaron niespodziewanie obejmuje mnie ręką w pasie i przyciąga do siebie, po czym muska delikatnie moją skroń. — Będziemy, do zobaczenia, Ivy, miło było cię poznać.

— Ciebie również. — Dziewczyna macha nam na pożegnanie z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Wskakuję na miejsce pasażera, bo widzę, jak rozwścieczony Molton właśnie rusza w naszym kierunku. Przymykam powieki i oddycham z nieskrywaną ulgą, gdy odjeżdżamy na pełnym gazie spod gmachu szkoły.

Jeszcze chwila i dla kogoś to spotkanie mogłoby skończyć się tragicznie.

Gdy docieramy z Aaronem pod mój dom, jestem jednocześnie wkurzona i przerażona. On nie miał prawa mówić mojej przyjaciółce, że jesteśmy razem. Dlaczego podjął taką decyzję bez uprzedniego obgadania tego tematu ze mną? Czuję, jakby odebrał mi możliwość decydowania o moim własnym życiu, gdy tak po prostu stwierdził, że jesteśmy parą.

— Nie odzywasz się, odkąd odjechaliśmy spod twojej szkoły. — Ciszę panującą między nami jako pierwszy przerywa Aaron. — Coś się stało?



— Unosi dłoń i próbuje położyć ją na moim policzku, ale skutecznie unikam jego dotyku.

— A ty uważasz, że wszystko jest w porządku? — Krzyżuję dłonie na piersi i wpatruję się w jeden punkt za przednią szybą samochodu.

— Możesz trochę jaśniej? — W jego tonie wyraźnie czuję zniecierpliwienie.

— Od kiedy jesteśmy parą? — Odwracam się w kierunku chłopaka i patrzę na niego pytająco.

— Myślałem... — zaczyna zmieszany i kładzie dłoń na karku, po czym delikatnie go pociera.

— Źle myślałeś, Aaron — przerywam mu stanowczo. — Dobrze wiesz, że nie jesteśmy w związku, mieszkamy daleko od siebie, jak to sobie wyobrażasz, co? — Unoszę brew.

— Mogę jeszcze dzisiaj wrócić do Sacramento, skoro moja obecność tak bardzo ci przeszkadza. — Chwyta kławkę i otwiera gwałtownie drzwi.

Wzdycham głośno i kręcę głową.

— Nie o to mi chodzi. — Łapię jego nadgarstek, nie pozwalając mu opuścić samochodu. — Chcę, żebyś został.

Nawet gdybym chciała być na niego zła, to nie potrafię. Ten facet jest dla mnie naprawdę bardzo ważny i zależy mi, by nie poczuł się źle. Przejechał taki kawał drogi tylko po to, żeby spędzić ze mną chwilę czasu, a ja wyskakuję z pretensjami. Aaron był jedną z pierwszych osób, które poznałam w Sacramento, i to między innymi dzięki niemu udało mi się wyjść na prostą.

— Po prostu się stęskniłem, Ellie, i chciałem spędzić z tobą jeden pieprzony weekend... — Patrzy na mnie z wyrzutem, a następnie unosi dłoń i odgarnia za ucho kosmyk moich włosów, który opadł mi na twarz.

— Ja też się za tobą stęskniłam, Aaron, ale to nie zmienia faktu, że powiedziałeś mojej przyjaciółce, że jesteśmy razem. Gadaliśmy o tym.

Ty jesteś tam, ja tutaj, to wszystko, co się dzieje... — Spuszczam głowę i nerwowo bawię się zamkiem w plecaku.

— Przepraszam, wyjaśnię jej to, obiecuję. — Uśmiecha się do mnie słabo, po czym chwyta moją dłoń, przykładając ją sobie do ust i muska delikatnie jej wierzch.

Ta sytuacja jest naprawdę do bani. W Sacramento miałam wszystko.

Szkołę, którą lubiłam, przyjaciół, którzy byli dla mnie ważni, pracę w kawiarni, dzięki której mogłam zarobić na własne potrzeby, a przede wszystkim rodzinę, w tym przyszywaną siostrę, którą pokochałam jak własną. I do tego Aarona — chłopaka, z którym chyba potrafiłam wyobrazić sobie związek. Umiałam zaufać mu na tyle, by zdecydować się na zbliżenie. To właśnie w Sacramento zostawiłam całe swoje nowe życie, które udało mi się zbudować w tak krótkim czasie. Niestety wystarczyło, że wróciłam do miejsca, którego szczerze nienawidzę, i wszystko się posypało.

Wychodzę z samochodu i ciągnę Aarona prosto do domu. Mama na pewno ucieszy się z wizyty mojego gościa. Nieraz dzwoniła i prosiła, żebym w końcu przyjechała i podzieliła się z nią chociaż namiastką mojego nowego życia. Zawsze była otwarta na moich znajomych, więc jestem pewna, że Aarona przyjmie bardzo serdecznie.

Przekraczamy próg i od razu przechodzimy do kuchni. Mama siedzi przy stole i czyta książkę. Wygląda wyjątkowo dobrze. Nabrała kolorów i nawet wrócił jej apetyt.

Przed sobą ma otwarte opakowanie ciastek, które podjada podczas lektury.

— Cześć, mamus. — Podbiegam do niej i całuję ją w policzek.

— Mamy gościa.

Obie unosimy wzrok na stojącego w progu Aarona.

— Dzień dobry, pani Connor. — Chłopak podchodzi do mamy i wyciąga dłoń w jej kierunku.

Moja rodzicielka od razu podnosi się z miejsca i wygładza materiał sukienki, którą ma na sobie, po czym odwzajemnia gest Aarona. Przełyka szybko ciastko i posyła mu szczery uśmiech.

— Mamo, to jest Aaron, mój przyjaciel, którego poznałam w Sacramento.

— Lucinda Connor, cieszę się, że w końcu mam okazję poznać przyjaciela swojej córki. — Nie spuszcza wzroku z chłopaka i widzę, że ta wizyta naprawdę sprawia jej radość. — Proszę, usiądźcie, odgrzeję wam obiad. Musisz być głodny po podróży.

Aaron siada, a mama wkłada pieczeń do piekarnika i nastawia odpowiednią temperaturę. Ja biorę się za nakrycie do stołu.

Czuję cały czas, że chłopak intensywnie się we mnie wpatruje. Na moje policzki wypływa delikatny rumieniec — takie sytuacje mnie peszą. Nigdy nie lubiałam, jak ktoś dłużej patrzył na moje ciało, bo go nie akceptowałam. To się zmieniło, gdy wyjechałam z Monterey. Terapeuta polecił mi, bym zapisała się na jakieś zajęcia fizyczne, bo uważał, że ruch pomoże mi w walce z trudnymi emocjami. Finalnie postawiłam na samoobronę, zważywszy na swoją przeszłość. Później zaczęłam zwracać uwagę na to, co jem i ile kalorii w ciągu dnia sobie dostarczam. Zrzuciłam parę kilo, a dzięki treningom i codziennemu joggingowi wypracowałam ładne mięśnie. Terapia pomogła mi polubić siebie i swoje ciało. Poczułam się kobieco i przestałam się tego bać.

— Aaron, jak długo u nas zostaniesz? — Po jakichś dziesięciu minutach krzątania się mama odwraca się w naszą stronę i opiera lędźwie o blat kuchenny.

— Do niedzieli — rzuca krótko chłopak. — Oczywiście, jeśli to nie problem. — Unosi pytająco brew i czaruje mamę swoim nieziemskim uśmiechem.

— Ależ skąd. — Mama macha dłonią. — Naprawdę bardzo się cieszę, że odwiedziłeś Ellie.

Kilka minut później wyciąga pieczeń z piekarnika i stawia ją na środku stołu, przy którym siedzimy.

— Smacznego, kochani. — Całuje czubek mojej głowy. — Pójdę przygotować pokój gościnny.

Mama wychodzi, a ja odprowadzam ją wzrokiem, po czym zabieramy się do jedzenia.

\* \* \*

Po skończonym posiłku zbieram brudne naczynia i wkładam je do zmywarki. Nastawiam wodę na kawę i gdy wszystko jest gotowe, wychodzimy na taras, by nacieszyć się pięknym słonecznym popołudniem. Zajmujemy krzesła naprzeciwko mamy, która z przymkniętymi powiekami i uniesionymi kącikami ust wystawia twarz ku słońcu.

— To jak się poznaliście, dzieciaki? — Zerka na nas z wyraźnym zaciekawieniem.

— Na imprezie — wypala Aaron bez zastanowienia.

Oczy mamy skupiają się na mnie. Przez chwilę lustruje mnie swoim przenikliwym wzrokiem. Wiem, jak działa na nią to słowo i jak wiele złych wspomnień potrafi przywołać.

— To nie była impreza, Aaron — poprawiam go rozbawiona, próbując rozładować napiętą atmosferę. — Przecież to był grill u wspólnego znajomego — mówię to powoli i stanowczo, by bez słów przekazać chłopakowi, że ma przyjąć tę wersję wydarzeń.

— Taaaak?! — przeciąga dłużej, kiwając głową.

— Ach, no tak — dopowiada skonsternowany, a mnie kamień spada z serca, że domyślił

się, o co chodzi, i podjął współpracę. — To był ten grill u Milesa, tak, pamiętam. Musiałem coś pomylić, to było tak dawno...

— Wysuwa w moją stronę palec wskazujący, a ja uśmiecham się, bo nawet bawi mnie to, jaki jest nieporadny, gdy kłamie.

— Tak, dokładnie o to spotkanie mi chodzi. — Szczерzę się jak głupia.

*Nie wiem nawet, kim jest ten cholerny Miles.*

Nasze nieudolne próby wyjaśnienia sytuacji przerywa gromki śmiech mamy. Patrzy na nas z politowaniem i kręci głową. Poprawia się na krześle i opiera łokieć o drewniany stół, po czym kładzie brodę na otwartej dłoni.

— Oj, dzieciaki, dzieciaki. — Przewraca w rozbawieniu oczami. —

Umówmy się, że wasze starania nie poszły na marne. Powiedzmy, że wam uwierzyłam.

— Zawsze byłam słabym kłamcą — mruczę pod nosem i wydymam smutno wargi.

— To prawda — potwierdza mama.

— No dobrze, to teraz czas, bym poznała bliżej swojego przyszłego zięcia.

— Mamoooo. — Karcę ją wzrokiem i czuję, jak na policzkach wykwitają mi rumieńce.

Słyszę pełne rozbawienia westchnienie po swojej prawej stronie, a następnie czuję, jak duża ciepła dłoń gładzi odkrytą skórę mojego uda.

Wzdrygam się nieznacznie na ten niespodziewany gest, który, cholera, bardzo mi się nie podoba. A nie podoba mi się dlatego, że nie czuję tego ciepła, które czułam, gdy w tym samym miejscu spoczywała dłoń pieprzonego Logana Moltona.

— No co. — Mama rozkłada ręce.

— Żartuję przecież. No więc...

czym się zajmujesz, Aaron? — pyta i skupia wzrok na twarzy blondyna.

— Studiuję prawo — odpowiada chłopak z dumą w głosie. — Jestem na drugim roku.

— Och, to wspaniale! — ożywia się mama. — Musi być ciężko.

— Moi rodzice mają kancelarię. — Aaron wzrusza obojętnie ramionami. — Więc to było bardziej niż pewne, że ktoś z nas pójdzie w ich ślady.

— Masz rodzeństwo? — pyta zaciekawiona mama i chwyta kubek z herbatą, po czym upija łyk.

Ja siedzę bez słowa, przysłuchując się ich rozmowie, i próbuję jakoś dyskretnie uciec od dotyku Aarona. Nie chcę tego. On chyba za dużo sobie wyobraża, a do tego ten tekst mamy... Jasno dałam mu do zrozumienia, że między nami na razie nic nie

ma. Mieszkamy daleko od siebie, a ja nie widzę sensu w związku na odległość. Poza tym jest... cholera, znów o nim myślę.

Potrząsam delikatnie głową, by pozbyć się niechcianych myśli.

— Mam starszego brata i młodszą siostrę — dochodzi do mnie głos chłopaka.

— To może ja przyniosę więcej ciasta — przerywam tę miłą pogawędkę i lekko strącam dłoń Aarona.

Wstaję od stołu, chcąc jak najszybciej znaleźć się w kuchni. Muszę ochłonać, bo to, co się dzieje w moim życiu, zaczyna mnie przytłaczać.

Lubię Aarona, bardzo go lubię, i taki dzień jak dziś to naprawdę wspinała odskocznia od problemów. Przyjemnie spędza się z nim czas i jest dla mnie ważny, ale czy z tego może być coś więcej... W Sacramento myślałam, że tak, ale teraz nie jestem już tego pewna. To miłe, że odwiedził mnie w Monterey, i będzie mi cholernie smutno go pożegnać...

ale na razie nie widzę nas razem. Może za jakiś czas to ja wybiorę się do niego w odwiedziny i spędzimy trochę czasu ze sobą w naszym ukochanym Sacramento. Jako przyjaciele. Na chwilę obecną wiem, że Aaron musi stąd wyjechać, bo wspomnienie pewnych czarnych oczu podpowiada mi, że wkrótce rozpęta się piekło.

## Rozdział 11.

### Logan

Minął dopiero miesiąc, a ja już mam dosyć tej jebanej budy. Odliczam dni do momentu, kiedy w końcu opuszczę te obskurne mury i nigdy więcej nie będę musiał na nie patrzeć. Zostało mi osiem pierdolonych miesięcy użerania się z matką i mieszkania w Monterey. Już nie mogę się doczekać, aż stąd wyjadę. Obiecałem sobie, że moja noga nigdy więcej tu nie postanie.

Siedzimy z chłopakami na dziedzińcu i słuchamy pierdolenia Briana, który opowiada o tym, jak wyruchał ostatnio na imprezie jakąś pannę ze szkoły. Tym razem podobno założył gumkę, ale cholera wie, po tym idiocie można się wszystkiego spodziewać. Kretyn bawi się w najlepsze, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że taka jazda bez trzymanki może mieć przykre konsekwencje. Seks bez zabezpieczenia to idiotyzm, zwłaszcza w naszym wieku. Brian jest skrajnie nieodpowiedzialny, a przecież wie, jak przez głupotę można spieprzyć sobie życie. To jego matka zaszła w ciążę z gościem dziesięć lat starszym, gdy miała siedemnaście lat.

Urodziła, przestraszyła się obowiązków i związała, gdy Brian miał zaledwie kilka miesięcy, zostawiając go z ojcem. Stary Briana pokazał, że ma jaja, i zajął się synem. Niestety zaczął pić i teraz jest wrakiem człowieka.

Wyłączam się z rozmowy w momencie, gdy moim oczom ukazuje się zgrabny tyłek Eliany, który opinają obciste dzinsy przylegające do jej ciała jak druga skóra. Pochyliam się i opieram przedramiona na kolanach, sunąc za nią wzrokiem. Mój kutas niebezpiecznie drga, gdy widzę, jak jej biodra kołyszą się w zmysłowy sposób, a moją głowę atakują wspomnienia tego, co robiliśmy po tym, jak zastałem ją w swoim pokoju. Była taka gorąca, te jej jęki i skomlenia cholernie mnie nakręciły. Chciałem ją zniszczyć, ale jak mam to zrobić, jeśli jedyne, o czym myślę, to żeby znów poczuć jej delikatną skórę i zatopić w niej... tym razem już nie palce.

— Ja pierdolę — słyszę głos Briana i unoszę na niego wzrok.

Patrzy dokładnie w tym samym kierunku co ja i wygląda, jakby za chwilę miał sobie zwalić konia. Jego oczy również suną za pyskątą brunetką, a mnie, choć wiem, że nie mam prawa nazywać jej swoją, trafia szlag, gdy widzę te wygłodniałe spojrzenia kierowane w jej stronę.

— Brian, trzymaj kutasa w spodniach — rzucam na tyle głośno, aby odwrócić uwagę kumpla od smarkuli. — Skup się na tych dziwkach, które ruchasz na każdej imprezie. Od Eliany wara.

— Ale może ja chcę ją przelecieć.

— W dalszym ciągu nie odrywa od niej wzroku, a ja czuję, że zaraz mu przypierdolę. — Należy jej się pieprzony Oscar za to, co zrobiła przez te dwa lata ze swoim ciałem.

To jedyna rzecz w jego wypowiedzi, z którą muszę się zgodzić. To, że Elianie udało się wypracować taką sylwetkę, naprawdę zasługuje na wielką pochwałę. Jej ciało wygląda jak ciało pierdolonej bogini. Jędrne, odstające pośladki, które przypominają dwie połówki soczystej brzoskwini, oraz wyrzeźbione mięśnie brzucha, które miałem okazję podziwiać na imprezie u Jasona i u mnie w pokoju, gdy była ubrana w krótki top, a do tego zgrabne, długie nogi. Takiego ciała mogłaby pozazdrościć jej każda laska z naszej budy.

— Trzymaj łapy przy sobie — ostrzegam kumpla i spoglądam na niego spod przymrużonych powiek.

— Molton, kurwa, o chuj ci chodzi?! — Brian w końcu przestaje gapić się na Elianę i teraz to mnie obrzuca wkurwionym spojrzeniem.

— Skoro ty jej nie chcesz, to w czym widzisz problem, żebym się nią przez chwilę pobawił?

— Ona nie jest pierdoloną zabawką. — Podnoszę się z ławki i z jawnym poirytowaniem w głosie wysuwam w kierunku kumpla palec wskazujący.

— Tknij ją, a obiecuję, że dostaniesz w mordę. Fakt, że znamy się od dzieciaka, przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Nie mam ochoty tłumaczyć Brianowi, dlaczego ma trzymać swoje lepkie palce z daleka od Eliany. Ja sam nie do końca rozumiem, czemu reaguję właśnie w taki sposób. Ale myśl, że ktoś miałby dotykać miejsc na jej ciele, które kilka dni temu miałem okazję pieścić, lizać i całować, sprawia, że tracę rozum.

Wsuwam rękę do kieszeni i wyciągam paczkę papierosów. To gównu naprawdę kiedyś mnie zabije, ale odkąd odstawiłem mocniejsze używki, palę, bo muszę zająć czymś głowę. Wkładam fajkę do ust i pochylam się, by ją odpalić. Zaciągam się, a dym przyjemnie drażni moje gardło.

— Powiedz, że jest twoja, to zostawię ją w spokoju — odzywa się nagle Brian, na którego twarzy pojawia się cwaniacki uśmiech.

Wypuszczam gęstą chmurę dymu i znów krzyżuję spojrzenie z kumplem. Podpuszcza mnie, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że prędzej zdechnę, niż to powiem. Żadnej cipie nigdy więcej nie pozwolę zawładnąć moim światem, tak jak pozwoliłem na to tej małej smarkuli. Nigdy nikomu nie oddam serca, które ona zdeptała jak nic nieznaczący śmieć.

Nie pokocham i nie pozwolę pokochać siebie. Do końca życia wolę być sam niż ponownie przechodzić przez to piekło.

— Ona nie jest moja — warczę wkurwiony i zaciskam mocniej wolną pięść.

— To dlaczego, do chuja, strzeżesz jej cipki jak pierdolonej twierdzy?! — wścieka się Brian.

— Miałeś okazję jej smakować dwa lata temu. Teraz ustąp miejsca innym.

Dlaczego jej strzeżę? Nie wiem, może jestem pojebany, ale na samą myśl o tym, że Brian wkłada swojego kutasa w Elianę i dotyka jej ciała, dostaję pieprzonych mdłości. Ciśnienie rozkurwia mi każdą żyłę, gdy wyobrażam sobie, że ktoś inny mógłby spijać jęki wydobywające się z jej słodkich ust.

— Czekaj, czekaj. — Kumpel patrzy na mnie z coraz większym rozbawieniem i zdziwieniem.

— Ty nie przeleciałeś małej smarkuli, jak była twoja? — Otwiera szerzej oczy i przykłada sobie pięść do ust.

— To nie jest twój pierdolony interes, z kim się rucham — cedzę przez zęby i próbuję opanować wkurwienie, które rozpierała mnie od środka.

Ale to prawda. Nigdy nie uprawiałem seksu z Elianą. Nie była na to gotowa, gdy byliśmy razem. Nie naciskałem. Wiedziałem, że to i tak w końcu nastąpi, bo kochaliśmy się jak głupie szczeniaki. Jedyne, na co wtedy pozwoliła, to wzajemne dotykanie się i sprawianie sobie przyjemności w taki sposób. A później wszystko się zawaliło.

— Cholera, teraz mam jeszcze większą ochotę w nią wejść. — Brian śmieje się w głos. — Może będę jej pierwszym, kto wie. Chociaż nie wierzę, żeby frajerzy w Sacramento potrafili sobie odpuścić taką okazję i przejść obok obojętnie. Popatrz tylko na nią. — Mój kumpel unosi dłoń i wskazuje smarkulę, która przechodzi razem ze swoją przyjaciółką przez dziedziniec. — Te cycki, dupa, kurwa, jej cipka musi smakować jak pierdolone niebo. — Oblizuje usta i sunie wzrokiem za idealnym ciałem dziewczyny. — Skoro Eliana nie należy do ciebie, to spierdalaj, Molton, ja się nią odpowiednio zajmę. — Zaciera zuchwale dłonie i patrzy na nią jak wygłodniałe zwierzę.

*To prawda, jej cipka smakuje jak pierdolone niebo.*

Nie wytrzymuję. Robię krok w przód i dopadam swojego kumpla.

Zaciskam palce na jego szyi i wbijam go w ścianę budynku. Śmieje mi się prosto w twarz, co tylko bardziej mnie drażni. Nie mam zamiaru więcej słuchać tego, jak pierdoli na temat Eliany. Dyszę, gdy opanowuje mnie furia. Spinam się, wciąż kurczowo zaciskając dłoń. Knykie mi bieleją, a z twarzy Briana odpływają kolory, gdy powoli zaczyna mu brakować tchu.

— Już nie mogę się doczekać momentu, gdy wsadzę w nią swojego kutasa — charczy i szczerzy się, ukazując rząd równych zębów.

— Będzie skomlała i prosiła o więcej. — Gardłowy śmiech opuszcza jego usta.

Zamieszanie, które wywołaliśmy, zwraca uwagę coraz większej grupy ludzi, którzy obecnie przebywają na przerwie. To, że zachowujemy się agresywnie, pewnie ich nie dziwi, ale to, że atakujemy siebie nawzajem, już tak. Diabły zawsze trzymają się razem, więc gdy jawnie skaczemy sobie do gardeł, trudno im uwierzyć w to, co widzą.

— Molton, kurwa, opanuj się. — Silna dłoń Jasona zaciska się na moim ramieniu. Kumpel próbuje odciągnąć mnie od Briana.

— Nie widzisz tego, że on cię prowokuje? Robi to specjalnie, bo wie, jak to na ciebie działa.

Ja jednak nic sobie z tego nie robię. On powinien znać swoje miejsce w szeregu i w końcu musi do niego dotrzeć, że smarkula jest nietykalna.

— Tknij ją, kurwa — warczę, dociskając mocniej rękę do szyi kumpla, który zaczyna się krztusić.

— Dotknij ją chociaż pierdolonym palcem, a wepchnę ci w gardło twojego kutasa. — Odsuwam się od niego, a za plecami słyszę słowa Jasona, których sensu kompletnie nie rejestruję.

Zgarniam plecak i zarzucam go na ramię. Mój czas w budzie właśnie minął. Nie mam zamiaru spędzić tu ani minuty dłużej. Mijam tłum ludzi i przechodzę na przód

budynku, przed którym na parkingu stoi camaro.

Muszę rozładować emocje, bo przysięgam, że jeszcze chwila, a mózg Briana rozprysnąłby się na pierdolonej ścianie.

Naciągam kaptur na głowę i wychodzę przed budynek. Nie zwracam uwagi na nikogo, ruszam prosto na parking. Z każdej strony dobiegają jakieś głosy, ale mam to gdzieś.

Nagle słyszę ten jeden. Unoszę głowę i spoglądam w kierunku, z którego dochodzi dobrze znany mi dźwięk. Staję jak wryty w momencie, gdy dostrzegam, że smarkula tonie w objęciach jakiegoś obcego typu, którego widzę pierwszy raz. Kim on jest, do cholery, i dlaczego ją przytula?!

Po dłuższej chwili nasze spojrzenia krzyżują się, a brunetka gwałtownie się wzdryga. Jej ruchy zaczynają być nerwowe, a z twarzy znika jej uśmiech. Jest zestresowana, bo doskonale zdaje sobie sprawę, co się stanie, jeśli on nie zabierze z niej swoich brudnych łap.

Przełykam z trudem ślinę. Oddech mi przyspiesza, gdy dłoń tego dupka obejmuje Elianę w pasie, a jego usta lądują na jej skroni. Nie zastanawiam się ani chwili dłużej. Zaciskam mocniej pięści i ruszam w ich kierunku.

Wiem, że nie powinienem pokazywać, jak bardzo dotknęło mnie to, że ktoś się do niej przystawia, ale, kurwa, nie potrafię. Jak mam przejść obok tego obojętnie i udawać, że nic mnie to nie obchodzi, skoro obchodzi, i to bardzo. Nie potrafię wyrzucić z pamięci uczucia, jakie mnie ogarnęło, gdy zaciskała się na moich palcach jak jebane imadło. Nie pamiętam, kiedy czułem się tak dobrze. Jak mam przestać myśleć o tym, że ta dziewczyna jest spełnieniem marzeń? Naprawdę nie umiem ścierpieć myśli, że ktoś inny może ją mieć.

Nogi same mnie niosą w ich stronę, ale smarkula robi odwrót i zanim do nich docieram, wskakuje do samochodu, po czym oboje odjeżdżają z piskiem opon. Tym razem miała farta, ale przysięgam, że jeśli ponownie zobaczę podobny obrazek, to zrobię to, co zapowiedziałem Brianowi. Nie dopuszczę do niej nikogo.

— Kto to był? — Staję w niewielkiej odległości od Ivy, która w dalszym ciągu macha im na pożegnanie.

Dziewczyna odwraca się zdezorientowana, a jej twarz wykrzywia grymas. Przerażona skanuje mnie wzrokiem, podczas gdy ja powoli tracę cierpliwość, bo nie dostaję pierdolonej odpowiedzi. A potrzebuję jej natychmiast.

— O kim mówisz? — udaje niewzruszoną, ale widzę, jak ze strachu drży jej szczęka. Zawsze się mnie bała, nawet wtedy, gdy byłem z Elianą.

— Nie pogrywaj ze mną. — Podchodzę do niej i staję tak blisko, że doskonale słyszę, jak serce napierdala jej w klatce piersiowej.

— Mów — cedzę przez zęby.

— To Aaron — duka i ściska mocniej pasek od plecaka.

Unoszę brew.

— Kto? — warczę wściekle, a potem zaciskam usta w wąską linię.

Wzdycham głośno, bo nie uzyskuję odpowiedzi. — Ivy, kurwa, wydusisz to z siebie w końcu?!

— Przyjechał na weekend z Sacramento — odpowiada na jednym wydechu.



— Mógł przyjechać nawet z pierdolonej Casablanki. — Robię krok w przód, a Ivy cofa się o krok.

Wzdryga się, gdy wbijam palce w jej ramię i lekko nią potrząsam.

Z jej rozchylonych ust wydobywa się cichy jęk, a powieki zaciska, tak by nie musieć na mnie patrzeć.

— Kto to, kurwa, jest?! — ponawiam pytanie tym razem jeszcze bardziej surowym tonem.

— To chłopak Eliany — szepcze przerażona i otwiera oczy, krzyżując ze mną spojrzenie.

Zaczynam śmiać się gardłowo, ale gdy widzę poważną minę dziewczyny, milknę. Skanuję ją uważnie wzrokiem, próbując się zorientować, czy przypadkiem nie robi sobie ze mnie jaj i nie testuje mojej cierpliwości, która właśnie wisi na jebanym włosku. Czuję, jakbym dostał obuchem w głowę. Jeśli słowa Briana mnie wkurwiły, to te, które wyszły z ust Ivy, doprowadziły mnie do białej gorączki.

*Chłopak. Pierdolony chłopak Eliany.*

Ten facet opuści Monterey szybciej, niż przypuszcza.

## Rozdział 12.

### Logan

Kończę właśnie sobotni trening. Trener daje mi porządny wycisk, a ja dokładnie tego potrzebuję. Muszę jakoś odreagować wszystko to, co dzieje się obecnie w moim życiu. Pieprzona smarkuła tak działa mi na nerwy, że nie potrafię się ogarnąć. Oddałbym wszystko, żeby spierdolić z tego miasta i nigdy więcej nie patrzeć w te cholerne błękitne oczy.

Schodzę z ringu i ściągam rękawice. Wrzucam je do torby, po czym zabieram się za odwijanie bandaży, którymi są owinięte moje obolałe dłonie. Czuję, jak pot leci ciurkiem po moich plecach, a mięśnie palą od nadmiernego wysiłku.

— Molton, jaka jest twoja decyzja? — Obok mnie materializuje się trener Simon.

— Będę walczył — rzucam krótko i opadam na ławkę, po czym łapię butelkę zimnej wody i upijam solidny łyk.

Przemyślałem wszystko bardzo dokładnie. Trener ma rację, to może być moja wielka szansa. Nie mogę zmarnować kolejnej, jaką los przede mną stawia. Tym razem pokażę, że Logan Molton nie jest pierdolonym zerem i jeśli na czymś bardzo mu zależy, to daje z siebie wszystko. Mam w planach ciężko trenować i wygrać ten turniej. Zrobię to, choćbym miał

wyzionąć ducha. Przynajmniej tak, choć na chwilę, odsunę myśli o Elianie, która cały czas siedzi mi w głowie, choć cholernie tego nie chcę. Tylko treningi pozwalają mi się zresetować, dlatego mam zamiar przychodzić tu tak często, jak to będzie możliwe.

— W takim razie dzisiaj masz ostatni dzień laby. — Trener wysuwa w moją stronę palec wskazujący. — Od poniedziałku zaczniesz intensywny trening. Musimy cię porządnie przygotować. Chcę, byś to wygrał.

Nie widzę innej opcji.

Simon jest chyba jedyną osobą w moim życiu, która pokłada we mnie jakiegokolwiek nadzieję, a ja jestem mu za to cholernie wdzięczny. Jest dla mnie jak ojciec. Zawsze mogę na niego liczyć, a od dwóch lat sala treningowa to dla mnie drugi dom.

— Dzięki, trenerze. — Zgarniam torbę i zarzucam ją na ramię.

Ociężale powłócząc nogami, podchodzę do mężczyzny. Wyciągam w jego stronę dłoń i przybijam z nim męską piątkę. Krzywię się nieznacznie, bo każdy mięsień mojego ciała naprawdę niemiłosiernie pali. Ale lubię ten ból.

Wracam do domu i jedyne, o czym marzę, to zimny prysznic, który pomoże mi się zrelaksować po ciężkim treningu. Parkuję przed posiadłością, a moją uwagę przykuwa samochód, który widziałem wczoraj przed szkołą. Zaciskam mocniej palce na kierownicy, po czym uderzam o nią dłonią.

*Kurwa.*

Ten gość działa mi na nerwy kurewsko mocno. Pojawił się znikąd i został u niej na noc. Był z nią cały czas. Kto wie, co z nią robił, takim jak on nie można ufać. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak działają zmysły faceta, który znajduje się blisko Eliany. Sam mam problem, by wtedy nad sobą zapanować. Wiem też, jak odpierdala facetom, gdy nie mogą dostać tego, czego chcą. Chyba że on... może to mieć? Na samą myśl zalewa mnie fala wściekłości i zaczynam się trząść. Mam nadzieję, że smarkula okaże się odpowiedzialna i nie przyprowadzi swojego fagasa na dzisiejszą imprezę za miastem. Ostatnie, czego chcę, to rozlew krwi, a obawiam się, że jeśli zobaczą go przy niej, nie będzie odwrotu. Przysięgam, urwę mu te łapska, jak jej dotknie.

Gdy wchodzę do domu, mojej nogi od razu uczepia się mała pa-skuda. Z wielkim uśmiechem na twarzy obejmuje mnie swoimi małymi rączkami.

— Co tam, księżniczko? — Pochyliam się i biorę siostrę w ramiona.

Zarzuca mi ręce na szyję i spleta dłonie na moim karku. Bawi się kosmykami moich ciemnych włosów, a jej ciepły oddech owiewa moją twarz.

— Jak się ma nasza umowa? — pyta w momencie, gdy stawiam pierwszy krok na drewnianych schodach, które pod naciskiem naszego ciężaru nieznacznie skrzypią.

Cholera, zupełnie zapomniałem o tym, co jej obiecałem. Na chwilę obecna nie widzę nawet cienia szansy, że spełnię tę obietnicę, ale skoro dałem słowo swojej małej księżniczce, to choćbym miał się płaszczyć i błagać, dotrzymam go.

— Jest w trakcie realizacji. — Muskam swoim nosem jej malutki nosek, a dziewczynka odpowiada mi cichym chichotem.

— A jak długo to jeszcze potrwa? — pyta zaciekawiona, gdy wspólnie kierujemy się długim korytarzem do mojego pokoju. — Pochwaliłam się już koleżankom, że idę z bratem i jego dziewczyną do kina.

Mrużę powieki i patrzę na nią lekko zszokowany.

— Że z kim idziesz? — pytam drwiąco i odstawiam ją na ziemię.

Od razu podbiega do łóżka, wspina się na nie i siada na krawędzi.

Gładzi rączkami materiał swojej różowej sukienki i zadowolona macha nóżkami.

— No z tobą i z Elianą — stwierdza pewnie, czym cholernie mnie bawi.

Nawet gdyby zrobiła kiedykolwiek coś, co wkurwiłoby mnie do granic, to za cholere nie potrafiłbym się na nią gniewać. Jest moim skarbem i nigdy nie pozwolę jej skrzywdzić.

— A zdajesz sobie sprawę z tego, że ona nie jest moją dziewczyną?

— Wzdycham i kręcę głową z politowaniem.

Duże brązowe oczy wpatrują się we mnie z nieskrywaną radością.

— Ale będzie — stwierdza i otwartą dłonią odgarnia pukiel włosów, który opadł jej na twarz.

— Skąd ta pewność, księżniczko? — Podchodzę i kucam tuż przed nią.

Opieram dłonie po obu stronach jej drobnego ciała i unoszę pytająco brew, czekając na to, co ta mała za chwilę wymyśli.

— Bo ją kochasz.

— Słucham?! — Prawie się krztuszę.

— Nie kocham Eliany — zaprzeczam.

— Ale zdradzę ci sekret, okej? — ściszam głos do szeptu.

Dziewczynka otwiera szerzej oczy i lekko przysuwa się do mojej twarzy, tak by móc mnie usłyszeć. Patrzy na mnie wyczekująco, podczas gdy ja zbieram się w sobie, by powiedzieć jej to, co czuję. A mówienie o uczuciach zawsze przychodzi mi z trudem.

— Jediną kobietą w moim życiu, którą naprawdę kocham, jesteś ty, księżniczko. — Unoszę dłoń i mierzwię jej włosy.

— Kocham cię najbardziej na świecie i nic nigdy tego nie zmieni.

Na policzkach Scarlett wykwitają rumieńce, a jej usta wyginają się w szczerym uśmiechu.

— Ja też cię kocham, Logan. — Zarzuca rączki na moje ramiona i wtula się w mój tors. — Jesteś moim najlepszym bratem — szepcze w zagłębienie mojej szyi.

Odsuwam się nieznacznie, by na nią spojrzeć. Mrużę w rozbawieniu oczy, po czym stwierdzam:

— Masz tylko jednego.

— Nawet gdybym miała stu innych, to i tak byłbyś tym najlepszym

— odpowiada ze spokojem i sprzedaje mi buziaka w policzek.

\* \* \*

Wieczorem jedziemy z Brianem i Jasonem w wyznaczone miejsce, gdzie ma się odbyć dzisiejsza impreza. Zebrało się już sporo osób, a na środku polanki pali się wielkie ognisko. Moi kumple są nieźle wstawieni, bo w domu zdążyli wypić kilka butelek piwa. Ja miałem bawić się dzisiaj bez używek, ale gdy patrzę na tych dwóch debili, obawiam się, że na trzeźwo mogę nie podołać.

— Dobra, panowie, ja dzisiaj zajmuję się małą smarkulą. — Brian zaciera ręce, rozglądając się na boki.

Spinam się nieznacznie, gdy to słyszę, bo byłem pewny, że weźmie sobie moje słowa do serca i odpierdoli się od niej raz na zawsze.

— Smarkula ma chłopaka — wyrzucam z siebie z pogardą, a na samą myśl o tym frajerze żołądek ściska mi się w supeł.

— Co proszę, kurwa?! — Kumpel kładzie mi dłoń na ramieniu i unosi pytająco brew.

— To, co słyszałeś — warczę ze złością i podchodzę do stolika, na którym są porozstawiane różnego rodzaju trunki. Chwytam jedną z butelek i otwieram ją, po czym upijam solidny łyk. I tyle było z imprezowania bez używek.

— Pierdolony Justinek mnie wyprzedził? — rzuca ironicznie Brian i kręci głową na boki.

— Zamoczył przede mną? — Robi minę zbitego psa, a we mnie wzbiera złość.

— To nie Justin — syczę.

— Sprowadziła jakiegoś gacha z pieprzonego Sacramento.

Zostawiam kumpli i ruszam w tłum. Wyciągam z kieszeni kurtki paczkę papierosów, po czym odpalam jednego i wkładam sobie między wargi. Zaciągam się, a po chwili duży kłęb dymu wydostaje się z moich ust. Łapię się na tym, że szukam między ludźmi dziewczyny o błękitnych oczach, choć doskonale zdaję sobie sprawę, że jeśli ona się tu pojawi z tym gachem, to poleje się krew. Na razie jednak muszę trzymać nerwy na wodzy, a Briana z daleka od Eliany. Wiem, do czego ten dupek jest zdolny.

Nie potrafi się hamować, jeśli czegoś zapragnie, a widzę po nim, że ma na nią cholerną chrapkę. Wiem też, że jeśli przez tego debila włos jej z głowy spadnie, to go zapierdolę, nie zważając na to, że znamy się od gówniarza.

Zgarniam butelkę piwa i wracam do przyjaciół, którzy zagadują już jakieś przypadkowo poznane laski. Panienki śmieją się w głos, słysząc prymitywne żarty, które wychodzą z ust tych idiotów. Prycham pod nosem i upijam kolejne łyki alkoholu, który przyjemnie rozlewa się po moim ciele, dając mi namiastkę odprężenia.

Nie trwa to jednak długo, bo nagle się spinam, a krew w żyłach zaczyna mi buzować. Czuję uderzenia gorąca i wszystko zaczyna mnie boleć.

Zaciskam mocniej palce na szyjce butelki, starając się zachować względny spokój.

— Udar masz czy jaki chuj? — zagaduje mnie Jason. — Logan, co się dzieje? — Klepie mnie w ramię, ale nie reaguję na jego słowa, bo widzę pierdolonego blondasa, który właśnie obejmuje smarkulę.

Nikt nie ma prawa jej dotykać.

Jason podąża wzrokiem za moim spojrzeniem, po czym staje przede mną, zasłaniając mi widok. Patrzę na niego z furią, dysząc jak po przebiegnięciu maratonu.

— Molton, kurwa... — Kładzie ręce na moich ramionach. — Ogarnij się i nie rób scen.

— Spierdalaj, Jason. — Zrzucam jego łapy, po czym wymijam go i zaczynam przedzierać się przez tłum, który blokuje mi drogę do smarkuli i jej fagasa.

Silna dłoń kumpla zaciska się na moim ramieniu i zmusza mnie, bym stanął.

— Uspokój się — warczy lodowato, czym odrobinę studzi mój zapał.

— Co chcesz niby zrobić, przecież nawet nie jest twoja. A poza tym nic jej się nie dzieje.

Ma rację.

— Siadaj i się nie ruszaj. — Popycha mnie w kierunku jednej z ławek ustawionych dookoła ogniska.

Wyszarpuję mu się i zajmuję wolne miejsce. Przykładam butelkę do ust i odchylam głowę, by znów się napić. Cały czas patrzę w stronę smarkuli. Stoi z Ivy, Justinem i tym pierdolonym gachem z Sacramento.

Spluwam z pogardą przed siebie i przecieram twarz dłonią. Jason zajmuje miejsce obok, a po chwili dołącza do nas Brian. Wiele kosztuje mnie udawanie obojętności, ale nie chcę wywoływać zbędnej sensacji.

Nie potrzebuję rozgłosu. Nie, skoro wkrótce mam zamiar wziąć udział w prestiżowych zawodach. W końcu obiecałem sobie, że nie zawiodę nie tylko trenera, ale i siebie.

— Dobra, kochani, gramy w „prawda czy wyzwanie” — słyszę zza swoich pleców piskliwy głos Molly. — Rozruszajmy tę stypę.

Zerkam przez ramię na grupę dziewczyn, które siadają na jednej z ławek. Kilka innych osób chętnych, by wziąć udział w tej dziecinadzie, również się dosiada. Kątem oka dostrzegam, że Ivy ciągnie Elianę, ale ta jest nieustępliwa i nie daje się przekonać.

— Connor! — krzyczę ponad ogniskiem w stronę dziewczyny.

— Zapraszamy do zabawy. — Przywołuję ją gestem dłoni, po czym unoszę butelkę w jej kierunku i znów delektuję się smakiem piwa.

Eliana rzuca mi nieprzyjazne spojrzenie, ale po dalszych namowach przyjaciółki rusza z nią do ogniska. Siadają na ławce naprzeciwko, a zaraz za nimi przystaje ten skurwiały blondas i wręcza im po butelce piwa.

— Ja zaczynam! — ekscytuje się Molly, gdy wszystkie miejsca są już zajęte.

— Brian — zwraca się do mojego kumpla i unosi kącik ust.

— Prawda — wybiera bez zastanowienia chłopak.

— Którą z obecnych tu dziewczyn chciałbyś przelecieć, gdybyś miał taką możliwość?

Mój kumpel prycha rozbawiony i wzrusza obojętnie ramionami.

Wiem, co zaraz usłyszę, i w chuj mi się to nie podoba.

— Connor — odpowiada od razu Brian.

Tłum gapiów, który zebrał się za ławkami, pogwizduje i chichocze.

Eliana wzdyga się, co nie umyka mojej uwadze. Na jej policzkach pojawiają się rumieńce, które jestem w stanie dostrzec w blasku ogniska.

Blondyn szepcze coś do jej ucha, ale ona wydaje się niewzruszona jego słowami. Wbijam wzrok w jej błękitne oczy i czuję, jak przechodzi mnie prąd, który doskonale znam. Eliana patrzy na mnie, a ja za cholerę nie potrafię nic wyczytać z jej twarzy. Przybrała maskę, której nie zdążyłem jeszcze poznać.

— Molton, prawda czy wyzwanie — wybiera mnie Brian.

Pochylony lekko w przód, z łokciami wspartymi o kolana, upijam kolejny spory łyk.

— Wyzwanie — cedzę przez zęby.

— Zrób malinkę Jasonowi.

Prycham pod nosem i kręcę głową w rozbawieniu. Na tak głupi pomysł mógł wpaść jedynie Brian. Nie jest to jednak nic, czego bym się nie podjął.

To tylko zabawa, a ludzie lubią, gdy dostarcza się im rozrywki. Szczególnie jeśli robią to osoby, które sieją postrach w szkole i są głównym tematem ich rozmów.

Patrzę wymownie na Jasona, który już szczerzy się jak pojebany. Unosi podbródek, przez co mam łatwiejszy dostęp do jego szyi. Siedzi obok, więc po prostu pochylam się i przykładam usta do jego skóry. Czuję słony posmak. Ludzie nas dopingują i wiwatują, co oznacza, że im się podoba.

Zasysam między wargi kawałek skóry tuż pod uchem mojego najlepszego kumpla. Jason zaczyna się chichrać, a Brian, który siedzi niedaleko, pogwizduje zadowolony, czym jeszcze bardziej rozbawia naszą publikę.

— Dobra, wystarczy, Molton. Przyssałeś się jak jakiś glonojad. — Jason odpycha mnie od siebie, po czym przeciera szyję rękawem bluzy.

Patrzę w miejsce, którym przed chwilą się zajmowałem. Szlag, nie zostawiłem mu malinki, tam jest czerwona plama wielkości orzecha włoskiego. Zadanie wykonane. Przez najbliższe dni za każdym razem, gdy spojrzę w lustro, pomyśli o mnie. Uśmiecham się pod nosem i upijam kolejny łyk.

— Już ci stanął? — pytam rozbawiony.

— Musiałbyś się bardziej postarać, by postawić tę bestię — mówi i unosi kąciki ust w zarozumiałym uśmiechu.

— Nie zrobię tego, bo jebiesz — odpieram cios.

— Bo się, kurwa, jeszcze dzisiaj nie myłem — wypala bez zastanowienia, a tłum ludzi wokoło wybucha gromkim śmiechem.

Kręcę z politowaniem głową.

— Dobra, bez przedłużania, ludzie potrzebują atrakcji — odzywam się zdecydowanie głośniej, by wszyscy mnie usłyszeli.

Do moich uszu docierają okrzyki aprobaty, co jedynie motywuje nas do wymyślania jeszcze głębszych pytań i zadań. Rozglądam się po ludziach zebranych dookoła ogniska i mój wzrok pada na Molly. Dziewczyna unosi zadziornie brew, gdy zdaje sobie sprawę, że to właśnie ją wybrałem na swoją ofiarę.

— Wyzwanie — odpowiada, nie czekając na to, aż zapytam.

— Opierdol Brianowi pałę — nakazuję.

— I to mi się podoba. — Brian klepie mnie w ramię, po czym zaciera ręce.

— Tak możemy się bawić.

— Wolałabym tobie. — Molly cmoka wymownie, a dookoła słychać głośne buczenie.

— Aż tak ci smakowała? — rzucam ironicznie.

— Możecie przestać? To zaczyna być żałosne — wtrąca się rozzłoszczona Connor.

Wzrok wszystkich od razu ląduje na jej twarzy, którą oblewają rumieńce. Nie jestem pewny, czy są to rumieńce zawstydzenia, czy złości, jaka być może rozsadza ją przez to, co usłyszała, ale podoba mi się ten widok.

— Ktoś tu jest zazdrosny — mówię to, patrząc jej prosto w oczy, które ciskają we mnie pioruny.

— O ciebie? — prycha prześmiewczo i krzyżuje dłonie na piersiach.

— Nie rozśmieszaj mnie.

— Wyjmij kij z dupy, Connor, i nie psuj nam rozgrywki — warczy do niej Molly. — Dobra, wezmę prawdę, bo „pani sztywna” nie wie, co to dobra zabawa. — Wywraca wymownie oczami, po czym znów zerka na mnie.

— Jak często sama się zadowalasz? — pytam bez zastanowienia.

To jedyna rzecz, jaka na szybko przychodzi mi do głowy. Wiem, że Molly mogą zapytać o wszystko i odpowie zgodnie z prawdą. Lubi tego typu atrakcje, uwielbia podkreślać atmosferę i tworzyć wokół siebie szum.

Dziewczyna przykładła palec do ust i przez chwilę udaje, że się nad czymś intensywnie zastanawia.

— Rzadko, zdecydowanie wolę, gdy robią to rączki któregoś z was.

Są duże, zwinne i dobrze wiecie, jak nimi operować, żeby zrobić dziewczynie dobrze.

Ona naprawdę nie ma żadnych zahamowań. Nie ma dla niej tematu tabu, jest otwarta i nie wstydzi się mówić o rzeczach, o których niektóre laski boją się nawet myśleć. Jest kompletnym przeciwieństwem Eliany.

— Pamiętaj, Molly, że moje rączki są zawsze sprawne, zwinne i gotowe do pracy. — Brian puszcza jej oczko, na co dziewczyna odpowiada mu prześmiewczym prychnięciem.

— Brian, prawda czy wyzwanie? — rzuca w jego stronę.

— Wyzwanie.

— Wypij jednym haustem całą butelkę piwa. — Molly macha dłonią w geście rezygnacji. — Dzięki temu choć na chwilę się zamkniesz.

— Myślałem, że stać cię na więcej, ale nie ma sprawy. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

Chłopak chwyta ze stolika butelkę i sprawnie ją otwiera. Przykłada sobie szyjkę do ust i odchyła głowę. Opróżnienie piwa zajmuje mu zaledwie kilkanaście sekund, po których przeciera rękawem usta i cicho beka.

Zaczyna mnie to męczyć. Próbuję się choć trochę wyluzować, ale przychodzi mi to z wielkim trudem. Co chwilę zerkam w stronę Eliany.

Chciałbym nie patrzeć w jej kierunku, ale jak mam tego nie robić, skoro cały czas kątem oka widzę, jak ten frajer jej dotyka, ociera się o nią i szepcze jej coś do ucha.

— Molton — wskazuje na mnie Brian.

— Wyzwanie.

— Pocałuj się z Connor.

Kolejny idiotyczny pomysł Briana sprawia, że odwracam wzrok od smarkuli. Marszczę brwi i patrzę na niego z jawnym poirytowaniem.

— Pojebało cię?

— Nie ja ustalałem zasady tej gry. Sam w to wszedłeś, więc teraz nie bądź pizdą.

— Nie będę jej całował — akcentuję mocno każde słowo, by dobitnie dać temu kretynowi do zrozumienia, że nie podejmę jego głupiego wyzwania.

— Niech będzie. Złóż na szyi Connor długi, namiętny pocałunek.

Wyliż ją tak mocno, żeby czuła cię na sobie przez najbliższe dni.

— Dobrze się bawisz? — Patrzę na kumpla z chęcią mordy.

— Wybornie. — Szczerzy się jak psychopata.

Dookoła panuje głucha cisza, każdy czeka na mój ruch. Nie ma takiej opcji, że pocałuję ją tu przy wszystkich. Nie. Ona za mocno na mnie działa.

— Peniasz, Molton? — Brian unosi wymownie brew, dalej przerażająco się uśmiechając.

To działa jak zapalnik. Odstawiam butelkę na ławkę i podnoszę się ze swojego miejsca. Okrążam ognisko i ruszam w stronę Eliany. Zupełnie nic nie ma dla mnie teraz znaczenia. Jakby wszystko dookoła przestało istnieć. Widzę tylko ją i błękitne oczy, które patrzą na mnie w dziwny sposób. Ze strachem?

— Ellie, nie musisz się na to zgadzać. — Blondas łapie nadgarstek Eliany, gdy ona podnosi się z ławki.

Dziewczyna spogląda na niego przez ramię, po czym odpowiada szeptem:

— To tylko zabawa, Aaron.

Staje naprzeciwko mnie i unosi głowę, byśmy mogli na siebie spojrzeć. Czuję ciepło, które rozchodzi się po całym moim ciele, gdy dociera do mnie zapach jej perfum. Błękit jej tęczówek mnie pochłania. Zatapiam się w nim coraz głębiej z każdą kolejną sekundą.

— Długo jeszcze mamy czekać? — słyszę za plecami znudzony głos Molly.

Unoszę dłoń i zaciskam palce na karku Eliany. Wzdryga się pod wpływem mojego dotyku i opiera ręce na moich barkach, jakby chciała utrzymać dystans. Wbija w nie swoje długie paznokcie — w miejscu, gdzie mnie dotyka, czuję przyjemne mrowienie. Pochyliłam się, a ona nie daje rady powstrzymać cichego jęku, gdy moje wargi dotykają jej rozpalonej skóry. Nikt poza mną tego nie słyszy. Odchyła głowę, dając mi lepszy dostęp do miejsca, po którym sunę językiem. Liżę ją, przygryzam i całuję, zostawiając



na jej skórze mokrą ścieżkę, tak jakbym chciał oznaczyć teren i pokazać wszystkim, że ona należy do mnie.

W końcu odrywam usta, ale zanim się odsuwam, zbliżam na chwilę wargi do płatka jej ucha.

— Polizane, zaklepane, Connor — szepczę na tyle cicho, aby nikt z zebranych nie zdołał nas usłyszeć.

Dziewczyna odpycha mnie i unosi ze złością brew. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie podnieca mnie ten widok. Podnieca, aż za bardzo.

— Radzę ci to zapamiętać, bo to był ostatni raz, kiedy pozwoliłam ci się dotknąć. Przed moimi oczami ląduje jej dłoń, a następnie środkowy palec.

Odwraca się, a kosmyki jej włosów smagają mnie po twarzy. Prycham pod nosem i wracam na swoje miejsce. Czuję w spodniach nabrzmiałego kutasa, ale na szczęście jest na tyle ciemno, że trudno to dostrzec.

— Molly — odzywa się smarkuła do dziewczyny siedzącej na ławce obok.

— Teraz kolej Moltona — wtrąca się Brian.

— Mam to gdzieś — pyskuje Eliana, czym coraz bardziej mi imponuje.

— Więc, Molly, prawda czy wyzwanie?

Gdy blondynka słyszy swoje imię, aż podskakuje z radości i odpowiada, patrząc wyczekująco na Elianę:

— Prawda.

— Z iloma obecnymi tu osobami uprawiałaś seks?

Unoszę głowę. Zaskoczyła mnie. Powiedziała to tak lekko, jakby pytała o wczorajsze śniadanie. Eliana sprzed dwóch lat nie była taka odważna w tych sprawach.

Molly rozgląda się wokół siebie, jakby szukała facetów, z którymi faktycznie poszła do łóżka.

— Z żadnym — odpowiada po krótkiej chwili.

— Kłamiesz. — Connor mruży powieki i patrzy zimno w stronę dziewczyny.

— Sama wymyśliłaś tę zabawę, więc teraz graj fair — upomina ją z wyrzutem jak oskarżyciel podejrzanego.

— A co? Mam się przyznać, że podczas twojej nieobecności spałam z Moltonem? — Unosi pytająco brew. — Mogę potwierdzić tylko to, że mu obciągałam. Zresztą nie tylko jemu spośród chłopaków obecnych w tym gronie. Zadowolona?! — rzuca i patrzy wzywająco na Connor.

— Dobra, Molly, to skoro masz takie doświadczenie... który ma największego? — Brian wychodzi przed szereg.

Jego entuzjazm gaśnie jak pet zdeptany butem, bo dziewczyna odpowiada bez wahania:

— Przy kutasie Moltona twój to miniaturka.

Dookoła rozlegają się śmiechy i ciche buczenie. Sam mam problem z zachowaniem powagi, gdy widzę, jak temu frajerowi para bucha z uszu.

W końcu ktoś sprawił, że zamknął ryj. Może choć na chwilę przestanie pierdolić głupoty.

— Ivy, prawda czy wyzwanie? — pyta Molly i upija łyk piwa.

— Prawda — wybiera przyjaciółka Eliany.

— Czy jest tu facet, z którym się przespałaś, a jeśli jest, to kto to był?

Widzę, jak Ivy się peszy. Przesuwa wzrokiem po zebranych wokół ogniska ludziach, a na jej twarzy maluje się przerażenie. Nie odpowiada, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że jest tu ktoś, kto ją przeleciał.

*Kurwa, ktoś przeleciał małą Ivy i zaraz się dowiemy, kto to był.*

W końcu jej wzrok pada na mnie. A przynajmniej tak mi się wydaje...

Ale wtedy słyszę ciche przekleństwo, które opuszcza usta mojego kumpla.

— Ja pierdolę, to się nie dzieje — szepcze pod nosem chłopak, przeczesując dłonią burzę ciemnych włosów. — Niech ona tego, kurwa, nie mówi.

— Jason. — Głos Ivy jest tak cichy, że niemal niesłyszalny. — Jason Bolt.

*O kurwa.*

— Dałaś dupy Boltowi?! — Molly śmieje się w głos. — Jednak nie jesteś taka niewinna, jaką zgrywasz.

Ivy zrywa się ze swojego miejsca i szybko przeciska się przez tłum gapiów. Jason rzuca pod nosem jakieś przekleństwo, po czym wstaje i rusza za nią. Nie wiem, co się między nimi wydarzyło, ale ten kutas do niczego się nie przyznał. Nawet nie pisnął słówka, że przeleciał kumpelę Connor. Dookoła robi się zamieszanie i każdy mamrocze coś pod nosem.

Eliana również wstaje, ale dłoń blondasa ją zatrzymuje.

— Ellie, zostaw ich — warczy stanowczo chłopak, czym zwraca moją uwagę.

Wstaję i w kilku szybkich krokach znajduję się przy tym złamasie.

— Odezwij się do niej tak jeszcze raz, a wyłamię ci wszystkie palce — cedzę przez zęby.

— Logan — odzywa się Connor z pretensją w głosie. — Nie wtrącaj się i zostaw nas w spokoju.

— Powiedziałaś mu? — nie potrafię się powstrzymać.

Dziewczyna zastyga, usłyszawszy moje słowa. Patrzy to na mnie, to na blondyna i wydaje się przerażona. Nabiera powietrza w usta, bo chyba zdaje sobie sprawę z tego, do czego zmierzam.

— No pytam się, czy mu powiedziałaś?! — naciskam.

— O czym on mówi, Ellie? — Blondasek wygląda na rozdrażnionego.

— Czyli nie przyznałaś się, że kilka dni temu wsadziłem w ciebie palce i doprowadziłem cię do jebanej rozkoszy, bo mnie o to poprosiłaś?!

— Gardłowy śmiech opuszcza moje usta.

— Przestań... — szepcze Eliana prawie niesłyszalnie, a jej dolna warga drży, gdy zaciska na niej zęby. — Proszę cię, przestań — dodaje głośnie.

W tej chwili mam gdzieś jej prośby. Nie widzę niczego wokół. Jest tylko ona i ten frajer, który śmie się nazywać jej chłopakiem. Zniszczę ją. Tak jak ona zniszczyła mnie. Zniszczę, bo dwa lata temu pozwoliła innemu facetowi się dotknąć. Bo teraz znów pozwala na to komuś innemu niż ja!

— Kto to jest? — Upijam łyk piwa i patrzę wyczekująco na Elianę.

Muszę usłyszeć to od niej. Chcę, żeby to ona powiedziała mi, że z nim jest. Chcę, żeby przyznała się do tego, patrząc mi prosto w oczy.

— Proszę cię, Molton, nie zaczynaj. — Dziewczyna unosi dłoń i patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

— Kim on, do cholery, jest, Eliano?! — drę się jak pojebany, po czym rzucam butelką, która rozbija się na pniu drzewa rosnącego nieopodal.

Głosy dookoła nas cichną.

Nie mogę, kurwa, tego znieść. Nie potrafię żyć ze świadomością, że może ułożyć sobie życie, w którym nie ma dla mnie miejsca. To boli. Tak cholernie boli świadomość, że ktoś inny da jej to, czego ja już nie mogę.

— Eliano, chodźmy stąd — szepcze do niej blondas, po czym łapie jej drobną dłoń.  
— To nie był dobry pomysł, żeby tu przychodzić.

— Nie dotykaj jej — cedzę przez zęby i podchodzę jeszcze bliżej. —

Nie waż się jej, kurwa, dotykać.

Smarkula wychodzi mi naprzeciw i kładzie dłoń na mojej klatce piersiowej. Patrzę wkurwiony nad jej głową, spojrzeniem mordując typa, który traktuje ją, jakby była jego. Skóra mnie pali w miejscu, gdzie czuję palce Eliany.

— Logan, uspokój się — prosi znów Connor.

Chwytam jej nadgarstek i wbijam wzrok w pieprzony błękit.

— Nie chcę bójkę — szepcze prawie niesłyszalnie, a jej oczy zaczynają się szklić. — Proszę, nie rób tego.

— Eliano, odejdz od niego. — Stłumiony głos frajera dociera do mnie jakby z daleka. Wkurwia mnie, ale nie potrafię oderwać oczu od smarkuli.

— On jest niebezpieczny.

Eliana kręci głową, jakby błagała, żebym nie reagował.

— Może zrobić ci krzywdę — kontynuuje swój wywód blondas, a ja widzę, że Connor przymyka oczy, bo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co za chwilę nastąpi.

Odsuwam smarkulę i doskakuję do tego kutasa. Jediną osobą, której tego wieczoru zrobię krzywdę, będzie on. Rzucam się na niego i chwytam za gardło, po czym przyciskam go do drzewa. Krztusi się, a jego stopy dyndają w powietrzu, jakby był szmacianą kukiełką. Krew odpływa mu z twarzy, mimo to próbuje mnie odepchnąć.

— Logan! — słyszę krzyki Eliany i czuję szarpnięcie za kurtkę, ale nie reaguję, bo wypełnia mnie złość i adrenalina.

— Logan, proszę, zostaw go! — piszczy błagalnie dziewczyna.

— No proszę cię! — krzyczy, zdzierając sobie gardło.

— No zróbcie coś, zróbcie coś, bo on go zabije! — woła do gapiów, którzy z bezpiecznej odległości obserwują to pieprzone widowisko.

Mam to gdzieś. Furia, jaka wypełnia moje żyły, nie pozwala mi przestać i nakazuje pokazać temu frajerowi, gdzie jest jego miejsce. Na pewno nie u boku Eliany i zdecydowanie z daleka od Monterey. Chwytam poły jego kurtki i ciskam nim o ziemię. Chłopak upada. Jedną dłonią wspiera się na mokrej trawie, a drugą łapie się za gardło. Krztusi się i łyka spore hausty powietrza. Nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

Siadam na nim okrakiem i wymierzam pierwszy cios. Jego głowa odskakuje w bok, a do moich uszu docierają stłumione jęki i pisk Eliany.

Frajer nawet się nie broni. Leży bezwładnie jak szmaciana lalka. Kolejny cios sprawia, że nieprzyjemny ból rozchodzi się po mojej prawej ręce, a kostki zalewają się krwią. Zapewne jutro wszystkiego pożałuję, ale teraz działam jak automat i zupełnie się tym nie przejmuję.

Nagle czuję, jak silne ramiona odciągają mnie od blondyna. Chłopak upada plecami na ziemię, a smarkula podbiega do niego i łapie jego twarz w dłoń. Dyszę wkurwiony i wyrywam się z uścisku Jasona i Briana. Po chwili Eliana wstaje i odwraca się w moją stronę. Jej oczy są pełne łez, a usta jej drżą. Wygląda na przerażoną.

— Dlaczego to zrobiłeś? — Dławi się łzami.

Przeciera mokre policzki, rozmazując sobie na nich krew tego typu.

Dopiero teraz dostrzegam, jak bardzo go poturbowałem. Siedzi wsparty plecami pod jednym z drzew. Nogi ma zgięte w kolanach i słuwa między nie zabarwioną na czerwono śliną. Próbuje niezdarnie wytrzeć sobie gębę, nie patrząc na mnie.

— Za kogo ty się masz, Molton?! — wrzeszczy Eliana i wymachuje rękami.

— Kim, do cholery, jesteś, żeby tak się zachowywać?! — Podchodzi i uderza pięściami w mój tors, a po jej policzkach spływają łzy.

Nawet gdybym chciał poczuć fizyczny ból, który właśnie próbuje mi zadać smarkula, nie potrafię. Nie czuję nic. Boli mnie tylko to, że wpatruje się we mnie z pogardą i nienawiścią w tych pięknych błękitnych oczach. A ja muszę zachować zimną krew i pokazać jej, że kurewsko jej nienawidzę.

— Twoim najgorszym koszmarem, Connor — wyrzucam z siebie i słuwam z pogardą pod nogi.

Poprawiam skórzaną kurtkę i przebijam się przez tłum. Muszę jak najszybciej opuścić to miejsce. Jeszcze chwila i zajebałbym tego gościa.

Bo wbrew temu, co powiedziałem Elianie, choć bardzo chcę, nie potrafię jej nienawidzić. I nie potrafię jej sobie odpuścić.

## Rozdział 13.

### Eliana

Od czasu ogniska unikam Logana jak ognia. Nie chcę go widzieć, nie chcę przebywać w jego pobliżu i nie chcę mieć z nim nic wspólnego. To, co wydarzyło się na imprezie, utwierdziło mnie w przekonaniu, że on nigdy się nie zmieni. Teraz wiem też, że nienawidzi mnie do tego stopnia, że będzie robił wszystko, by uprzykrzyć mi życie.

Pół nocy zajęło mi tłumaczenie Aaronowi, że między mną a Loganem nie ma nic poza nienawiścią, jaką do siebie pałamy. Przyznałam się, że rzeczywiście do czegoś między nami doszło, ale przekonałam go, że to nic dla mnie nie znaczyło, a Logan z pewnością chciał mnie w ten sposób zgnębić i pokazać mi, że ma mnie gdzieś i jest ode mnie silniejszy. Aaron przekonywał mnie nawet, że to było molestowanie i powinnam to gdzieś zgłosić. Powiedziałam mu, że nie chcę i nie czuję się wykorzystana.

Może i Molton ze mną pogrywał, ale ja też go wykorzystałam, bo pomógł mi rozładować napięcie. Delikatnie wytłumaczyłam Aaronowi, że nie powinien się mieszać. I powtórzyłam, że jesteśmy jedynie przyjaciółmi.

Nie chciałam, byśmy rozstawali się w nieprzyjemnej atmosferze, a tym bardziej pokłóceni, ale widziałam, że go tym zraniłam. Chyba nadal liczył na coś więcej. Nie chcę go stracić, ale nie byłabym wobec niego fair, gdybym teraz mu coś obiecała. Dlatego rozstaliśmy się bez czułości i sama nie wiem, jak dalej będzie wyglądać nasza relacja...

Tego dnia pogoda w Monterey jest iście barowa. Od rana bez przerwy pada deszcz. Mama umówiła się z panią Molton na wspólny wypad do kina, więc wieczór spędzę w samotności. Dobrze się składa, bo tego potrzebuję. Mamie ten wieczór też się przyda – w końcu wyjdzie do ludzi i może chociaż na chwilę uda jej się zapomnieć o chorobie.

Gdy jestem już sama, a w domu panuje idealna cisza, postanawiam przygotować sobie długą odprężającą kąpiel. Nalewam wody do wanny i wkrapiam kilka kropli olejku. Ściągam z siebie ubrania i najpierw wkładam jedną stopę, aby sprawdzić, czy temperatura jest odpowiednia, po czym wchodzę i zanurzam się po samą brodę. Włączam ulubioną playlistę i po chwili słyszę pierwsze dźwięki piosenki *Us* Jamesa Baya.

Czuję nieprzyjemne dreszcze, które przebiegają wzdłuż mojego kręgo-słupa. Słowa tego utworu są tak prawdziwe i tak bardzo pasują do tego, co aktualnie dzieje się w moim życiu.

*Tell me how to be in this world*

*Tell me how to breathe in and feel no hurt  
Tell me how 'cause I believe in something  
I believe in us*

Zanurzam głowę pod wodę i przez chwilę nie słyszę tekstu piosenki, która zawsze uświadamia mi, jak bardzo to, co stało się dwa lata temu, dało mi w kość. Tkwiąc pod taflą do czasu, gdy płuca zaczynają mnie palić, a dalsze wstrzymywanie oddechu staje się niemożliwe. Wynurzam się gwałtownie i przecieram mokrą twarz, odgarniając przyklejone kosmyki włosów. Przymykam powieki.

Mija kilka minut, zanim moje spięte ciało znów się odpręży. Poruszam dłońmi, obserwując, jak woda przelewa mi się między palcami. Uwielbiam te momenty, gdy w końcu mogę być sama i zapomnieć o wszystkim. Wyłączam się wtedy zupełnie i myślę jedynie o tym, jak wspaniale jest móc spędzać tak swój wolny czas. Z daleka od tego całego gówna, jakie ostatnio mnie otacza.

Po godzinnej kąpieli opuszczam wannę i sięgam po puchowy biały ręcznik, którym zaczynam osuszać swoje mokre ciało. Stoję przed lustrem.

Po raz kolejny dociera do mnie, że nie czuję już wstydu. Potrafię spojrzeć na siebie i przyznać, że podoba mi się to, co widzę. Moja figura jest tą wymarzoną. Pomogły zajęcia z samoobrony i trzymanie się restrykcyjnej diety.

Puszczam ręcznik, który upada mi tuż obok stóp, i czuję przyjemny chłód. Drzwi do łazienki zostawiłam uchylone i zrobił się lekki przeciąg. Kładę dłoń na brzuchu i powoli wędruję nią w górę, by dotrzeć do piersi. Naprawdę podobam się sobie. Nauczyłam się zachwycać swoim ciałem, choć był czas, gdy myślałam, że to nigdy nie będzie możliwe.

— O Boże! — piszczę i podskakuję przestraszona w momencie, gdy moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem czarnych, przepełnionych żądzą oczu Logana.

Stoi w korytarzu i patrzy na mnie przez uchylone drzwi. Wzdrygam się, gdy dociera do mnie, że stoję przed nim zupełnie naga i właśnie widział to, jak się dotykałam, obserwując swoje ciało w lustrze. Co on tu robi, do jasnej cholery, i dlaczego wtargnął nieproszony do mojego domu?!

Schylam się po ręcznik i pospiesznie się zasłaniam.

— Co ty tu robisz?! — krzyczę do chłopaka, który wciąż wpatruje się we mnie wyłodniałym wzrokiem.

— Kto pozwolił ci wejść do mojego domu, jakim prawem, Molton?!

Wymijam go, by wyjść z łazienki, a po drodze szturcham go w bark, bo ani mu się śni zejść mi z drogi. Wkurzona do granic możliwości kieruję się prosto do swojego pokoju. Czuję, że Molton dosłownie depta mi po piętach i mija próg zaraz za mną. Podchodzę do szafy, chcąc wyjąć z niej coś luźnego, co mogłabym szybko na siebie włożyć. Chwytam pierwszy lepszy T-shirt i odwracam się w stronę chłopaka.

— Odwróć się — rozkazuję ostro.

— Nie ma tam nic, czego bym nie widział, Connor — odpowiada nieco zachrypniętym głosem, nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Odwróć się — powtarzam stanowczo.

Odpuszcza i odwraca się do mnie plecami. Ja robię to samo i najpierw wkładam majtki, a później przeciągam przez głowę za duży T-shirt, który zakrywa wszystko to, czego Molton nie powinien oglądać.

— Więc... czego chcesz? — pytam i krzyżuję dłonie na klatce piersiowej, gdy jestem już ubrana i nie czuję skrępowania.

Wbijam wzrok w Logana, który stoi zaledwie kilka kroków od mnie.

Mimo że przez uchylone okno dociera do nas chłodne powietrze, jest mi gorąco. Za każdym razem, gdy on znajduje się w pobliżu, czuję, jak temperatura przekracza skalę. Tracę oddech, kiedy napotykam te czarne tęczęwki.

— Widziałem, że się świeci. — Chłopak przejeżdża dłonią po swoim kilkudniowym zarostcie, który świetnie pasuje do jego ciemnej karnacji i tych cholernych tatuaży.

— Ale nikt nie otwierał.

— Może nie chciałam nikogo widzieć — burczę.

— A już zwłaszcza ciebie. Szczególnie po tej szopce, którą odstawiłeś na ognisku. Zadowolony jesteś z siebie?! Zmasakrowałeś mu twarz.

— Pomyślałem, że to dobry moment, by...

— Przeprosić? — pry cham rozbawiona.

— Przeprosić?! — powtarza, po czym wybucha gromkim śmiechem.

— Na głowę upadłaś, Connor, mam przepraszać za to, że powiedziałem kilka słów prawdy?!

— Nikt cię o to nie prosił — rzucam ze złością, przeczesując palcami mokre włosy.

— Sama powinnaś mu to powiedzieć — rzuca i zmniejsza między nami dystans. — Nie uważasz, że twój chłoptaş powinien wiedzieć, jak się zabawiasz podczas jego nieobecności?

— To, co się wydarzyło między nami, było jedną wielką pomyłką — syczę wkurzona. — Nawet nie wiesz, jak cholernie tego żałuję.

Odwracam głowę, by nie musieć na niego patrzeć, i biorę głęboki wdech. Jestem na maksa zła. Co on sobie wyobraża, do jasnej cholery?!

Nie wiem, czemu pozwoliłam mu się dotknąć. Ale to nic nie zmienia —

nie chcę, żeby się wtrącał i rozpieprzał to, co udało mi się poukładać. Przez niego mogę stracić przyjaciela, a tego nigdy bym sobie nie wybaczyła.

— Żałujesz?! — Gardłowy śmiech chłopaka odbija się echem od ścian mojego pokoju.

Mrużę powieki i wbijam wzrok w Logana. Jego twarz wciąż zdobi ten cholerny szyderczy uśmiech. Zaciskam z nerwów pięści. Mam ochotę mu przywalić, by przestał się tak triumfalnie szczerzyć.

— Oboje dobrze wiemy, że niczego nie żałujesz — dodaje po chwili i robi krok w przód. — Kogo chcesz oszukać, Connor?

*Chyba tylko samą siebie.*

— Wyjdź — proszę go, a moje serce przyspiesza, bo stoi za blisko. —

Co ty...

Molton napiera na mnie swoim ciałem, a ja robię krok w tył i czuję, że krawędź biurka wrzyna mi się w pośladki. Oddycham coraz szybciej, bo zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam już żadnej drogi ucieczki. Dłonie Moltona opierają się na blacie po obu stronach mojego ciała. Kładę ręce na biurku i odchylam się, zaciskając palce na krawędzi. Puls mi szaleje i mam mroczyki przed oczami. Zaciągam się zapachem perfum chłopaka, a jego ciepły oddech owiewa mi twarz.

— Powiedz mi, kruszynko, jak bardzo złe jest to, że myślę tylko o tym, by zerznąć cię na tym biurku?

Błądząc wzrokiem po jego twarzy, nie wierząc w to, co właśnie usłyszałam. Mrugam kilkakrotnie, by upewnić się, czy to aby przypadkiem nie jest sen. Gdyby nie to, że

kurczowo trzymam się biurka, moje zwiotczone nogi już dawno odmówiłyby mi posłuszeństwa i runęłabym jak długa na podłogę.

— Nie zrobisz tego — szepczę, bo ledwo jestem w stanie wydobyć z siebie głos.

— Masz rację — przytakuje. — Nie zrobię.

— Więc po co mi to mówisz? — dodaję ciszej.

Cała drzę, gdy przysuwa twarz na tyle blisko, że nasze nosy praktycznie się ze sobą stykają.

— Poczekam, aż sama do mnie przyjdiesz i będziesz o to błagała.

— Wykrzywia usta w ironicznym uśmiechu i spuszcza powoli wzrok na moje rozdygotane ciało.

Podniecenie, jakie się we mnie obudziło, sprawia, że sutki sterczą mi na baczność, doskonale widoczne pod cienkim materiałem koszulki. Aż proszą się o jego dłonie. Dlaczego tak cholernie pragnę jego dotyku?!

Nic innego w tym momencie nie zaprzęta mi głowy poza myślą, że tak bardzo chcę, żeby znów mnie dotknął.

— Poczekam, aż będziesz błagała, żebym dotykał każdego fragmentu twojego kurewsko pięknego ciała, Connor. — Unosi dłoń, a potem opuszką palca przejeżdża po moim sutku.

Bezgłośnie łapię powietrze, gdy czuję przyjemne prądy rozchodzące się po moim ciele.

— Och, zamknij się, Molton. — Gdy udaje mi się znaleźć w sobie trochę odwagi, odpycham go i wymijam, a potem staję w bezpiecznej odległości. — Życzyłabym sobie, żebyśmy się nigdy nie poznali.

Nie chcę mu pokazać, jak bardzo słaba się przy nim czuję. Nie może zobaczyć, że to, co robi, w jakiś sposób mnie rusza. Nie złamie mnie po raz kolejny. Prędzej umrę, niż pozwolę mu na nowo zawładnąć moim światem.

Logan prycha rozbawiony i nie racząc mnie ani słowem, odwraca się i wychodzi z mojego pokoju.

Nie potrafię tak tego zostawić. Nie chcę. On musi mi wszystko wyjaśnić. A przede wszystkim musi mi wytłumaczyć, dlaczego tak się zachowuje. Możemy się nienawidzić, ale po co mnie nachodzi? Czemu mówi mi takie rzeczy? I jakim prawem pobił mojego przyjaciela? Zbiegam za nim ze schodów i wychodzę przed dom.

Chłodne powietrze i deszcz sprawiają, że momentalnie marznę. Pędzę za chłopakiem, który oddala się szybkim krokiem. Nie chcę pozwolić mu odejść, dopóki nie porozmawiamy. Jest mi to winien. Wydaje mi się, że zasłużyłam chociaż na tyle. Na odrobinę szczerości.

— Co takiego ci zrobiłam?! — krzyczę na tyle głośno, żeby usłyszał moje słowa.

— Czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie?

Chłopak przystaje w miejscu, a całe jego ciało się napina. Widzę, jak zaciska dłonie.

— Dlaczego tak agresywnie reagujesz, gdy jakkolwiek facet się do mnie zbliża? Przecież nie jesteśmy razem. To ty chciałeś, żebym zniknęła z twojego życia. Nie jestem ci nic winna!

Molton odwraca się i pewnym krokiem rusza w moją stronę. Ściąga z głowy kaptur, a nasze spojrzenia się spotykają. Jego mocno zarysowane kości policzkowe wydają się



jeszcze ostrzejsze, gdy zaciska szczękę. Stoimy w deszczu, nic sobie z niego nie robiąc. Patrzę na chłopaka, który kiedyś był dla mnie wszystkim. Jego obecność po raz kolejny sprawiła, że wróciłam do punktu wyjścia. Chciałabym, żeby po prostu wyjaśnił mi, o co mu chodzi, a później zostawił mnie w spokoju i odszedł.

— Chcesz wiedzieć dlaczego? — Złość, jaka maluje się na jego twarzy, przyprawia mnie o gęsią skórkę.

— Naprawdę chcesz wiedzieć dlaczego?!

Drzę. Cała drzę i za nic nie potrafię tego opanować.

— Bo nie mogę znieść tego, że ktoś inny niż ja może cię dotykać, Connor! — krzyczy prawie rozpaczliwie, a moim ciałem wstrząsa dreszcz.

Stoję jak sparaliżowana, bo nie spodziewałam się usłyszeć takich słów.

Byłam gotowa na wszystko, byłam gotowa usłyszeć najgorszą prawdę, ale nie to.

— Aaron jest dla mnie ważny. — Ból, jaki czuję, jest nie do opisania.

Stoimy na środku podjazdu, mokrzy, a jedyne, co widzę w tym momencie, to pieprzone czarne oczy, które wpatrują się we mnie i przesywają mnie na wskroś. Nic więcej nie ma dla mnie znaczenia, gdy on stoi obok.

— Kochasz go? — pyta ochrypłym głosem.

— Jest dla mnie dobry — odpowiadam ledwie słyszalnie i spuszczam wzrok.

Dociera do mnie, że nie włożyłam pieprzonych butów i stoję boso w wielkiej kałuży. Ale mam to gdzieś.

— Pytałem, czy go kochasz. — Spina się.

— Jakie to ma teraz znaczenie, Logan? — mówię zrezygnowana i wyrzucam ręce w powietrze.

Czuję, jak krople deszczu spływają po całym moim ciele, a włosy przyklejają mi się do twarzy. Zęby mi szczękają i drzę z zimna.

— Jeśli potwierdzisz, to obiecuję, że raz na zawsze zniknę z twojego życia. —

Podchodzi i staje zaledwie krok ode mnie.

Ach, więc to, co mówił wcześniej, jest teraz bez znaczenia. Wystarczyłoby, bym powiedziała, że kocham Aarona i jestem z nim szczęśliwa, i otrzymam święty spokój, o który tak zaciekle walczę.

Zadzieram głowę i patrzę w jego przepętnione żalem oczy. Czuję jego ciepły oddech. Deszcz miesza się z moimi łzami.

— Wystarczy jedno twoje słowo. — Pochyla się i szepcze w moje drżące usta. — Powiedz, że go kochasz, a odejdę.

*No powiedz to, Eliano. Powiedz, że kochasz Aarona. Powiedz, że jest dla ciebie wszystkim i świata poza nim nie widzisz. Będziesz miała święty spokój, a Logan Molton odejdzie i nigdy więcej nie namiesza w twoim życiu.*

— Zrezygnowałeś z nas — zaczynam z wyrzutem i wciągam głęboko powietrze.

— A ja głupio wierzyłam w to, że byłam dla ciebie kimś ważnym. — Obejmuję się ramionami, chcąc jakoś się ogrzać.

— Nigdy nie byłaś dla mnie ważna, Connor. — Mierzy mnie wzrokiem z dziwnym wyrazem twarzy.

Jego słowa uderzają we mnie z potężną siłą. Po co ta cała szopka? Po co tu przychodził, skoro otwarcie przyznaje się do tego, że byłam i jestem dla niego nikim?

Czuję ucisk w sercu, gdy przypominam sobie, jak zapewniał, że nigdy nikogo nie pokocha tak, jak pokochał mnie. Przymykam powieki. Wracają do mnie wspomnienia tego, jak mnie dotykał i całował. Karczę się za to, że naiwnie wierzyłam w jego słowa, których słuchałam, gdy leżeliśmy razem w jego łóżku.

— Więc po co to wszystko? — szepczę zrezygnowana i z trudem przełykam ślinę, bo gardło mam boleśnie ściśnięte.

Logan unosi dłoń, kładzie ją na moim policzku i delikatnie pociera go kciukiem. Do moich nozdrzy wkrada się zapach mięty i drewna, który tak dobrze znam.

Podnoszę wzrok i widzę czarne tęczęwki. Deszcz sprawia, że obraz zaczyna mi się zamazywać, a ja tak cholernie chcę widzieć wszystko wyraźnie. Ulewa przybiera na sile, oboje jesteśmy przemoczeni do suchej nitki. Dotyk dłoni Logana przyjemnie rozgrzewa mój policzek, gdy jego wytatuowane palce suną po mojej skórze.

— Nie byłaś dla mnie ważna... — powtarza swoje słowa i trąca kciukiem moją dolną wargę, a ja po raz kolejny czuję ukłucie w sercu. — Byłaś dla mnie najważniejsza.

Odchodzi. Zostawia mnie samą na środku podwórka. Zmarzniętą.

Przemokniętą. I z sercem ponownie pokruszonym na milion drobnych kawałków.

## Rozdział 14.

### Logan

Niepotrzebnie tam poszedłem. Kurwa, po chuj wchodziłem do jej domu.

Wiedziałem, że jest sama, bo pani Connor wyszła gdzieś z moją matką, ale to nie upoważniało mnie do tego, żeby wbijać jej się na chatę. Gdyby otworzyła mi drzwi od razu, jej nagie ciało pokryte kroplami wody nie śniłoby mi się po nocach, a mój kutas nie stawałby za każdym razem, kiedy przypominam sobie ten widok.

Muszę przestać o niej myśleć. Nie mogę zaprzętać sobie głowy kimś, kto przestał dla mnie istnieć dwa lata temu. Mam teraz ważniejsze rzeczy na głowie. Gala zbliża się wielkimi krokami i naprawdę chcę w końcu udowodnić, że potrafię coś osiągnąć. Muszę skupić się na treningach. Nic nie może mnie rozpraszać. Zwłaszcza smarkula o błękitnych oczach.

W szkole nie widziałem jej praktycznie cały dzień. To dobrze, bo mogłem skupić się na tym, co konieczne, a nie na obrazie, który siedzi cały czas w mojej głowie. Ostatnio powiedziałem jej kilka słów za dużo. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, ale, kurwa... łzy, które leciały z jej oczu, rozpiędały mnie od wewnątrz. Nienawidzę patrzeć na nią w takim stanie. Byłem na nią maksymalnie wkurwiony przez te dwa lata, a teraz, kiedy wróciła... kurwa, gdy tylko jest blisko, z mojego mózgu robi się papka, a ciało odmawia mi posłuszeństwa.

— Kogo my tu mamy, smarkula i laska Jasona na horyzoncie. — Brian klepie mnie w ramię.

Siedzimy na jednej z ławek na dziedzińcu szkoły. Przerywam przeglądanie jakichś głupot w telefonie, po czym unoszę spojrzenie na dwie dziewczyny, które stoją niedaleko. Zaciekle o czymś dyskutują, kompletnie nie zwracając na nas uwagi. Wymachują ochoczo rękami i uśmiechają się od ucha do ucha.

— Ona nie jest moja. — Wkurwiony Jason prychnął, sunąc wzrokiem za dupą Ivy.

Kogo ten kutas chce oszukać. Już dawno zauważyłem, że nie potrafi oderwać od niej wzroku, gdy tylko znajduje się w jego zasięgu. Ślinił się na jej widok za każdym razem, gdy wkładała krótką spódniczkę, która ledwo zakrywała jej jędrne pośladki. Ivy jest cholernie atrakcyjna, więc nie dziwi mnie to, że ma powodzenie. Jest blondynką z figurą modelki, a Jason, odkąd pamiętam, gustował właśnie w takich laskach. Oczywiście nie może równać się ze smarkulą, ale zdecydowanie jest na czym oko zawiesić. Zdziwił mnie jedynie fakt, że zdążył ją już zaliczyć, a w ogóle się do tego nie przyznał.

— Kiedy ją przeleciałeś i dlaczego nic o tym nie wiemy? — pyta Brian i przenosi wzrok na Jasona.

Ja również się na nim skupiam, bo też jestem ciekaw.

— Nie uważałem, by to było warte uwagi, wypiliśmy za dużo na jednej z imprez i trochę nas poniosło, gdy wpadłem na nią w kiblu. — Wzrusza ramionami, udając, że ta

sprawa kompletnie go nie rusza.

Ale ja wiem, że jest inaczej. Prędzej czy później się złamie. Jeśli coś do niej poczuł, to ani ciało, ani serce nie pozwolą mu odpuścić. Nie chciałbym, by tak było. Znam to z własnego doświadczenia.

— Cycata Ivy zajęta, smarkulę dyma frajer z Sacramento... — zaczyna wyliczać Brian, a mnie krew odpływa z twarzy.

Dyszę wkurwiony tym, co powiedział.

— Nikt jej, kurwa, nie dyma — cedzę przez zęby.

A przynajmniej nie potrafię dopuścić do siebie myśli, że tak może być.

Prędzej zdechnę, niż pozwolę, żeby ten kutas ją przeleciał.

— To kim jest typ, co był z nią na ognisku? — wtrąca się Jason.

— Nic nieznaczącym śmieciem. — Spluwam z pogardą i zaciskam mocniej szczękę.  
— Jestem pewny, że więcej się tu nie pojawi.

Dziewczyny przechodzą obok, nie racząc nas nawet jednym spojrzeniem. Przyspieszają kroku, gdy znajdują się na wysokości miejsca, gdzie właśnie siedzimy. Podążamy za nimi wzrokiem i wpatrujemy się w nie, jakby były pieprzonym dziełem sztuki. Nie orientuję się nawet, kiedy zaczynam gapić się na długie nogi Eliany. Mam na nie niezły widok, bo Connor włożyła krótką spódniczkę w kratkę.

— Ivy! — woła za blondynką Brian. Dziewczyna zatrzymuje się i niepewnie zerka na niego przez ramię. — Skoro dobrałaś się do spodni Jasona, to może i do moich zechciałabyś zajrzeć? — Śmieje się w głos i łapie za krocze.

W oczach Ivy widzę przerażenie, gdy mój kumpel zagradza jej drogę.

Unosi dłoń i łapie między palce kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

Dziewczyna ma czerwone policzki i przyspieszony oddech — jej klatka piersiowa unosi się w zatrważająco szybkim tempie. Jason przełyka głośno ślinę, a dłonie zaciska w pięści. Obserwuję z uwagą akcję, która właśnie się toczy, a przez którą za chwilę mogą pojawić się spore kłopoty. Jeszcze jeden nieodpowiedni ruch Briana i Jason straci panowanie nad sobą.

— Zostaw ją.

Moją uwagę przyciąga ociekający irytacją głos smarkuli. Dziewczyna wykonuje krok w przód i odtrąca rękę Briana.

— Zejdz nam z drogi i nigdy więcej nie waż się jej dotykać — warczy i łapiąc dłoń przyjaciółki, próbuje wyminąć chłopaka.

Ten jednak nie daje za wygraną. Nie pozwala im odejść i chwyta Elianę za nadgarstek. Jej twarz wykrzywia grymas, gdy jego palce zaciskają się na jej delikatnej skórze.

— Ałaaa... — syczy, a ja w tym samym momencie zrywam się z miejsca.

— Puszczaj mnie!

Podbiegam do kumpla i łapię za poły jego skórzanej kurtki. Patrząc wkurwiony na jego roześmianą twarz i odciągam go od Eliany. Nie chcę, by ktokolwiek jej dotykał, nie chcę, by ktokolwiek sprawiał jej ból, i nie chcę widzieć smutku na jej twarzy. A szczególnie wywołanego przez tego idiotę, który nie potrafi trzymać kutasa w spodniach i języka za zębami.

— Dobra, spokój, Molton. — Brian unosi ręce w geście poddania się, wciąż śmiejąc mi się prosto w twarz. — Nie odpierdalaj szopki na oczach tych wszystkich ludzi. —

Jest jedyną osobą z całego towarzystwa, którą to bawi. — Connor zostawię w spokoju, ale z blondyneczką mógłbym się zabawić. Zostawisz ją z nami, smarkulo?

Poluzowuję uchwyt, a on porusza ramionami, by poprawić kurtkę.

— Dobra jest w łóżku? — tym razem swoje słowa kieruje do Bolta, choć dobrze wiemy, że odpowiedzi nie uzyska.

— Stul w końcu pysk — burczy Jason. — Naprawdę mam cię już do-syć. Zajmij się swoimi dziwkami i daj żyć innym.

Bolt chwyta swój plecak, który leżał oparty o ławkę, i zarzuca go sobie na plecy. Wstaje i rusza wprost do głównego wejścia do budy. Mijając Briana, szturcha go w ramię.

— W przeciwieństwie do innych nigdy nie zostawiam ludzi, na których naprawdę mi zależy. — Eliana nawiązuje do słów Briana, unosi złowrogo brew i tym razem to mnie mierzy wzrokiem.

Doskonale wiem, do czego pije, ale, kurwa, to nie ja lizałem się z kimś w sypialni w domu Jasona. Ona mnie zdradziła. To ona leżała z obcym typem w łóżku i to jego ręce błądziły po jej ciele. Na samo wspomnienie żołądek podchodzi mi do gardła i muszę się powstrzymywać, żeby czegoś nie rozjechać.

— Pyskata jesteś. — Brian brechta.

— Ale może pozwól swojej koleżance zdecydować. Co ty na to, cukiereczku? — Pochyliła się w kierunku przerażonej blondynki.

— Molton, trzymaj swojego szczekającego ratlerka z dala ode mnie i Ivy. — Smarkula unosi hardo głowę i dumnie zadziera nos.

— Coś ty powiedziała? — Brian zbliża się do niej i napiera na nią swoim ciałem. Brunetka robi krok w tył i wpada na swoją przestraszoną przyjaciółkę.

Łapie ją po omacku za rękę i ściska mocniej jej dłoń. Próbuje zgrywać silną i odważną, ale w jej oczach widzę strach.

— Masz farta, że Molton strzeże twojej pizdy — cedzi przez zęby Brian.

— Bo w innym wypadku mógłbym wyruchać cię tak, jak zrobił to ten typ na imprezie u Jasona dwa lata temu.

Zastygam w bezruchu i unoszę wzrok na Elianę. Ona również stoi jak sparaliżowana, a jej dolna warga drży. Oczy zaczynają jej się szklić, gdy przenosi na mnie swoje smutne spojrzenie.

Po chwili odwraca się i razem z Ivy rusza szybkim krokiem w kierunku wyjścia ze szkoły. Zrywam się ze swojego miejsca, ale czuję silną dłoń, która zatrzymuje mnie w pół kroku.

— Zostaw ją, Molton. — Brian wzmacnia uchwyt na moim ramieniu.

— Daj jej spokój. To zwykłe dziwki. Puszczają się na prawo i lewo, a później się dziwią, że są tak traktowane.

Dyszę ze złości i patrzę z mordem w oczach na zadowolonego z siebie Briana. Robię krok w przód i ponownie chwytam mocno jego kurtkę.

— Coś ty, kurwa, powiedział?! — cedzę przez zęby. — Mówiłem ci, że masz się trzymać od niej z daleka.

— Ktoś w końcu musi sprawić, że zamknie pysk — rzuca obojętnie kumpel. — Ta małolata zaczyna mi działać na nerwy.

— Co wiesz o tamtej imprezie? — pytam wkurwiony do granic możliwości. I choć obiecałem sobie, że nie będę wracał do tego tematu, to żądza poznania prawdy jest zbyt silna, abym mógł odpuścić. — Co tam się wydarzyło?

— Wiem tyle, ile ty. — Rozbawiony prychnął, wyrzywa się z mojego uścisku i wyciąga z kieszeni paczkę papierosów. — Przecież byliśmy przez całą imprezę razem. — Siada na ławce, po czym odpala jednego.

Zaciąga się i po chwili wypuszcza przed siebie kłęb dymu. Bawi się nim, poruszając palcami, i unosi kącik ust. — Podobno się z kimś ruchała —

kontynuuję. — Ale nikt nie ma na to dowodów.

W tym rzecz. Uświadomiłem sobie, że nie mam zielonego pojęcia, co tam właściwie zaszło. Widziałem tylko, jak wchodziła z jakimś frajerem do pokoju, a później jak ten kutas wisiał nad nią i całował jej usta. Nie mogłem na to patrzeć i po prostu wypierdoliłem z chaty kumpla, zostawiając ją tam samą. Nie byłem w stanie niczego kontrolować. Wypiłem chyba za dużo, bo film nagle mi się urwał i niczego więcej nie pamiętam.

Zachowałem się jak największy skurwiel, ale wtedy już nic się dla mnie nie liczyło. Zwłaszcza ta drobna brunetka, która leżała na łóżku z obcym facetem. Była dla mnie wszystkim. Dopiero teraz dotarło do mnie, że była moja, więc powinienem był ją stamtąd zabrać, nawet jeśli po tym, co zobaczyłem, nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. Nawet jeśli sprawiła, że moje serce rozjechało się na milion małych kawałków, nie powinienem był jej tam zostawiać. Bo jeśli ten frajer pieprzył ją bez jej zgody... Przysięgam, że dorwę skurwiela i zamienię jego życie w koszmar.

## Rozdział 15.

### Eliana

Kolejny tydzień minął bez większych bądź mniejszych dramatów. Konsekwentnie starałam się unikać Briana Tylera. To, jak zachował się wobec mnie i Ivy, potwierdziło tylko, że jest kompletnym idiotą, który nie zasługuje choćby na jedną setną tej uwagi, jaką poświęcają mu ludzie w szkole.

Uważa się za pieprzonego boga, który może sobie na wszystko pozwolić, bo inni uczniowie mu się podlizują, byle tylko na nich spojrzeł. A prawda jest taka, że ekipa Moltona, do której należą tylko i wyłącznie Brian i Jason, nigdy nie dopuściła i nie dopuści do siebie nikogo więcej. Ci trzej zawsze trzymali się razem i nie pozwolili na to, żeby ktokolwiek poznał ich sekrety. A jestem pewna, że mają ich sporo. Cholerne diabły.

Przekręcam się na łóżku, a w tym samym momencie rozbrzmiewa sygnał nadchodzącej wiadomości. Podnoszę się na łokciu i przecieram dłonią zmęczoną twarz. Oglądałam do późna w nocy *Stranger Things* i po-

łożyłam się po trzeciej. Jestem totalnie niewyspana, a do tego boli mnie kark, chyba musiałam spać w niewygodnej pozycji. Kręcę głową, by rozruszać obolałe mięśnie, i wyciągam dłoń po telefon leżący na szafce przy łóżku. W międzyczasie zerkam na zegarek, który wskazuje godzinę jedenastą. Słońce wpada przez lekko rozchylone zasłony i przyjemnie mnie grzeje. Zdążyłam wstać, włożyć krótki top na szelkach i spodenki, a potem znów się położyłam i leżałam aż do tej pory. W domu panuje idealna cisza, niezakłócana nawet odgłosami krzątania się mamy. Odblokowuję ekran i widzę wiadomość od swojej przyjaciółki.

**Ivy:** *Będę u ciebie za dwadzieścia minut.*

Wydaję z siebie bliżej nieokreślony dźwięk i znów opadam na łóżko.

Kocham ją, naprawdę ją kocham, ale czego ona ode mnie chce w sobotę rano, w momencie gdy jeszcze nawet dobrze nie zwlekłam się z łóżka?

Mam tylko nadzieję, że nie wpadła na jakiś głupi pomysł i nie będzie chciała mnie wyciągnąć na miasto. Na to na pewno się nie zgodzę. Ten dzień ma być totalnym relaksem i tym razem jej nie ulegnę. Nie ma mowy.

Zeskakuję z łóżka, które aż się prosi o to, by jeszcze chwilę na nim po-leżeć, ale wiem, że nie mam już na to czasu. Boso przechodzę po puszystej wykładzinie i staję przed dużą drewnianą szafą, z której wydaję czysty ręcznik. Wkładam go sobie pod pachę i pewnym krokiem idę do łazienki znajdującej się po drugiej stronie korytarza. Biorę szybko poranny prysznic, a woda przyjemnie obmywa moje obolałe ciało. Ciepły strumień służy mi po skórze, lekko ją masując, a zapach mojego ulubionego żelu rozchodzi się wraz z parą po niewielkim pomieszczeniu i osiada na ścianach oraz meblach.

Owinięta w ręcznik z mokrymi włosami wychodzę z łazienki i zbiegam schodami na dół. Rozglądam się po niewielkim korytarzu w poszukiwaniu mamy.

— Mamo! — wołam, ale odpowiada mi głucha cisza.

Zaglądam jeszcze do salonu, ale on też świeci pustkami. Przechodzę do kuchni, a mój wzrok od razu skupia się na białej karteczce leżącej na niewielkim okrągłym stole.

*Pojechałam do miasta zrobić zakupy. Wrócę niedługo. Śniadanie masz w lodówce.*

Odkładam kartkę i wyglądam przez okno, bo słyszę podjeżdżający samochód. Na podjeździe pod domem zauważam przyjaciółkę, która wychodzi z auta, otwiera tylne drzwi i wyszarpuje z wnętrza pojazdu wielką różową walizkę. Mrużę powieki, zastanawiając się, co znowu strzeliło jej do głowy. Prycham rozbawiona pod nosem, gdy widzę, jak nieudolnie ciągnie ją po kamiennym chodniku prowadzącym na werandę mojego domu. Zaciskam mocniej dłoń na ręczniku przy piersiach i ruszam do drzwi. Otwieram je i wychodzę, by powitać Ivy. Macham jej mamie, która właśnie odjeżdża, i znów skupiam się na blondynce.

— Wyrzucili cię z domu, ale chociaż podwieźli? — żartuję.

Ivy pokonuje dwa schodki, wnosząc walizkę na werandę. Odstawia ją i dyszy ze zmęczenia.

— Co zrobiłaś, że postanowili się ciebie pozbyć?

— Nie wyrzucili mnie, głupku. — Prycha rozbawiona, wciągając walizkę za sobą do domu. — Spakowałam wszystkie najlepsze kiecki, buty i dodatki, jakie tylko udało mi się znaleźć w szafie.

Chwytam razem z nią rączkę i pomagam jej wnieść walizkę po schodach. To ustrojstwo waży więcej niż ja i Ivy razem. Czuję, jakbyśmy wnosiły kamienie, a gdy stajemy już u szczytu schodów, mięśnie odmawiają mi posłuszeństwa.

— No dobra — zaczynam i krzyżuję dłonie na klatce piersiowej, gdy idziemy na koniec korytarza, gdzie znajdują się drzwi prowadzące do mojego pokoju. — Ale po co ci to wszystko, dlaczego to do mnie przywiozłaś?

— Wiedziałam. — Wchodzimy do pokoju, Ivy odstawia walizkę pod ścianę i opada na łóżko. — Wiedziałam, że zapomniałaś.

— O czym? — Podchodzę do komody i wyciągam z jednej z szuflad zwykły czarny za duży T-shirt, który traktuję jak sukienkę. Przekładam go sobie przez głowę, a ręcznik ląduje u moich stóp.

— O balu. — Wyrzuca ręce w powietrze, a w jej głosie słyszę nutkę pretensji.

— Cholera. — Przykładam dłonie do ust i otwieram szerzej oczy.

— Zupełnie o tym zapomniałam. Boże, to już dzisiaj.

*Szlag.*

Karczę się w myślach. Jak mogłam zapomnieć o balu, o którym Ivy trajkotała już od miesiąca? Cieszyła się na niego jak mała dziewczynka, gdy dostaje swoją wymarzoną lalkę Barbie, a ja obiecałam, że z nią pójdę.

Nie chciałyśmy zapraszać żadnych facetów, więc stwierdziłyśmy, że będziemy same dla siebie parą. A ja teraz stoję przed nią kompletnie nieogarnięta i w dodatku nie mam nic, co mogłabym włożyć na jakąkolwiek uroczystość. A już na pewno nic, co nadawałoby się na bal z okazji setnej rocznicy założenia szkoły.

— Odgruzujemy cię — stwierdza moja przyjaciółka z udręką wymalowaną na twarzy. — Ważne, że się umyłaś, resztą się zajmę.



Wstaje z łóżka, a ja bacznie obserwuję każdy jej ruch. Podchodzi do walizki i kładzie ją, po czym rozsuwa zamek. Wysypuje zawartość na podłogę i moim oczom ukazuje się wielka sterta sukienek, butów i przeróżnej

bizuterii. Do tego wypadają jeszcze jakieś kosmetyki, które, jak mnie-mam, za chwilę wylądują na mojej twarzy.

— Skąd ty masz tyle sukienek? — Opadam na podłogę tuż obok i podnoszę jedną. Unoszę ręce i przyglądam się kreacji.

Piękna czerwona mini, idealnie dopasowana do ciała, na cienkich szelkach. To zdecydowanie model, którego za nic w świecie nie odważyłabym się włożyć na imprezę szkolną. Oczami wyobraźni widzę miny nauczycieli, gdybym wparowała tak ubrana do szkoły.

— Tę wzięłam dla ciebie. — Ivy pokazuje palcem sukienkę, którą trzymam w dłoniach.

Spoglądam na nią znad ciucha i prychnam rozbawiona.

— Zapomnij. — Rzucam kiecką w przyjaciółkę. — Owszem, nadaje się, ale na imprezę do klubu, a nie na szkolny bal. Jak mama mnie w tym zobaczy, to dostanie zawału.

— Bardziej interesowałaby mnie reakcja Moltona, gdyby jakimś cudem się zjawił — szczebiocze Ivy, na co przewracam oczami.

— Mam to gdzieś.

— Czyli nie rusza cię fakt, że wczoraj znów zabawiał się z Molly?

— Co? — Odwracam gwałtownie głowę. — Skąd wiesz?

Ta wywłoka zbyt często się przy nim kręci. I choć nie powinnam mieć o to do nikogo pretensji, bo Molton może robić sobie, co chce, i spotykać się, z kim chce, to czuję, jak coś rozsadza mnie od środka na myśl, że mógł robić z nią to, co robił ze mną.

Ivy wyciąga z kieszeni telefon i przeszukuje jego zawartość. Nie mija nawet chwila i wyciąga do mnie rękę, przekazując mi urządzenie.

— Sama zobacz — rzuca, wzruszając ramionami. — Oni się nigdy nie zmieniają, Ellie. — Wzdycha zrezygnowana, przeglądając kolejne sukienki.

— Dla nich liczą się tylko zakrapiane imprezy, zaliczanie kolejnych lasek i świadomość, że są podziwiani przez wszystkich.

Dopiero po jej słowach zerkam na ekran i widzę zdjęcie, na którym Molly siedzi na kolanach Logana. On trzyma jedną dłoń na zagłówku kanapy, a drugą na jej udzie. Nie patrzy w obiektyw, twarz ma odwróconą w drugą stronę. Natomiast Molly już tak, szczyrzy się do aparatu, a jej dłoń spoczywa na dłoni Moltona. Wzdycham głośno, co nie umyka uwadze mojej przyjaciółki, bo chwilę później wyrywa mi telefon z ręki.

— Cholerny dupek — cedzi przez zęby. — Dokładnie taki sam jak Jason — dodaje nieco ciszej, a jej twarz wykrzywia lekki grymas.

Coś ją trapi, widzę to. Gdy tylko wspomina o Bolcie, wstępuje w nią złość i zachowuje się, jakby się nim brzydziła. To, że doszło między nimi do czegoś więcej, to jedno, ale... cholera, jeśli ona coś do niego poczuła...

Bóg mi świadkiem, że cholernie nie chcę, by przechodziła przez to, przez co przeszłam ja.

— Ivy... — zaczynam bardzo niepewnie. — Co się dzieje, skarbie?

Odpowiedzi nie uzyskuję, a jedyne, co słyszę, to ciche pociąganie nosem.

— Ej, ej. — Przysuwam się do niej, kładę palec pod jej podbródek i zmuszam ją do tego, by na mnie spojrzała. W jej oczach widzę kumulujące się łzy. Całe aż błyszczą. — Chodzi o to, do czego między wami doszło?

— Ellie, ja tego nie planowałam — duka ze ściśniętym gardłem.

Patrzę na nią kompletnie zdezorientowana. O czym ona mówi?

— To był tylko układ, z którego oboje mieliśmy czerpać korzyści. Nic więcej, nic mniej.

Dopiero po tych jej słowach zaczynam powoli łączyć kropki i dociera do mnie, do czego się posunęła. I choć bardzo nie chcę tego usłyszeć, wiem, że muszę zapytać.

— Ivy, czy ty... — próbuję ubrać w słowa to, co siedzi mi w głowie, ale, cholera, nie potrafię.

— Od kilku miesięcy bzykam się z Jasonem — kończy za mnie i chowa twarz w dłoń. — Prosił, żebym nikomu o tym nie mówiła, ale ja już nie mogę trzymać tego w tajemnicy.

Widzę, że wstydzi się swojego zachowania. Widzę to, bo jej policzki zalewają się purpurą i boi się spojrzeć mi w oczy. Cała drży, gdy obejmuję ją ramieniem i przyciągam do siebie, zamykając w szczelnym uścisku.

Kładę dłoń na jej plecach i delikatnie je pocieram, próbując dodać jej tym gestem otuchy. Opieram brodę o jej głowę i trwamy w takiej pozycji przez kilka długich chwil. Trudno mi zacząć, ale wiem, że muszę zadać jej kolejne pytanie.

— Nie chcę, byś mnie źle zrozumiała, ale muszę cię jeszcze o coś zapytać... — urywam na moment, czekając na jej reakcję.

Moja przyjaciółka odsuwa się ode mnie i przeciera policzki wierzchem dłoni.

— Czy on ci za to płaci, Ivy?

Widzę, jak przełyka z trudem ślinę, i modłę się w duchu, by zaprzeczyła.

— Zaproponował to raz — zaczyna spokojnie. — Ale nigdy nie zgodziłabym się, by chłopak płacił mi za seks. Nie jestem dziwką, Ellie.

— Wiem.

— Ale... nie to jest najgorsze. — Słyszę smutek w jej głosie i to mnie naprawdę martwi. — Jest coś znacznie gorszego.

— Co takiego?

Jeszcze chwila, a serce wyskoczy mi z klatki piersiowej. To napięcie, jakie buduje, za moment doprowadzi mnie do szału. Gdyby to był Justin bądź jakikolwiek inny chłopak, to nie czułabym takiego niepokoju, jaki czuję wobec Jasona Bolta. Oni to diabły. Nie zważają na uczucia innych, jedyne, co ich kręci, to dobra zabawa. Zwabia, wykorzystają, a później porzucą jak najgorszego śmiecia.

— No, Ivy, mów — ponagliam, wiercąc się w miejscu.

— Ja się w nim zakochałam, Ellie.

*Kurwa.*

## Rozdział 16.

### Eliana

Kilka godzin później doprowadziłyśmy się do względnego porządku.

Przeplakałyśmy chyba godzinę po tym, gdy Ivy wyznała mi, że oddała swoje serce pieprzonemu Jasonowi Boltowi, choć wcale nie miała tego w planach. Co jak co, ale doskonale ją rozumiem, bo ja również nie miałam w planach zakochać się dwa lata temu w jednym z tych diabłów, ale stało się, zupełnie niespodziewanie. Jestem świadoma, że moja przyjaciółka cierpi, zwłaszcza że musi oglądać Bolta na szkolnym korytarzu i patrzeć na to, jak zabawia się z innymi dziewczynami na swoich imprezach.

Postanowiłyśmy jednak, że będziemy twarde i tego wieczoru prze-staniemy myśleć o facetach. Nie będziemy zaprzętać sobie nimi głowy, a będzie to zdecydowanie łatwiejsze ze względu na to, że na sto procent nie pojawią się na balu. Nigdy nie chodzili na tego typu imprezy, więc tym razem na pewno nie będzie inaczej. Zawsze unikali hucznych uroczystości, na których obowiązywał dress code.

— Co powiesz na to, żebyśmy się trochę wyluzowały przed imprezą?

— Ivy materializuje się tuż obok mnie i z szerokim uśmiechem na twarzy wyciąga zza pleców butelkę taniego wina.

Stoję przed lustrem i się w nim przeglądam. Gładzę dłońmi materiał sukienki, do której po ciężkiej batalii słownej udało mi się przekonać Ivy.

Ona cały czas upierała się przy obcisłej czerwonej mini, ale ja wiem, że nie czułabym się w niej komfortowo. Finalnie wybrałam czarną sukienkę z krótkim rękawkiem, rozkloszowaną od pasa i sięgającą do połowy ud.

Do tego czarne sandały na słupku i bardzo delikatny makijaż.

— Oszalałaś. — Gromię ją wzrokiem i zabieram jej butelkę.

Spoglądam w stronę lekko uchylonych drzwi, by sprawdzić, czy przypadkiem mama, która wróciła z zakupów, nie postanowiła do nas zajrzeć.

Pokonuję niewielki dystans, który mnie od nich dzieli, i zatrzymuję je z hukiem.

— Nie będziemy tu piły. — Kręcę głową. — Przecież mama jest na dole. Poza tym jeśli jakiś nauczyciel wyczuje od nas...

— To tylko jedno wino. — Przewraca ostentacyjnie oczami, po czym wyrывa mi alkohol. — Nie bądź taka sztywna, Ellie.

— Po prostu nie chcę mieć żadnych kłopotów.

— Jak wypijesz pół butelki wina, to na pewno nie będziesz ich miała.

— Odkręca korek, po czym unosi butelkę i wypija duszkiem kilka solid-nych łyków.

Krzywi się nieznacznie, bo alkohol pewnie pali jej przełyk. Kasła w momencie przekazywania mi trunku, który bardzo niepewnie od niej odbieram. Spoglądam jeszcze przez ramię, by sprawdzić, czy drzwi są na pewno zamknięte. Gdyby mama przyłapała mnie na picu, to dostałabym szlaban na wychodzenie gdziekolwiek do

końca życia. Przez to, co stało się dwa lata temu, jest bardzo wyczulona na wszelkiego rodzaju używki.

Bez wyjątku.

— No, na co czekasz, Ellie — ponagli mnie przyjaciółka. — Pij, nie mamy czasu.

Nie zastanawiając się dłużej, przykładałam szyjkę do ust, przymykam powieki i robię spory łyk. Przełykam z trudem, gdy czuję nieprzyjemny winogronowy posmak. Nigdy nie byłam zwolenniczką alkoholu, a wina szczerzę nienawidzę. Jest kwaśne i kompletnie nie zaspokaja moich kubków smakowych. Piję to tylko dlatego, że Ivy nie da mi spokoju, jeśli nie opróżnię z nią tej cholerniej butelki.

Na przemian podajemy sobie wino i wlewamy je w siebie. Nie jestem w stanie stwierdzić, kiedy alkohol uderza mi do głowy, ale w pewnym momencie zauważam, że gdy przestępuję z nogi na nogę, zaczynam chwiać się na wysokich obcasach. Robię krok w przód i stawiam butelkę na biurku, a zaledwie chwilę później trącam ją niechcący ręką i resztki trunku rozlewają się na wszystko to, co znajduje się na drewnianym blacie.

— Cholera — syczę pod nosem, próbując zebrać rzeczy, które nie przemokły. W tym książkę i zeszyty szkolne.

Ivy stoi obok i chichocze, trzymając się za brzuch.

— Co cię tak bawi, głupku? — cedzę przez zęby i wyjmuję z torebki chusteczki, by zetrzeć czerwoną ciecz. — No pomóż mi, nie stój tak.

Rzucam jej paczkę i sama zabieram się za przecieranie blatu. Woń wina czuć na kilometr. Ivy w końcu się przyłącza i teraz we dwie sprzątam bałagan, który zrobiłam.

— Ale to cuchnie. — Wyrzucam mokrą chusteczkę do kosza i szybko podbiegam do okna, by otworzyć je na oścież i wywietrzyć. W głowie mi się kręci i robi mi się niedobrze. Picie na pusty żołądek to wcale nie był

dobry pomysł, następnym razem muszę o tym pamiętać. Zresztą nie będzie następnego razu, to gównie jest cholernie niedobre i picie tego nie sprawia mi żadnej przyjemności.

— Eliano! — słyszę krzyk mamy dochodzący z dołu.

Staję jak wryta i patrzę z przerażeniem na Ivy.

— No idź tam, bo zaraz tu przyjdzie. — Przyjaciółka popycha mnie w stronę wyjścia z pokoju.

Podbiegam do drzwi na wiotkich nogach i zamasyście je otwieram.

Serce wali mi jak oszałałe. Mam wielką nadzieję, że mamie nie przyjdzie do głowy, żeby tu przychodzić. W całym pokoju roznosi się odór alkoholu, nawet dobrze nie wytarłam jeszcze tego wina.

— Tak? — wołam zestresowana.

— Wychodzę, skarbie.

Oddycham z ulgą, wypuszczając ze świstem powietrze.

— Umówiłam się z Irene. Bawcie się dobrze i nie wróć zbyt późno.

— Dobrze. — Przecieram czoło, czując, jak ogarnia mnie ulga. —

Ty też baw się dobrze. Kocham cię.

— A ja ciebie.

Moment później trzask zamykanych drzwi informuje nas o tym, że zostaliśmy zupełnie same. Stoję jeszcze chwilę w korytarzu i nasłuchuję, czy aby na pewno mama wyszła i czy przypadkiem nie ma zamiaru jeszcze po coś wrócić. W końcu dołączam do Ivy, która kończy właśnie sprzątać biurko. W moim pokoju dalej paskudnie cuchnie, ale świeże powietrze już trochę pomaga.

Wypiłyśmy prawie całą butelkę wina. Choć było paskudne, odnoszę wrażenie, że pomogło mi trochę się wyluzować. Nie czuję się już taka spięta, wręcz przeciwnie... mam w sobie dziwną odwagę, która objawia się w chwili, gdy zerkam na czerwoną mini wciąż leżącą na łóżku.

Patrzę na siebie w lustrze, by moment później znów skupić wzrok na czerwonym ciuchu. Walczę ze sobą, bo mam coraz większą ochotę, by jednak włożyć tę kieckę.

— Myślisz o tym samym, o czym ja? — pyta moja przyjaciółka i unosi wymownie brwi.

— Ta czerwień mnie cholernie kusi.

— Dobra, przebieraj się. — Podbiega do łóżka i zgarnia z niego sukienkę, po czym ciska nią we mnie z całej siły. — Raz, dwa, bo nie mamy już czasu.

Nie musi mnie długo przekonywać. Kilka minut później stoję na środku pokoju w cholernie seksownej czerwonej sukience i... szlag, czuję się w niej naprawdę dobrze.

\* \* \*

Udaje nam się w końcu dotrzeć do szkoły i znaleźć się w wypełnionej po brzegi sali gimnastycznej. Od razu staramy się odszukać w tłumie znajome twarze. Po chwili po drugiej stronie sali dostrzegamy Justina, który razem ze swoimi kolegami z drużyny stoi i podpira ścianę.

Nie zastanawiamy się długo i przeciskamy się przez tłum szalejących nastolatków. Wynajęty DJ puszcza jakieś dyskotekowe rytmy, a światła rażą w oczy intensywnością kolorów.

— Cześć, chłopaki — rzucamy z Ivy jednocześnie.

— O czym tak debatujecie?

Żaden z nich nie ma osoby towarzyszącej, więc wszyscy obserwują dziewczyny, z którymi mogliby spędzić resztę wieczoru. Gdy zwracamy na siebie ich uwagę, skanują wzrokiem nasze sylwetki, a w ich oczach wi- dać aprobatę i podziw, czym wprawiają nas w lekkie zakłopotanie. Choć nasze relacje były zawsze czysto kumpelskie, teraz wydają się nami... zafascynowani?

— O tym, że pięknie wyglądacie — odzywa się jako pierwszy Justin, a reszta jak na zawołanie mu przytakuje.

— A tak na serio? — Ivy wywraca oczami i krzyżuje ręce na piersiach.

— O sobotnim meczu i o tym, jak zamierzamy skopać tyłki drużynie z Pacific Grove — informuje nas stojący obok Justina Mason.

Chwilę później chłopaki wiwatują i przybijają sobie piątki. Rozglądam się wokoło i łapię się na tym, że szukam tej uzależniającej czerni oczu, w które uwielbiam patrzeć. Potrząsam głową, jakbym chciała odgonić nie-bezpieczne myśli, które mnie nachodzą.

— Może macie ochotę wpaść?

Wlepiam wzrok w Justina, który patrzy na mnie i Ivy z uśmiechem na twarzy.

— Dziecinada — prycha Ivy. — Banda rozjuszonych nastolatków ocierających się o siebie spoconymi ciałami. Fuuuuj.

Na twarzy mojej przyjaciółki pojawia się grymas obrzydzenia, czym mnie rozbawia. Rozluźniam się i zaczynam się dobrze bawić. Przez kilkadziesiąt minut rozmawiamy na randomowe tematy i popijamy prze-pyszny bezalkoholowy poncz. Udaje nam się nawet kilka razy zatańczyć, a ja na moment zapominam o Moltonie, który jak na złość ostatnio dosyć często zaprzęta moją głowę. Szczęśliwa i zgrzana po kolejnej przetańczonej piosence ciągnę Ivy z powrotem do chłopaków.

Nagle naszą rozmowę przerywa huk otwieranych drzwi. Zdezorientowani jak na zawołanie patrzymy w kierunku wejścia. Mrużę powieki, bo światła lamp rażą mnie w oczy. Wytężam wzrok, a ciche szepty uczniów dobiegają do mnie z każdej możliwej strony. Nie wiem, co się dzieje, bo mój wzrost nie pozwala mi ujrzeć tego, na co wszyscy się gapią. Dopiero gdy stoję na palcach, podpierając się ręką o ramię Justina, dociera do mnie, co się dzieje, i zamieram. Oddech mi przyspiesza, gdy w progu drzwi prowadzących do sali gimnastycznej dostrzegam Logana, a tuż za nim Jasona i Briana.

Wszyscy trzej wyglądają praktycznie tak samo – są ubrani w ciemne spodnie i czarne koszule, których pierwsze guziki są rozpięte. Molton ma rękawy podwinęte do łokci, lekko zmierzwione włosy, a przez te cholerne rozpięte guziki świetnie widać jego tatuaże. Cholera, wygląda tak seksownie, że nieświadomie przygryzam dolną wargę, uparcie wpatrując się w jego postawną sylwetkę. Sunę wzrokiem po umięśnionym ciele chłopaka i robi mi się coraz bardziej gorąco.

– O cholera... – słyszę cichy szept Ivy. – Co oni tu robią? – pyta, choć doskonale wie, że nie mam zielonego pojęcia.

Nie spodziewałam się ich tu spotkać, tak samo jak ona. Nie wiem, czy chcę przebywać z Loganem w jednym pomieszczeniu. Nasze spotkania nie kończą się dobrze.

– Wracam do domu. – Pochylam się i próbuję przekrzyczeć muzykę, tak by Ivy mnie usłyszała.

– Jesteś pewna? – Łapie mój nadgarstek i patrzy na mnie z troską.

– Impreza dopiero się zaczęła.

– Tak. – Kiwam głową i całuję ją w policzek. – Widzimy się w poniedziałek w szkole. Baw się dobrze i pamiętaj, że Jason Bolt to dupek.

Uśmiecha się pokrzepiająco, ale wcale mnie to nie pociesza. Wiem, że nie powinnam jej zostawiać, ale nie potrafię zostać. Cieszę się, że Ivy to rozumie i że nie poprosiła, bym została, choć miałyśmy bawić się tu razem. Widzę, że cierpi, i boli mnie to, że nie jestem w stanie jej pomóc.

Musi to po prostu przeczekać. Innego wyjścia niestety nie ma. Odwracam głowę, by posłać jej całusa w powietrzu, ale ona już na mnie nie patrzy.

Wyraz jej twarzy poważnieje, gdy spogląda na coś za moimi plecami.

– Ivy, co jest... – nie jestem w stanie dokończyć, bo czuję za sobą czyjąś obecność.

– Zatańcz ze mną – słyszę nagle tuż przy uchu.

Silna dłoń chwyta mnie za biodro. Niespodziewanie zostaję pociągnięta w stronę parkietu.

– Ale...

– Zatańcz, Connor. – Jego stanowczy ton studzi mój zapał do dalszej walki.

– Miałam właśnie wychodzić – próbuję jakoś zaprotestować, ale na marne.

Molton łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie. Zaczynamy poruszać się w rytm wygrywanej z głośników wolnej piosenki. Czuję na sobie spojrzenia wszystkich dookoła, ale staram się nie zwracać na to uwagi. Wiem, że szokuje ich widok Moltona na szkolnej imprezie. Nigdy nie brał w nich udziału, a tym bardziej nie tańczył na środku cholerne go parkietu. Przełykam z trudem ślinę, starając się opanować szalejące serce. Miejsce, gdzie dotykają mnie jego dłonie, zaczyna przyjemnie mrowić, a fala gorąca znów rozchodzi się po moim ciele.

— Czerwony to zdecydowanie twój kolor. — Omiata mnie wzrokiem, a ja czuję, jak w środku płonę. — Pięknie wyglądasz, Connor.

By spojrzeć mu w oczy, muszę unieść głowę. Wpatruje się we mnie, a żar, jaki jestem w stanie dostrzec w tym spojrzeniu, przyprawia mnie o zawroty głowy.

— Dziękuję — szepczę ledwo słyszalnie.

— Ty też niczego sobie.

Kącik ust Logana unosi się, przez co uwydatnia się ten uroczy dołeczek w jego policzku, na widok którego serce mi topnieje. Niesforny czarny kosmyk opada mu na skroń, a ja odrywam na chwilę dłoń od jego ramienia, chcąc go odgarnąć, ale w porę orientuję się, że nie jesteśmy sami, że przede mną stoi nie kto inny, a Logan Molton, czyli chłopak, który mnie nienawidzi i którego ja obiecałam sobie nienawidzić. Co się więc stało, że kołyszymy się teraz na środku parkietu, przytuleni do siebie i wpatrujący się sobie głęboko w oczy?! Czy właśnie przeszliśmy z etapu nienawiści do etapu... akceptowania swojej bliskości? Kiedy przekroczyliśmy tę granicę, którą tak zacięcie oboje stawialiśmy?

— Wiesz, co właśnie robisz? — Lekko zachrypnięty głos chłopaka wybudza mnie z transu, w jaki wpadłam.

— Co takiego? — pytam, marszcząc lekko brwi.

Logan przysuwa twarz do mojej, a jego delikatny zarost drapie mój policzek. Biorę bezdźwięczny wdech, gdy czuję jego palce zaciskające się na moich plecach i ciepły oddech w zagłębieniu szyi. Przymykam powieki i próbuję opanować bicie serca. Napięcie, jakie we mnie wzbiera, rozgrzewa mnie od środka. Molton przyciska mnie do swojego torsu mocniej i bardziej stanowczo, a ja, nie potrafiąc nad sobą zapanować, wbijam paznokcie w jego szerokie ramiona, które opina idealnie dopasowana czarna koszula.

— Tańczysz z diabłem — szepcze, a jego ciepłe wargi muskają płatek mojego ucha, przez co po całym moim ciele rozchodzą się przyjemne dreszcze. — Udało ci się to jako pierwszej.

— Mam się czuć zaszczyczona? — Unoszę wymownie brew, czekając na jego reakcję. — Wiesz, że wcale mi na tym nie zależało.

Nie chcę pokazać mu, jak na mnie działa. Nie chcę, by wiedział, że wystarczy jeden jego gest, a ja już jestem gotowa oddać mu się w całości.

— Więc zaczynamy zabawę na nowo? — pyta z cwaniackim uśmiechem wymalowanym na twarzy.

— Ja się z tobą w nic nie bawię — odpowiadam stanowczo.

— Chcę po prostu zaznać w końcu cholerne go spokoju. Nie zasługuję nawet na tyle?

— Patrzę mu głęboko w oczy, ale nie jestem w stanie z nich nic wyczytać.

Zawsze był mistrzem w kamuflowaniu swoich uczuć i widzę, że nie zmieniło się to po tych dwóch pieprzonych latach.

— Scarlett za tobą tęskni — zmienia nagle temat, czym kompletnie zbija mnie z tropu.

— Chciałam ją odwiedzić. — Wzdycham zrezygnowana na wspomnienie jego młodszej siostry. — Chciałam to zrobić zaraz po powrocie, bo też się za nią stęskniłam, ale...

— Wolałaś mnie unikać — kończy za mnie.

— Bo nie chciałaś mnie znać, prawda? Nie chciałaś mieć ze mną nic wspólnego.

— Miałam cholerną nadzieję, że jeśli będę cię unikać... — Unoszę głowę i krzyżuję z nim spojrzenie. — To przestanę myśleć o... — urywam, gdy głos niespodziewanie więźnie mi w gardle.

Nie przypuszczałam, że wypowiedzenie tych słów w obecności Moltona może sprawiać mi tak wiele trudu.

— O czym? — pyta, pochylając się nieznacznie.

Przełykam ślinę, gdy ponownie czuję jego ciepły oddech na swojej twarzy. Przeszywa mnie wzrokiem, czym znów wprawia mnie w zakłopotanie. Stoimy na środku parkietu w tłumie tańczących uczniów, a ja myślę tylko o jego dłoniach, które przesuwają się po moim ciele.

— O czym myślisz, Connor? — ponawia pytanie, mocniej mnie przyciągając. Pochyliła się i sunie wargami po mojej szyi. Przemykam powieki i odchylam głowę, gdy z moich ust wydostaje się sapnięcie. Jego palce zaciskają się na moich biodrach, twarde tors napiera mocniej, a serce bije w niespokojnym rytmie.

— Zdradź mi wszystko to, co siedzi ci w głowie.

— O tym, że nie jestem w stanie dłużej udawać, że jesteś mi obojętny, Logan — wyrzucam z siebie na jednym wydechu i wykonuję krok w tył.

— Nie jesteś i nigdy nie byłeś.

Chłopak zabiera dłonie z moich bioder. Błądzi wzrokiem po mojej twarzy i wydaje się zdezorientowany, choć z jego miny trudno cokolwiek wyczytać. Być może powinnam była powstrzymać słowa, które wyszły z moich ust, ale nie potrafiłam tego dłużej w sobie tłamsić. To wszystko zabrnęło już za daleko. I choć kompletnie nie wiem, na czym stoimy, to chciałam, by on miał świadomość, że moje uczucia do niego nigdy nie wygasły, że wciąż jest dla mnie ważny. Chciałam... ale teraz, gdy na niego patrzę, to z każdą mijającą sekundą żałuję tego, co właśnie powiedziałam.

— Przepraszam — cedzę przez zęby i spuszcza głowę, wbijając wzrok w podłogę. — Nie powinnam była tego mówić. Zapomnijmy o tym.

Przecież się nienawidzimy, prawda?

Przeciskam się przez tłum tańczących nastolatków, chcąc jak najszybciej opuścić to miejsce. Karcę się w myślach za to, co zrobiłam. Nie powinnam była mu tego mówić. Przecież on mnie nienawidzi. Chce mnie zniszczyć. Sam mi to powiedział. Więc co ja głupia sobie myślałam?

Wszystko przez to cholerne wino. Pieprzone procenty, zawsze sprawiają, że człowiek staje się bardziej wylewny i nie zważa na to, co mówi.

Popycham wielkie metalowe drzwi sali gimnastycznej i wychodzę na korytarz. Uderza we mnie fala chłodnego powietrza. Od razu zaciągam się nim, próbując



unormować bicie serca. Na sali panował zaduch i trudno było oddychać przez liczbę osób, jaka się tam znajdowała. Mijam kilkoro uczniów i posyłam im ciepły uśmiech. Przykładam dłoń do rozgrzanego czoła i kieruję się na sam koniec korytarza, gdzie znajdują się toalety.

Muszę ochłoniąć i przemyć twarz, by choć trochę ostudzić emocje, jakie we mnie szaleją.

Nim docieram do celu, na mojej drodze znów staje Logan. Zaciska dłoń na moim nadgarstku i pociąga mnie w swoją stronę. Wpadam na jego tors i dyszę przerażona prosto w jego usta. Czuję, jak powietrze staje się gęstsze.

— Popełniłaś wielki błąd — mówi chłopak bardzo powoli, sunąc wzrokiem wzdłuż mojej szyi, a następnie zatrzymuje się na dekolcie, który eksponuje mój biust.

— Dlaczego? — pytam, bo wiruje mi w głowie od wina i emocji. Nie rozumiem kompletnie nic z tego, co do mnie mówi.

— Bo zakładając tę sukienkę, sprawiłaś, że jedyne, o czym myślę, to by jak najszybciej się jej pozbyć i sprawdzić, co masz pod nią.

— Nic... — mówię, zanim zdążam to przemyśleć.

Logan unosi gwałtownie głowę i wpatruje się we mnie oczami pełnymi żądy.

— Co, kurwa? — nie dowierza i kręci głową, śmiejąc się pod nosem.

— Nie masz pod nią nic?!

— Jest zbyt cienka. Bieliznę byłoby pod nią widać.

— Ja pierdolę, Connor. — Popycha mnie na pobliską ścianę i dyszy w zagłębienie mojej szyi, a następnie zaczyna ją całować. — Co ty ze mną robisz?! Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Próbowałem... próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, ale nie potrafię. Nie dam rady dłużej. Powiedz mi, jak kurewsko złe jest to, że chcę cię wziąć tu i teraz?

— Ktoś nas może zobaczyć. — Zaciskam mocniej palce na jego szerokich ramionach, gdy ciepło rozchodzi się po moim ciele, a motyle w brzuchu zaczynają szaleć.

Molton odrywa się ode mnie na moment, by rozejrzeć się po ciemnym, pustym korytarzu. Choć teraz nie widzimy nikogo, w każdej chwili może się to zmienić, a ja nie chciałabym, by ktokolwiek przyłapał mnie na tym, jak się tu z nim zabawiam. W końcu chłopak chwyta moją dłoń i splata palce z moimi palcami. Ciągnie mnie za sobą, a ja ledwo nadążam. Nie myślę już o niczym. Wizja tego, co mnie czeka, jest zbyt kusząca, bym zrezygnowała.

— Czy ty chcesz mnie przelecieć w szkolnej toalecie? — Chichoczę, gdy Logan z impetem otwiera drzwi prowadzące do łazienki przeznaczonej dla kobiet.

— Gdziekolwiek, Connor — rzuca krótko. — Mógłbym to zrobić nawet na środku pierdolonej sali, ale nie chcę, by inni oglądali twój seksowny tyłeczek. Patrzenie na niego jest zarezerwowane tylko dla mnie.

Zamyka drzwi i popycha mnie na ścianę. Przywieram plecami do zimnej powierzchni, czując lekki ból. Nie skupiam się jednak na nim, bo Molton gwałtownie na mnie napiera. Łapie jedną ręką moje dłonie i unosi mi je nad głowę. Obsypuje pocałunkami najpierw moją zuchwę, by chwilę później przenieść się na szyję i właśnie na niej kreślić mokre ścieżki. Rozchyłam bezwiednie wargi i cicho jęczę, gdy chłopak wolną dłonią sunie po moim boku, by zatrzymać się w miejscu, gdzie kończy się moja

sukienka. Zaciska wytatuowane palce na moim udzie, a mnie ogarnia obezwładniające pragnienie, by poczuć go w sobie.

— Nienawidzę cię — sapię podniecona do granic możliwości, a palce Moltona gładzą wewnętrzną stronę mojego uda.

— Wiem, kruszynko — charczy mi prosto w usta, po czym łapie w zęby moją dolną wargę i ssie ją intensywnie.

— Już to gdzieś słyszałem

— dodaje ochryplym głosem, oderwawszy się ode mnie.

Ociera się o mnie i czuję jego nabrzmiały członek. Widzę, jak bardzo gotowy jest na to, na co oboje mamy cholerną ochotę. Moje serce bije jak oszalałe, a w gardle mi zasycha.

— A najbardziej nienawidzę tego, jak się czuję, gdy jesteś obok —

prawię piszczę, gdy długie palce Logana wsuwają się w moją mokrą cipkę. — Nienawidzę tego, co ze mną robisz. — Opieram głowę o kafelki i przysmykam powieki.

Czuję ciepło jego ust i falę podniecenia wzbierającą u dołu brzucha.

Nogi mam jak z waty, a palce Moltona raz za razem wsuwają się we mnie i wysuwają. Zarzucam rękę na jego kark, by choć trochę się na nim

wesprzeć. Wbijam paznokcie w skórę jego ramion i przyciągam go do siebie, podczas gdy on nadal pieprzy mnie ręką. Przyciskam usta do jego ust, ale to on jako pierwszy wsuwa język między moje wargi.

— Lubię cię taką, Connor. — Odsuwa się nieznacznie. — Lubię, gdy jesteś cała mokra. Tylko dla mnie i tylko moja.

Ramięczko czerwonej sukienki zsuwa się z mojego ramienia i odsłania mi pierś. Molton skupia na niej wzrok. Wyraz jego twarzy przyprawia mnie o gęsią skórę. Pochyla się, a jego ciepły oddech pieści mój nabrzmiały, wrażliwy sutek. Niemo proszę, by wziął go do ust.

— O Boże... — jęczę podniecona do granic możliwości, gdy przesuwają po nim koniuszkiem języka.

Pierś przyjemnie mrowi pod wpływem jego dotyku. Liże, przygryza i ssie ją, a ja jęczę z rozkoszy, jaką mi daje. Rozpływam się i nie chcę tego przerywać.

— Dobrze mi, Molton... — dyszę w powietrze z wpeł przymkniętymi powiekami.

Jest mi gorąco. Czuję, jak niewielkie krople potu pojawiają się na mojej skórze. Powietrze jest tak gęste, że mam problem z zaczerpnięciem oddechu. Sapię wyczerpana, ale nie chcę, by Logan przestawał. Jest mi tak cholernie dobrze i przysięgam, że mogłabym tu konać, a za nic nie zrezygnowałabym z przyjemności, jaką ten facet mi serwuje.

— Za chwilę będzie ci jeszcze lepiej, kruszynko. — Unosi kąciki ust i oblizuje spierzchnięte wargi.

Wyginam plecy w łuk, a piersi wypycham w stronę chłopaka, który wsuwa we mnie kolejny palec. On doskonale wie, co sprawia mi przyjemność. Poruszam mocniej biodrami, chcąc poczuć go jeszcze głębiej.

Zasłanian sobie usta, by nikt nie usłyszał moich jęków.

— Nie. — Głośne warknięcie studzi na moment moje emocje. Silne palce zaciskają się na moim nadgarstku i w ułamku sekundy znów mam rękę nad głową. — Nie

zasłaniaj ust. Chcę cię słyszeć, rozumiesz?! Chcę wiedzieć, że jest ci ze mną kurewsko dobrze, Connor.

Kiwam posłusznie głową i wiem, że dłużej już nie wytrzymam.

Ostatkiem sił wrywam się z jego żelaznego uścisku i łapię za klamrę jego paska.

— Nie chcę dłużej czekać — jęczę, czując, jak moja nabrzmiała łechtaczka pulsuje.  
— Zróbmy to, weź mnie tutaj. Proszę cię.

— Odpinam zapięcie, by po chwili rozpiąć również guzik i zamek jego spodni.

Logan opiera się jedną dłonią o ścianę tuż obok mojej głowy, a drugą znów intensywnie mnie penetruje.

— Chcesz, bym cię tu zerznął, kruszynko? — Przenosi dłoń na mój podbródek. — Chcesz tego? — charczy prosto w moje lekko rozchylone usta i powoli wysuwa palce z mojej cipki.

Czuję pustkę, ale wiem, że czeka mnie coś znacznie lepszego. Coś, co sprawi, że stracę głowę, a wszystkie moje zmysły będą działały na najwyższych obrotach.

— Tak — przytakuję, bo wiem, co chce usłyszeć.

— Pieprz się ze mną, Molton. Proszę.

— Lubię, gdy prosisz.

Łapie moje biodro i unosi mi nogę, zarzucając ją sobie na lędźwie.

Zsuwa spodnie, a zaraz po nich bokserki. Wszystko wokół przestaje dla mnie istnieć, gdy ponownie podciąga satynowy materiał mojej sukienki i sunie główką penisa ku mojej pulsującej kobiecości.

— Och, Logan. — Odchylam głowę i napieram biodrami, chcąc wyjść mu naprzeciw.  
— Nie każ mi dłużej czekać...

Nie rusza mnie ciche skrzypnięcie za plecami chłopaka. Jestem w transie, z którego nie chcę się budzić. Niestety szybko zostaję sprowadzona na ziemię, gdy słyszę męski głos dochodzący z końca pomieszczenia:

— Panno Connor, co tu się wyprawia?!

Odskakuję jak oparzona i pospiesznie poprawiam ramiączko sukienki, zasłaniając nagą pierś, gdy dociera do mnie, że to dyrektor naszej szkoły. Obciążam sukienkę i nerwowo przeczesuję palcami kosmyki włosów. Mężczyzna stoi w niedalekiej odległości i gromi mnie wzrokiem.

Jedyne, czego pragnę, to zapaść się pod ziemię. Wtedy słyszę ciche prychnięcie po swojej prawej stronie i wbijam wzrok w rozbawionego Moltona, który wciąż stoi do dyrektora tyłem, próbując uporać się z paskiem od spodni.

— I do tego jeszcze pan Molton — dodaje dyrektor, gdy Logan postanawia w końcu stanąć z nim twarzą w twarz.

— Wyjaśnicie mi, co tu się wyprawia?

Krzyżuje dłonie na klatce piersiowej i spogląda na nas groźnie zza szkieł okularów w czarnych oprawkach, które zsunęły mu się z nosa. Jego twarz jest oblana szkarłatem i chyba sam zawstydział się całą sytuacją, choć na zewnątrz próbuje grać twardego i niewzruszonego.

Stoję jak sparaliżowana i nie potrafię wydobyć z siebie słowa.

— Dwoje młodych ludzi próbowało uprawiać seks — odpowiada w końcu Logan, czym irytuje mnie do granic możliwości. Nie mogę normalnie oddychać, gdy patrzę na starego Jenkinsa, który aż kipi ze złości.

— Niestety ktoś postanowił im w tym przeszkodzić — dodaje z prześmiewczym prychnięciem.

— Czy jest w tym coś złego, panie dyrektorze?

— Nie widzisz w tym nic złego, Molton? — cedzi przez zęby mężczyzna.

— To ja ci powiem, co jest w tym złego — warczy wściekły.

— W przyszłym tygodniu w moim gabinecie. Chcę was widzieć. Macie być oboje.

Wychodzi z toalety, ale ja wiem, że nie mogę tak tego zostawić. Zdaję sobie sprawę, że posunęliśmy się za daleko. Cholera, nie chcę mieć przez to żadnych kłopotów.

— Ale panie dyrektorze... — Wybiegam z łazienki i wołam za oddalającym się mężczyzną.

— Nie ma żadnego „ale”, Connor — ucina stanowczo.

— Nie pozwolę, żebyście demoralizowali innych uczniów swoim zachowaniem.

— Przepraszamy — jęczę bezradnie. — To się więcej nie powtórzy.

— To się na pewno więcej nie powtórzy, już ja o to zadbam — rzuca, by chwilę później zniknąć za rogiem ciemnego korytarza.

Opuszczam ramiona i wzdycham zrezygnowana. Przeczesałam nerwowo kosmyki włosów, gdy czuję, że łzy zbierają mi się pod powiekami. Przełykam z trudem ślinę, próbując zapanować nad biciem serca. Cholera, mogłabym się spodziewać każdego w progu toalety, ale nie dyrektora naszej szkoły. Jak wiele słyszał i ile zdążył zobaczyć? Na samą myśl czuję, jak moje policzki oblewa rumieniec wstydu.

— Jesteś pewna, że to się więcej nie powtórzy? — Twardy tors Moltona przyciska się do moich pleców, a opuszki jego palców suną wzdłuż mojego ramienia, gdy szepcze prosto do mojego ucha: — Nie składaj obietnic, których być może nie będziesz w stanie dotrzymać.

*Boże, dlaczego on tak na mnie działa?! Dopiero co zostaliśmy przyłapani, a ja znów mam ochotę dać się ponieść...*

— Przestań — mruczę pod nosem, odchylając głowę, gdy jego palce zatapiają się w moich włosach i lekko za nie pociągają.

— Nie możemy. Będziemy mieć przechłapanie.

— Jebać go, Connor — rzuca, owiewając ciepłym oddechem mój policzek. — Nie każ mi dłużej czekać na to, czego pragnę od pierdolonych dwóch lat. — Składa czułe pocałunki na moim ramieniu, a mnie znów

ogarnia przyjemne ciepło. — Oszaleję, jeśli za chwilę nie poczuję, jak się na mnie zaciskasz.

Nagle z końca korytarza dobiegają nas ciche śmiechy i szepty. Robię krok w bok. Drugi raz nie dam się nakryć. Słyszę pomruk niezadowolenia i widzę, jak Logan kręci głową. Przeczesałam włosy, a żyły na jego wytatuowanych przedramionach odznaczają się pod opaloną skórą. Cholera, nigdy nie lubiłam tatuaży, ale na jego wysportowanym ciele prezentują się jak pieprzone dzieło sztuki. Mogłabym patrzeć na nie godzinami i wiem, że nigdy by mi się to nie znudziło.

— Odwieszysz mnie do domu? — pytam z nadzieją w głosie, gdy mijają nas grupka uczniów.

— Żartujesz sobie? — komentuje drwiąco i pokonuje dzielący nas dystans. — Mam ci tak po prostu pozwolić odejść, bez dokończenia tego, co zaczęliśmy?!

— Chyba za dużo emocji jak na jeden wieczór. — Unoszę dłoń i muskam opuszkami palców jego kilkunastocentymetrowy zarost, który przyjemnie drażni moją skórę.

— Proszę. — Opieram czoło o jego ramię i wypuszczam z ust głośny oddech.

— Okej — kapituluję, gdy widzi, że nic więcej nie uda mu się ugrać.

Chwyta moją dłoń i splata palce z moimi palcami. Przez całą drogę nie zamieniamy ze sobą ani słowa, ale nie mam z tym żadnego problemu.

Nie czuję dyskomfortu ani skrępowania. Logan Molton jest chłopakiem, przy którym czuję się w pełni swobodnie i nie muszę na siłę szukać tematów do rozmów.

Uśmiecham się pod nosem, gdy wychodzimy na szkolny parking, a po chwili chłopak otwiera przede mną drzwi samochodu i czeka, aż zajmę swoje miejsce. Kilkanaście minut później parkujemy już na naszym osiedlu. Jest środek nocy i dookoła nie widać żywej duszy.

— To chociaż się ze mną umów, Connor — wydusza z siebie w końcu mój towarzysz, gdy stajemy pod moim domem.

— Czy Logan Molton właśnie zaprasza mnie na randkę? — Przykładam dłoń do piersi i teatralnie przewracam oczami.

— Tak, a dokładniej, na randkę ze mną i Scarlett. Ta mała nie daje mi spokoju. Nie odpuści, dopóki nie pójdziemy razem do kina. — Przekręca się na swoim miejscu, a dłoń kładzie na oparciu mojego fotela.

— Obiecałem jej to. — Chwyta pukiel moich włosów i owija go sobie wokół palca.

Unoszę kąciuki ust na myśl o małej Scarlett. Od zawsze była oczkiem w głowie Logana i traktował ją jak najcenniejszy skarb pomimo tego, że nienawidził Christiana. Spełniał każdą jej zachciankę. Wystarczyło, że popatrzyła na niego tymi swoimi wielkimi oczami, i przepadał. Całkowicie, w każdym tego słowa znaczeniu.

— Nie składaj obietnic, których być może nie będziesz w stanie dotrzymać — powtarzam słowa, jakie wypowiedział do mnie na szkolnym korytarzu, czym wywołuję uśmiech na jego twarzy. — Skąd wiedziałeś, że się zgodzę?

Przysuwa się na tyle blisko, że nasze nosy praktycznie się ze sobą stykają. Jego ciepły oddech znów owiewa moje usta. Patrzy na nie tak cholernie intensywnie. Serce zaczyna mi kołatać w piersi, gdy czuję jego dłoń, która sunie po moim odkrytym udzie. Wciągam powietrze ze świstem i na moment wstrzymuję oddech.

— Bo znam wszystkie twoje słabe punkty, Connor. — Muska kciukiem moją skórę, na której zdążyła już się pojawić gęsia skórka.

— A tak się składa, że Scarlett jest jednym z nich.

Wbijam plecy w oparcie fotela i przymykam powieki, gdy usta Logana dotykają mojej szyi. Jego palce zaciskają się na moim karku. Droczy się ze mną, przesuwając językiem tuż pod moim uchem. Wypycham biodra i jęczę podniecona, bez słów prosząc go o to, by przestał testować granice mojej wytrzymałości. Oczami wyobraźni widzę, jak uśmiecha się pod nosem. Łapię kłamkę, a drugą dłoń zaciskam na miękkim siedzeniu.

Wbijam w nie paznokcie, czując przyjemny ból, gdy Logan kęsa moją rozpaloną skórę.

— Myle się, Connor? — pyta z wymalowanym na twarzy cwaniackim uśmieszkiem.

Warstwa lepkiego potu pokrywa mi plecy. Sama się sobie dziwię, że pocałunek może dostarczać aż tak przyjemnych doznań. Oddycham coraz szybciej i płycej, gdy

znów czuję jego miękkie wargi.

— Myle się? — ponawia swoje pytanie, domagając się mojej reakcji.

— Odpowiedz mi, kruszynko.

— Nie — dukam przez ściśnięte gardło. — Nie mylisz się.

— Może być jutro?

— Co? — Rozchyłam powieki i patrzę na niego zdezorientowana, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Randka ze mną i Scarlett. — Kręci w rozbawieniu głową.

— Ach, randka, no tak. — Obciążam sukienkę, którą mi podwinął, i poprawiam zmierzwiłone włosy.

Nie chcę, by mama zobaczyła mnie w takim stanie, i w głębi serca liczę, że już śpi. Spoglądam jeszcze w stronę domu, w którym panuje totalna ciemność. W żadnym oknie nie świeci się ani jedna lampka, więc utwierdzam się w przekonaniu, że mama położyła się spać wcześniej.

Mam nadzieję, że nie było to spowodowane złym samopoczuciem. Ostatnio czuła się dobrze i chciałabym, by tak już zostało.

Otwieram drzwi, po czym opuszczam samochód Logana. Przyjemny chłód studzi moje rozpalone ciało, gdy staję na chodniku.

— To jesteście umówieni, Connor? — pyta jeszcze chłopak, zanim udaje mi się zamknąć drzwi.

Pochylam się i zaglądam do wnętrza samochodu.

— A kupisz mi popcorn i colę? — Szczerzę się jak głupia, patrząc na niego wyczekująco.

Rozbawiony Logan prychnął pod nosem, przekręcając kluczyk w stacyjce swojego camaro. Ryk silnika rozbrzmiewa po osiedlu, na którym do tej pory panowała idealna cisza. Skupia wzrok z powrotem na mnie i unosi kąciki ust.

— Co tylko będziesz chciała — odpowiada. — Śpij dobrze, kruszynko.

— Dobranoc, Logan.

## Rozdział 17.

### Logan

Przecieram dłonią zmęczoną twarz, gdy czuję, że promienie słońca wpadają przez okno do mojego pokoju. Krzywię się nieznacznie i mruczę cicho pod nosem, starając się choć jeszcze na chwilę zapaść w błogi sen.

Otwieram na moment oczy i od razu wiem, że niestety, ale nic z tego, bo obok swojego łóżka dostrzegam małą dziewczynkę, która wpatruje się we mnie wyczekująco swoimi wielkimi brązowymi oczami z uśmiechem od ucha do ucha.

Jest tak cholernie urocza, że na sam jej widok kąciki moich ust szybują ku górze, a zmęczenie odchodzi w zapomnienie. Odkrywam kołdrę i pozwalam jej wczołgać się na materac. Obejmuję ją ramieniem i całuję w czubek głowy. Dziewczynka wtula się w mój bok, a rączkę kładzie mi na torsie.

— Dzień dobry, księżniczko — witam się lekko zachrypniętym głosem.

— Strasznie długo śpisz, wiesz?! — zaczyna. — Ja już zdążyłam zjeść śniadanie, pobawić się lalkami, pójść z tatusiem na spacer, pooglądać bajkę — wylicza na palcach, a ja prychem rozbawiony pod nosem.

— To musisz być już bardzo zmęczona, co? — pytam żartobliwie, bawiąc się kosmykami jej włosów.

— Hmm, może troszkę.

— A znajdziesz jeszcze siłę na to, by pobawić się ze starszym bratem?

— Przenoszę rękę na jej bok i zaczynam ją łaskotać.

Mała odskakuje od razu, ale łapię ją w porę i przyciągam do siebie.

Dźwięczny chichot rozbrzmiewa w moim pokoju.

— Logan — krztusi się, bo nie ustępuję.

— Logan, proszę. — Śmieje się w głos i rzuca po łóżku.

— Nie mam sił! — protestuje, ale ja nadal ją łaskoczę.

— Ech — wzdycham rozbawiony i w końcu przestaję.

— To pewnie nie będziesz też miała siły na to, żeby za godzinę pójść ze mną i Elianą do kina. — Wzruszam ramionami, udając przybitego tym faktem.

Scarlett odskakuje ode mnie i poprawia rozczochrane włosy.

— Cooo? — prawie piszczy, rozdziawiając szeroko usta. — Już mam!

— krzyczy uradowana. — Możesz łaskotać. — Unosi rączki do góry, ułatwiając mi dostęp do swoich boczków.

— Mam siłę, mam bardzo dużo sił.

— Skąd ta nagła zmiana zdania? — drocę się z nią.

Mam świadomość, że cholernie zależy jej na naszym wspólnym wyjściu, więc jest w stanie zgodzić się na wszystko, byleby jej spotkanie z Elianą doszło do skutku.

— Bo bardzo tęskniłam za Ellie. — Otwartą dłonią przejeżdża po twarzy, by odgarnąć zbłąkane kosmyki.

*Nie tylko ty, księżniczko, za nią tęskniłaś.*

— Dobra, zmykaj do pokoju. — Poklepuję ją lekko w ramię i kiwam głową w stronę wyjścia. — I ciepło się ubierz — dodaję, gdy mała zeskakuje z łóżka.

Jest druga połowa października i pogoda bywa zmienna. Nie chciałbym, żeby ten mały szkrab był przeze mnie chory.

Scarlett wybiega w podskokach, nucąc coś pod nosem, a ja zwlekam się ociężale z łóżka. Podchodzę do szafy, by wyjąć z niej jakieś spodnie i bluzę. Nie zamierzam paradować po domu w samych bokserkach.

W końcu zbiegam schodami do kuchni, w której zastaję Christiana.

Rozglądam się po pomieszczeniu, pocierając dłonią kark. Nie lubię przebywać z nim sam na sam, bo nie potrafimy ze sobą normalnie rozmawiać. Ten facet działa mi na nerwy nawet bardziej niż zjarany i najebany w cztery dupy Brian.

— Gdzie matka? — pytam oschle.

— W pracy — odpowiada, nie rzucając mnie ani jednym spojrzeniem.

Stoi przy wyspie kuchennej i czeka, aż ekspres zakończy przygotowywanie kawy.

Ja w tym czasie podchodzę do lodówki i otwieram jej drzwi, po czym wyciągam rzeczy, z których mógłbym przygotować sobie jakieś śniadanie.

— Na stole masz kanapki — rzuca mężczyzna, a ja zerkam na niego przez ramię.

Już mam mu powiedzieć, że nie chcę niczego, co przygotował, i że potrafię sobie sam zrobić śniadanie, ale on uprzedza mnie i dodaje nieco ciszej:

— Scarlett zrobiła je specjalnie dla ciebie, więc z łaski swojej zjedz je i zrób jej przyjemność, bo bardzo się starała.

Chwyta kubek z kawą i trzymając go w dłoni, opiera się tyłem o blat kuchenny. Upija solidny łyk, wciąż uparcie się we mnie wpatrując. Wiem to, bo czuję, jak wielką dziurę wypala wzrokiem w moim policzku. Zamykam lodówkę i ruszam do stołu. Po drodze zgarniam jeszcze szklankę z jednej z szafek i nalewam sobie do niej soku.

Uśmiecham się pod nosem, gdy siadam przy stole i widzę kilka kanapek, na których moja mała siostrzyczka narysowała keczupem uśmiechnięte buźki i serduszka. Łapię jedną i odgryzam solidny kęs. Popijam sokiem, nie zwracając uwagi na to, że facet matki wciąż jest razem ze mną w jednym pomieszczeniu. Być może wypadałoby o czymś porozmawiać, by uniknąć krępującej ciszy, ale nie mam na to najmniejszej ochoty.

— Dlaczego nie poinformowałeś nas o tym, że zabierasz Scarlett do kina? — pyta, czym wprawia mnie w osłupienie.

Prawie krztuszę się, słysząc słowa, jakie opuściły jego usta.

— Mam prosić o zgodę na wyjście z własną siostrą? — rzucam z ironią.

— To moja córka, więc to normalne, że chcę wiedzieć, co się z nią dzieje, zwłaszcza gdy ma być pod *twoją opieką* — podkreśla znacząco ostatnie słowa.

— Sugerujesz, że nie potrafię się nią zająć? — cedzę przez zęby wkurwiony do granic możliwości.

Odkładam kanapkę na talerz i odsuwam krzesło z impetem, a potem wstaję od stołu. Napinam wszystkie mięśnie gotowy do ataku, ale ostatecznie powstrzymuję się, gdy dociera do mnie, że Scarlett jest na górze i może wszystko słyszeć.

Ten dzień miał być udany, a ten kutas już na wstępie mi go zjebał.



— Dobrze wiesz, że prędzej zdechnę, niż pozwolę komukolwiek skrzywdzić Scarlett — rzucam oskarżycielskim tonem i wysuwam w jego kierunku palec wskazujący.

— Ciebie nienawidzę, ale ją kocham najbardziej na świecie. Jedyne, za co jestem ci wdzięczny, to właśnie ona.

— I okazujesz tę miłość tak, że co drugi dzień wracasz pijany lub naćpany do domu i każesz jej na to patrzeć? Gratuluję, Logan, świetny pomysł. Jesteś chyba jedyny, który właśnie w taki sposób definiuje braterską miłość! I ty się dziwisz, że nie podoba mi się, że chcesz ją gdzieś zabrać?!

— Gromi mnie wzrokiem, opierając dłonie na blacie wyspy.

Krzywię się nieznacznie, wciąż nie spuszczając z niego oczu.

— Nigdy nie pozwoliłbym Scarlett na to patrzeć — informuję go zimno, zaciskając z nerwów pięści.

— Jesteś pewien? — pyta ostro. — A pamiętasz, jak po jednej z imprez u Jasona krtusiłeś się własnymi wymiocinami? Rzygałeś jak kot.

To Scarlett przybiegła wtedy do mnie zapłakana i przerażona. Błagała, żebym ci pomógł. Myślała, że umierasz.

— Kłamiesz. — Mrużę powieki i staram się wrócić pamięcią do tamtego momentu. Cholera, tak często upijałem się do nieprzytomności, że te wszystkie noce zaczęły mi się mieszać. — Kurwa, kłamiesz.

— Nie powiedziałem o tym Irene tylko dlatego, że prosiła mnie o to Scarlett — dodaje. — Mam tylko nadzieję, że nie wdasz się w ojca.

— Pierdol się. — Popycham krzesło, które uderza z głośnym hukiem o płytki, i ruszam w stronę schodów.

Dyszę ciężko i jestem na maksa wkurwiony. Nie wiem, czy jest to spowodowane obecnością Christiana, czy bardziej tym, co powiedział mi o Scarlett i o nocy, gdy musiałem być tak najebany, że nie miałem siły nawet dojść do łazienki.

— Zdajesz sobie sprawę, że ona wcale nie była z nim szczęśliwa?

Jego słowa zatrzymują mnie w pół kroku. Spuszczam głowę i zaciskam mocniej pięści. Mój żołądek ściska się w supeł, a jedzenie, które ledwo przegryzłem, podchodzi mi do gardła.

— Kochała go — cedzę przez zęby i zaciskam usta w wąską linię.

— Kochała, to prawda — słyszę, jak odkłada kubek na kamienny blat i robi kilka kroków w moją stronę. — Wyszła za niego za męża, był ojcem jej dziecka, więc na pewno łączyło ich jakieś uczucie.

— „Jakieś uczucie”? — prychem z jawną irytacją i odwracam się w jego kierunku.

— Nic o nim nie wiesz, o nim, o mnie i o naszej rodzinie, którą zniszczyłeś!

— Żyjesz w kłamstwie, dzieciaku... — Wkłada dłonie do kieszeni spodni i patrzy na mnie z wyższością. — A twoja matka cierpi na tym najbardziej, bo to ją obwiniasz o rozpad tego małżeństwa.

— Bo to ona go zdradziła! — krzyczę, zdzierając sobie gardło. — To ona zaprosiła ciebie do naszego domu i tobie dała dupy!

— Może gdybyś pozwolił jej dojść do słowa, to dowiedziałbyś się, w jakim piekle musiała żyć przez te wszystkie lata.

Prostuję się i znów napinam mięśnie. Patrzę mu uważnie w oczy, które w tej chwili są przepełnione gniewem, dokładnie takim samym, jaki czuję w sobie.

— Piekło? — pytam ostro.

— Co jest... Kurwa, o czym ty mówisz?!

— Wiem więcej, niż ci się wydaje, Logan — mówi ciszej.

— Wypłakiwała się na moim ramieniu za każdym razem, gdy...

— Dość! — przerywa nam stanowczy głos mamy, która staje w progu kuchni.

Obaj patrzymy na nią zaskoczeni. Byliśmy tak pochłonięci kłótnią, że musieliśmy nie słyszeć, kiedy wróciła. Ona też na nas patrzy, a jej oczy szklą się od łez. Drży jej warga, gdy niepewnie spogląda to na mnie, to na Christiana. Marszczy z bólem brwi i wydaje się kompletnie załamana całą tą sytuacją.

— Za każdym razem, gdy co? — zadaję to pytanie Christianowi, ale to w zażawione oczy matki cały czas patrzę.

Przełykam z trudem ślinę, bo kompletnie nie wiem, co tu jest grane.

Czy ona coś przede mną ukrywa?! Dlaczego nie chce, bym poznał prawdę?! Przecież przyjmę ją, nieważne, jaka jest. Dlaczego traktuje mnie jak gówniarza, którego trzeba chronić przed całym złem tego świata?

— Kochanie, Logan jest już dużym chłopcem, może czas, by w końcu się dowiedział.

— Powiedziałam dość — powtarza mama poważnie.

Mężczyzna unosi rękę w geście poddania się i wycofuje się z kuchni, zostawiając nas.

— Co tu jest grane? — pytam ze ściśniętym gardłem.

Czekam dłuższą chwilę na odpowiedź, ale ona nie nadchodzi, co wkurza mnie jeszcze bardziej.

— Mamo! — unoszę głos, ale z całych sił staram się, by w żaden sposób nie brzmiał oskarżycielsko. — Do jasnej cholery, dowiem się, o czym on mówi! — Rozkładałam rękę w geście bezradności.

Nagle z korytarza dochodzi do nas tupanie, a chwilę później do kuchni wbiega wesoła Scarlett.

— Mamaaaaa! — Obejmuje Irene i wtula się w nią z całych sił.

Unosi głowę, by spojrzeć na jej twarz.

— Mamusiu, dlaczego płaczesz? — pyta z przerażeniem. — Coś się stało?

— Nie, skarbie. — Kobieta kuca przed dziewczynką i kładzie dłonie na jej drobnych ramionach. — To jakaś alergia, wiesz? — Posyła jej szeroki uśmiech, ścierając wierzchem dłoni łzy, które zdążyły znaleźć ujście. — Wszystko jest dobrze, nie musisz się martwić.

— A wiesz, że Logan zabiera mnie dzisiaj do kina?

— Tak? — rzuca mi przelotne spojrzenie. — To wspaniale, kochanie.

— Odgarnia kosmyk włosów z twarzy córki.

— Eliana też z nami idzie — dodaje mała, prawie podśpiewując z radości.

Wzdycham, biorę Scarlett za rękę i ruszam z nią do wyjścia. Wiem, że za chwilę zaczęłyby się pytania od matki, a ja nie mam ochoty nic jej tłumaczyć, tak samo jak ona nie ma ochoty wyznać mi prawdy. Skoro chce mieć przede mną tajemnice, to proszę bardzo, ale ja nie odpuszczę i dowiem się wszystkiego.

Wkładamy buty, a gdy jesteśmy już w pełni gotowi, wychodzimy na zewnątrz. Wyjmuję telefon z kieszeni i piszę SMS-a do Eliany. Za chwilę powinna zjawić się

przed domem. W międzyczasie otwieram tylne drzwi samochodu i wpuszczam do niego podekscytowaną Scarlett. Przypinam ją pasem i pozwalam, żeby włączyła sobie bajkę na moim telefonie. Zamykam drzwi i opieram się o karoserię, wyjmując ze skórzanej kurtki paczkę papierosów. Korzystając z kilku wolnych minut, odpalam jednego i wkładam go sobie między wargi.

Pograżony w myślach nie zauważam Eliany. Dostrzegam ją dopiero w momencie, gdy stoi naprzeciwko mnie i z grymasem na twarzy wyjmuje z moich ust wypaloną do połowy fajkę.

— To gównie cię zabije — mruczy cicho, rzuca papierosa pod swoje stopy i przydeptuje.

— A może tak „dzień dobry”, co? — pytam i otwieram przed nią drzwi.

— A nie od razu ze śmiercią mi wyjeżdżasz, Connor.

Eliana uśmiecha się pod nosem i zajmuje miejsce z tyłu. Z wnętrza samochodu wydobywa się donośny pisk mojej siostry. Widzę, jak rzuca się Elianie na szyję. Zamykam z hukiem drzwi i okrążam auto, by usiąść za kierownicą. Wkładam kluczyki do stacyjki, odpalam silnik i włączam się do ruchu. Dziewczyny przez całą drogę rozmawiają i nie jestem w stanie nawet wtrącić słowa, bo za każdym razem zostaję skarcony przez tę młodszą. Ucisza mnie, gdy tylko próbuję otworzyć usta. W końcu poddaję się bez próby dalszej walki, bo wiem, że z nią nie wygram.

Wystarczy mi, że widzę cholernie piękny uśmiech na jej twarzy, i nic więcej do szczęścia nie jest mi potrzebne.

Parkuję pod jednym z kin, jakie znajduje się w naszym niewielkim mieście, i gaszę silnik. Dziewczyny jako pierwsze opuszczają samochód, a ja zaraz za nimi. Scarlett łapie Elianę za rękę i ciągnie ją w stronę wejścia.

— Logan. — Obraca się przez ramię, rzucając mi groźne spojrzenie.

— No pospiesz się. Za chwilę się spóźnimy, a pamiętaj, co mi obiecałeś.

— I mnie — dodaje uśmiechnięta Eliana i puszcza mi oczko.

Przygryzam lekko wargę, gdy sunę wzrokiem po jej zgrabnym ciele.

Długie opalone nogi, krągły tyłek, kuszące biodra. Cholera, ta dziewczyna to naprawdę pieprzone dzieło sztuki. Gdy w końcu udaje mi się oderwać od niej wzrok, wymijam ją i Scarlett i otwieram im drzwi prowadzące do budynku. Przy kasach nie ma ani jednej osoby, więc od razu kupuję trzy bilety i oczywiście to, co obiecałem. Dwa razy popcorn i colę, dla każdej po jednym zestawie.

Gdy znajdujemy się już na sali, zajmujemy przysługujące nam miejsca. Mała Scarlett oczywiście nie widzi innej opcji niż siedzenie obok Eliany, więc pozwalam jej na to, usadzając Connor pomiędzy nami. Chcę mieć ją blisko. Nienawidzę oglądać bajek, więc przypuszczam, że będę musiał zająć sobie czymś czas. Oprócz nas na sali jest jeszcze kilka osób, ale siedzą w na tyle bezpiecznej odległości, że nie będą w stanie nic dostrzec.

Początkowo jednak naprawdę staram się w pełni skupić na bajce, która jest wyświetlana na wielkim ekranie. Tyle że nie potrafię, gdy Eliana siedzi tuż obok. Zamiast na animację gapię się na nią. Ma na sobie krótką spódniczkę w kratkę. Włosy opadają jej na piersi, które unoszą się miarowo z każdym jej oddechem.

— Nie gap się — karci mnie, nie odrywając oczu od ekranu. — Nie mogę się skupić na bajce, gdy czuję na sobie twój wzrok.

— Nie musisz się na niej skupiać — oznajmiam ledwie słyszalnym głosem. — Wystarczy, że skupisz się na tym, co za chwilę z tobą zrobię.

Kładę dłoń na jej udzie i sunę opuszkami palców w górę, gładząc jej aksamitną skórę. Nie protestuje, choć widzę, że ręka jej drgnęła. Czuję, jak zastyga i wstrzymuje oddech. Przeraża mnie to, że nie potrafię trzymać łap przy sobie, gdy tylko ona znajduje się obok. Nie powinienem się do niej zbliżać. Ale nie potrafię przeżyć dnia bez myśli o niej i o tym, co, gdzie i jak chciałbym z nią robić.

— Co ty wymyśliłeś? — szepcze mi do ucha przerażona, wbijając plecy w oparcie fotela.

— Ciii. — Pochyliam się, sunąc nosem po jej policzku.

Zaciągam się kwiatowym zapachem jej perfum, który przyprawia mnie o cholerny zawrót głowy.

— Scarlett siedzi tuż obok — duka.

Pochyliam się lekko w przód, by upewnić się, że moja mała siostrzyczka jest w pełni skupiona na wielkim ekranie. Wiem, że gdy ogląda bajki, żadna siła nie jest w stanie jej rozproszyć, co tym razem działa na moją korzyść.

— Nie możemy, to miejsce publiczne... — protestuje słabo Eliana.

Przesuwam dłoń i docieram do koronkowych majtek dziewczyny.

Na samą myśl, że znów jej dotykam, kutas mi staje, a z mózgu robi mi się pieprzona papka. Ona działa na mnie jak narkotyk, od którego uzależniłem się już dawno temu. Gdy nie ma jej obok, czuję głód, który rozsadza mnie od środka.

— Szkoła też jest miejscem publicznym, a z tego, co pamiętam, nie miałaś problemu z tym, żebym robił ci tam dobrze... — szepczę w zagłębienie jej szyi.

Słyszę, jak wciąga ze świstem powietrze, a jej klatka piersiowa zaczyna unosić się w szybkim tempie.

Odchylam cienki, koronkowy materiał i docieram do miejsca, które już ocieka jej sokami. Pieszczę ją delikatnie i powoli. Eliana mocniej wciska się w fotel. Zerka nerwowo w kierunku Scarlett, ale ta siedzi nie-ruchomo kompletnie niewzruszona.

— Proszę... — szepcze w powietrze, odchylając głowę w tył.

— O co prosisz, kruszynko? — droczę się z nią, leciutko wsuwając palce w jej gorące wnętrze.

Cichy jęk opuszcza jej usta, gdy zaczynam ją posuwać.

— Proszę, żebyś...

— Prosisz, żebym przestał, tak? — Z cwaniackim uśmiechem zaczynam bardzo powoli wysuwać palce z jej cipki, ale szybko i stanowczo łapie mój nadgarstek i z powrotem dociska moją dłoń do swojego krocza.

— Tak myślałem. — Wsuwam głębiej palce i poruszam nimi miarowo.

Unoszę kąciki ust i rozkoszuję się tym, że mogę patrzeć na nią w takim stanie. W stanie, gdy jest cholernie podniecona i wręcz błaga, bym sprawiał jej przyjemność.

— Och — jęczy cichutko, a jej ciało zaczyna delikatnie drżeć.

Widzę, jak bardzo powstrzymuje się, by nie wydać z siebie głośniejszych dźwięków. Zaciska dłonie na podłokietnikach, a głowę opuszcza, wciąż tylko cicho posapując. Jest tak mokra, że sam czuję się cholernie nakręcony. Przyspieszam ruchy, gdy jej mięśnie zaciskają się coraz intensywniej na moich palcach. Rozchyła nogi, dając mi do siebie jeszcze łatwiejszy dostęp. W końcu wstrząsa nią dreszcz, a z jej płuc wydostaje

się głośne westchnienie. Jej oddech staje się płytki i urywany, gdy jej plecy opadają na oparcie fotela.

Wysuwam powoli rękę, starając się nie zrobić zbędnego zamieszania.

Nikt nie zauważył, czego się dopuściliśmy.

— Jesteś popieprzony, Molton — szepcze Eliana, poprawiając spódniczkę.

— Nie mów, że tego nie lubisz, Connor — rzucam rozbawiony i zauważam, że na ekranie pojawiły się napisy końcowe.

Na sali zapalają się światła, a nieświadoma niczego Scarlett zeskakuje ze swojego fotela, w dłoniach trzymając niedokończony popcorn i colę.

— Ellie, dlaczego jesteś taka czerwona? — Skupia wzrok na brunetce i uważnie się w nią wpatruje.

Eliana karci mnie spojrzeniem, a jej policzki robią się szkarłatne.

Przepuszcza moją siostrę jako pierwszą i wachluje się otwartą dłonią.

— Wiesz... — zaczyna. — Trochę tu gorąco, pewnie dlatego.

— Może chcesz się napić? — Mała wyciąga w jej kierunku wielki kubek zimnego napoju.

— Nie, dziękuję, skarbie. Mam jeszcze swój. — Eliana kładzie rękę na plecach Scarlett i wspólnie ruszają do wyjścia.

Spogląda na mnie przez ramię i stuka się palcem wskazującym w czoło. Prycham rozbawiony, gdy widzę, że jest taka zakłopotana. Znów patrzę na jej długie nogi, idąc tuż za nią, i po raz kolejny mam ochotę to wszystko powtórzyć. Bóg mi świadkiem, że nigdy nie widziałem bardziej seksownej dziewczyny. Jest idealna. W każdym tego słowa znaczeniu.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego chciałem ją zniszczyć. Teraz chcę czegoś innego. Chcę, żeby znów była tylko moja.

\* \* \*

— Ellie, dziękuję, że zgodziłaś się pójść z nami do kina — zaczyna Scarlett, gdy znajdujemy się już przed domem.

Eliana kuca przed siedmiolatką i kładzie dłonie na jej ramionach.

Posyła jej ciepły uśmiech i odpowiada:

— Cała przyjemność po mojej stronie, kochanie. — Pstryka ją lekko palcem w nos, na co moja mała siostrzyczka odpowiada cichym chichotem. — Nie miałabym serca ci odmówić, spędzenie z tobą popołudnia było najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się dziś przytrafić. Ten spacer i pizza po kinie były świetnym pomysłem.

Stoję oparty o bok samochodu z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni. Uświadamiam sobie, że cholernie tęskniłem za spędzaniem wolnych dni z nimi dwiema. Obie są dla mnie tak cholernie ważne. Kiedyś takie wspólne niedzielne popołudnia to był nasz rytuał. Do czasu tamtej feralnej imprezy u Jasona... Później wszystko się spieprzyło i nic już nie było takie samo.

Krzywię się na samą myśl o tamtym wydarzeniu.

— Dobra, księżniczko. — Odbijam się od karoserii i klepię dziewczynkę lekko w ramię. — Jeśli chcesz zdążyć na podwieczorek, to radzę ci się pospieszyć.

— A spotkamy się jeszcze kiedyś z Elianą? — Unosi główkę i rzuca mi pełne nadziei spojrzenie.

— Jeśli tylko będzie miała ochotę — odpowiadam.

Scarlett odwraca głowę i tym razem patrzy na Connor. Eliana znów się do niej uśmiecha i przyciąga do siebie, by ją przytulić.

— Oczywiście, że będę miała ochotę — zapewnia.

— A nie wyjedziesz już nigdy więcej, prawda?

Zastygam na moment, skupiając się na oczach Eliany, w których dostrzegam konsternację. Ściska mnie w żołądku, gdy razem z małą Scarlett czekam na odpowiedź.

— Nie wyjadę — szepcze w końcu Connor, masując dłonią plecy mojej siostry.

I choć chciałbym wierzyć, że tak właśnie będzie, to cholernie się boję.

Boję się, że ucieknie ode mnie, bo już nigdy w pełni mi nie zaufa. I że przyjdzie czas, gdy będę musiał pozwolić jej odejść.

— To super, dobranoc, Ellie — rzuca na odchodne Scarlett i ucieka w stronę domu.

Na pożegnanie macha nam jeszcze rączką, by chwilę później zniknąć za drewnianymi drzwiami.

— Odprowadzę cię — proponuję i wspólnie ruszamy w kierunku domu Eliany.

To ledwo parę kroków, ale nie chcę się z nią jeszcze rozstawać. Jest chłodno i widzę, że Eliana również to odczuwa, bo krzyżuje dłonie na klatce piersiowej i pociera ramiona.

Ściągam z siebie kurtkę i zarzucam jej na plecy.

— Dziękuję. — Łapie za jej poły i poprawia ją tak, by okryła jej nagie ramiona. — Nie spodziewałam się, że wieczory są już tak chłodne.

— Faktycznie, kompletnie nie wiedziałas, co robisz, gdy decydowałas się założyć tak cholernie krótką spódniczkę — drocę się z nią i widzę, że oblewa się purpurą. Pewnie na myśl o tym, co wydarzyło się w kinie.

Patrzy na mnie przez ramię z lekkim uśmiechem na ustach.

— Wiesz, nie chciałam rozmawiać o tym przy Scarlett... — zaczyna i głośno wypuszcza powietrze.

— Ale co się dzieje, Logan? — zadaje mi to pytanie, gdy znajdujemy się już przed jej domem.

— Nie bardzo rozumiem. — Mrużę powieki i siadam na jednym ze schodków.

Dookoła słychać świergot świerszczy, słońce zaszło i powoli zapada zmrok. Lekki wiatr targa naszymi włosami. Patrzą na Elianę i pochylam się w przód, opierając łokcie na udach.

— Widzę, że coś cię męczy. — Siada tuż obok i wbija we mnie wzrok.

— Wiem, że między nami nie jest już tak, jak kiedyś... sama nie wiem, jak jest, i pewnie będziemy musieli w końcu o tym pogadać... ale... jedno się nie zmieniło. Pamiętaj, że możesz mi wszystko powiedzieć.

Przełykam z trudem, gdy dociera do mnie to, co usłyszałam. Ta dziewczyna zawsze mnie zaskakiwała i potrafi to robić na każdym kroku.

Zawsze i wszędzie wspierała mnie we wszystkim. Nigdy we mnie nie wątpiła i nieważne, co się działo, była przy mnie na dobre i na złe. Ja niestety nie potrafiłem tego odwzajemnić i spieprzyłem to wszystko, co mieliśmy.

Teraz to wiem.

— Cholernie żałuję, że nie powiedziałem ci tego samego dwa lata temu.

Eliana chrząka nerwowo, wierząc się w miejscu. Na jej twarzy zauważam grymas niezadowolenia, który jasno komunikuje mi, że nie ma zamiaru ciągnąć tego tematu.

— Jeśli nie chcesz rozmawiać o tym, co się dzieje, to nie musimy —  
mówi poważnie, wracając do swojego wątku.

Sęk w tym, że chyba chcę. Potrzebuję w końcu wygadać się komuś, kto mnie zna. Nie mogę tego dłużej w sobie tłamsić, bo jeszcze chwila i oszaleję.

— Pożarłem się z Christianem, a matka coś przede mną ukrywa.

Kurwa, minęło już tyle lat, a ja wciąż nie potrafię wybaczyć jej tego, co zrobiła — wyrzucam z siebie na jednym wydechu i odwracam się w stronę Eliany. Napotykam jej cholernie piękne błękitne oczy i wiem, że mogę być spokojny. Dopóki ona jest obok, nic więcej się nie liczy. — Próbowałem. Chciałem to sobie jakoś wytłumaczyć, przewalczyć ten gniew, odpuścić... ale nie potrafię, Ellie. — Kręcę głową, czując bezradność.

— Moi rodzice też są po rozwodzie, a do żadnego z nich nie mam o to żalu ani pretensji. Stało się. Czasami uczucie gaśnie, ludzie po prostu potrzebują od siebie odejść i my musimy im na to pozwolić — tłumaczy mi cierpliwie.

— Ale twoja matka nie zdradziła ojca — rzucam rozżalony. — Nie zdradziła go na twoich oczach.

— Minęło wiele lat, Logan — wzdycha. — Nie jesteś tym już zmęczony? Czasami naprawdę lepiej odpuścić, bo później możesz żałować, że tego nie zrobiłeś. Twoja mama wydaje się szczęśliwa z Christianem, czy nie to powinno być dla ciebie najważniejsze?

— Być może. — Wplątnę palce we włosy i nerwowo za nie pociągam, gdy moją głowę znów nawiedzają wspomnienia tego, co zobaczyłem jako dziecko. — Ale ja nie potrafię o tym zapomnieć. — Szarpnię mocniej, by ból przyćmił moją złość.

Czuję nagle dłoń Eliany na swoich plecach. Gładzi je bardzo spokojnie, a drugą dłoń kładzie na moim udzie. Ciepło, jakim emanuje, sprawia, że jedyne, czego pragnę, to być przy niej tak długo, jak tylko jest to możliwe.

— Nie możesz do końca życia nienawidzić mamy za to, że postawiła na własne szczęście, Logan.

— Ja jej nie nienawidzę — zaprzeczam od razu. — Po prostu mam do niej o to wielki żal. — Milczę przez chwilę, po czym dodaję bez zastanowienia: — Jediną osobą, której nienawidzę, jestem ja sam. Nienawidzę siebie, Ellie, a wiesz dlaczego? — Nie czekam na jej odpowiedź. Słowa same ze mnie wypływają, a ja pozwalam im wybrzmieć: — Bo pozwoliłem ci odejść.

## Rozdział 18.

### Eliana

Zdawałam sobie sprawę, że trudny okres nadejdzie, ale nie wiedziałam, że to będzie tak cholernie bolało. Mama od rana wymiotuje i czuje się bardzo źle. Nic nie je od kilku dni i jest bardzo słaba. Musiałam odpuścić sobie dzisiaj szkołę i zostać z nią w domu. Chciałam nawet zadzwonić po karetkę, ale zapewniała, że to są skutki chemii, którą przyjmuje, i to normalne.

Co chwilę zaglądam do jej sypialni i pytam, czy czegoś jej nie trzeba.

Próbowałam zająć czymś myśli, ale nie jestem w stanie skupić się na niczym. Od rana siedzę w kuchni z kubkiem herbaty w ręku.

Mama leży w pokoju na dole, bo po tym, jak zeszła rano po leki, nie miała siły, by dojść na górę do swojej sypialni. Przykryła się kołdrą po samą szyję, twarz ma bladą, a wargi jej drżą. Ma dreszcze z powodu wysokiej temperatury, której od kilku godzin nie potrafię skutecznie zbić. Naprawdę nie wiem już, co mam robić, żeby jej pomóc.

— Mamuś, jak się czujesz? — pytam, gdy kolejny raz lekko uchylam drzwi i przekraczam próg pokoju gościnnego.

Odwraca głowę w moją stronę i próbuje coś powiedzieć, ale nie daje rady. Posyła mi jedynie słaby uśmiech, który staram się odwzajemnić.

Podchodzę szybko i przysiadam tuż obok. Przykładam dłoń do jej czoła.

Cholera, znów jest rozpalona. Sięgam po leki przeciwgorączkowe i podaję jej odpowiednią dawkę.

— Mamo, zadzwonię po karetkę. — Głos mi drży.

— Nic nie jesz ani nie pijesz. Strasznie się martwię, jeszcze chwila i się odwodnisz.

— Nic mi nie jest — chrypi słabo.

— Jak to nic? — jęczę z bezradności.

— Przecież nie masz nawet siły wstać z łóżka.

— To normalne. — Łapie moją dłoń i gładzi ją kciukiem. — Lekarz mnie ostrzegął. Wspominał, że takie dni mogą nadejść. Byłam na to przygotowana, kochanie.

— Ale ja nie jestem gotowa, mamo — szepczę, bo gardło mam ściśnięte ze strachu.

— Nie jestem gotowa na to, żeby patrzeć, jak cierpisz, i nie jestem gotowa, by cię stracić. Ty musisz walczyć, musisz walczyć, bo masz dla kogo żyć, słyszysz?!

— Nie czekam na odpowiedź, tylko mówię dalej:

— Ja sobie bez ciebie nie poradzę, mamo. — Wybucham płaczem, gdy te słowa opuszczają moje usta. I choć obiecałam sobie, że będę silna i nie pokażę jej, jak bardzo boję się przyszłości i tego, co być może nieuniknione, to po prostu nie potrafię dłużej tego w sobie kryć. To wszystko zaczyna mnie przerastać, czuję się tak cholernie słaba.

— Ciii, skarbie. — Mama przyciąga mnie do siebie i tuli do swojej piersi.

Gładzi moje plecy i włosy, po czym całuje czubek mojej głowy.

— Zostań ze mną — proszę przez łzy.



- Niczego więcej nie potrzebuję, po prostu tu bądź...
- Nigdzie się nie wybieram — słyszę i łkam cicho w jej pierś.
- Jestem tu z tobą, córeczko.

Kilka chwil później z korytarza dobiega dźwięk dzwonka. Odrywam się od mamy, która w końcu po kilku godzinach zaczyna zapadać w sen.

Gorączka musiała ją bardzo zmęczyć, więc dobrze, że jej organizm choć trochę odpocznie. Zamykam za sobą drzwi sypialni i biegnę do korytarza, by jak najszybciej sprawdzić, kto się dobija. Nie chcę, aby mama się obudziła. Musi nabrać sił do dalszej walki. To dopiero początek i obie zdajemy sobie sprawę, że jeszcze będzie gorzej.

Otwieram i wychylam głowę. Świeże powietrze owiewa mój policzek, a przed sobą widzę szeroki uśmiech swojej przyjaciółki. Wiem, że próbo-wała się ze mną dzisiaj skontaktować, ale nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Nie mam sił opowiadać o chorobie mamy, choć przypuszczam, że zrobiłoby mi się lżej na sercu, gdybym się komuś w końcu wygadała.

Ivy jest mi najbliższa, traktuję ją jak siostrę i powinnam jej powiedzieć całą prawdę.

— Ellie. — Dziewczyna wchodzi do środka bez zaproszenia i w przelocie muska ustami mój policzek. — Dzwonię do ciebie od rana. Nie było cię w szkole, martwiłam się. Co się z tobą dzieje? — pyta, gdy widzi, że jestem przybita. — Znowu chodzi o Moltona? — Ściąga brwi.

— Ivy, to nie jest najlepszy moment. — Kręcę głową i zaciskam wargi w wąską linię, by choć trochę zatuszować smutek, który z pewnością maluje się na mojej twarzy.

— Ej, co się dzieje? — Ivy chwyta mnie za brodę i patrzy na mnie z troską.

Nikomu nie powiedziałam o chorobie mamy. Wiem tylko ja, wie ojciec, bo mama w końcu po długich namowach zgodziła się mu powiedzieć o diagnozie, i wie Irene Molton. Nie chciałyśmy, aby ktokolwiek jeszcze o tym wiedział, ale gdy patrzę na Ivy, czuję, że ja już po prostu nie daję rady. Jestem z tym zupełnie sama i muszę się wyzalić, żeby nie zwariować.

Łapię przyjaciółkę za rękę i bez słowa prowadzę ją do kuchni. Nastawiam wodę i przygotowuję kubek na herbatę. Wydawało mi się, że uporam się z tym wszystkim, ale prawda jest taka, że potrzebuję dzisiaj wsparcia Ivy bardziej niż kiedykolwiek. Jest jedyną osobą, której mogę się zwierzyć i która nie puści pary z ust. Ona jako jedyna oprócz mamy zna całą prawdę o tamtej cholernej imprezie u Jasona i to u niej mój sekret był bezpieczny przez ostatnie dwa lata. Wiem, że i tym razem będzie tak samo.

— A gdzie twoja mama? — Ivy siada na krześle przy okrągłym stole i rozgląda się po pomieszczeniu.

— Śpi w pokoju gościnnym — odpowiadam, nalewając do kubka gorącej wody.

— Źle się czuje? — Troska wymalowana na twarzy dziewczyny sprawia, że czuję ciepło w sercu.

Podaję przyjaciółce kubek i siadam naprzeciwko. Biorę głęboki wdech, bo wiem, że teraz czeka mnie najtrudniejsze. Muszę powiedzieć jej całą prawdę. Nie, nie muszę. Chcę. Bardzo chcę w końcu to wszystko z siebie wyrzucić.

— Nigdy nie wspominałam ci, dlaczego tu wróciłam. — Wzdycham, wzruszając ramionami.

— Ona była głównym powodem. Moja mama.

To ona poprosiła mnie o to, bym wróciła do Monterey. Gdyby nie jej prośba, nigdy nie zdecydowałabym się tu przyjechać — szepczę i czuję, jak pod powiekami zbierają mi się łzy. — Od kilku miesięcy źle się czuła.

Nie miała apetytu, chudła w oczach, była bardzo słaba. Kilka razy straciła przytomność. W końcu postanowiła zadzwonić do ojca i poprosić go o to, żebym wróciła. Ona po prostu bała się być sama w domu. Gdy wróciłam, czekała na wyniki badań. Okazało się, że jest poważnie chora.

Ma raka.

— O Boże — słyszę ciche westchnienie przyjaciółki. Przykłada sobie dłonie do ust, patrząc na mnie wielkimi niebieskimi oczami, w których zbierają się łzy. Wstaje ze swojego krzesła i pokonuje dzielący nas dystans. Kuca tuż przede mną, łapie moje dłonie w swoje i gładzi ich wierzch kciukiem.

— Jak ona się teraz czuje? — Patrzy na mnie ze współczuciem.

— Do tej pory było nieźle. — Robię głęboki wdech, próbując opanować drżenie głosu. — Dzisiaj jest zdecydowanie gorzej. To pierwszy taki dzień od momentu przyjęcia pierwszej chemii. Cały czas leży, ma wysoką temperaturę i nie ma na nic sił.

Widzę, że Ivy jest wstrząśnięta. Wcale jej się nie dziwię. Też byłabym, gdybym otrzymała taką informację znieca.

— Tak strasznie mi przykro — szepcze ze smutkiem i ściska moje ramię.

— Jeśli jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić...

— Dziękuję — odpowiadam po krótkiej chwili. — Niestety nikt nie może nic zrobić. Po prostu musimy czekać i wierzyć w to, że to paskudztwo zniknie i da nam święty spokój.

To, co czuję w tym momencie, jest cholernie trudne do opisanego. Mam wrażenie, jakby stutonowy ciężar spadł z moich ramion. Znów mogę odetchnąć. Ktoś wie. Już nie jestem sama. Podzieliłam się tym, z czym zmagalam się od kilkunastu tygodni.

Ivy została ze mną do wieczora. Nie chciałam być sama, a ona pomogła mi myśleć o czymś innym niż choroba mamy. Opowiadała mi głupie historie, jakie jej się przytrafiły, i nawet doprowadziła mnie do śmiechu.

W międzyczasie zdążyłyśmy się przenieść do salonu na kanapę. Teraz, siedząc z kolejnymi kubkami herbaty w rękach, ogrzewamy się przy kominku.

Co pół godziny sprawdzam, co u mamy, ale ona prawie cały czas śpi. Jestem wdzięczna Ivy, że nie muszę siedzieć sama. Z nią jest mi trochę łatwiej.

— Ellie... — zaczyna nagle Ivy, a ja słyszę niepewność w jej głosie. —

Dlaczego nie wyznałaś Loganowi prawdy? — Zerka na mnie.

— Wtedy w szkole, gdy Brian powiedział o kilka słów za dużo. Dlaczego się nie postawiłaś?

— Bo to już nie ma znaczenia, Ivy. — Wzruszam ramionami. Czuję, jak żołądek ściska mi się w supeł na samo wspomnienie tamtych kosz-marnych chwil. — Wiesz... — Wzdycham. — Po tym wszystkim, co się wtedy wydarzyło, bałam się, że sobie z tym nie poradzę. Że nie będę potrafiła spojrzeć sobie w twarz i że już zawsze będę czuła obrzydzenie do siebie. Bałam się, że ta świadomość, że ktoś mnie dotykał, zostanie ze mną już na zawsze. A przecież ja nawet nie pamiętam dobrze tej nocy...

— urywam, gdy czuję, jak w gardle wyrasta mi gębia wielkości piłki do tenisa. — Przeszłam cholernie długą drogę, żeby sobie z tym poradzić.

Zostałam skrzywdzona i teraz już wiem, że niczym nie zawiniłam. Ale wracanie do tego to rozdrapywanie ran, które próbują się zabiżnić. Cieszę się, że sobie z tym poradziłam. Że pogodziłam się z tym, co mnie spotkało, i potrafiłam ruszyć naprzód. Wiem, że jest wiele dziewczyn, które po czymś takim nie potrafią już spojrzeć na siebie tak jak wcześniej, ale mnie się to udało. I jestem z siebie cholernie dumna.

— Ja też jestem z ciebie cholernie dumna, Ellie. — Kładzie dłoń na moim kolanie i delikatnie je pociera. — Nie znam drugiej tak silnej osoby.

Podziwiam cię za to, że mimo wszystko potrafiłaś tu wrócić, unieść wysoko głowę i nie dać się złamać.

Posyłam jej słaby uśmiech, niemo dziękując za te słowa.

— A co z Loganem? — podejmuje próbę poruszenia drażliwego tematu.

— Nie chciałabyś z nim o tym porozmawiać? Wydaje mi się, że...

mimo wszystko, mimo tego, jaki jest i jak się zachowuje, powinien poznać całą prawdę. On cały czas myśli, że go zdradziłaś.

— Ivy... — Rzucam jej smutne spojrzenie, po czym upijam łyk ciepłej herbaty. — Teraz to już nieważne. Próbowałam mu wszystko wytłumaczyć dwa lata temu, zaraz po tym, jak wróciłam ze szpitala — zaczynam i lekko pociągam nosem, bo łzy same napływają mi do oczu. — On nie chciał mnie znać. Wykrzychał mi to w twarz i prosił, żebym zniknęła z jego życia. Zrobiłam to. Zniknęłam i ułożyłam sobie wszystko na nowo —

szepczę zrezygnowana. — Gdyby nie choroba mamy, naprawdę nigdy nie wróciłabym do Monterey.

— A teraz? Jak jest między wami teraz? — pyta.

— Teraz sprawy się nieco skomplikowały.

— Skomplikowały? — powtarza za mną.

— Myślałam, że go nienawidzę. Ale choćbym chciała, nie potrafię. Ja na nowo zaczęłam go do siebie dopuszczać, Ivy, to jest silniejsze ode mnie.

— Wzdycham męczeńsko i kręcę głową. — Dopuściłam go do siebie, choć przecież obiecałam sobie, że już nigdy nie pozwolę, by coś dla mnie znaczył.

— Nie dziwię się, Ellie. — Opiera policzek na dłoni.

— Wiem, że dwa lata temu wszyscy byliśmy jeszcze dziećmi, ale... kochałaś go, byłaś z nim taka szczęśliwa.

— Ivy... Ja już nie wiem, co mam robić. — Przecieram policzek, gdy czuję, jak spływa po nim jedna mała łza.

— A wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze?

Patrzy na mnie wyczekująco.

— Bałam się, że już nigdy nie pozwolę żadnemu chłopakowi, by mnie dotknął. — Patrzę na nią zrezygnowana. — A potem polubiłam siebie i poczułam się dobrze w swoim ciele... Poznałam Aarona, zaczęłam myśleć o związku z nim i nawet poszliśmy do łóżka, ale czułam się źle...

to nie było to. Jest tylko jeden facet, którego dotyk mnie nie brzydzi.

Wiesz, kto nim jest? Pieprzony Logan Molton... — przyznaję się cicho.

— Tylko jego dłonie sprawiają, że chcę więcej i nie potrafię nad tym zapanować.

\* \* \*

Niespełna godzinę później zostaję sama. Ivy opuściła mój dom chwilę przed dziewiątą. Sprzątam kubki, zanoszę je do kuchni i wkładam do zmywarki, a potem nastawiam odpowiedni program. Biorę szklanke wody i mam zamiar spróbować napoić mamę. Kilka razy w ciągu dnia mi się to udało, liczę, że i tym razem tak będzie. Z temperaturą też było lepiej. Szybkim krokiem udaję się do pokoju, gdzie śpi. Bardzo cicho zaglądam przez uchylone drzwi i podchodzę do łóżka. Leży na nim złana potem, jest czerwona, a twarz ma wykrzywioną w grymasie bólu.

Podchodzę i kładę rękę na jej czole. Znów jest rozpalona, a oddech ma bardzo płytki i urywany. Zaczynam się trząść z nerwów, gdy próbuję ją obudzić i nie uzyskuję żadnej reakcji.

— Mamo. — Odstawiam szklanke na szafkę nocną i potrząsam jej ramionami.

Nie reaguje. Mruczy coś bardzo cicho pod nosem, tak jakby majaczyła przez sen.

— Mamo, obudź się. — Głos mi drży.

Zrywam się z łóżka jak rażona piorunem. Rozglądam się po pokoju i biegnę szybko do łazienki. Ściągam z grzejnika pierwszy lepszy ręcznik i zanurzam go w lodowatej wodzie. Wracam i przykładam zimny okład na czoło mamy. Przestaję się wahać i wykręcam numer alarmowy. Sama sobie z tym nie poradzę, coś jednak musi być nie tak. Mama jak najszybciej musi dostać fachową pomoc.

Po trzech sygnałach odbiera dyspozytor. Gorączkowo relacjonuję, co się dzieje, i dostaję zapewnienie, że karetka już jedzie. Boże, co ja mam zrobić?! Siadam na łóżku i łapię dłoń mamy. Słyszę, jak z jej ust wydobywają się krótkie jęki. Zerkam na zegarek stojący na stoliku nocnym i modłę się, żeby pomoc przyjechała jak najszybciej.

Nie wiem, ile czasu minęło, ale w końcu do moich uszu docierają stłumione sygnały dźwiękowe, więc biegnę od razu do drzwi. Wolałabym zostać z mamą i mieć ją na oku, ale muszę otworzyć. Ambulans parkuje przed domem i wybiegają z niego sanitariusze z odpowiednim sprzętem.

Niebieskie światła na chwilę mnie oślepiają. Wpuszczam mężczyzn do środka, po czym prowadzę ich do pokoju, w którym leży mama, i czekam.

Czekam, czekam, czekam.

Czekam długie minuty, które ciągną się niemiłosiernie. Serce wali mi jak szalone, a dłonie drżą. Stoję w progu pokoju i nie potrafię się ruszyć.

Przykładam pięść do ust, starając się stłumić emocje, jakie mną władają.

Nie mogę teraz płakać. Jestem jak sparaliżowana, gdy widzę wszystkie sprzęty i kabelki, które medycy przypinają do ciała mamy. Trzęsę się, a łyzy w końcu znajdują ujście i zaczynają lecieć ciurkiem po moich policzkach. Mam problem ze złapaniem tchu, chciałabym wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza, ale nie potrafię jej tu zostawić. Muszę być przy niej. Muszę widzieć, co się z nią dzieje.

W końcu, po kilkunastu długich minutach, przekładają ją na nosze, a ja podbiegam i chwytam jej dłoń. Ściskam mocno, tak jakbym miała czuć jej ciepło po raz ostatni. Cholernie się o nią boję. Biorę głęboki wdech i wychodzę z nimi przed dom.

— Mamo, wszystko będzie dobrze — staram się ją uspokoić, choć nie słyszę pewności w swoim głosie. — Jestem tu z tobą.

Teraz już zanoszę się spazmatycznym płaczem. Obraz mi się zamazuje, sanitariusze coś do mnie mówią, ale słyszę tylko stłumione dźwięki.

Próbuję głęboko oddychać, zaczerpnięcie powietrza sprawia mi jednak ogromny ból. Łzy płyną z moich oczu strumieniami, a grunt ucieka mi spod nóg w momencie, gdy drzwi karetki zamykają się i zostaję kompletnie sama na pustym podjeździe.

— Ellie — słyszę głęboki głos i ciepło rozchodzi się po moim ciele. —

Kruszynko, co się dzieje? — pyta cicho chłopak, a duże, szorstkie dłonie ujmują moje mokre policzki.

Czuję ciepły oddech na swojej twarzy i w końcu wbijam wzrok w Logana stojącego naprzeciwko. W jego czarnych oczach dostrzegam troskę.

— Mała, proszę cię, mów do mnie.

## Rozdział 19.

### Logan

Parkuję samochód przed domem i gaszę silnik. Po ciężkim treningu jedyne, o czym marzę, to żeby wziąć szybki prysznic i położyć się w końcu do łóżka. Pochylam się nad miejscem pasażera, by zgarnąć z podłogi torbę. Wsiadam, przerzucam ją sobie przez ramię i kieruję się do drzwi budynku. Przystaję jednak na chwilę, gdy dostrzegam karetkę, która stoi dwa domy dalej.

*Co jest, kurwa? Dlaczego niebieskie światła napierdalają mi po gałkach ocznych?!*

Serce zaczyna mi walić jak szalone, bo dociera do mnie, że to dom Eliany. Zrywam się i biegnę szybko w tamtym kierunku. Nie wiem, co tam się dzieje, ale nie wygląda to dobrze. Nie miałem z nią kontaktu cały dzień, w szkole też jej nie widziałem, ale nie przyszło mi do głowy, żeby napisać i zapytać, czy wszystko w porządku. Dookoła zebrało się kilkoro sąsiadów, więc muszę się przedrzeć przez mur, jaki zrobili ze swoich ciał.

Wymijam grupkę osób i widzę, jak sanitariusze zamykają drzwi do karetki, a obok stoi zapłakana Connor.

*Kurwa, co jest?*

Ruszam tam, nie zważając na nic, i staję naprzeciwko niej. Jest roztrzęsiona i kompletnie nieobecna. Dygocze, a z oczu ciurkiem płyną jej łzy. Nie kontaktuje. Nie zorientowała się nawet, że jestem obok.

— Ellie — zaczynam zaniepokojony.

— Kruszyńko, co się dzieje? — Kładę ręce na jej policzkach, by w końcu mnie zauważyła.

Ocieram kciukami jej łzy, a serce dalej mi napierdala, gdy nie dostaję żadnej odpowiedzi. Cały czas szlocha i drży.

— Mała, proszę cię, mów do mnie — odzywam się tym razem zdecydowanie spokojniej.

Widzę, że jest przerażona. Musi się uspokoić i dojść do siebie. Potrząsam nią delikatnie i dopiero wtedy nawiązuję z nią kontakt wzrokowy.

Patrzy na mnie, ale w jej błękitnych oczach nie ma blasku.

— Ja... nie wiem — zaczyna się jąkać i rozglądać, jest zdezorientowana.

— Mama, ona źle się czuła, Boże, była taka słaba. — Wyciera palcami mokre policzki. — Ja muszę do niej pojechać, nie może być sama.

— Wyswabadza się i jak w amoku wchodzi do domu.

Idę za nią. Przecież nie mogę jej zostawić w takim stanie. Nie wiem, co się dokładnie stało, ale byłbym kompletnym kretynem, gdybym pozwolił, by została sama.

Eliana zgarnia z komody telefon i trzęsącymi się dłońmi zaczyna wystukiwać jakiś numer. Łzy kapią jej na ekran i pewnie nic na nim nie widzi.

— Cholera — klnie pod nosem, bo chyba nie potrafi wybrać numeru.

Przeciera mokry wyświetlacz dłonią, łkając coraz głośniej. Podchodzę i wyciągam z jej drżących rąk komórkę. Odkładam ją z powrotem na komodę, po czym stoję naprzeciwko dziewczyny. Sam się sobie dziwię, że jestem tak kurewsko opanowany. Kładę dłonie na jej ramionach i proszę:

— Popatrz na mnie. Oddychaj spokojnie.

— Ja... — zaczyna dukać — ja muszę wezwać taksówkę... — Próbuje sięgnąć po telefon, ale uniemożliwiam jej to. — Chcę jechać do szpitala.

Ja muszę tam jechać, muszę tam być z nią, ona nie może być sama.

*Kurwa.*

Ostatni raz widziałem ją w takim stanie... jebane dwa lata temu, dzień po tamtej imprezie. Była dokładnie tak samo roztrzęsiona i zdeorientowana. Jakby nie rozumiała, co się wokół niej dzieje, tak jakby wszystko wydarzyło się obok, a ona była jedynie pieprzonym widzem. Nigdy nie zapomnę tamtego widoku, który towarzyszy mi od pierdolonych dwóch lat.

— Zawiozę cię. — Unoszę jej podbródek i zmuszam ją, by na mnie spojrzała.

— Pojadę z tobą.

Kiwa potulnie głową. Prowadzę ją do samochodu, który stoi zaparkowany przed moim domem. Bez słowa wsiada i zajmuje miejsce po stronie

pasażera. Zapina pas i cały czas pociąga nosem. Stara się ukryć to, że płacze, wpatrując się w szybę po swojej prawej stronie. Mam cholerną ochotę chwycić jej dłoń i dodać jej tym gestem otuchy, ale, kurwa, każda pierdolona komórka mojego ciała mi tego zabrania. Nie wiem, jak na to zareaguje, a nie chcę zrobić czegoś, czego być może sobie nie życzy. Nie w takim momencie.

Chwilę później udaje nam się dotrzeć do szpitala, gdzie zatrzymuję samochód na dużym parkingu. Gaszę silnik i wysiadam zaraz za Elianą, która wkłada ręce do kieszeni bluzy i rusza prosto do głównego wejścia.

Zamykam auto i idę za nią. Jestem obok cały czas, ale żadne z nas nie ma odwagi podjąć rozmowy. Nie wiem, jak mam się zachować, więc po prostu milczę.

W recepcji dowiadujemy się, gdzie zabrali matkę Eliany. Bez słowa udajemy się we wskazanym kierunku.

— Dobry wieczór. — Eliana podbiega do lekarza, gdy tylko zauważy go na korytarzu. — Eliana Connor, jestem córką Lucindy Connor. Proszę mi powiedzieć, co z moją mamą, została tu przywieziona chwilę temu

— prosi słabym głosem, trzęsąc się z nerwów.

Staję tuż za nią i odruchowo kładę dłonie na jej ramionach. Czuję, jak jej mięśnie spinają się pod wpływem mojego dotyku, ale nie oponuje. Robi pół kroku w tył i wbija się w moją klatkę piersiową.

*Kurwa, czy ona nawet w takim momencie musi tak cholernie na mnie działać?!*

Kręcę głową, aby odgonić wszystkie myśli, które właśnie się w niej kotłują. Wtedy słyszę głos lekarza.

— Podaliśmy pani Connor leki. Zostawię ją minimum do jutra na obserwacji i wykonamy więcej badań. Niestety tak może się dziać. Chemioterapia niesie ze sobą skutki uboczne, ale jest jedyną metodą, którą możemy stosować u pacjentów z tym

typem raka i w tym stadium zaawansowania choroby. Jedyne, co nam pozostaje, to czekać. Robimy, co w naszej mocy, ale są rzeczy, na które niestety nie mamy wpływu.

*Zaraz, co, kurwa? Chemioterapia? Jaka, kurwa, chemioterapia?*

— Proszę wracać do domu i odpocząć. — Lekarz posyła Elianie pokrzepiający uśmiech, po czym zostawia nas na korytarzu.

\* \* \*

Siedzimy w szpitalu już od godziny. Eliana tego potrzebuje, a ja nie jestem w stanie namówić jej do powrotu do domu, choć stale próbuję.

Mówi, że musi zostać z mamą, by ta nie czuła się samotna. Tyle że jej matka dostała jakieś leki i od razu zasnęła.

— Ellie, wracajmy do domu — znów podejmuję próbę przekonania Eliany, która zapewne zakończy się fiaskiem, ale widzę, jak cholernie jest zmęczona.

Ona też musi odpocząć. Tkwiąc tu, w szpitalu, na całkiem pustym korytarzu, nic nie wskóra. Nie pomoże tym swojej mamie.

— Jeszcze chwilę — szepcze.

Siedzi na krześle, głowę ma opartą o ścianę i tępo wpatruje się w punkt przed sobą.

— Musisz odpocząć — dodaję stanowczo, gdy żadne inne prósy nie działają.

— Jesteś zmęczona, to był ciężki wieczór...

— To wracaj do domu — warczy na mnie, po czym wstaje z krzesła i opuszcza korytarz.

Zrywam się zaraz za nią. Zbiega schodami na sam dół i wychodzi przed szpital. Dookoła panuje cisza, z oddali słychać jedynie odgłos zbliżającej się karetki. Chłodny wiatr szarpie gałęziami pobliskich drzew, których liście zdążyły już opaść i teraz wirują nam pod stopami. Milion drobnych gwiazd rozświetla czarne niebo, a księżyc, który tej nocy jest w pełni, rzuca swój blask na nasze twarze.

— Ellie... — Wzdycham zrezygnowany. — Wiem, że jesteś silna, pokazałaś to już nieraz. Ale przy mnie nie musisz udawać.

— Naprawdę myślisz, że udaję? — pyta drżącym głosem. — Ona ma tylko mnie, Logan. Jestem jej jedyną rodziną. Nie mogę się załamać, nie mogę jej tego zrobić. Ona musi wiedzieć, że ja wierzę... wierzę w to, że jest szansa, by wyzdrowiała. Znam ją, ona już dawno się poddała. Tylko moja wiara trzyma ją przy życiu. Właśnie dlatego nie mogę pozwolić sobie na słabość.

— Dzisiaj możesz, kruszynko — mówię prawie szeptem i wykonuję krok w przód. — Przy mnie możesz sobie na to pozwolić. Więc zdejmij tę maskę, którą nosisz, i pozwól sobie na tę cholerną chwilę słabości. Pozwól sobie na to, a ja obiecuję, że będę przy tobie. Tym razem nie zostawię cię samej.

— Daj mi spokój, Logan. — Stoi do mnie tyłem, głowę ma lekko uniesioną i patrzy w niebo. — Proszę cię...

Podchodzę bliżej. Wydaje się taka drobna i krucha, w za dużej o kilka rozmiarów bluzie z kapturem, który włożyła na głowę.

— Nie chcesz tego.

Do moich nozdrzy dociera ten kwiatowy zapach, który tak kurewsko uwielbiam.

— Niby skąd możesz to wiedzieć? — Prześmiewcze prychnięcie opuszcza jej usta.

— Bo cię znam — rzucam bez zastanowienia. — Znam cię lepiej, niż ci się wydaje.

Odskakuje jak oparzona i zaczyna śmiać się pod nosem.



— Nie wierzę — szepcze sama do siebie, kręcąc głową.  
— Znasz mnie? — Skupia wzrok na mnie, a zimno, jakie bije z jej niebieskich oczu, przesywa całe moje ciało.

— Gówno o mnie wiesz, Logan — stwierdza gniewnie.

— Prawda jest taka, że nic o mnie nie wiesz, bo gdybyś mnie znał, to byś wiedział, że nigdy bym cię nie zdradziła.

Rozkłada ręce w geście bezradności i odchodzi w stronę parkingu.

Chwilę później zajmuje miejsce pasażera w moim aucie i znika mi z oczu.

Po tym, co powiedziała, mam pierdolony mętlik w głowie. Dwa lata temu byłem przekonany, że mnie zdradziła. Kazałem jej zniknąć z mojego życia i nigdy więcej do niego nie wracać. Kurewsko mnie to bolało, ale nie wyobrażałem sobie przyszłości z dziewczyną, która pakuje się do łóżka innemu facetowi, mimo że jest już w związku. Ja nigdy bym jej nie zdradził. Była miłością mojego życia, świata poza nią nie widziałem, choć byliśmy jeszcze dziećmi. Jedna pierdolona impreza i wszystko legło w jebanych gruzach. Byłem taki wściekły... czułem ten gniew nawet po jej powrocie po dwóch latach... ale jej reakcja na słowa Briana uświadomiła mi, że rzeczywiście gówno wiem o tamtej nocy. Przyszło mi do głowy, że może tamten gnojek zrobił jej krzywdę... i że ją zostawiłem, a jeśli tak... Odpychałem tę myśl, bo gdyby tak było, to znaczyłoby, że spierdoliłem wszystko jeszcze bardziej, niż myślałem. A teraz po słowach Eliany dopada mnie poczucie, że mogło tak być... Odnoszę wrażenie, że znów czegoś nie wiem. Kolejny pierdolony sekret.

Wsiadam do samochodu i zajmuję swoje miejsce. Zapinam pas i nie odzywając się nawet słowem, odpalam silnik. Włączam się do ruchu i po chwili wjeżdżam na drogę, która prowadzi na nasze osiedle. W aucie cały czas panuje grobowa cisza. Żadne z nas nic nie mówi. Ja nie potrafię zebrać myśli do kupy. To, co się dzisiaj wydarzyło, i to, co usłyszałem,

w chuj mnie zabolowało. Matka Eliany jest dla mnie jak druga mama. To ona zawsze się mną opiekowała, gdy moja matka pracowała całymi dniami i nie miała czasu, żeby zająć się własnym synem. A później słowa Eliany, które spadły na mnie jak cholerny grom z jasnego nieba.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? — pytam, gdy podjeżdżamy pod jej dom.

Prycha pod nosem i kręci głową.

— Co masz na myśli?

— Wszystko, Ellie — mówię poważnie, z nerwów zaciskając dłonie na kierownicy.

— Nie miałam takiego obowiązku! — wybucha i wyrzuca ręce w powietrze.

— Bo nie jesteś już częścią mojego życia, Logan. — Przekręca głowę i spogląda na mnie pieprzonymi błękitnymi oczami.

— To ty kazałeś mi zniknąć ze swojego życia i nigdy więcej do niego nie wracać, pamiętasz? To, co się dzieje w moim życiu, nie powinno cię w ogóle obchodzić. — Odgarnia z policzków kosmyki ciemnych włosów, które opadły jej na twarz. — A to, co się między nami ostatnio wydarzyło, było pieprzoną pomyłką!

*Obchodzi. Obchodzi mnie wszystko, co jest związane z tobą.*

Zaciskam mocniej palce na kierownicy i biorę głęboki wdech. Opieram łokieć o drzwi i pocieram nerwowo brodę. To, co do mnie mówi, budzi we mnie jebany huragan, ale staram się jej tego nie pokazać. Nie chcę się z nią spierać. Nie to teraz

jest najważniejsze. Musi wrócić do domu i odpocząć. Muszę odpuścić i dać jej przestrzeń, żeby doszła do siebie. Mam cholerną nadzieję, że to, co powiedziała... że wcale tak nie myśli.

Parkuję pod domem i czekam, aż Eliana opuści samochód. Naciąga mocniej rękawy na dłonie i krzyżuje ręce na klatce piersiowej, gdy uderza w nią silny podmuch wiatru. Nie zwraca na mnie uwagi, ale ja wciąż nie chcę jej zostawić. Wchodzę za nią do pustego i ciemnego domu.

— Jeśli mi na to pozwolisz, to chciałbym zostać — rzucam krótko i zatrzymuję się za sobą drzwi.

— To nie będzie konieczne — odpowiada beznamyślnie i kieruje się do kuchni.

Widzę, że jest zmęczona i załamana. Ciężko powłóczy nogami, pod jej oczami pojawiły się sińce, a między brwiami uwydatniła się niewielka bruzda. Podchodzi do szafki i wyciąga z niej szklankę, po czym nalewa

sobie do niej wody. Opiera się dłonią o blat i spuszcza głowę, wzdychając.

Po chwili nerwy jej puszczają i zaczyna cicho szlochać.

— Chcę być przy tobie, nie zostawię cię samej. — Wchodzę za nią do kuchni.

— Proszę cię, pozwól mi na to.

Eliana odwraca się i nasze spojrzenia się krzyżują. Chwila ciszy, która nastaje między nami, wydaje się trwać w nieskończoność. Jedyne, co słychać, to tykanie zegara wiszącego na ścianie.

— Pytałeś mnie kiedyś, dlaczego wróciłam... — zaczyna.

— Właśnie dlatego. Mama mnie o to poprosiła. Gdyby nie jej choroba, nie myślałabym o powrocie do Monterey. To było ostatnie, czego chciałam. Nienawidzę tego miejsca i gdyby to ode mnie zależało, nigdy nie zdecydowałabym się tu znowu przyjechać, ale wiedziałam, że mama mnie potrzebuje.

— Cholernie mi przykro z powodu twojej mamy. — Unoszę dłoń, chcąc dotknąć jej bladego policzka, ale przechyla głowę w bok, dając mi do zrozumienia, że sobie tego nie życzy.

— A wiesz, dlaczego wyjechałam? — Opiera wyprostowane dłonie na blacie za swoimi plecami i unosząc głowę, wbija pusty wzrok w moje oczy.

Tym pytaniem zbija mnie z tropu. Po raz pierwszy od tamtego wydarzenia mamy okazję porozmawiać o tym bez agresji, oskarżeń i ataków złości. Po raz pierwszy, gdy ten temat się pojawia, nie mam ochoty jej zniszczyć. Wręcz przeciwnie, boję się tego, co usłyszę. Boję się, że przeżyła coś złego, a ja...

— Wiedziałam, że to będzie mniej bolało niż mijanie cię codziennie na szkolnym korytarzu i udawanie, że nic do ciebie nie czuję, Logan.

— Odstawia szklankę z impetem, odbija się od blatu i wymija mnie.

— Pójdę się położyć, jestem zmęczona. Dziękuję, że byłeś dziś ze mną.

Nie mogę pozwolić jej tak po prostu odejść, więc sięgam po jej rękę i zaciskam palce na jej nadgarstku. Unosi na mnie swoje smutne, zmęczone oczy. Pieprzony błękit po raz kolejny miesza mi w głowie i sprawia, że nie chcę się z nią rozstać. Mógłbym spędzić z nią każdą pierdoloną minutę. Chciałbym wiedzieć, że jest bezpieczna i szczęśliwa. Ale czuję, że nie mam prawa o to prosić, bo ona mnie nienawidzi. Zawiodłem ją i nie chciałem jej wysłuchać. Kazałem jej wyjechać i zniknąć z mojego życia, więc jakie mam teraz prawo prosić ją o drugą szansę?

Eliana odsuwa się i rusza w kierunku schodów.

— Gdybym wiedział, że to wszystko będzie tak cholernie bolało, nigdy nie pozwoliłbym ci odejść — wyrzucam z siebie.

Connor zastyga w miejscu. Nastaje długa, głucha i ciągnąca się w nieskończoność cisza. Widzę, jak drobne ramiona Eliany szybko unoszą się i opadają. Nie wiem, na co liczę, ale czuję, że w końcu muszę powiedzieć jej to, co siedzi we mnie od momentu, gdy ponownie zobaczyłem ją na dziedzińcu w szkole. Kogo ja chciałem oszukać? Nigdy nie przestałem o niej myśleć. Nawet na pierdoloną chwilę. Przez te dwa lata codziennie zastanawiałem się, co robi, czy jest szczęśliwa i czy nie dzieje jej się krzywda.

Eliana Connor zawsze była, jest i będzie najważniejszą osobą w moim życiu.

— Dobranoc, Logan — szepcze Ellie ledwie słyszalnie, po czym rusza schodami prosto do swojej sypialni.

Później słyszę już tylko odgłos zamykanych drzwi do jej pokoju, który odbija się echem od ścian.

## Rozdział 20.

### Logan

Nie wiem, co się z nią dzieje. Po ostatnich wydarzeniach nie przychodzi do szkoły od kilku dni, co zaczyna mnie wkurwiać. Obiecałem sobie, że dam jej czas i nie będę się narzucał, ale szlag mnie już trafia. Zawsze miałem ją na oku, a teraz tracę pierdoloną kontrolę. Ivy też unika nas jak ognia, choć bardziej niż mnie unika Jasona. Próbowałem coś z niej wy-ciągnąć, ale nie pisnęła ani słówka. Jak mam normalnie funkcjonować bez pieprzonych błękitnych oczu Eliany w pobliżu?

— Logan! — słyszę wołanie matki z dołu w momencie, gdy mój budzik zaczyna wygrywać znienawidzoną melodyjkę.

Przekręcam się na drugi bok, chwytam urządzenie i natychmiast je wyłączam. Patrzę na zegarek, który wskazuje pierwszą po południu.

Szlag, zasnęłam do budy, więc za chwilę znowu usłyszę kazanie, jaki to jestem nieodpowiedzialny i że mogę sobie pomarzyć o wyjeździe do ojca do Kanady.

— Logan. — Mama nie ustępuje, więc z grymasem na twarzy zwlekam się z łóżka i przysiadam na jego skraju.

Przecieram twarz i przeczesuję palcami rozczochrane po nocy włosy.

Przeciągam się i staram się rozprostować kości. Jestem obolała, musiałem zasnąć w niewygodnej pozycji. W końcu udaje mi się wstać z łóżka i w samych bokserkach wychodzę z pokoju. Z dołu dobiegają do mnie jakieś stłumione dźwięki. Słyszę głos matki, która mruczy coś pod nosem. Gdy znajduję się już na ostatnim schodku, kobieta wybiega z kuchni.

— Znów zasnęłaś do szkoły. — Wzdycha, patrząc na mnie z naganą.

Jedyne, co robię, to wzruszam bezceremonialnie ramionami, bo naprawdę nie chce mi się już z nią spierać o to, czy będę chodził do szkoły, czy nie. Ona też mogłaby sobie to odpuścić. Nic nie wskóra, tylko prowokuje niepotrzebne kłótnie.

— Nie mam już do ciebie sił, synu — komentuje i ściąga z wieszaka płaszcz, po czym przerzuca go sobie przez rękę.

— Chciałaś czegoś? — pytam.

— Tak. Odbierz, proszę, Scarlett ze szkoły. Ja muszę wracać do pracy.

— Przecież miałaś wczoraj nockę — zauważam.

— Niedawno wróciłaś.

— Potrzebują mnie w szpitalu. Pilny przypadek.

Znów to samo. Znów praca ważniejsza niż wszystko, co dzieje się wokół. Choć i tak moja siostra zdecydowanie lepiej będzie mogła wspominać swoje dzieciństwo niż ja, bo matka po jej urodzeniu trochę odpuściła i okiełznała swój pracoholizm. Poświęcała Scarlett zdecydowanie więcej czasu. Ja nie miałem takiego szczęścia. Z dzieciństwa pamiętam tyle, że ojciec jeździł na misje, więc w domu bywał rzadko, a matka cały swój czas poświęcała pracy. Mnie podrzucała do Connorów albo do Boltów.

— Jesteś zmęczona — komentuję niezadowolony. — Jak sobie to wyobrażasz? Mimo wszystko, kurwa, martwię się o nią. Pracuje dniami i nocami. W domu bywa naprawdę rzadko. Częściej widuję tego skurwiałego dupka Christiana niż ją. Jak długo jeszcze będzie w stanie tak ciągnąć?!

— Nie patrz tak na mnie, Logan — mówi z jawną irytacją.

— To moja praca.

— A tu jest twój dom. — Zataczam ręką krąg wokół siebie.

— I twoja rodzina. Zresztą nieważne. Odbiorę Scarlett, nie ma sprawy. Poddam się. Nie ma sensu dalej z tym walczyć, bo nigdy nie uda mi się wygrać. Być może kiedyś zrozumie swój błąd, ja nie mam zamiaru znowu próbować jej uświadamiać. Mnie już jest wszystko jedno. Szkoda mi jedynie siostry, która wolny czas spędza głównie ze swoim ojcem.

— Dziękuję. Kończy za godzinę.

Rzuca mi przelotne spojrzenie i rusza w stronę drzwi wyjściowych.

Gdy znajduje się tuż przed nimi, w końcu zbieram się na odwagę, by zapytać o to, co tak cholernie mnie gryzie.

— Mamo! — wołam, zanim zdąży opuścić dom.

— Tak? — Zatrzymuje się z dłonią zaciśniętą na klamce.

— Co z panią Connor? — pytam, udając obojętność.

Nie chcę jej pokazać, że cokolwiek mnie rusza. Lepiej, by nie widziała tego, że martwię się o Elianę i jej mamę. Wolę, aby myślała, że mam wszystko w dupie i nic nie jest w stanie zmusić mnie do tego, bym zaczął się przejmować.

— Lepiej. — Unosi kąciki ust. — Wróciła do domu i odpoczywa.

Eliana cały czas przy niej czuwa. Może chciałbyś...

— Nie — ucinam krótko i pocieram kark. — Lepiej już jedź, bo się spóźnisz.

— Dobrze. — Poprawia torebkę, która zsunęła jej się z ramienia, wciąż nie spuszczając ze mnie wzroku. — Pamiętaj o Scarlett.

— Tak, wiem — odpowiadam sucho.

Czasami traktuje mnie, jakbym był kompletnym kretynem. Przecież siostra jest dla mnie najważniejsza. Nie mógłbym o niej zapomnieć. Musiałbym być chyba zalany w trupa i nie kontaktować przez cały dzień, żeby nie pamiętać o odebraniu jej ze szkoły. A tak się nigdy nie stanie.

Nigdy nie pozwolę, by cokolwiek okazało się ważniejsze od tego małego szkraba.

— Christian powinien wrócić niedługo, obiad macie w lodówce — dodaje mama, po czym opuszcza dom.

Godzina mija mi w mgnieniu oka. W tym czasie biorę szybki odświeżający prysznic i zjadam lekkie śniadanie. Na szczęście nie spotykam się z wracającym z pracy ojczymem dupkiem, bo gdy wychodzę z domu, jego wciąż nie ma. Długim chodnikiem kieruję się do zaparkowanego przed domem samochodu. Zerkam jeszcze przez ramię w stronę domu Eliany, ale nie dzieje się tam nic. Nie ma nawet auta pani Connor, które zawsze tam stoi. Nieświadomie zaciskam mocniej dłoń, w której trzymam kluczyki, a te boleśnie wrzynają mi się w skórę.

Może Eliana się przestraszyła. Może to wszystko przybrało zbyt szybkie tempo, na co kompletnie nie była gotowa. Ale, cholera, ja też nie byłem na to gotowy. Na

początku cholernie pragnąłem ją zniszczyć, ale jak mogłem to zrobić, skoro wystarczyło, że spojrzałem w ten cholerny błękit, i przepadałem? Przecież gdyby poprosiła, byłbym w stanie rzucić jej świat do stóp. To znowu wraca. Wszystko to, co czułem przed dwoma laty, wraca ze zdwojoną siłą, a ja nie potrafię nad tym zapanować.

Szkoła, do której uczęszcza Scarlett, znajduje się niedaleko, więc dotarcie tam zajmuje mi kilka minut. Udaje mi się być na miejscu nawet przed czasem. Zatrzymuję się na parkingu przed niewielkim budynkiem,

na którego szybach są zawieszane jakieś kolorowe rysunki dzieciaków, i wychodzę z samochodu. Opieram się o jego bok i korzystając z wolnego czasu, sięgam do kieszeni bluzy po paczkę fajek. Unoszę kąciki ust, gdy w pamięci słyszę słowa Connor.

„To gówno cię zabije”.

W rozbawieniu kręcę głową, bo dociera do mnie, że nawet podczas takiej błahej czynności, jaką jest palenie cholernego papierosa, myślę o tej dziewczynie.

Wkładam fajkę między wargi i odpalam, a potem maksymalnie się zaciągam. Moment później chmura dymu opuszcza moje usta. Tego mi było trzeba. Nigdy nie rozumiem, jak takie małe gówno potrafi sprawić, że człowiek od razu się odpręża i może na chwilę zapomnieć o problemach.

Gdy kończę papierosa, wchodzę do budynku i odbieram małą. Pomagam jej się przebrać i wychodzimy razem. W drodze do samochodu Scarlett zostaje w tyle. Zerkam przez ramię i patrzę, jak powłóczy nogami i wbija wzrok w swoje buty.

— Co się stało, księżniczko? — pytam, gdy widzę smutek malujący się na jej twarzy.

— Nic — wzdycha bardzo cicho.

— Jak to nic? — Kucam tuż przed nią, a dłonie kładę po obu stronach jej bioder. — Widzę, że jesteś smutna. — Wkładam palce pod jej bródkę i zmuszam ją, by na mnie spojrzała. Dopiero teraz zauważam, że w jej oczach zebrały się łzy, a jej dolna warga bardzo delikatnie drży. — Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko.

— Właśnie, że nie mogę — szepcze i zaczyna popłakiwać.

— Jak to nie możesz? — Odgarniam jej włosy z buzi.

— Zabronił mi — wyjaśnia.

Marszczę brwi, bo nie rozumiem, co tu jest grane. Jest przestraszona, pierwszy raz widzę ją w takim stanie i muszę przyznać, że cholernie mi się to nie podoba.

— Ktoś ci dokucza? — pytam zatroskany, a ona potwierdza skinieniem głowy.

Przełykam z trudem ślinę, gdy próbuję opanować złość, jaka właśnie we mnie wzbiera.

— Kto?

— Max — odpowiada od razu.

— A co robi?

— Ciągnie mnie za włosy i mówi... — urywa i patrzy na mnie z za-wstydzieniem wymalowanym na twarzy. — I mówi, że kiedyś będę jego dziewczyną.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc, z jaką powagą wypowiada każde słowo.

— To nie jest śmieszne, Logan! — dodaje oburzona, a ja podnoszę ręce w geście poddania się.

— Ja nie chcę być jego dziewczyną.

— Nie lubisz go? — dociekam, bo sytuacja zaczyna mnie coraz bardziej bawić.

Sam pamiętam to, jak bardzo przejebane w dzieciństwie miała ze mną Eliana. Dokuczałem jej na każdym kroku i robiłem wszystko, by tylko ją wkurzyć. Podobało mi się, gdy marszczyła nos i tupała nóżkami, prosząc o to, bym w końcu dał jej spokój.

— Lubię — przyznaje się.

— Ale ja go nie kocham tak, jak ty kochasz Elianę.

Spinam się.

— Dobra, księżniczko — przerywam rozmowę i wstaję, gdy czuję nagły przypływ gorąca.

— Wskakuj do samochodu, bo mam jeszcze coś do załatwienia. A, i następnym razem, jak będzie ci dokuczał, to kopnij go w jaja. — Puszczam jej oczko.

— Ale mamusia i tatuś mówią, że nie wolno bić innych.

— Nie wolno bić słabszych. — Otwieram przed nią drzwi od strony pasażera i kiwam głową, by wsiadła do środka.

— Jeśli ktoś ci dokucza, a ty chcesz się obronić, to wtedy możesz to zrobić.

— Ale...

— Księżniczko, uwierz mi na słowo, że on nie czuje się słabszy od ciebie. — Przypinam ją pasem, starając się jej to wytłumaczyć: — Poza tym lepiej, żebyś poradziła sobie z nim sama, bo jeśli ja wezmę sprawę w swoje ręce, to może być z nim krucho.

— Ale mamusia będzie zła, jeśli się dowie — wciąż nie daje za wygraną.

— Uwierz mi, że on się nie poskarży. — Puszczam jej oczko i zamykam za sobą drzwi. Obchodzę samochód i zajmuję miejsce za kierownicą, a potem dodaję: — To będzie nasza słodka tajemnica.

— Na mały paluszek? — pyta i wyciąga w moją stronę dłoń.

— Na mały paluszek — przytakuję, splatając swój mały palec z jej paluszkami. To sprawia, że na jej twarzy w końcu wykwita szeroki uśmiech.

\* \* \*

Wchodzę na salę, gdzie mam odbywać swój codzienny trening. Trener już na mnie czeka. Stoi pod obskurną ścianą i rozmawia z jednym z chłopaków, a obok niego widzę jakąś młodą dziewczynę. Nie wiem, kim jest, ale nie bardzo mnie to obchodzi. Chcę się skupić na walce i pokazać, co potrafię. Rzucam torbę pod ławkę, siadam i wyciągam butelkę wody, z której upijam solidny łyk. Sięgam do kieszeni bluzy, a następnie szukam telefonu, by sprawdzić, czy nikt się do mnie nie dobijał. Musiałem go chyba zostawić w samochodzie, bo nigdzie nie mogę go znaleźć.

— Logan — słyszę głos trenera, więc unoszę na niego wzrok.

Odstawiam butelkę, wstaję i idę w jego stronę. Wychodzi mi naprzeciw, a tuż za nim jak piesek kroczy nieznajoma dziewczyna.

— Poznaj Annie — rzuca mężczyzna i wskazuje na swoją towarzyszkę.

Jest niewysoka, szczupła, z długimi blond włosami sięgającymi jej prawie do łędźwi. Ma jasną skórę, która mocno kontrastuje z obcisłą czarną koszulką. Dekolt w serek odsłania jej duże cycki, które wyglądają, jakby miały wylać się spod cienkiego materiału.

— Annie studiuje fizjoterapię, musi nabyć trochę doświadczenia w swoim fachu, a że dobrze znam się z jej ojcem, to pomyślałem, że pomogę, a przy okazji dziewczyna bardzo nam się przyda.

Zerkam raz na nią, raz na trenera, zastanawiając się, po co on mi to wszystko mówi.

— Annie będzie zawsze do waszej dyspozycji, zrobi masaż, pomoże przy kontuzji i tak dalej. — Kładzie dłoń na ramieniu dziewczyny i rzuca jej przyjazne spojrzenie.

— Do twojej szczególnie, Molton. — Wystawia w moją stronę palec wskazujący.

— Mam nadzieję, że się dogadacie.

— Logan — rzucam krótko, by nie wyjść na gbura bez manier.

— Annie. — Dziewczyna uśmiecha się szeroko i wyciąga w moim kierunku dłoń. — Miło mi cię poznać, Logan.

— Ta, wzajemnie. — Wymijam ją i idę na ring.

Kilka minut później zaczynam swój trening. Nie zwracam uwagi na nikogo. Całkowicie skupiam się na tym, co ma mi do przekazania trener.

W grudniu stoczę prawdopodobnie najważniejszą walkę w swoim życiu i muszę być przygotowany do niej na sto procent. Nie mogę odpuścić.

Chcę udowodnić nie tylko sobie, ale i wszystkim tym, którzy we mnie nie wierzą, że Logan Molton jest jednak coś wart.

— Molton, zamkniesz dzisiaj! — krzyczy mój trener po świeżo skończonym treningu.

— Ja muszę spadać, mam jeszcze coś ważnego do załatwienia. Klucze wrzuc do skrzynki.

Kiwam potakująco głową, po czym ściągam z obolałych rąk rękawice.

Rzucam je pod jedną z ławek, wyciągam z torby świeże ubrania, po czym kieruję się do łazienki. Na sali zostałem sam, większość chłopaków skończyła swoje treningi ponad godzinę temu. Wchodzę do pomieszczenia, które stanowi naszą prowizoryczną łazienkę. Na środku stoi ławka, a po prawej i lewej stronie zamontowano po dwa brodziki z zasłonkami.

Pozbywam się spodenek i bokserek i wchodzę pod przyjemny strumień ciepłej wody, który obmywa moje spocone, przemęczone ciało.

Mięśnie palą mnie od wysiłku, ale lubię to. Ten sport to moja pasja i choćbym miał zdychać na macie, i tak będę dalej trenował. Zwłaszcza że teraz mam cel.

Zakręcam kurek i owijam się w pasie czarnym ręcznikiem. Przeczesałem dłonią mokre włosy, przysiadam na ławce i sięgam po ubrania.

— Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie owocna. — Unoszę wzrok i widzę stojącą w progu łazienki Annie.

Dziewczyna patrzy na mnie spod wachlarza kruczoczarnych rzęs, a kąci jej ust szybują ku górze. Zmysłowym krokiem, kręcąc biodrami, okrąża ławkę, na której siedzę, po czym wyciąga rękę i sunie palcem po moim ramieniu. Spinam się, gdy czuję nieprzyjemny dreszcz. Nie lubię obcego dotyku, o który nie prosiłem. Nienawidzę, jak ktoś narusza moją przestrzeń osobistą, nie pytając uprzednio o zgodę, a ona właśnie to robi.

— Jesteś strasznie spięty. — Wciska mocniej palce w moje ramiona i zaczyna je delikatnie ugniatać.

Przymykam powieki i biorę głęboki wdech. Odchylam głowę. Tu ma rację, jestem tak kurewsko spięty, że być może masaż byłby dobrą opcją...

ale w chuj nie podoba mi się jej zachowanie.



Znam takie jak ona. Próbują uwodzić, uśmiechają się zalotnie, a później nagle budzisz się obok takiej w łóżku i masz przesrane. Bo chcą więcej i po jednej nocy są w stanie ubzdurać sobie, że to coś znaczyło.

Nie ma chuja. Nie mam zamiaru się na nowo w coś wpierdalać.

Czuję, jak ciepłe, delikatne dłonie przesuwają się na moją klatkę, a oddech dziewczyny muska mój prawy policzek. Jest za blisko i sam się sobie dziwię, że jeszcze jej na to pozwalam. Jej jędrne piersi wciskają się w moje plecy.

— Moglibyśmy mieć z tego... obopólną korzyść, Logan — szepcze prosto do mojego ucha i trąca delikatnie ustami jego płupek.

Gdy czuję, że niebezpiecznie zbliża się do krańca owiniętego wokół moich bioder ręcznika, unoszę dłoń i łapię jej nadgarstek, powstrzymując jej ewentualne dalsze ruchy.

— Odpuść, Annie. — Wstaję z ławki i odwracam się w jej stronę.

— Cokolwiek chcesz ugrać, to ci się nie uda.

Puszczam ją i odsuwam się na bezpieczną odległość. Dziewczyna nie zraża się jednak moimi słowami i znów się zbliża. Unosi głowę, aby zalotnie spojrzeć mi w oczy. Zaczyna mnie tym wkurwiać. Nie chcę być wobec niej niemiły, ale jeśli dalej ma zamiar się tak zachowywać, to przysięgam, że każę jej się odpierdolić.

— Jesteśmy na siebie skazani przez najbliższe tygodnie. — Jej ręka łąduje na mojej prawej piersi, po czym obrysowuje opuszką palca widniejący na niej tatuaż. — Urozmaićmy sobie ten czas... — Unosi wyzywająco brew i znów spogląda spod rzęs.

Jest atrakcyjna. Jest w chuj atrakcyjna, ale totalnie nie w moim typie.

Kurwa, jeszcze kilka tygodni temu wziąłbym ją tu, w łazience, na ławce, i nie przejmowałbym się żadnymi konsekwencjami, ale teraz, gdy moją głowę zaprzęta tylko pierdolony błękit oczu Connor, nie jestem w stanie popatrzeć na inną kobietę tak, jak patrzę na nią.

— Wyjdz stąd, nie zamierzam zrobić czegoś, czego będziemy żałować — syczę przez zęby.

Annie oblizuje koniuszkiem języka swoje pełne wargi.

— Przekonajmy się. — Unosi się na palcach i przysuwa do mojej twarzy.

Robi mi się cieplej, a słodki zapach jej perfum dociera do moich nozdrzy, drażniąc zmysły. Serce mi napierdala, bo moje ciało zaczyna niebezpiecznie reagować na bliskość atrakcyjnej dziewczyny.

Odpycham ją od siebie i jednym sprawnym ruchem dociskam do zimnej ściany znajdującej się tuż za jej plecami. Obejmuję jej szyję palcami i delikatnie je zaciskam. Drugą rękę opieram na zimnych kafelkach tuż nad głową blondynki. Jej zielone oczy rozszerzają się, gdy patrzy na mnie z rosnącym pożądaniem. Jej klatka piersiowa unosi się w zatrważająco szybkim tempie, a długie palce zaciska na moich nagich ramionach, sprawiając mi przyjemny ból.

Dyszę w jej rozchylone wiśniowe usta, a mój kutas pod ręcznikiem zdążył już odpowiednio zareagować.

— To będzie nasza słodka tajemnica — szepcze i przejeżdża koniuszkiem języka po mojej dolnej wardze. — Obiecuję. Tylko ty i ja. Zamknijcie w czterech ścianach tej nory.

*Kurwa. Co ja odpierdalam?!*

Gdy dociera do mnie, do czego o mały włos się nie posunąłem, pochylam głowę i kręcę nią z niedowierzaniem. Prycham pod nosem, karcąc się, że przeszło mi to w ogóle przez myśl. Odpycham się od ściany, bo wiem, że muszę znaleźć się jak najdalej. Przecieram twarz dłońmi i robię nerwową rundkę po pomieszczeniu.

— Wyjdź stąd — rzucam w końcu twardo.

— Logan... — słyszę zawód w jej głosie.

— Wynoś się, Annie! — wrzeszczę, nie panując nad emocjami.

Nie patrzę już w jej kierunku. Czuję wzbierającą we mnie złość, a dłonie zaciskam w pięści, ledwo powstrzymując się, by w coś nie przy-pierdolić. Czekam, aż w końcu dotrze do niej, że nic z tego nie będzie i pięknym spojrzeniem nie sprawi, że włożę w nią kutasa.

Nie chcę, kurwa, dotykać nikogo innego oprócz Connor. Kurwa, to właśnie od jej ciała uzależniłem się już dawno i obawiam się, że to uzależnienie pochłonęło mnie doszczętnie.

W końcu do moich uszu dociera głośne westchnienie i słyszę, że blondynka opuszcza łazienkę. Oddycham z ulgą, gdy zdaję sobie sprawę, jak niewiele brakowało. Zrzucam ręcznik i wkładam czyste ubrania. Zawieszam torbę na ramieniu, po czym wychodzę, zamykam halę i idę na parking. Zanim wsiam do samochodu, odpalam papierosa. Kątem oka widzę, jak mój telefon, który leży na siedzeniu pasażera, co chwilę się podświetla. Trzymając fajkę w ustach, otwieram drzwi i chwytam w dłoń urządzenie. Odblokowuję ekran i orientuję się, że w ciągu dwóch godzin dostałem jakichś milion powiadomień. Nie mam jak sprawdzić, o co chodzi, bo na ekranie nagle wyświetla mi się numer Jasona.

— Co tam? — rzucam i kopię butem kamień, który zauważam pod stopami.

Zaciągam się kolejny raz i stukam palcem wskazującym w papierosa, by strącić popiół.

— Widziałeś już? — pyta wyraźnie wkurwiony.

— Co miałem widzieć? — Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie to.

— Kurwa — klnie siarczyście.

— Dowiem się w końcu, co się odjebało? — zaczynam powoli tracić cierpliwość.

— Ktoś wrzucił filmik do neta.

— Jaki, kurwa, filmik? — pytam poirytowany.

Nie wiem dlaczego, ale nagle dłonie zaczynają mi się pocić, a moje serce zaczyna walić, jakby chciało rozpieprzyć mi klatkę piersiową. Choć nie wiem, co za chwilę usłyszę, to podświadomie czuję, że może mi się to kurewsko nie spodobać.

— Jak zabawiasz się z Elianą w szkolnej toalecie.

*Ja pierdolę.*

## Rozdział 21.

### Eliana

Organizm mamy potrzebował kilku dni na względną regenerację. Staralam się pilnować, aby jadła, piła i dużo odpoczywała. Z każdym dniem jej cera nabierała kolorów, a sińce pod oczami stawały się mniej widoczne.

Na jakiś czas odpuściłam sobie szkołę, bo ktoś musiał się nią zająć. Po wyjściu ze szpitala była bardzo słaba, a ja nie miałam nikogo, kogo mogłabym poprosić o opiekę nad nią. Na szczęście Ivy codziennie mnie odwiedzała i dzieliła się ze mną swoimi materiałami z zajęć.

Gdy stan mamy był już na tyle stabilny, że radziła sobie ze wszystkim sama, postanowiłam zostawić ją dosłownie na dwa dni i pojechać do taty do Sacramento. Moja przyrodnia siostra miała urodziny, a poza tym bardzo się stęskniłam za nią i za tatą. Chyba po prostu potrzebowałam na chwilę oderwać się od ponurego Monterey. Przed wyjazdem poprosiłam panią Molton, by zaglądała do mamy na tyle często, na ile tylko będzie mogła. Miała mnie też od razu informować, gdyby działo się coś złego.

Wychodzę właśnie z zatłoczonego pociągu. Jesienny wiatr uderza we mnie, gdy z torbą zarzuconą na ramię idę w stronę niewielkiego parkingu.

Kiedy udaje mi się przedrzeć przez tłum ludzi, zauważam tatę. Dostrzega mnie wśród osób wychodzących z dworca i szeroki uśmiech od razu wykwita mu na twarzy. Przyspieszam kroku, a on wychodzi mi naprzeciw.

Z otwartymi ramionami czeka, aż w końcu wtulę się w jego ciepły tors.

— Cześć, skarbie — wita się i mocno mnie obejmuje. Gładzi moje plecy i całuje mnie w czoło.

Trwamy tak przez dłuższą chwilę.

— Cześć, tatku. — Unoszę oczy i napotykam jego opiekuńcze spojrzenie.

— Tak strasznie się za wami stęskniłam.

— My za tobą też, kochanie — szepcze.

— Tylko taki mały bagaż, na dwa dni? — Odsuwa mnie od siebie i zerka na niewielką podręczną torbę, którą nadal mam na ramieniu.

— Przez dwa lata wspólnego mieszkania nie nauczyłeś się jeszcze, że wystarczy mi para legginsów i zwykła bluza? — Przewracam oczami i kładę dłoń na ramieniu ojca.

— Fakt, nigdy nie byłaś wymagająca pod tym względem. — Odbiera ode mnie torbę, obejmuje mnie ramieniem i razem ruszamy do zaparkowanego niedaleko samochodu. — Czasami zastanawiam się, czy przypadkiem nie miałaś być chłopcem. Zawsze taniej było cię ubrać niż nakarmić.

— Śmieje się i otwiera sportowego mercedesa.

Sprzedaję mu kuksańca w żebra, po czym chichoczę pod nosem. Obrzucam wzrokiem czarną sportową furę, którą mam okazję widzieć po raz pierwszy, i unoszę pytająco brew.

— Nowy nabytek? — Łapię klamkę i otwieram drzwi. Zajmuję miejsce po stronie pasażera, a ojciec wsiada na miejsce kierowcy. Odwracam głowę i rozglądam się po tylnej części auta.

— Niezłe cacko.

Przejeżdżam palcami po czarnym skórzanym obiciu i zatrzymuję wzrok na milionie przycisków. Nie mam pojęcia, do czego służą.

W środku samochód wygląda jak pieprzony statek kosmiczny i boję się czegokolwiek dotknąć, by przypadkiem za chwilę nie katapultować się w Kosmos. Z głośników leci piosenka Coldplay *Viva la Vida*, a ja mam wrażenie, jakbym była na koncercie, bo dźwięki dochodzą do mnie z każdej strony.

— Spełniłem swoje małe marzenie. — Ojciec puszcza do mnie oczko, a ja naciągam pas bezpieczeństwa.

— Wiesz, że zawsze o tym marzyłem.

— Cieszę się, tatusiu. — Uśmiecham się do niego szeroko. — Przecież marzenia są po to, by je spełniać. To twoje słowa.

— A jakie są twoje marzenia, córeczko? — pyta, czym wprawia mnie w lekką konsternację.

Spuszczam wzrok na swoje dłonie. Mnę w palcach bluzę i milczę.

Dawno o tym nie myślałam. Przestałam marzyć w momencie, gdy moje życie zawaliło się jak cholerny domek z kart. Przestałam marzyć, kiedy obudziłam się następnego dnia po tamtej feralnej imprezie, na którą wcale nie miałam ochoty iść. Przestałam marzyć, gdy chłopak, który był tym jedynym, kazał mi zniknąć raz na zawsze ze swojego życia. Przestałam marzyć, bo zobaczyłam pogardę i niewyobrażalny ból w jego oczach, a potem zdałam sobie sprawę, że moje życie już nigdy nie będzie wyglądało tak samo jak przed tamtym dniem.

— Mam tylko jedno... — szepczę, czując, jak w moim gardle rośnie gęstwa wielkości piłki do tenisa. Przełykam z trudem ślinę, próbując powiedzieć coś więcej, ale słowa nie chcą wydobyć się z mojego gardła. — Marzę tylko o tym, by mama była zdrowa.

Patrzę na niego oczami nagle pełnymi łez. Wzdycha głośno i wyciąga rękę, po czym przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. Gładzi moje plecy, starając się dodać mi otuchy.

— Musimy być dobrej myśli, skarbie — mówi.

— Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze.

— Chciałabym w to wierzyć. — Odsuwam się od niego i wierzchem dłoni przecieram mokry od łez policzek.

Nawet nie wiem, kiedy zdążyły wypłynąć. Stało się to zupełnie poza moją kontrolą, ale być może tego właśnie potrzebowałam. Wyzalić się i wypłakać w ramię najważniejszego mężczyzny w moim życiu. Kogoś, kto był ze mną na dobre i na złe i zawsze miał dla mnie dobre słowo, gdy tego potrzebowałam.

Straciłam rachubę czasu i kompletnie zapomniałam o tym, by dać mamie znać, że jestem już na miejscu. W pośpiechu nurkuję ręką w kieszeni swojej bluzy i wyciągam telefon, który wrzuciłam tam tuż przed opuszczeniem pociągu.

— Muszę napisać mamie, że dotarłam — informuję tatę i odblokowuję ekran.

— Na pewno się martwi.

Piszę wiadomość, a tata odpala silnik, który odzywa się z głośnym rykiem. Włączamy się do ruchu i chwilę później pędzimy już ulicami Sacramento, kierując się na obrzeża, gdzie tata po rozwodzie z mamą kupił

dom. Budynek jest ogromny, znajduje się w bogatszej części miasta na osiedlu strzeżonym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ma dwa piętra, a całość otacza ogromny ogród z basenem, stawem i wielkim lasem.

Ojciec od zawsze miał nosa do interesów. W Monterey był jednym z bardziej znanych biznesmenów. Odkąd pamiętam, zajmował się nieruchomościami, a teraz ma własną agencję, która rozwija się w zatrważająco szybkim tempie. Dzięki temu może pozwolić sobie na takie luksusy, jak chociażby sportowy samochód wart zapewne więcej niż dom mamy.

— Jak ona się czuje? — Ciszę panującą między nami przerywa ciche pytanie ojca. Unoszę wzrok znad telefonu i wyglądam przez szybę.

— Jest ciężko. — Wzruszam ramionami.

— Ale musimy sobie jakoś z tym radzić.

— Córcia, może i moje relacje z twoją mamą nie są najlepsze, ale wiesz, że zawsze możecie na mnie liczyć. — Ojciec kładzie dłoń na moim kolanie i pociera je kciukiem w pokrzepiającym geście.

— Jeśli jest coś, co mogę dla was zrobić, to wystarczy jedno twoje słowo.

Patrzę na ojca i widzę, że on również martwi się o zdrowie mamy.

Pomimo tego, że nie rozstali się w serdecznych relacjach, podkreślał, że jeśli tylko będziemy czegoś potrzebowały, to on zawsze nam pomoże.

Jestem mu za to cholernie wdzięczna.

— Jakoś dajemy sobie radę, tato. — Opuszczam wzrok i zaczynam ugniatać w palcach pasek od torebki.

— Mama ma teraz gorszy czas, bo zaczęła przyjmować chemię, która okropnie wyniszcza jej organizm.

Ostatnio straciła przytomność i trafiła na kilka dni do szpitala. Ale teraz wydaje mi się, że codziennie jest trochę lepiej, dlatego zdecydowałam się tu przyjechać. Pani Molton ma ją mieć na oku i raportować mi o wszystkim.

— Wiesz, że nie znam silniejszej osoby od ciebie, córcia. Jestem z ciebie cholernie dumny.

— Dzięki, tato. — Unoszę kąciuki ust, czując łyzy wzruszenia pod powiekami, po czym biorę głęboki wdech. — To akurat odziedziczyłam po mamie, wbrew pozorom to jest cholernie silna babka.

Uśmiechamy się oboje, a resztę podróży do domu spędzamy już w ciszy. Każde z nas jest pogrążone w swoich myślach i w pełni się im oddajemy. Wyglądam cały czas przez okno, napawając się widokami malowniczego Sacramento, które jeszcze do niedawna było moim domem.

Mijamy dużą metalową bramę, która rozsuwa się automatycznie i wpuszcza nas na teren posiadłości ojca. Przepych i bogactwo bije po oczach, ale nie przeszkadza mi to. W końcu tata pracował na to całe życie i w pełni zasłużył, żeby móc spełniać swoje marzenia.

— Marie i Lauren są w domu? — Zerkam na ojca, gdy mijamy idealnie przystrzyżony żywopłot, a tuż za nim różnego rodzaju drzewa i inne rośliny, które

kocha moja macocha.

— Tak, nie mogą się już ciebie doczekać.

Parkujemy w ogromnym garażu, w którym stoją jeszcze dwa inne samochody. SUV należący do ojca i niewielki mercedes, którym jeździ Marie. Wsiadam i z tylnego siedzenia zgarniam swoją torbę. Ruszam kamiennym chodnikiem do głównych drzwi domu. Otwieram je i od razu uderza we mnie wspaniały zapach potraw, które najprawdopodobniej przyrządziła Marie. Miłość do roślin odziedziczyła po swojej mamie, a poza tym tak samo kocha gotować i karmić ludzi. Przed moją wyprawą bardzo dużo czasu spędzałyśmy w kuchni. Marie gotowała, a ja uwielbiałam na nią patrzeć, gdy oddawała się swojej pasji. Zawsze jako pierwsza testowałam wszystkie dania, które przyrządzała do późna w nocy. Potrafiłyśmy tak siedzieć do rana. Żałowałam tylko, że nigdy nie miałam ręki do gotowania i nie potrafiłam odtworzyć serwowanych przez nią posiłków.

— Elliiiiiiie! — Po schodach prowadzących na piętro rezydencji zbiega moja pięcioletnia przyszywana siostra.

Z szerokim uśmiechem na twarzy podbiega do mnie i obejmuje moje biodra swoimi rączkami. Muszę przytrzymać się ściany, by nie fiknąć koziołka. Gdy łapię równowagę, ściskam dziewczynkę z całych sił.

— Cześć, Lauren. — Kucam przy niej i odgarniam kosmyk blond włosów, który wypadł z kucyka zawiązanego na czubku jej głowy.

— Stęskniłam się za tobą, wiesz? — Głaskam ją lekko.

Chichocze cicho, po czym po raz drugi rzuca się na mnie i tym razem obejmuje moją szyję.

— Ja za tobą też — szepcze mi do ucha. — Pobawimy się razem w ogrodzie?

— Lauren, najpierw obiad. — Zza rogu wychodzi uśmiechnięta Marie.

Ma na sobie zwiewną sukienkę w kolorze głębokiej czerwieni. Czarne jak smoła włosy splotła w warkocz sięgający za łopatki, a jej nieskazitelną twarz zdobi delikatny makijaż podkreślający jej urodę.

— Witaj, kochanie. — Podchodzi z rozłożonymi rękami, a ja wstaję i od razu wpadam w jej ramiona. — Dobrze cię widzieć.

— Ciebie również, Marie. — Wtulam się w nią.

— Pięknie wyglądasz.

— Odchylam głowę i omiatam ją spojrzeniem.

Jak zawsze bije od niej klasa i elegancja. Nikt nie pasuje do tego domu tak jak ta kobieta. Zawsze zadbana, gustownie ubrana i przygotowana na każdą okazję, a do tego ciepła i pełna empatii. Taka właśnie jest Marie.

Ojciec nie mógł lepiej trafić. Jest w niej zakochany po uszy, a ja się cieszę, że chociaż on potrafił ułożyć sobie życie na nowo po rozwodzie.

— Zapraszam do stołu. — Marie prowadzi nas do wielkiej jadalni zlokalizowanej tuż przy kuchni. — Musisz być głodna po długiej podróży.

\* \* \*

Po obiedzie i wspólnej zabawie z siostrą siadam na dużej kanapie ogrodowej z kubkiem herbaty w ręku. Z rozczeniem patrzę, jak Lauren biega po podwórku i bawi się ze swoim małym pieskiem, którego niedawno dostała od rodziców.

Uśmiecham się pod nosem, gdy uświadamiam sobie, jak bez troski ma dzieciństwo. Naprawdę tęsknię za czasem, kiedy moim jedynym zmartwieniem było to, jaką zabawką pobawić się danego dnia. Pięciolatka biega po zielonej trawie i wymachuje rękami, a mała biała kulka towarzyszy jej i nie odstępuje jej na krok.

— Mogę się przysiąść? — Marie materializuje się obok z tacą z dzbankiem herbaty i słodkościami.

Stawia to wszystko na szklanym stoliku, po czym zajmuje jeden z wolnych foteli. Uśmiecham się do niej i kiwam potakująco głową.

— Jak was do tego przekonała? — Ruchem głowy wskazuję biegającą dziewczynkę. Marie podąża wzrokiem w stronę miejsca, gdzie patrzę, po czym prychnie cicho.

— Nie podobał mi się ten pomysł. Prosiła mnie o to tygodniami. Staralam się być nieugięta, bo pies to duża odpowiedzialność, ale Paul...

jego nie musiała długo prosić. — Uśmiecha się. — Wiesz, że jest jego oczkiem w głowie. Zresztą ty też. Zawsze był gotów zrobić dla was wszystko.

— Tak, to prawda — potwierdzam. — Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego taty. Mimo że dużo pracował, zawsze znajdował dla nas czas.

— Skarbie, a u ciebie wszystko w porządku? — pyta Marie z troską w głosie. — Nie chciałabym się wtrącać, ale widzę, że coś się dzieje, zdążyłam cię już trochę poznać.

— Tata jest w domu? — Spoglądam przez ramię w stronę otwartych drzwi prowadzących na taras.

— W gabinecie, odebrał jakiś ważny telefon.

Podkulam nogi i obejmuję je ramionami. Kładę brodę na kolanach i wzdycham ciężko. Moje myśli od razu koncentrują się na Monterey i na tym, co tam zostawiłam.

— Ostatnio wszystko się wali — rzucam zrezygnowana.

— Co masz na myśli?

— Powoli zaczynam wątpić, że moje życie kiedykolwiek powróci do stanu sprzed tego wszystkiego. Mieszkam tam, bo muszę. — Pochyliłam się i podnoszę ze stolika kubek z parującą herbatą. — Gdyby nie choroba mamy, unikałabym tego miejsca jak ognia.

— Domyślam się, kochanie, że jest ci bardzo ciężko. — Marie wstaje ze swojego fotela, po czym siada na kanapie tuż obok mnie.

Ściąga z oparcia ciepły koc i przykrywa nim nasze nogi. Przekręca się delikatnie w moją stronę i opiera łokieć na zagłówku.

— Twoja mama cię teraz bardzo potrzebuje, musisz być silna dla niej, ale jednocześnie nigdy nie zapominaj o sobie. — Odgarnia kosmyk włosów, który opadł mi na twarz, i zakłada mi go za ucho.

— Nienawidzę tego miejsca. — Prycham i zaciągam się głęboko powietrzem.

— Nie spotkało mnie tam nic dobrego, do tego jeszcze Logan.

— Kręcę głową.

— Logan? — Marie unosi pytająco brew. — To ten chłopak...

— Tak. — Wypuszczam z płuc powietrze.

— Naprawdę starałam się go unikać jak ognia. Robiłam wszystko, by nie musieć na niego patrzeć.

Nie chciałam na nowo rozdrapywać dawnych ran. Sama wiesz, jak wiele musiałam poświęcić, by uporać się z tym wszystkim... — urywam nagle, gdy zdaję sobie sprawę,

że mój plan nie wypalił, a jedyne, co zrobiłam, to na nowo pozwoliłam Loganowi się do mnie zbliżyć. — W każdym razie... chyba nasza relacja się poprawiła i sama nie wiem, co o tym myśleć. Czy to dobrze, że znów zaczęło mi na nim... zależeć?

— Trudno jest wymazać z pamięci kogoś, kogo darzyło się uczuciem.

Kiedyś bardzo ci na nim zależało, Ellie.

— Nie potrafię przestać o nim myśleć, próbowałam... naprawdę próbowałam to zrobić, ale nie potrafię. — Wzdycham i chowam twarz w dłonie. — To jest silniejsze ode mnie. Przebywanie w jego towarzystwie zawsze kończy się tym samym...

Marie kiwa głową, po czym przyciąga mnie do siebie i obejmuje.

Wtulam się w jej klatkę piersiową i pozwalam sobie na tę chwilę czułości, która w tym momencie jest mi tak cholernie potrzebna.

— Daj sobie czas, skarbie — szepcze i głaska moje włosy. — Jestem pewna, że finalnie podejmiesz właściwą decyzję i wszystko w końcu się ułoży.

Jestem wdzięczna, że mam wokół wspierałych ludzi. To dzięki nim znajduję siłę, by walczyć o lepsze jutro dla mamy i dla siebie. Bo prawda jest taka, że bez nich moje życie byłoby jedną wielką porażką przez wydarzenie, na które nie miałam żadnego wpływu.

\* \* \*

Czas do wieczora spędzam na długim spacerze z rodziną. Jest prawie dziewięta, gdy wracamy do domu. Już od progu słyszę dźwięki powiadomień, które bombardują mój telefon. Wchodzę do środka i sięgam po torebkę, którą zostawiłam w korytarzu. Nie wiem dlaczego, ale mam prze-czucie, że coś złego się wydarzyło. Puls mi przyspiesza, a powiadomienia dalej przychodzą. Wygląda to tak, jakby urządzenie się zacięło i wygrywało ten sam dźwięk bez przerwy. W końcu biorę telefon do ręki i patrzę na ekran, na którym widnieje masa nowych powiadomień, a ich liczba zwiększa się z każdą sekundą.

— Cholera — mruczę cicho pod nosem i drżącymi dłońmi odblokowuję ekran.

Nie do końca rejestruję, że w tym samym momencie wybrzmiewa dzwonek do drzwi, a po chwili ktoś zaczyna walić w nie pięścią. Patrzę jak zahipnotyzowana na podświetlony ekran telefonu i klikam pierwsze lepsze powiadomienie. Ręce mi się trzęsą, a serce bije jak szalone. Odnoszę wrażenie, że w pomieszczeniu zrobiło się gorąco, a temperatura jest nieznośna, bo pierwsze krople potu spływają po moim karku.

— Ellie, nie słyszysz, że ktoś puka do drzwi? — Z boku dochodzi do mnie stłumiony głos ojca, ale nie słucham tego, co do mnie mówi.

Patrzę na ekran, na którym odtwarza się krótki filmik z udziałem moim i Logana. Filmik, na którym prawie uprawiamy ze sobą seks w szkolnej toalecie. Przykładam dłoń do twarzy i tłumię ciche jęknięcie, które opuszcza moje usta. Obraz zaczyna mi się zamazywać, gdy łzy napływają mi do oczu. Moje nogi stają się wiotkie, kiedy widzę, ile lajków, udostępnień i komentarzy widnieje pod tym cholernym nagraniem.

To się nie dzieje. Szlag, jak mogliśmy na to pozwolić?!

— O Boże — piszczę prawie niesłyszalnie i blokuję ekran.

Nie mogę na to patrzeć. Nie chcę. To wszystko zaszło za daleko. Kto tak bardzo mnie nienawidzi, że chce jeszcze bardziej zniszczyć mi życie?



Chowam urządzenie do kieszeni i biegnę w stronę schodów, które prowadzą na piętro, gdzie znajduje się mój pokój. Zastygam jednak już na pierwszym stopniu, gdy słyszę głos ojca:

— Logan? — pyta zdziwiony.

— Co tu robisz? Stało się coś?

Odwracam głowę i patrzę na chłopaka stojącego w drzwiach domu mojego taty.

Nic nie musi mówić. Wystarczą mi jego oczy, które mówią wszystko.

On już to widział. I właśnie dlatego tu przyjechał.

## Rozdział 22.

### Eliana

Próbuję się ruszyć. Zrobić cokolwiek, byleby nie musieć na niego patrzeć, ale ciało odmawia mi posłuszeństwa. Nogi mam ciężkie i nie mogę wykonać nawet jednego cholernego kroku, a w tej chwili niczego nie pragnę bardziej niż znaleźć się jak najdalej.

*Boże, jaka ja byłam głupia. Po cholerę zgadzałam się na to wszystko?!*

*Dlaczego znów musiałam wpakować się w kłopoty?!*

Zaciskam mocniej dłoń na poręczy schodów. Drzę ze wstydu i z przerażenia. Pomimo tego, że wyłączyłam nagranie po pierwszym obejrzeniu, ono wciąż odtwarza mi się w głowie. Na pewno cała szkoła już to widziała, a ja znów jestem jednym wielkim pośmiewiskiem. Czuję, jakby ktoś właśnie mnie spoliczkował i zaśmiał mi się prosto w twarz.

— Ellie... — odzywa się Logan.

Jego głos jest przepełniony bólem. Nie spuszcza ze mnie wzroku nawet na chwilę. Zacisnął dłonie w pięści, wargi delikatnie mu drży, a w jego oczach widzę troskę. I choć chciałabym uwierzyć w skruchę, jaką okazuje, nie potrafię, bo w głowie mam wciąż jego słowa.

„Chcę cię zniszczyć, kruszynko, dokładnie tak samo, jak ty zniszczyłaś mnie”.

— Dzieciaki, co tu jest grane? — pyta ojciec kompletnie skonfundowany.

Patrzy na mnie pytająco, gdy zauważa łzy zbierające się w moich oczach.

Logan robi krok w przód, ale stanowczo zabraniam mu się zbliżać.

— Nie — szepczę zachrypniętym głosem i wysuwam do przodu rękę, by go zatrzymać. — Nie podchodź. Nie zbliżaj się do mnie. Tato, proszę cię, nie pozwól, by on się do mnie zbliżył.

Osuwam się po barierce i przysiadam na schodku. Logan zrywa się w moją stronę, ale mój ojciec łapie go za nadgarstek, skutecznie zatrzymując go w miejscu. Chłopak próbuje się wyrwać, ojciec nie daje jednak za wygraną, za co jestem mu wdzięczna. Nie zniosłabym bliskości Moltona w tym momencie. Nie chcę patrzeć w te czarne oczy, w które tak cholernie uwielbiam patrzeć.

Ścieram łzy z policzków. Powoli zaczyna mi brakować powietrza i czuję, jak wielkimi krokami zbliża się atak paniki. Kładę dłoń na szybko unoszącej się klatce piersiowej i próbuję złapać oddech, ale nie potrafię.

Duszę się. Z każdą chwilą powietrze staje się gęstsze i nie mogę go zaczerpnąć. Dociera do mnie, co tak naprawdę się wydarzyło i kto za tym wszystkim stoi.

— Zrobiłeś to — szepczę bardziej do siebie niż do niego.

— Skarbie...

Logan znów próbuje do mnie podejść, ale ojciec przytrzymuje go mocniej, bo widzi, w jakim jestem stanie. Unoszę dłonie i pociągam się za włosy, owijając je sobie

wokół palców.

— Słyszałeś, co powiedziała Eliana. — Ton taty jest stanowczy. —

Nie wiem, co się wydarzyło, ale radzę ci, żebyś ją zostawił.

— Muszę z nią porozmawiać — cedzi przez zęby Logan, patrząc mojemu ojcu prosto w oczy.

Toczą niemą wojnę na spojrzenia i zachowują się tak, jakby mnie tu nie było. Jakbym była cholernym powietrzem, na które nie zwraca się uwagi. Jakby ta cała sytuacja kompletnie mnie nie dotyczyła. A przecież to o mnie tu chodzi. To ja znowu wpakowałam się w cholerne kłopoty i to ja będę musiała sobie z nimi poradzić.

— Jeśli znów ją skrzywdziłeś... — ostrzega tata surowo.

— Przysięgam, że tym razem ci tego nie daruję.

— Kurwa, panie Connor! — Logan wrywa rękę z uścisku mojego ojca.

— Proszę...

— Widzisz, że jest roztrzęsiona.

Obaj skupiają na mnie wzrok, ale dla mnie wszystko dzieje się zbyt szybko. Obraz przed oczami zaczyna mi wirować i muszę mocniej złapać się barierki, by nie zsunąć się ze schodów.

— Dlaczego miałbym ci na to pozwolić? Daj mi choć jeden solidny powód.

Logan wzdycha głośno i przeczesuje dłonią zmierzwione włosy.

Chwilę się nad czymś zastanawia, tak jakby w głowie analizował sens słów, które mają opuścić jego usta. Czuję jego spojrzenie na sobie, ale boję się popatrzeć w miejsce, gdzie stoi.

— Bo ją kocham — mówi w końcu poważnie, a ja zamieram.

Unoszę gwałtownie wzrok i skupiam się na czarnych jak smoła tęczęwkach chłopaka. Puls mi przyspiesza, a serce wali jak szalone. To chyba jakiś pieprzony sen. Sen, z którego mam nadzieję za chwilę się obudzić.

— Kocham Elianę i nic nigdy tego nie zmieni.

I choć te słowa kieruje do mojego ojca, to wciąż patrzy na mnie. Ale ja już nie rejestruję nic więcej. Wszystko mi się maże, a w głowie zaczyna mi szumieć. Jest mi gorąco i muszę stąd wyjść. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza, bo się uduszę. Przysięgam, że jeszcze sekunda i stracę cholerną przytomność.

— Paul, co się dzieje? — Marie nagle pojawia się obok nas, trzymając za rękę małą Lauren.

— Ellie, dlaczego płaczesz? — pyta moja młodsza siostra, przyciskając do piersi pluszowego misia.

— Kochanie, weź, proszę, Lauren i idźcie na górę — mówi spokojnie tata.

Pytające spojrzenie mojej macochy skupia się na mężu, a chwilę później kobieta przenosi wzrok na mnie. Widzę zdziwienie w jej oczach.

Chyba właśnie dociera do niej, kto stoi tuż obok mojego ojca. Na jej twarzy maluje się troska i współczucie, gdy ściąga brwi.

— Ja... — cedzę przez ściśnięte gardło. — Ja muszę się przejść, przepraszam. — Schodzę ze stopnia i wybiegam przed dom, trąciwszy po drodze ramieniem Logana.

Biegnę przed siebie, dławiąc się łzami. Chłodne powietrze uderza we mnie, studząc moje rozgrzane ciało. Cała dygoczę z nerwów. Nie rejestruję tego, jak długo biegnę, ale w pewnej chwili dookoła nie widzę nic poza wielkimi drzewami, które mnie

otaczają. Musiałam wbiec do lasu ojca zlokalizowanego za domem. Jest ciemno, nieco światła daje tylko księżyc.

— Ellie! — Stłumiony krzyk Logana słyszę gdzieś za sobą. — Proszę cię, porozmawiaj ze mną...

Nie reaguję. Zwalniam kroku, ale wciąż idę przed siebie, odgarniając gałęzie, by utorować sobie drogę. Muszę znaleźć się jak najdalej. Jak najdalej od niego i całego gówna, w które mnie wpakował. Odgarniam nerwowo włosy, które przykleiły mi się do twarzy, i przecieram mokre policzki. Las ojca jest wielki, a ja musiałam odejść już naprawdę daleko.

— Kocham cię, kruszynko.

Zastygam w miejscu i zaciskam mocniej powieki, słysząc jego słowa.

— Kocham cię jak wariat. Zawsze kochałem. I zawsze będę. Długo wypierałem te uczucia, ale już dłużej nie potrafię. To jest silniejsze ode mnie.

Odwracam się bardzo powoli. Stoi niedaleko. Na jego twarzy widzę masę emocji. Ciemne włosy opadły mu na skroń, a kości policzkowe wy-ostrzyły się, bo z nerwów gryzie wargę.

— To nie jest prawda — szepczę ochryplym głosem i podchodzę, by stanąć tuż przed nim. Unoszę hardo głowę.

— Kłamiesz. Zawsze kłamałeś. Naiwnie wierzyłam, że coś się między nami zmieniło i mamy szansę zostać przyjaciółmi, ale to wszystko było jednym wielkim kłamstwem. Jedyne, czego chciałeś, to zemsta. — Z niedowierzaniem kręcę głową.

— Boże, jaka ja byłam naiwna! — wykrzykuję w powietrze, patrząc w ciemne niebo.

Logan kładzie dłonie na moich policzkach i zmusza mnie tym gestem, bym na niego spojrzała. Biorę bezdźwięczny wdech, zaskoczona jego ruchem. Wzdrygam się przez cholerne ciepło, jakie od niego bije. Muska kciukiem mój policzek, ścierając z niego łzy.

— Zemsta już dawno przestała mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie

— mówi cicho i przyciąga moją twarz, a potem pochyla się, tak że nasze czoła się stykają.

Przymykam powieki i staram się opanować drżenie ciała. I teraz już nie wiem, czy jest spowodowane jego bliskością, czy tym, że jest mi cholernie zimno. Jednak nie to jest w tym momencie moim największym problemem. Ja mu nie wierzę. Nie wierzę w żadne jego słowo. Choć bardzo bym chciała, nie jestem w stanie kolejny raz mu zaufać.

— Skończ pieprzyć, Logan. — Zbieram w sobie resztki sił i pry cham przez łzy.

Chwytam jego dłonie i zdejmuję ze swoich policzków. Robię krok w tył, by zachować bezpieczny dystans. Taki, który nie sprawi, że za chwilę będę chciała rzucić mu się w ramiona. — Powiedz mi, proszę, jedno. — Unoszę dłoń, wciskam palec w jego twardy jak skała tors

i zaciekle go nim dźgam. — Dlaczego zawsze, gdy pojawiaasz się w moim życiu, wszystko musi się pieprzyć?!

— Na początku chciałem, żebyś cierpiała...

— Więc dostałeś to, czego chciałeś, zadowolony jesteś z siebie? —

pytam drżącym głosem, dławiąc się słowami, które opuszczają moje usta.

— To jest ta twoja zemsta?! Tak chciałeś mnie zniszczyć?! Wrzucając do sieci filmik, jak mnie posuwasz?! Gratuluję. Udało ci się. — Rozkładam ręce w geście bezradności. — Zniszczyłeś mnie. Zemsta została dokonana, więc teraz, proszę, zostaw mnie w spokoju.

— Kurwa, ty naprawdę myślisz, że to ja wrzuciłem to nagranie?! — pyta, unosząc się, i patrzy mi prosto w oczy.

— Tylko ty miałeś powody — odpowiadam cicho.

— Gdy dowiedziałem się, że wróciłaś do Monterey, myślałem, że to jakiś pierdolony żart. Że los znów sobie ze mnie kpi. A później... —

urywa na chwilę i unosi dłonie, po czym krzyżuje je sobie na karku, a ja, o dziwo, pragnę go wysłuchać. — A później cię zobaczyłem i naprawdę przez moment zapragnąłem cię zniszczyć. Ale nawet nie wiem kiedy to pragnienie przerodziło się w chęć... bycia blisko ciebie i opieko-wania się tobą.

*Dlaczego jego słowa tak cholernie mnie bolą?! Dlaczego tak bardzo pragnę, by wszystko, co mówi, okazało się prawdą?! Ile jeszcze muszę przejść, by mieć w końcu święty spokój? Co jest ze mną nie tak?!*

— Nie możesz mówić mi takich rzeczy. Nie pozwolę, żebyś znów mieszał mi w głowie.

— Mówię prawdę, Ellie.

— Odejdź, Logan — szepczę błagalnie. — Proszę cię, odejdź i daj mi spokój.

Ruszam leśną ścieżką w kierunku domu. Dookoła panuje idealna cisza zakłócana jedynie przez odgłosy zwierząt i nasze kroki, gdy stąpamy po liściach, które zdążyły opaść z drzew. Mam już dosyć tego dnia i jedyne, o czym marzę, to by w końcu zasnąć i o wszystkim zapomnieć. Logan jednak nie pozwala mi odejść. Łapie mój nadgarstek i przyciąga mnie do siebie. Nasze ręce stykają się ze sobą, gdy stoimy do siebie bokiem.

Unoszę głowę i głośno wypuszczam z płuc powietrze.

— Nie wiedziałem, że ktoś nas nagrywa — zapewnia mnie. — Naprawdę nie miałem zielonego pojęcia. W tamtej pierdolonej chwili nic nie miało dla mnie znaczenia, tylko to, że po prostu byłem z tobą.

— Byłam tam, bo mimo wszystko cholernie ci ufałam — mówię cicho.

Już nie mam sił na dalszą walkę, więc po prostu odpuszczam.

— Obiecuję ci, że się dowiem, kto to zrobił. Dowiem się i wtedy za to zapłaci. Zapłaci za wszystko, co ci zrobił, rozumiesz?! Nie odpuszczę. Nie odpuszczę już nigdy więcej, kruszynko.

*Kruszynko, kruszynko, kruszynko.*

Szlag, dlaczego on tak do mnie mówi?! Doskonale zdaje sobie sprawę, że to jedno słowo kruszy lód, którym jest otoczone moje serce. Nie mogę pozwolić sobie przy nim na chwilę słabości. Muszę być silna, bo inaczej złamię mnie doszczętnie, tak jak wtedy.

Dłoń Logana nagle znika z mojego przedramienia i czuję nieprzyjemny chłód, gdy nasze ciała nie stykają się już ze sobą. Ale nie trwa to długo, bo jego kciuk ląduje na moim policzku, a reszta palców na karku, po którym właśnie przechodzi dreszcz. Chłopak przysuwa się do mnie i opiera swoje czoło o moje. Przymykam powieki i staram się zapanować nad swoim ciałem, które niebezpiecznie lgnie w jego stronę. Jego ciepły oddech rozbija się na mojej twarzy.

— Jak mam ci to udowodnić?! — pyta z lekką chrypką w głosie, a potem muska swoim nosem mój.

— Powiedz, zrobię wszystko — zapewnia.

— Wszystko, o co tylko poprosisz.

Czy znajdę w sobie na tyle siły, by się z nim pożegnać? Nie wiem, ale jestem pewna, że muszę to zrobić, bo inaczej przeszłość już zawsze będzie deptała mi po piętach i nigdy nie ruszę naprzód. To się nie uda, jeśli będzie obok.

— Więc proszę cię tylko o jedno, Logan — odpowiadam głosem wy-pranym z emocji — zostaw mnie i raz na zawsze zniknij z mojego życia.

## Rozdział 23.

### Eliana

Po powrocie z Sacramento długo biłam się z myślami, co powinnam z tym wszystkim zrobić. Leżałam godzinami na łóżku i tępo wpatrywałam się w sufit, licząc na to, że w końcu doznam jakiegoś cudownego objawienia.

Nic takiego niestety nie miało miejsca, a ja jedynie zmarnowałam czas.

Mogłam zamiast tego na przykład spędzić go z mamą, która swoją drogą wygląda zdecydowanie lepiej.

O całej sytuacji, która miała miejsce, oczywiście jej nie powiedziałam.

Poprosiłam o dyskrecję także ojca, któremu finalnie musiałam zdradzić powód przyjazdu Logana do Sacramento. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie wkurzył. Wkurzył się na maksa i dopiero Marie udało się go uspokoić. Chciał dzwonić do szkoły, żeby pomówić z dyrektorem, ale ubłagałam go, by tego nie robił. Nie potrzebowałam dodatkowych afer. A poza tym to wszystko wydarzyło się przez moją lekkomyślność i chwilowe otumanienie, więc sama byłam sobie winna. Zresztą co dyrektor miał do tego, że jakiś kretyn postanowił wrzucić takie nagranie do sieci?

Od dwóch godzin leżę beczynnym na łóżku, znów gapiąc się w sufit.

Mój żołądek zwija się w supeł, gdy myślę o tym, że za pół godziny muszę wyjść z domu i zmierzyć się z tym, co mnie czeka w szkole. A jestem pewna, że nie będzie to nic przyjemnego. Już słyszę te szepty i śmiechy za plecami, gdy wejdem na dziedziniec. Wyciągam telefon z kieszeni bluzy.

Odblokowuję ekran i wystukuję na szybko wiadomość do Justina.

**Eliana:** *Mógłbyś mnie zgarnąć do szkoły?*

Na odpowiedź nie muszę długo czekać, bo nadchodzi prawie natychmiast.

**Justin:** *Jasne. Będę za 10 minut.*

Oddycham z ulgą. Jestem wdzięczna kumplowi, że się zgodził i że nie będę musiała przechodzić przez to wszystko sama. Mam nadzieję, że dotrzyma mi towarzystwa i dzięki temu będzie mi trochę łatwiej znieść uwagę wszystkich uczniów, bo wiem, że na milion procent będzie skupiona tylko na mnie. Ludzie kochają takie sensacje, wręcz się nimi karmią.

Zwlekam się ociężale z łóżka i na chwilę jeszcze przysiadam na jego skraju. Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze ze świstem. Naciągam na głowę kaptur i podchodzę do biurka, skąd zabieram swój plecak, który zarzucam na jedno ramię. Po drodze zgarniam jeszcze słuchawki i zbiegam schodami na dół. Mama krząta się w kuchni, więc na szybko sprzedaję jej buziaka w policzek i wychodzę przed dom, gdzie czeka już na mnie Justin.

Gdy ruszam chodnikiem w jego kierunku, otwiera szybę po stronie pasażera i uśmiecha się do mnie od ucha do ucha.

— Hej, piękna! — krzyczy, wciąż się szczerząc.

— Podwieźć cię gdzieś?

— Dasz radę na drugi koniec stanu? — żartuję i chwytam za klamkę.

— Ostatnio jedyne, na co mam ochotę, to zapaść się pod ziemię.

Otwieram drzwi i zajmuję swoje miejsce. We wnętrzu samochodu czuć woń męskich perfum, a z radia leci *The Neighbourhood* — *Sweater Weather*. Przypinam się pasem.

— Z tym końcem stanu może być ciężko, ale mogę zaproponować podwózkę do naszej kochanej budy, co ty na to? — Unosi wymownie brew, po czym włącza się do ruchu.

— O niczym innym nie marzę. — Wypuszczam z siebie powietrze i rozsiadam się wygodnie w fotelu.

Bluza, którą mam na sobie, jest o kilka rozmiarów za duża, więc czuję się w niej, jakbym była w jakimś kokonie. Krzyżuję dłonie i zatapiam się w niej praktycznie po sam czubek nosa. Kątem oka widzę, że Justin raz po raz na mnie zerka, i wiem, że cholernie kusi go, by w końcu zapytać, ale nie wie jak. Postanawiam mu to ułatwić.

— No pytaj — rzucam beznamiętnie.

— Widzę, że aż cię nosi.

— Jestem po prostu ciekaw, jak do tego doszło, że to nagranie ujrzało światło dzienne. — Z niedowierzaniem kręci głową.

— Co za gnój to opublikował... — Uderza dłonią o kierownicę, a kosmyk blond włosów opada mu na skroń.

— Nie zorientowałaś się, że ktoś tam z wami był?

Żył na jego szyi uwydatnia się, a policzki robią się całe czerwone.

Dostrzegam, że cała ta sytuacja bardzo go zdenerwowała, i automatycznie robi mi się ciepło na sercu. Cieszę się, że mam w nim wsparcie. W szkole mam tylko jego i Ivy.

— W tamtej chwili naprawdę o tym nie myślałam. — Wzruszam ramionami. — Skupiłam się po prostu na tym... — urywam, bo uświadamiam sobie, co chcę powiedzieć. Przymykam powieki, przypominając sobie ten moment. — Że było mi dobrze.

— Masz w ogóle jakieś podejrzenia, kto mógł to zrobić? — pyta i opiera łokieć na drzwiach, a dłoń zaciśniętą w pięść przykładą sobie do ust.

— Mam to gdzieś — mruczę niewzruszona.

Przepracowałam to już. Pogodziłam się z tym, co się stało, i nie mam zamiaru chować głowy w piasek ani użalać się nad sobą. W końcu i tak musiałabym wyjść do ludzi. Wiem, jak działają plotki. Będę musiała znosić spojrzenia i ciche szepty

dosłownie przez kilka dni, a później ludzie znajdą sobie inny obiekt do obgadywania. Tak to już jest i jestem tego w pełni świadoma.

— Molton? — rzuca pytająco, a ja gwałtownie przekręcam głowę i patrzę na niego.  
— On to zrobił?

Wzruszam ramionami i przenoszę wzrok na obrazy, jakie malują się przed maską samochodu. Przejeżdżamy właśnie przez centrum Monterey, gdzie jak zwykle jest pełno aut i przechodniów, którzy tak jak my rozpoczynają swój dzień.

— Tylko on miał powody, ale nie złapałam go przecież za rękę. Nie mam prawa go obwiniać, mogę jedynie podejrzewać — odzywam się, wciąż skupiona na drodze, która ciągnie się przed nami. — Tak, podejrzewam, że właśnie on to zrobił.

— Sukinsyn. — Ciche syknięcie wypływa z ust Justina.

— Jeśli faktycznie to był on, to przysięgam, że zajebię gnoja.

— Daj spokój. — Wzdycham prawie bezdźwięcznie.

— Niczego to nie zmieni, a tylko narobisz sobie kłopotów.

— I mam to tak zostawić?! — pyta oburzony.

— Mam pozwolić, żeby ludzie oglądali ten filmik, na którym...

— Wiem, co tam jest — przerywam mu.

— Nie musisz kończyć.

— Przepraszam. — Przeciera twarz dłonią i wjeżdża na szkolny parking.

Zatrzymuje się na jednym z wolnych miejsc i gasi silnik, po czym przekręca się na fotelu i patrzy na mnie z jawną troską. — Zrozum, że ostatnie, czego chcę, to żebyś cierpiała, Ellie. Jesteś moją kumpelą i nie mogę pozwolić na to, by ten gnój cię tak traktował.

— Sama mu na to pozwoliłam — wyduszam z siebie i skupiam wzrok na swoich palcach, którymi mnę materiał czarnej bluzy.

— Nie wiem, co we mnie wstąpiło, że dałam mu się zaciągnąć do tej cholerniej toalety, ale stało się. Czasu nie cofnę i muszę się z tym zmierzyć. Zresztą wiesz, jak działają plotki. Ludzie chwilę pogadają, a później zapomną.

Mam taką nadzieję. Bo naprawdę nie chcę znów być tematem numer jeden na szkolnym korytarzu. Wystarczy mi, że byłam nim dwa lata temu.

Drugi raz nie mam zamiaru się w to bawić.

— To co, gotowa?

Oboje jak na zawołanie patrzymy w kierunku głównych drzwi, które prowadzą do naszej szkoły.

Biorę głęboki wdech, po czym wypuszczam powietrze ze świstem.

— Bardziej chyba nie będę.

Zgarniam plecak, który cały czas leżał pod moimi nogami, po czym łapię za klamkę i otwieram drzwi. Justin podąża moim śladem i chwilę później stoi obok. Posyła mi pokrzepiający uśmiech i naciska przycisk na pilocie, który automatycznie blokuje zamki. Trzyma jedną ręką pasek plecaka, a drugą zarzuca mi na ramię. Czuję się przy nim jak krasnal, bo sięgam mu zaledwie do klatki piersiowej. Na głowie wciąż mam kaptur, a dłonie chowam w kieszeń bluzy. Pewnym krokiem zbliżamy się do gmachu budynku, a ja unoszę głowę, by posłać chłopakowi lekki uśmiech. Chcę mu tak podziękować, że jest ze mną w tej trudnej dla mnie chwili.



— Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła — odzywam się nagle, gdy czuję już na sobie wzrok uczniów stojących przed budynkiem. — Myślałam, że to będzie łatwiejsze.

— Dasz radę, kto, jak nie ty — stara się dodać mi otuchy i muszę przyznać, że mu się to udaje.

Przekraczamy próg szkoły i idziemy długim korytarzem. Z każdym kolejnym krokiem moja pewność siebie spada. Czuję, jak kurczę się w sobie. Spuszczam głowę i skupiam wzrok na czubkach swoich trampek.

— Odprowadzę cię — proponuje Justin i zaciska mocniej palce na moim ramieniu.

— Co masz teraz?

— Algebrę — rzucam pod nosem tak cicho, że jedynie mój przyjaciel jest w stanie mnie usłyszeć. — Oni się cały czas gapią — dodaję, bo wciąż czuję się obserwowana.

— Nie zwracaj na to uwagi — odzywa się chłopak.

— Pamiętaj, że...

— Zabieraj od niej łapy, Miller. — Ostre warknięcie rozbrzmiewa nagle za naszymi plecami, a ja się wzdrygam.

Justin spogląda przez ramię, ale ja boję się podążyć jego śladem. Boję się tego, co zaraz zobaczę. Boję się widoku tych czarnych oczu przepelnionych złością, pogardą i rozgoryczeniem. Wystarczy mi, że usłyszałam głos wkurzonego Logana, a to nie wróży niczego dobrego. Zdążyłam już zobaczyć go w tym stanie. Znam tego chłopaka bardziej niż ktokolwiek inny i w tej chwili się go boję.

— Naprawdę po tym wszystkim, co jej zrobiłeś, masz czelność mówić coś takiego?! — Justin zdejmuję rękę z mojego ramienia i rusza powoli w kierunku Logana.

Korytarz jest pełen uczniów, bo lekcje nie zdążyły się jeszcze rozpocząć. Dookoła zebrał się spory tłum gapiów, ludzie okrążyli nas z każdej strony, zamykając jak w klatce. Niektórzy nawet wyciągnęli telefony, którymi zaczęli nagrywać filmiki. Ciche szepty docierają do mnie zewsząd, a moje serce zachowuje się, jakby za sekundę miało wystrzelić z klatki piersiowej. Ręce mi się pocą. Nienawidzę być w centrum zainteresowania.

— Justin, proszę, odpuść. — Łapię przyjaciela za rękę i nie pozwalam mu wykonać ani kroku więcej.

Nie chcę, by narażał dla mnie swoje zdrowie. Wiem, do czego jest zdolny Molton, gdy złość przejmuje nad nim kontrolę. Pokazał to na ognisku. Staje się nieobliczalny i nic nie jest w stanie go powstrzymać.

Traci panowanie nad sobą i zachowuje się, jakby był w jakimś cholernym transie.

W końcu odnajduję w sobie na tyle odwagi, by popatrzeć Loganowi w oczy. Krzyżuję z nim spojrzenie i widzę, jak cały się trzęsie, bo wszystkie jego mięśnie są napięte. Dyszy głośno, a dłonie zaciska w pięści, z któ-

rych nagle odpływa krew. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Spojrzeniem przeszywa mnie na wskroś, tak jakby chciał mnie przestraszyć. Kurczę się w sobie i chowam za szerokimi plecami przyjaciela. Zaciskam dłonie

na jego bluzie i staram się miarowo oddychać, by nie poddać się kolejnemu atakowi paniki.

*Dlaczego on to robi?! Dlaczego zawsze stara się przestraszyć wszystkich, którzy się do mnie zbliżają? Co w tym złego, że mam przyjaciół, na których mogę liczyć? Nie zamknij*

*mnie w klatce. Nigdy nie pozwolę, by odciął mnie od ważnych dla mnie osób. Po cholere tę całą szopka?!*

— Dobrze się czujesz? — Justin zerka na mnie i czuję jego ciepłą dłoń, która spoczywa na mojej.

Gładzi jej wierzch kciukiem, czekając na odpowiedź. Przełykam z trudem ślinę i kiwam głową, bo nie umiem nic z siebie wydusić. Boję się.

— Nie wyraziłem się jasno, Miller?! — Kolejne warknięcie, które przeszywa powietrze. — Mam ci to, kurwa, przeliterować?!

— Spierdalaj, Molton — rzuca z pogardą Justin, a ja wiem, że te słowa są jak cholerny zapalnik. — Trzymaj się od niej z daleka, dobrze ci radzę.

Logan zrywa się ze swojego miejsca, a Justin wychodzi mu naprzeciw.

Próbuję jeszcze złapać rękaw jego bluzy, by go zatrzymać, ale nie udaje mi się. Obaj stają przed sobą nieźle rozjuszeni. Patrzą na siebie z pogardą.

Prawie stykają się czołami, ale żaden nie odzywa się ani słowem. Mierzą się tylko złym wzrokiem i toczą niemą wojnę na spojrzenia.

— Coś ty, kurwa, powiedział? — pyta Logan po kilkudziesięciu sekundach, które dłużyły się w nieskończoność.

— Że masz spierdalać i trzymać się od Eliany z daleka — odpowiada Justin. — Wystarczająco dużo już przez ciebie wycierpiała.

Logan unosi dłonie i zaciska palce na szarej bluzie Justina. Zaczynają się szarpać, a na ich twarzach maluje się szaleństwo. Nikt nie nadchodzi z pomocą. Wiem, że żaden nie odpuści, chyba że ktoś przerwie te przepychanki. Ale oczywiście brak chętnych, bo ludzie wolą nagrywać pieprzone filmiki.

— Nic o nas nie wiesz — syczy przez zaciśnięte zęby Logan.

Mrużę ze złości powieki, gdy dociera do mnie to, co powiedział. Chyba się przesłyszałam. Tego już za wiele.

*Co on sobie wyobraża?! Jakim prawem mówi o „nas”, skoro wyraźnie kazałam mu zostawić mnie w spokoju?!*

— O „nas”?! — krzyczę i wbijam wzrok w Moltona.

Obaj, on i Justin, nagle zastygają. Dookoła nie słyhać ani jednego głosu. Wszyscy milkną jak na zawołanie. Robię krok w przód, a następnie

kolejny i kolejny. Gdy jestem już blisko, Justin odsuwa się, jakby robił mi miejsce.

— O czym ty mówisz? — Prycham rozbawiona jego słowami.

Logan obserwuje mnie bardzo uważnie, a ja dostrzegam, jak na moment zatrzymuje wzrok na moich lekko rozchyłonych ustach.

— Jakich „nas”, do jasnej cholery? Nie ma żadnych „nas”, Molton, zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

— A to wszystko, co było między nami, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia? — Skanuje uważnie moją twarz.

— Myślisz, że będę spokojnie patrzył na to, jak obmacuje cię ten typ? — Unosi dłoń, wskazując na Justina, ale wciąż nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Mówisz o tym cholernym nagraniu, które wrzuciłeś do sieci?! — krzyczę, zdzierając sobie gardło.

— Właśnie to było między nami, wykorzystałeś mnie.

Nie zwracam uwagi na to, że słyszy nas prawdopodobnie pół szkoły.

Mam w dupie to, że za chwilę pewnie przyłapie nas jakiś nauczyciel i wy-lądujemy na dywaniku u dyrektora. Mam to kompletnie gdzieś, bo moje życie i tak już chyba nie może być gorsze. Więc jedna afera w tę czy we w tę nie zrobi mi już żadnej różnicy.

— Nigdy bym ci tego nie zrobił. — Podchodzi na tyle blisko, że jestem w stanie poczuć jego oddech na swojej twarzy. Nie zwraca uwagi na to, że mamy widownię, teraz zachowuje się tak, jakbyśmy stali zupełnie sami na tym cholernym korytarzu. — I dobrze o tym wiesz.

— Connor, Molton. — Gdzieś z boku dochodzi do naszych uszu głos dyrektora. — Do gabinetu. Teraz. A wy... — kieruje te słowa do tłumu gapiów — ...rozejść się do swoich klas.

Unoszę głowę i patrzę na dyrektora naszej szkoły. Stoi wyprostowany, ubrany w czarny garnitur, a dłonie ma włożone do kieszeni spodni. Oczy lekko zmrużył i wbija w nas złowieszczy wzrok. Już wiem, że tym razem nam się nie upiecze tak jak poprzednio. Po tym, jak przyłapał nas w łazience, mieliśmy stawić się w jego gabinecie, ale po weekendzie miał

pilny wyjazd, potem L4, a ostatecznie zakopał się w jakichś zaległościach i dotąd nie wezwał nas ponownie.

— Ellie, mam pójść z tobą? — pyta przejęty Justin, a ja kręcę głową.

— Nie. — Posyłam mu słaby uśmiech. — Poradzę sobie.

— Pierdolony rycerz się znalazł. — Pogardliwe prychnięcie opuszcza usta Logana, gdy wymija mnie i od razu udaje się w kierunku gabinetu dyrektora.

Ignoruję słowa Moltona i o to samo niemo proszę Justina, który finalnie odpuszcza. Tłum uczniów rozchodzi się, a ja ciężkim krokiem ruszam przed siebie. Zdenerwowana przełykam głośno ślinę. Trzęsę się coraz bardziej. Pod gabinetem chłopak przepuszcza mnie jako pierwszą.

— Dobrze się bawicie? — pyta od razu pan Jenkins, gdy tylko drzwi się za nami zamykają. — Co to było za przedstawienie na korytarzu?

Stoi plecami do nas, a przodem do dużego okna. W całym pomieszczeniu czuć zapach starych książek, które są poustawiane na każdym regale i na każdej półce, oraz woń dymu papierosowego. Gabinet jest dosyć ciemny, a mroczny efekt potęgują jeszcze czarne ciężkie zasłony. Na środku stoi potężne dębowe biurko, na którym są rozłożone jakieś dokumenty, a obok lampki dostrzegam popielniczkę, w której leży tlący się papieros.

— Z tobą, Molton, zawsze były problemy, ale po tobie, Connor, bym się ich nie spodziewał — stwierdza lodowato, odwracając się do nas.

Spuszczam głowę i zaczynam bawić się własnymi palcami, by skupić uwagę na czymś innym.

— I ściągnął nas pan tu po to, by nam o tym powiedzieć? — rzuca z rozbawieniem Logan.

— Zabiera nam pan czas, który moglibyśmy poświęcić na czynny udział w lekcjach.

Jenkins ignoruje słowa Logana. Zaczyna chodzić nerwowo po gabinecie, a usta sznuruje w wąską linię, gdy intensywnie się nad czymś zastanawia.

— Widziałem nagranie, które ktoś wrzucił do sieci. — Unosi dłoń i przeciera nią delikatny zarost.

Wypuszczam z ust cichy jęk, a moje ciało zalewa fala wstydu. Nawet dyrektor. Nawet on musiał zobaczyć to przekłete nagranie, na którym pozwalałam Loganowi, by mnie dotykał, bo marzę tylko o tym, żeby w końcu poczuć go w sobie. Szlag.

— Podobało się? — pyta Logan, a jego usta wyginają się w cwaniackim uśmiechu. Przysięgam, że jeszcze jedno jego słowo, a nie rękę za siebie.

— Zamknij się w końcu — cedzę przez zęby na tyle cicho, by dyrektor mnie nie usłyszał. — Proszę cię, zamknij się i nie mów ani słowa więcej.

— Jeśli powiecie mi, kto to zrobił, unikniecie kary za to, co wydarzyło się na balu — oznajmia surowo mężczyzna, patrząc to na mnie, to na Logana.

— A jeśli my nie wiemy, kto to zrobił? — pytam przerażona.

— To jest jakiś pierdolony żart — komentuje Molton, wyrzucając ręce w powietrze.

— Uważaj na słowa, gówniarzu. — Jenkins unosi dłoń i celuje w Logana palcem wskazującym. — Jesteś o włos od tego, żebym wydalil cię ze szkoły.

Wzdrygam się, gdy słyszę te słowa. Po poważnej minie dyrektora widzę, że on wcale nie żartuje i to wszystko, co się wydarzyło, zdenerwowało go do granic możliwości. Twarz ma czerwoną, a żyły na jego szyi znacząco się uwydatniają.

— Panie dyrektorze, uważam, że to byłaby zbyt pochopna decyzja.

— Zbieram się w sobie, by stanąć w obronie Logana, choć sama nie wiem, dlaczego to robię. — Owszem, zachowaliśmy się nieodpowiedzialnie.

Chcemy bardzo pana przeprosić i zapewnić, że taka sytuacja nigdy więcej nie będzie miała miejsca.

— Nie będzie miała miejsca. — Dyrektor prychna ironicznie i przysiadła na skraju biurka. — Nie będzie, bo albo powiecie mi, kto upublicznił to nagranie, albo poczynię stosowne kroki, byście ponieśli tego bolesne konsekwencje. Connor, chyba nie chcesz stracić szansy na otrzymanie stypendium naukowego, o które tak zaciekle się starasz, prawda? —

Zerka przez ramię i chwytą w dłoń jakieś dokumenty. — Wykaz twoich ocen z poprzedniej szkoły prezentuje się naprawdę imponująco, byłoby szkoda...

— Nie może pan... — Wbijam w niego spojrzenie i nie potrafię nic więcej wydukać. *Czy on mi właśnie grozi?!*

— Nie mogę?! — Unosi wymownie brew i krzyżuje dłonie.

— Uwierz, Eliano, że ja w tej szkole mogę wszystko. I jeśli będę chciał, to zablokuję ci to stypendium...

— To ja — mówi nagle Logan, który stoi tuż obok, a o którego obecności kompletnie zapomniałam.

Wzdrygam się i patrzę na niego. Głowę ma dumnie uniesioną, a wzrok wbity w dyrektora.

— To ja opublikowałam nagranie i to ja powinienem ponieść wszelkie konsekwencje. Eliana nie miała z tym nic wspólnego, więc nie ma powodów, by odbierać jej możliwość otrzymania stypendium.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Robi mi się słabo, a moje nogi odmawiają posłuszeństwa — są wiotkie, jakby były z waty. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że Logan właśnie wziął na siebie winę tylko po to, bym mogła dostać to cholerne stypendium. Podejrzywałam go o wrzucenie tego cholernego filmiku do sieci, ale gdzieś w głębi serca liczyłam na to, że tego nie zrobił. A teraz jestem już tego pewna.

— No widzisz. — Mężczyzna wstaje, obchodzi biurko i siada na fotelu obrotowym obitym skórą, który lata świetności ma dawno za sobą.

Fotel skrzypi pod jego ciężarem, a Jenkins wyciąga dłoń, by chwycić papierosa. — Jak chcesz, to potrafisz, Molton. — Wkłada sobie fajkę w usta i pociąga głębokiego bucha. Po chwili dym opuszcza jego płuca.

Obserwuje go przez moment, po czym znów skupia uwagę na nas. — Nie można było tak od razu?! — Prycha prześmiewczo.

— Connor, możesz iść.

— Macha dłonią w stronę drzwi wyjściowych. — Jesteś wolna. Molton, ty zostajesz.

— Ale... — zaczynam, nie jest mi jednak dane dokończyć.

— Znikaj stąd, Connor, zanim się rozmyślę — grozi dyrektor. —

No już.

Milknę, odwracam się na pięcie i wybiegam z gabinetu, zostawiając w nim Moltona z dyrektorem. Na korytarzu nie spotykam ani jednej osoby. Lekcje już dawno się zaczęły, ale ja wcale nie mam zamiaru dzisiaj w nich uczestniczyć. Nie wiem, co ten dziad wymyśli, mam jednak nadzieję, że Logan nie zostanie wyrzucony ze szkoły. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła, gdyby przez nasz wspólny błąd stracił możliwość dalszego kształcenia się. Wiem, że to przysporzyłoby dodatkowych problemów pani Molton, a ona ma wystarczająco dużo na głowie. A poza tym...

może to głupie, ale pomimo tego wszystkiego, co się między nami wydarzyło, i mimo moich słów w Sacramento, nie wyobrażam sobie, bym miała się już nigdy więcej nie minąć z Loganem na szkolnym korytarzu czy nie spotkać na stołówce.

## Rozdział 24.

### Logan

Wieczór i pół nocy spędzam w towarzystwie Briana i Jasona. Bolt znowu zorganizował imprezę podczas nieobecności rodziców, którzy wyjechali na dwa tygodnie w celu załatwienia spraw biznesowych. Musiałem jakoś odreagować to, co wydarzyło się dzisiaj w szkole, a impreza z przyjaciółmi wydawała mi się jedynym odpowiednim rozwiązaniem. Siedzę rozwalony na kanapie, z nogą założoną na drugą, i ze znużeniem obserwuję, jak moi kumple zabawiają się z laskami, które właśnie próbują dobrać im się do rozporków. Potem obrzucam wzrokiem wielką willę Jasona. W takich momentach zazdroszczę mu tego, że nie musi użerać się z marudzącą matką, która odzywa się tylko wtedy, gdy ma jakieś pretensje albo czegoś potrzebuje.

Chata jest pełna ludzi, których w większości kompletnie nie kojarzę.

Nigdy nie miałem pamięci do twarzy, a już zupełnie nie zapamiętuję ludzi, którzy są mi totalnie obojętni. Muzyka dudni tak głośno, że obrazy powieszzone na ścianach drżą, a alkohol, którego w tym domu jest zawsze ponad stan, leje się litrami prosto do gardeł beztrosko bawiących się nastolatków. Laski ubrane jak tanie kurwy szukają frajerów, żeby zrobili im dobrze, a kolesie ślinią się, gdy tylko zobaczą kawałek cycka lub pośladka.

Pochylam się w przód i opieram łokcie o uda. Zamiast czuć się lepiej, czuję się coraz gorzej w towarzystwie tych wszystkich ludzi. Nie bawi mnie już nic i nie mam ochoty pić, jarać czy dotykać dziewczyn. Myślę tylko o tym cholernym błękiecie, który pokochałem i który nie pozwala mi o sobie zapomnieć nawet na pierdoloną chwilę.

Znów patrzę na kumpli siedzących naprzeciwko. Brian bajeruje dupę, która siedzi mu na kolanach. Widzę, jak się ślini, patrząc jej w cyci.

Oblizuje wargi i sunie łapami po jej odkrytych udach. Potem liże ją po szyi.

Blondynka zaczyna chichotać i kładzie dłoń na zarośniętym policzku mojego kumpla.

Obok na fotelu siedzi Jason, ale on jest tym razem zajęty bardziej paleniem blanta niż laskami. W sumie od jakiegoś czasu tak to wygląda

— ma mniejszą ochotę na zabawianie się z dziewczynami. Podejrzewam, że to przez Ivy, która swoją drogą ewidentnie na niego leci. Jak widać, obu nam się znudziło. Zresztą mnie nigdy nie kręciły przypadkowe dziewczyny. Po prostu przydawały się w momencie, gdy potrzebowałem spuścić ciśnienie. Tyle.

Wstaję i przeciskam się wąskim przejściem między zawalonym piętzącymi się puszkami po piwie stolikiem a kanapą. Cisnę prosto do wyjścia. Muszę zapalić papierosa i znaleźć się jak najdalej od tłumu, który coraz bardziej mnie przytłacza. Głowa mi napierdala i jestem wykończony. Toruję sobie drogę między grupkami ludzi, którzy zaciekle o czymś rozmawiają i co chwilę śmieją się w głos. Nagle w kieszeni mojej skórzanej kurtki zaczyna dzwonić komórka. Wkładam tam dłoń i staram się szybko znaleźć urządzenie. Jest późno w nocy, więc nie wiem, kto mógłby chcieć do

mnie dzwonić o tej porze. Jediną osobą, jaka przychodzi mi do głowy, jest moja matka, ale ona dzwoni tylko wtedy, gdy chodzi o Scarlett. Wyjmuję wibrujący telefon i pewny, że dobija się do mnie moja rodzicielka, przykładam go do ucha.

— Proszę, przyjedź po mnie — słyszę słaby głos Eliany, nim zdążam cokolwiek powiedzieć.

Zamieram w miejscu tuż przed drzwiami, bo kompletnie się tego nie spodziewałem. Rozglądam się zdezorientowany po pomieszczeniu, w którym panuje zgiełk i jest duszno od dymu blantów i papierosów. Odrywam telefon od ucha i chcąc się upewnić, że się nie przesłyszałem, patrzę na ekran, na którym widnieje numer Eliany.

— Co?

Wychodzę z domu pełnego ludzi, bo ledwo słyszę to, co do mnie mówi.

Chłodne powietrze uderza we mnie, ale nawet to nie jest w stanie uspokoić emocji, jakie się teraz we mnie kotłują.

— Zgubiłam się. — Dźwięk tłuczonego szkła po drugiej stronie sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła. — Upsss. — Ellie śmieje się w głos.

Nie mam, kurwa, pojęcia, co jest grane.

— Jesteś pijana? — pytam, gdy dociera do mnie, że jej dobry humor jest najprawdopodobniej spowodowany solidną ilością alkoholu, a nie tym, że właśnie mnie słyszy.

— Może troszeczkę — szepcze swoim słodkim głosem, po czym cicho chichocze.

Słyszę wiatr, który wkrada się do słuchawki, i szczenie psów, co wzmagają mój niepokój. Nie jest w domu, a to oznacza, że siedzi gdzieś sama i może być w niebezpieczeństwie. Przeczesałam włosy dłonią i przejeżdżam nią po kilkudniowym zaroście.

*Kurwa, co ona odpierdala.*

Spoglądam na sportowy zegarek na swoim nadgarstku. Jest druga w nocy. Co jej strzeliło do głowy, żeby upijać się w środku tygodnia?

— Gdzie jesteś? — Biegnę do swojego zaparkowanego przed domem Jasona samochodu, a po drugiej stronie słuchawki słyszę coraz bardziej niewyraźny bełkot.

— Nie wiem. — Znowu chichocze do słuchawki, a ja jestem bliski postradania zmysłów.

Kto jej, kurwa, dał alkohol?! Zawsze miała słabą głowę. A teraz siedzi gdzieś sama i jeśli za chwilę nie dowiem się, gdzie jest i czy jest bezpieczna, to oszaleję.

— Proszę cię, skup się i powiedz mi, co widzisz.

Dopadam do auta i przymykam powieki, a jedną dłoń kładę na dachu.

Biorę głęboki wdech, czekając na to, aż w końcu wytłumaczy mi dokładnie, jak wygląda miejsce, gdzie obecnie przebywa. Nie mogę na nią krzyczeć, bo to nic nie da. Muszę być spokojny, by się nie przestraszyła i by nie przyszło jej do głowy się rozłączyć.

— Wiiiiidzę... — przeciąga długo i cmoka wymownie.

— Gwiazdy widzę, Logan.

— Okej... — zaczynam.

— Są piękne — przerywa mi, mamrocząc niewyraźnie.

— Są tak samo piękne jak... jak two... twoje oczy.

Spuszczam głowę, wzdychając pod nosem. Otwieram zamek w drzwiach i zajmuję miejsce po stronie kierowcy. Wkładam kluczyk do stacyjki, a telefon wciąż trzymam przy uchu.

— Eliano, proszę cię. — Staram się uspokoić na tyle, na ile to możliwe.

— Proszę, powiedz mi, gdzie dokładnie jesteś.

Odpalam silnik i czekam, aż poda mi jakieś szczegóły. Z nerwów stukam palcami w kierownicę.

— Ellie, gdzie jesteś? — ponawiam swoją prośbę o jakąś wskazówkę.

— Co jest dookoła? — Przecieram twarz dłonią i biorę głęboki wdech.

— To chyba ruiny... starego... kościoła — bełkocze coraz bardziej niewyraźnie, a ja od razu ruszam z piskiem opon.

Guma się pali, poza mną zostaje kłąb dymu. Przekładam telefon do drugiej ręki i wciskam mocniej pedał gazu, nie zważając na to, że dwukrotnie przekroczyłem dozwoloną prędkość. Mknę ulicami Monterey, mając gdzieś to, że wciąż jestem w terenie zabudowanym i nie powinienem sobie pozwalać na taki pęd. Wdeptuję gaz do dechy, gdy tylko myślę o tym, że Eliana może być w niebezpieczeństwie.

— Nie rozłączaj się, mała — rzucam szybko, zanim przerwie połączenie. — Chcę cię cały czas słyszeć, mów do mnie, proszę, muszę cię słyszeć, kruszynko.

Wyprzedzam jeden za drugim samochody, które jak na złość wloką się przede mną, i wjeżdżam na jedną z głównych ulic. Według moich obliczeń przy ruinach starego kościoła powinienem być za kilka minut.

Mam nadzieję, że Ellie jest cała i zdrowa i że nic jej nie grozi.

— A co... co chcesz wiedzieć, Molton? — chichocze do słuchawki, a ja słyszę jeszcze jakieś głosy.

— Z kim tam jesteś?

Serce zaczyna mi napierdalać jak oszalałe, a moje dłonie się pocą, gdy mocniej zaciskam palce na skórzanej kierownicy. W końcu jestem w stanie dostrzec pusty, słabo oświetlony przez latarnie uliczne plac otoczony z każdej strony gęstymi drzewami. To właśnie gdzieś tam prawdopodobnie jest Eliana i mam wielką nadzieję, że za chwilę ją znajdę.

— Byłam sama, ale teraz... chyba, teraz chyba... mam chyba towarzystwo?

Głosy po drugiej stronie są coraz donośniejsze, a ja, kurwa, mam jeszcze kawałek, żeby tam dotrzeć. Gdy sobie to uświadamiam, nagle połączenie się zrywa i słyszę tylko głuche sygnały.

*Ja pierdolę.*

W końcu dojeżdżam i szybko gaszę silnik. Otwieram drzwi i wybiegam z auta. Teraz liczy się dla mnie wyłącznie Eliana i to, żeby była cała i zdrowa. Biegnę przed siebie, by ją znaleźć, ale wokół jest tylko ciemność.

Staję pośrodku nicości i obracam się wokół własnej osi. Sfrustrowany szarpię swoje włosy. Czuję się, jakbym był w pierdolonej pułapce, z której nie ma wyjścia. Próbuję dodzwonić się do Ellie, ale słyszę tylko pieprzony komunikat, że abonent jest poza zasięgiem.

— Kurwa! — syczę wściekle pod nosem, wciąż uważnie rozglądając się dookoła.

Ruszam uparcie przed siebie, bo to jedyne, co mi pozostało. Przedzieram się przez chaszcze i gałęzie i w końcu udaje mi się usłyszeć jakieś głosy, tyle że kompletnie nie



wiem, skąd dobiegają.

*Kurwa, Ellie, gdzie jesteś?!*

W oddali widzę blask latarni. Słyszę szum liści targanych przez jesienny wiatr i odgłosy wydawane przez kruki. Docieram do ruin i okrążam zgliszcza, które pozostały po starym kościele. W końcu zauważam kilka ciemnych sylwetek. Zrywam się w tamtym kierunku.

— Malutka, tylko się zabawimy — słyszę obcy męski głos i dostrzegam trzy postacie. Jedna z nich stoi niebezpiecznie blisko chwiejącej się Eliany.

Krew się we mnie gotuje na samą myśl, że mogłaby jej się stać krzywda.

Kurwa, co by się tu wydarzyło, gdybym nie odebrał od niej telefonu...

Jak można być tak nieodpowiedzialną i zapuścić się samotnie w takie miejsce?!

— Dotknij jej, a upierdole ci łapy przy samej dupie — warczę, w furii zaciskając pięści, gotowy do ataku.

Mężczyźni, a w zasadzie chłopaki, odwracają się w moją stronę. Są młodzi, niespecjalnie umięśnieni, raczej chuderlaki. Widać, że zwęszyli okazję. Jeden z nich występuje przed szereg.

— Chcieliśmy się tylko zabawić. — Unosi dłonie w geście poddania się. — Siedziała tu taka samotna, biedna...

— Wypierdalać stąd! — syczę przez zęby i zaciskam pięści tak mocno, że przestaje je czuć.

— Mięska wystarczy dla nas wszystkich. — Facet zmienia ton i napina mięśnie, prostując się jak struna. — Podzielimy się z tobą, kolego. —

Śmieje się obleśnie, unosząc butelkę z piwem, i upija solidny łyk. — Jest

tak pijana, że nie poczuje różnicy. Nie będzie wiedziała, czy rucha ją jeden typ, czy czterech.

— Coś ty powiedział?! — rzucam się w jego kierunku. — Powtórz, bo się chyba, kurwa, przesłyszałem.

— Dobra, już dobra.

Chłopaki zaczynają się wycofywać. Najwidoczniej nie są tak zdeterminowani, by się ze mną bić. Zwykle tchórzliwe gnojki.

— Nie będę się powtarzał — rzucam. — No już, kurwa! — krzyczę, zdzierając sobie gardło. — Wynocha stąd!

Kapitulują i zaczynają oddalać się w przeciwnym kierunku. Gdy znikają mi z pola widzenia, podchodzę ciężkim krokiem do Eliany, która zdążyła opaść na murek. Twarz ukryła w dłoniach, a obok jej nóg walają się dwie butelki po winie.

Kucam przed nią i łapię jej dłonie. Unosi na mnie pozbawione blasku spojrzenie, a na jej twarzy pojawia się szeroki pijacki uśmiech, gdy tylko nasze oczy spotykają się ze sobą.

— Dobrze, że jesteś. — Gładzi kciukiem mój policzek. — Czekałam na ciebie, wiesz?!

Jest pijana i chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, co mogło się stać. Po raz pierwszy widzę ją w tak paskudnym stanie. Trzęsie się, a na policzkach i pod oczami ma czarne cienie, pewnie po makijażu. Włosy jej się potargały i teraz zwisają jej smętnie przy twarzy.

— Co ci strzeliło do głowy, Ellie? — mówię bardziej do siebie, ale na dźwięk moich słów dziewczyna wzdryga się i próbuje wstać.

— Dlaczego to zrobiłaś? Po co przyszłaś tu sama w środku nocy?

— Chciałam zapomnieć — wydusza ledwie słyszalnym szeptem, przytomniej, niż myślałam, że jest w stanie. — Chyba przesadziłam.

Nie myślę długo i biorę ją na ręce. Jest zimno, a ona ma na sobie jedynie bluzę, w którą była ubrana tego dnia w szkole. Zarzucam sobie jej dłonie na szyję i niosę ją prosto do samochodu. Wtula się we mnie, chcąc się ogrzać. Idę szybkim krokiem, by jak najprędzej znalazła się w ciepłym miejscu. Musi poczuć się bezpieczna.

Gdy docieram do auta, otwieram drzwi i sadzam ją na fotelu pasażera, po czym zapinam pasy. Odgarniam z jej twarzy włosy i zakładam je za jej ucho, upewniając się jeszcze, że wszystko z nią w porządku. Zatraskuję drzwi i przechodzę na drugą stronę. Wsiadam, rzucam telefon na deskę rozdzielczą, po czym odpalam silnik. Włączam ogrzewanie, ale pilnuję, aby nie było za gorąco.

Ruszamy. Eliana mruczy cicho pod nosem, a głowa lata jej przy każdym zakręcie. W końcu przechyla się i opiera ją na moim ramieniu.

— Ja nie mogę wrócić do domu. — Czuję przyjemne mrowienie w miejscu, gdzie się do mnie przytuliła. — Mama nie może mnie...

mnie zobaczyć w takim... w takim stanie.

— Zabiorę cię do mnie — rzucam krótko.

Dziewczyna wierci się na swoim miejscu, aż w końcu unosi dłoń i kładzie ją na mojej klatce piersiowej. Przesuwa powoli palce i zatrzymuje je dopiero na mojej szyi. Czuję ciarki. Jej obecność działa na mnie pobudzająco. Mimo to staram się nad sobą panować. Nie mógłbym niczego próbować, gdy nie jest w pełni świadoma tego, co robi.

— Dwa lata temu miałeś tylko małe... kilka... kilka małych tatu... tatuaaaży. — Obrysowuje czarny rysunek i wbija we mnie wzrok.

— Dużo się zmieniło. — Wciąż czuję jej spojrzenie, a miejsce, gdzie trzyma dłoń, niemiłosiernie mnie pali. — Te dwa lata, gdy cię nie było...

— Zrobiłeś sobie te nowe... nowe przeze mnie? — pyta, jakby nie wierząc.

Przełykam z trudem ślinę, uparcie skupiając się na drodze, która rozpościera się przed maską samochodu.

— Zrobiłem je sobie dzięki tobie, one są częścią mnie — odpowiadam tak, jak czuję.

— Ten ból przy tatuowaniu pomógł mi poradzić sobie z innym bólem... z tym, który czułem, gdy wyjechałaś. Dlatego robiłem kolejne, by choć na chwilę tego nie czuć.

Widzę, że Eliana próbuje poskładać sobie w głowie to, co powiedziałem, ale chyba trudno jej zebrać myśli.

— Każdy z nich przypomina mi o tym, jak wielki błąd popełniłem, gdy pozwoliłem ci opuścić Monterey — dodaję.

— Zatrzymaj się — przerywa mi w pół zdania, odskakując i łapiąc gwałtownie za klamkę.

— Co? — pytam zdezorientowany i zwalniam.

— Muszę wyjść. — Przykłada dłoń do ust i szarpie klamkę.

Zjeżdżam szybko na pobocze, odblokowuję zamek i odpinam jej pasy.

Eliana wypada z samochodu, odbiega kilka kroków dalej i rzuca się na kolana, po czym zwraca całą zawartość żołądka. Podchodzę do niej i kucam tuż obok. Dławi się, a jej ciałem wstrząsają torsje. Odgarniam włosy,

które błakają jej się przy twarzy, po czym przenoszę dłoń na jej plecy.

Gładzę je delikatnie i czuję, jak się trzęsie.

— Zostaw... zostaw mnie — szepcze i przeciera usta.

— Nie chcę, żebyś... nie możesz, nie chcę... nie patrz na... na mnie.

— Jeśli myślisz, że cię tu zostawię, to jesteś w wielkim błędzie, Connor — mówię spokojnie, by jej nie denerwować.

Wystarczy jej emocji jak na jeden dzień.

Udaje nam się wsiąść do samochodu dopiero po kilkunastu długich minutach, podczas których Eliana wymiotuje jeszcze trzy razy. Pomagam jej zająć miejsce i zapinam pasy. Tym razem nie włączam ogrzewania, tylko klimatyzację, by cuciła ledwo przytomną dziewczynę.

Staram się jechać powoli, by za bardzo nie trzęsło i żeby Eliana dała radę dojechać bez kolejnych przystanków. Po minucie dociera do mnie jej ciche pochrapywanie, które swoją drogą jest cholernie słodkie. Oddycham z ulgą, słysząc jej spokojny i miarowy oddech.

Gdy docieram pod dom, parkuję na podjeździe jak najbliżej drzwi wejściowych. W środku panuje ciemność, więc mam pewność, że wszyscy już śpią i nie zobaczą pijanej sąsiadki. Nie potrzebuję krzywych spojrzeń mamy i ciekawskich pytań.

Opuszczam samochód i podchodzę do drzwi pasażera. Otwieram je i wkładam rękę pod kolana Eliany, a drugą podtrzymuję jej plecy. Wyjmuję ją i ruszam prosto do domu. Dziewczyna budzi się, chwyta mój kark i chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi. Mamrocze coś niezrozumiale pod nosem, na co kąciki ust wędrują mi ku górze. Jej ciepły oddech owiewa moją skórę. Znów czuję ten kwiatowy zapach.

Wchodzę do domu z Elianą na rękach i staram się nikogo nie obudzić.

Muszę przejść bardzo cicho. Schodami kieruję się prosto na górę, a potem ruszam do swojej sypialni, która znajduje się na samym końcu korytarza.

Dodatkowym utrudnieniem jest to, że nie mogę zapalić latarki w telefonie, a tym bardziej światła. W końcu docieram do drzwi i popycham je lekko barkiem, a potem wchodzimy. Kładę Elianę na łóżko i przykrywam ją miękką czarną pościelą.

Podchodzę do okna i uchylam je na chwilę, aby wpuścić trochę świeżego powietrza. Zasłaniam zasłony. Eliana wierci się na łóżku, próbując przykryć się kołdrą, ale nieudolnie się w nią zaplątuje, co mnie bawi.

Podchodzę i pomagam jej się okryć. Jej oczy są przymknięte, a policzki

zarumienione. Śpi. Słyszę jej miarowy oddech. Mam nadzieję, że prześpi spokojnie całą noc.

Przysiadam obok, bo nie chcę jej opuszczać. Naprawdę, kurwa, cieszę się, że tu jest i mogę chociaż na nią patrzeć. To, że zadzwoniła akurat do mnie, wiele dla mnie znaczy. Przecież równie dobrze mogła zadzwonić do pierdolonego Justina. Ale nie, ona zadzwoniła do mnie. To musi o czymś świadczyć. Musi.

— Logan? — słyszę nagle jej cichy szept.

Zerkam na jej piękną twarz i widzę, jak wtula policzek w poduszkę.

— Tak? — Siedzę pochylony na brzegu łóżka i opieram przedramiona na udach, krzyżując przed sobą dłonie.

— Myślisz, że będę kiedyś szczęśliwa? — mamrocze pod nosem. —

Ostatnio nie jestem. Już długo. Nie wiem. Wszystko tylko boli. Ciągle ból. Jestem tym już tak cholernie zmęczona...

Wzdycham przeciągle, wypuszczając powietrze z głośnym świstem.

— Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, Eliano. — Przez chwilę milczę, a dziewczyna w tym czasie odpływa. — Nawet nie wiesz, jak kurewsko dobrze mi ze świadomością, że mogę cię mieć przy sobie chociaż przez tę jedną noc. — Wyciągam dłoń i odgarniam kosmyk jej włosów.

— Śpij słodko, kruszynko. — Pochylam się i muskam delikatnie jej czoło.

## Rozdział 25.

### Eliana

Rozchyłam powieki i od razu uderzają we mnie promienie porannego słońca. Przykładam dłoń do twarzy i dociskam głowę do poduszki, gdy czuję promieniujący ból, który rozsadza mi czaszkę. Suchość w ustach sprawia, że jedyne, o czym marzę, to kropla wody, a żołądek zaciska mi się w supeł przy każdym ruchu. Jęczę z bezradności i zdeterminowana próbuję podnieść się z łóżka, ale fala bólu, która atakuje moją głowę, jest nie do wytrzymania. Mam wrażenie, jakby ktoś właśnie wbijał mi w nią milion ostrych szpilek. Opadam z powrotem na miękką poduszkę i masuję opuszkami palców skronie, licząc, że to choć trochę uśmierzy doskwierający mi ból.

Nie wiem, gdzie jestem i jak się tu znalazłam, ale to na pewno nie jest mój pokój. Przechylam z trudem głowę. Czarna pościel... Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy dociera do mnie, że znam tę czerń aż za dobrze. Kiedyś byłam tu częstym gościem i traktowałam to miejsce jak azyl, w którym mogłam się zaszyć.

Skopuję z siebie kołdrę, w którą zaplatały się moje nogi, i zrywam się z łóżka. Próbuję złapać równowagę, gdy w końcu udaje mi się wstać, ale głowa znów mi pęka. Powoli przypominam sobie, co się wczoraj wydarzyło. Opadam z powrotem na miękką materac i biorę głęboki oddech, by uspokoić szalejące serce. Zaczesuję do tyłu włosy i rozglądam się po pustym pokoju, którego widok przywołuje tyle bolesnych wspomnień.

Jak mogłam doprowadzić się do tak beznadziejnego stanu?! Co w ogóle mnie podkuśiło, żeby upijać się w środku tygodnia, samotnie, w pobliżu pieprzonych ruin?!

Kręcę głowę z niedowierzaniem. To, że jestem nieodpowiedzialna, to mało powiedziane. Zachowałam się jak gówniara obrażona na cały świat.

I to po tym, co przeszłam dwa lata temu...

Gdy zawroty głowy ustają, a moje nogi już nie są takie miękkie, orientuję się, że jestem ubrana tylko w za duży męski T-shirt. Rozglądam się nerwowo i dostrzegam swoje ubrania poskładane na fotelu w rogu pokoju.

— O Boże — szepczę sama do siebie i chowam twarz w dłonie.

*Ellie, coś ty narobiła* — karcę się w myślach, nie wierząc w to, że obudziłam się w sypialni Logana Moltona.

Jak bardzo byłam pijana, żeby zadzwonić właśnie po niego? Zważywszy na to, jak cholernie boli mnie głowa i że praktycznie nic nie pamiętam, musiałam zalać się w trupa.

— Cześć — słyszę głęboki głos i unoszę głowę w kierunku, z którego dochodzi.

Logan stoi ubrany cały na czarno, oparty o framugę drzwi, z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Ma na sobie zwykły T-shirt z krótkim rękawem, a całe jego ramiona i przedramiona są pokryte czarnymi rysunkami. Zatrzymuję na nich

wzrok. Tatuaze prezentują się naprawdę mrocznie, ale podobają mi się. Muszę przyznać, że ta wersja Moltona podoba mi się jeszcze bardziej niż dawna.

Gdy orientuję się, że przyglądam się chłopakowi zbyt długo, schodzę pospiesznie z łóżka.

Logan patrzy na mnie, a do mnie dociera, że jego T-shirt sięga mi zaledwie za pośladki. Staram się naciągnąć go jak najbardziej w dół, ale nie jestem w stanie wskórać zbyt wiele. Bawełniany materiał wraca na swoje miejsce i nie chce dobrze zasłonić mojej koronkowej bielizny.

— Przepraszam cię za wczoraj. — Kładę dłoń na czole i czuję, że zaczynam drżeć.

— Nie wiem, co się wydarzyło, ale cholernie cię przepraszam, już sobie idę.

Zabieram szybko swoje ubrania. Muszę wyjść, bo nie czuję się komfortowo, stojąc przed nim w samym T-shircie. Idę pospiesznie w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. Logan się nie rusza, stoi w progu swojego pokoju i mierzy mnie przenikliwym wzrokiem.

— Przepraszam, ale chciałabym przejść — mówię słabo, próbując wydostać się z mrocznego pomieszczenia.

Chłopak góruje nade mną i bije od niego aura wyższości. Lustruje mnie swoimi czarnymi oczami, podczas gdy ja walczę sama ze sobą.

Staram się zachować bezpieczny dystans, ale to trudne, bo moje ciało ma mnie totalnie gdzieś i ciągnie do niego jak cholerny magnes.

— Mogę? — pytam słabo.

Udaję niewzruszoną, ale jestem mu cholernie wdzięczna za to, że mnie znalazł i zaopiekował się mną zeszłej nocy.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, jak cholernie nieodpowiedzialnie się wczoraj zachowałam? — odzywa się pozornie spokojnie, ale widzę, że stara się opanować nerwy. — Odchodziłem od zmysłów...

— Jestem ci bardzo wdzięczna... nie wiem, dlaczego zadzwoniłam akurat po ciebie — przerywam mu. Przełykam z trudem ślinę.

— Wiesz, co mogłoby się stać, gdybym tam nie przyjechał? — unosi głos, rzucając mi karcące spojrzenie.

Kurczę się w sobie.

— To wszystko... — dukam, starając się sklecić jakieś sensowne zdanie.

— Teraz ja mówię — przerywa mi i popycha mnie lekko w głąb pokoju, a potem zatrzaskuje drzwi.

Wzdrygam się, bo widzę w jego oczach złość i... troskę. Nie zatrzymuje się, tylko napiera na mnie do momentu, gdy za plecami czuję zimną powierzchnię.

— Brałaś w ogóle pod uwagę to, że mogłem nie odebrać telefonu?

— cedzi przez zęby, po czym zaciska usta w wąską linię. — Albo to, że te napalone kutasy, które tam z tobą były, mogły ci zrobić krzywdę, zanim dotarłem na miejsce?!

Powstrzymuję chęć jęknięcia, gdy to wszystko zaczyna do mnie dochodzić. Ma rację, o mały włos uniknęłam tragedii. I sama się w to wpakowałam! Do oczu napływają mi łzy, bo wspomnienia wracają i wypełniają moją głowę.

— Całą noc czuwałem przy łóżku...

— Co robiłeś? — prawie piszczy, gdy dociera do mnie sens jego słów.

*Jak to czuwał całą noc? To znaczy, że siedział przy mnie przez kilka godzin i patrzył na to, jak śpię?!*

— Wczoraj w nocy... potwornie się bałem, że cię nie znajdę. Że coś ci grozi... że... że zawiodę. Znowu. Musiałem być pewny, że nic ci nie grozi i że jesteś bezpieczna. — Unosi dłoń i opiera ją na ścianie tuż nad moją głową. — A jedynie obserwowanie tego, jak spokojnie i miarowo oddychasz, mogło mnie o tym przekonać.

— Boże, nie wierzę — szepczę bardziej do siebie niż do niego, kręcąc z niedowierzaniem głową. — Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna, ale... po tym wszystkim, co się zdarzyło, nie udawaj, że tak bardzo cię obchodzę.

Próbuję go wyminąć, ale gdy jestem tuż obok, zaciska palce na moim nadgarstku i przyciąga mnie do siebie. Zataczam się, a moja klatka piersiowa uderza z impetem w jego twarde tors. Rumienię się pod jego spojrzeniem. Oddech mi przyspiesza i tracę na chwilę rezon.

— Obchodzisz mnie, Eliano — zapewnia stanowczo, po czym unosi palcem mój podbródek, zmuszając mnie, abym spojrzała mu prosto w oczy. — Bardziej, niż ci się wydaje.

— Chciałabym w to wierzyć — szepczę i powoli się od niego odsuwam.

— Naprawdę.

Jego dotyk mnie pali, a bliskość sprawia, że nie potrafię racjonalnie myśleć. Muszę wyjść, zanim stracę resztki zdrowego rozsądku i poddam się temu, przed czym tak bardzo się wzbraniam.

Gdy jego uścisk się rozluźnia, wrywam rękę i ruszam do drzwi. Chcę dotrzeć do łazienki, aby w końcu zrzucić z siebie T-shirt, który tak cholernie nim pachnie.

— Logan? — pytam jeszcze, bo to mnie nurtuje.

Spogląda w moją stronę i unosi pytająco brew. Czuję, jak gardło wysycha mi na wiór.

— Dlaczego mam na sobie twoją koszulkę?

— Zaczęłaś się w nocy rozbierać — informuje mnie z lekkim rozbawieniem. — Twierdziłaś, że nienawidzisz spać w ciuchach, a jedynym sensownym strojem do spania jest bielizna.

Ogarnia mnie potworne zażenowanie. Owszem, kocham spać w bieliźnie, ale po jaką cholere rozbierałam się przy Moltonie? Wystarczy, że widział mnie pijaną, po co dokładać do tego nocny striptiz, którego byłam kompletnie nieświadoma?

Nie mówię już nic i po prostu idę do łazienki. Ściągam ten przekłety T-shirt i podchodzę do umywalki, by przemyć twarz zimną wodą.

Opieram ręce na blacie, po czym patrzę na swoje odbicie w lustrze.

Na zewnątrz tego nie widać, ale w środku jestem rozwalona na milion małych kawałków, które naprawdę trudno jest mi poskładać do kupy.

Gdy udaje mi się w końcu zmyć wczorajszy makijaż za pomocą kosmetyków pani Molton, zwiążuję włosy na czubku głowy i podchodzę do szafki, na którą rzuciłam swoje ubrania. Chwytam najpierw spodnie, ale od razu stwierdzam, że nie nadają się do tego, by je włożyć. Są brudne od ziemi i trawy. Bluza wygląda tak samo, a jeden rękaw jest rozdarty.

*Boże, czy ja wczoraj stoczyłam walkę z jakimś dzikim zwierzem?!*

Uświadamiam sobie, że niestety, ale do domu będę musiała wrócić w T-shircie Moltona, co niespecjalnie mnie cieszy. Paradowanie z prawie nagimi pośladkami po osiedlu, gdzie sąsiedzi mają średnio po sześćdziesiąt lat, może nie zostać zbyt dobrze odebrane. Liczę jednak, że przemknę szybko, nikt mnie nie zauważy i nie wzbudzę niepotrzebnej sensacji.

Zgarniam w pośpiechu brudne ubrania i chcę wyjść z łazienki. Jakie jest moje zdziwienie, gdy w progu wpadam na Moltona, który z cwaniackim uśmiechem na twarzy stoi oparty o ścianę, a w dłoni trzyma bluzę i spodnie dresowe.

— Przebierz się, jest zbyt zimno, żebyś paradowała w tej koszulce.

— Wręcza mi swoje ciuchy.

— Skąd wiedziałeś? — pytam zdławionym głosem i odbieram od niego czyste ubranie.

— Rozbierałem cię w nocy, Connor — mówi, przez co momentalnie się zawstydzam. — To znaczy, pomagałem ci się rozebrać, więc widziałem, że twoje ubrania nie będą się już do niczego nadawały. — Unosi dłoń i drapie się po karku.

Teraz to on wydaje się lekko zakłopotany, co sprawia, że unoszę kąciuki ust w słabym uśmiechu. Robię krok w przód i staję z nim twarzą w twarz.

Unoszę głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

— Podobało ci się? — szepczę i wbijam palec wskazujący w jego tors, po czym przesuwam nim w górę i w dół. — Zapamiętaj sobie ten obraz, Molton, bo to prędko się nie powtórzy.

Odwracam się na pięcie. Wchodzę z powrotem do łazienki, by włożyć ciuchy, które mi przyniósł. Robię to natychmiast, a T-shirt, w którym spałam, składam w kostkę i zostawiam na szafce.

Gdy tym razem wychodzę z łazienki, chłopaka już nigdzie nie dostrzegam. Docierają do mnie natomiast dźwięki rozmów dochodzące z dołu

oraz zapach jajecznicy, którą ktoś przyrządza. Mój żołądek od razu daje o sobie znać. Uświadamiam sobie, że od śniadania, które zjadłam po-przedniego dnia, oprócz alkoholu nie miałam nic w ustach. Nic dziwnego, że czuję głód.

Staram się zejść ze schodów jak najciszej i niezauważona dotrzeć do drzwi wyjściowych, ale gdy stawiam stopę na ostatnim schodku, w progu kuchni zjawia się uśmiechnięty od ucha do ucha Christian.

— Dzień dobry, Eliano. — Unosi wymownie brew, a na jego twarzy pojawia się cień rozbawienia.

Przymykam powieki, bo mimo że przecież nic nie zrobiłam, czuję się, jakbym właśnie została przyłapana na czymś bardzo niestosownym.

— Cześć, Christian — mruczę pod nosem i staram się przywołać na twarz uśmiech, choć jestem pewna, że nie promienieję. — Co tam?

— dodaję, choć nie wiem po co. Chyba po prostu staram się wyjść z tej sytuacji z godnością, co zapewne mi się nie uda.

— Jak się spało? — pyta, zbijając mnie tym z tropu i wprawiając w jeszcze większe zakłopotanie.

— Jeśli myślisz, że ja i Logan... — Zaczynam machać nerwowo ręką.

— My nie... to nie jest to, co myślisz — dukam, starając się sklecić jakieś sensowne zdanie. — Logan mi po prostu pomógł.



Nie mam pojęcia, dlaczego się tłumaczę, ale właśnie to robię i wychodzi mi to bardzo nieudolnie. Pewnie lepiej byłoby, gdybym się po prostu zamknęła.

— Nie wnikam. — Unosi dłonie, ale uśmiech wciąż nie schodzi z jego twarzy. — Nie musisz mi się tłumaczyć, przecież też byłem w waszym wieku — dodaje i puszcza mi oczko, przez co zalewam się cholerną purpurą.

— Daj jej spokój — słyszę głos Logana za swoimi plecami.

Chłopak mija mnie i rzuca torbę treningową pod komodę znajdującą się w korytarzu, tuż przy wejściu.

— Zjesz z nami śniadanie? — pyta Christian, ewidentnie unikając kontaktu z Loganem. Wzajemna niechęć między nimi jest doskonale wyczuwalna.

— Zrobiłem jajecznicę na boczku.

— Nie.

— Nie.

Ja i Logan odezwaliśmy się niemal w tym samym czasie.

Skupiam wzrok na Moltonie, po czym zerkam na zdezorientowanego Christiana.

— Nie — powtarzam zdecydowanie ciszej. — Właściwie to powinnam już iść.

Pokonuję ostatni schodek i ruszam do wyjścia. Logan stoi kompletnie niewzruszony, oparty o ścianę, z dłońmi schowanymi do kieszeni dresów.

— Elianaaaaa!!! — Z pokoju obok wybiega uradowana Scarlett.

Odwracam głowę i już wiem, że popełniłam wielki błąd, nie opuszczając tego domu wcześniej, bo ten mały skrzat, który właśnie się do mnie przykleił, nie pozwoli mi szybko wyjść. Jestem tego pewna.

— Cześć, Scarlett. — Uśmiecham się promiennie i głaskam jej idealnie proste włosy.

— Co tu robisz? — Unosi głowę.

*Pomocy. Potrzebuję pomocy.*

Patrzę na Logana, którego kącik ust nieznacznie drgnął ku górze.

— Wiesz, skarbie... — zaczynam, szukając odpowiedniej wymówki —

...pomagałam Loganowi w nauce.

— Czego się uczyliśmy, Eliano? — pyta Molton, unosząc wymownie brew.

Mrużę powieki i posyłam mu zabójcze spojrzenie. Jego to ewidentnie bawi, podczas gdy ja pragnę zapaść się pod ziemię. Liczyłam na jego pomoc, a on chce mnie dobić! Przenoszę wzrok na Christiana, niemo prosząc go, by zakończył tę farsę.

— Dobra, dzieciaki. — Mężczyzna klaszcze w dłonie, po czym bierze się pod boki. — Do kuchni, raz, dwa, bo za chwilę wszystko będzie zimne.

— Ja spadam. — Logan pochyla się i chwyta w dłoń torbę, po czym przerzuca ją sobie przez ramię. — Na mnie nie liczcie.

— Logaaaaaan... — Przeciągły jęk Scarlett zmusza go do zatrzymania się. — Zjedz z nami. Proszę, proszę, proszę. — Składa rączki jak do modlitwy i robi oczy kota ze Shreka, a ja już wiem, że wygrała.

On jej się nie oprze. Nie ma szans, by jej odmówił, i ona dobrze o tym wie, bo po chwili jej twarz zdobi już szeroki uśmiech, a jego torba ląduje na podłodze z głośnym hukiem. Dziewczynka podbiega do brata i łapie jego dłoń, po czym, gdy znajdują się tuż obok mnie, chwyta również moją.

— Scarlett, ja muszę wracać do domu — próbuję wymigać się od wspólnego śniadania, ale to na nic.

— Nic ci to nie da — mruczy pod nosem Logan. — Ona już podjęła decyzję.

Wzdycham bezgłośnie i kompletnie się poddaję. Gdy docieramy do kuchni, odkładam na bok ubrania, które cały czas trzymałam, i zajmuję jedno z wolnych krzeseł. Christian w tym czasie zdążył już zapełnić cztery talerze, a zapach, który rozchodzi się po całej kuchni, sprawia, że mój żołądek zaciska się w supeł.

— Smacznego — rzuca i również zasiada do stołu.

Jemy w milczeniu, a atmosfera jest napięta.

— Więc, Eliano, jakie masz plany po liceum? — Christian zaczyna rozmowę jako pierwszy.

— Wciąż poważnie myślę o medycynie. — Wzruszam ramionami i przeżuвам jajecznicę.

— Ooo, ambitnie — stwierdza z podziwem mężczyzna. — Myślę, że razem z Irene moglibyśmy ci pomóc...

— To nie będzie konieczne — przerywam i po chwili orientuję się, że to było bardzo niegrzeczne. — Nie wiąże swojej przyszłości z Monterey.

— To zupełnie tak jak ja — mruczy pod nosem Logan, grzebiąc widelcem w przygotowanej przez Christiana jajecznicy.

— Ale jak to? — wtrąca się mała Scarlett, a jej oczy przepelnia smutek. — Mówiłaś, że już nigdy nie wyjedziesz!

— Będę tu z tobą jeszcze przez prawie dwa lata, więc nie musisz się o nic martwić, skarbie. — Pochyliłam się nad stołem i pstrykam palcem jej malutki nosek.

\* \* \*

W końcu, po godzinie, która niemiłosiernie się dłużyła, udaje mi się opuścić dom Logana. Wchodzę do siebie i wiem, że będę musiała skłamać, żeby uspokoić mamę. Nie może się denerwować, a ja nie powinnam była przysparzać jej dodatkowego stresu, ale naprawdę nie planowałam upić się aż tak bardzo. Chciałam wypić trochę wina i odreagować, a potem spokojnie wrócić do domu. Pech chciał, że zamiast w domu wylądowałam w łóżku pieprzonego Logana Moltona.

Na palcach staram się minąć kuchnię, ale gdy tylko zaczynam wchodzić na schody, wyrasta przede mną zdenerwowana mama.

Kulę się w sobie i przymykam na chwilę powieki.

— Eliana! — Jej głos drży, a moje serce pęka przez to na pół.

— Dziecko, co się z tobą działo całą noc?!

— Wszystko ci wyjaśnię, tylko proszę, nie martw się i nie denerwuj.

— Unoszę dłonie, aby choć trochę ją uspokoić, ale wiem, że będzie to cholernie trudne. — Jestem cała i zdrowa, jak widzisz, nic mi nie jest, czuję się dobrze.

— Nie było cię całą noc, wracasz do domu rano, ja odchodzę od zmysłów, a ty mi mówisz, że mam się nie martwić, ty się, dziecko, słyszysz?!

— Krzyżuje ręce na piersiach i marszczy brwi, przez co uwydatnia się między nimi spora bruzda. — Skoro chcesz, żebym traktowała cię jak osobę dorosłą, to, proszę cię, zacznij się tak zachowywać.

Nie planowałam tego. Nie chciałam narażać jej na stres. Nie to było moim zamiarem. Chciałam tylko zapomnieć. Chociaż na chwilę.

Udało mi się — na jedną noc. Nad ranem wszystko powróciło ze zdwojoną siłą. Powróciło w momencie, gdy w progu pokoju stanął chłopak, o którym nie umiem przestać myśleć.

I choć bardzo chcę wyrzucić Logana Moltona ze swojego życia, nie potrafię. Jakaś dziwna siła ciągnie mnie do niego i z każdym dniem coraz bardziej pragnę, by był blisko.

## Rozdział 26.

### Logan

Widoku Eliany w moim T-shircie i czarnej koronkowej bieliźnie nie mogę wymazać z pamięci. Kurwa, rozbierała się u mnie w pokoju, kompletnie nieświadoma tego, że stoję zaledwie parę kroków od niej. Próbowałem nie patrzeć. Naprawdę starałem się zrobić wszystko, żeby odwrócić wzrok, ale ona ma ciało pierdolonej bogini. Jędrne piersi schowane w koronkowym biustonoszu, smukła talia z idealnie wyprofilowanymi biodrami i zajebicie seksowna pupa znów będą mi się śnić po nocach.

Próbuję skupić się na tym, co mówią do mnie kumple, ale nie jestem w stanie. Moje myśli cały czas krążą wokół Connor, ale nie dotyczą tylko poprzedniej nocy. Od czasu, gdy wróciła do Monterey, nie ma dnia, bym nie myślał o wydarzeniach sprzed dwóch lat. I choć wtedy nie chciałem jej słuchać i wiedzieć, co zaszło na tej cholernej imprezie, teraz nie potrafię przestać o tym myśleć i muszę poznać całą prawdę. Jeśli ona mi nie powie, co się stało, sam to odkryję, choćbym miał umrzeć.

Ktoś na pewno coś widział, ktoś na pewno coś wie. Nie wierzę, że nikt niczego nie zauważył.

— Molton, jak było u dyrka na dywaniku? — pyta Brian, dopalając resztki papierosa.

Wypuszcza z ust dym, po czym rzuca peta pod stopę i przygniata go czarnym trampkiem. Pochyla się i opiera łokcie o kolana, patrząc na mnie wyczekująco. Jason, który przez całą przerwę przeglądał coś w telefonie, również skupia na mnie uwagę.

— Kutas chciał mnie stąd wyjechać. — Prycham z pogardą, spluwając pod nogi.

— A ja udawałem, że bardzo tego nie chcę.

— Co musiałeś zrobić, żeby do tego nie doszło? — tym razem słyszę głos Jasona.

— Przyznać się, że wrzuciłem to pierdolone nagranie do sieci — oznajmiam obojętnie.

— Przecież, kurwa, tego nie zrobiłeś! — rzuca wkurzony Jason. — Jaki miałbyś w tym cel?!

— Zemsta — szepcze Brian, a na jego twarzy wykwita szeroki uśmiech. Wygląda jak psychol, gdy się tak szczerzy, ukazując wszystkie zęby. — Powtarzałeś jak katarynka, że zemsta to jedyne, czego pragniesz.

Że smarkula pożałuje tego, co ci zrobiła, i za wszystko zapłaci.

— Zemsta już dawno przestała mnie obchodzić — mówię zdecydowanie ciszej i spuszczam wzrok na swoje dłonie. Nerwowo bawię się papierosem. — Gdybym nie wziął winy na siebie, to Eliana straciłaby szansę na stypendium.

Wkładam papierosa między wargi i odpalam jego końcówkę zapalniczką wyciągniętą z kieszeni skórzanej kurtki. Zaciągam się i odprężam.

Odchylam się i opieram o stolik, który mam za plecami. Unoszę głowę i wypuszczam gęsty kłąb dymu, skupiając się na tym, jak rozmywa się w powietrzu.

— Aleś ty honorowy — słyszę nagle prześmiewczy ton Briana.

— Jesteście zjebani, wystarczy, że laska zakręci przy was dupą i pokaże jej kawałek, a lećcie do niej jak muchy do gówna — kontynuuje.

— Rozejrzyjcie się tylko. — Wskazuje dłonią na dziedziniec pełen ludzi. — Takich jak one są tu setki, a wy uparliście się akurat na te dwie, które mają was głęboko w piździe.

Napinam się i obserwuję kumpla spod przymrużonych powiek.

Przysięgam, że jeszcze chwila, a dam mu w pysk. On nie ma zielonego pojęcia, co właśnie przeżywam. Nie wie, jak to jest stracić kogoś, poza kim nie widzi się świata i bez kogo nie dostrzega się sensu dalszego życia.

Nie wie, jak to jest co noc śnić na nowo ten sam koszmar i budzić się z krzykiem. Nie wie, jak to jest umierać z tęsknoty za dziewczyną, w któ-

rej oczach widzi się tylko nienawiść i pogardę. On niczego, kurwa, nie wie, bo dla niego zawsze liczyły się tylko imprezy do białego rana, alkohol, dragi i nic nieznaczący seks.

— Co wiecie o imprezie u Jasona? — ignoruję słowa Briana i postanawiam zacząć swoje małe śledztwo od wypywania kumpli, którzy byli tam razem ze mną. Być może pamiętają cokolwiek, co choć trochę przybliżyłoby mnie do poznania prawdy? Nigdy z nimi o tym nie gadałem, bo byłem pewny, że zostałem zdradzony. — Kim był ten typ, co przespał się z Elianą? — Naprawdę trudno mi o to pytać. — Dlaczego nikt o nim nic, kurwa, nie wie? Jakim cudem nagle się rozpląnął? — Znow się zaciągam.

— Stary, to było dawno — zaczyna Jason, który siedzi tuż obok. —

Wiesz, jak wyglądają imprezy w moim domu. Stado napalonych, pijanych i naćpanych nastolatków. Myślisz, że po takim czasie ktokolwiek będzie coś pamiętał? Może po prostu odpuść, bo trudno ci będzie znaleźć typa, który zapadł się pod ziemię.

Naprzeciwko mam Briana, który odpala fajkę za fajką i wydaje się kompletnie niezainteresowany naszą rozmową. Siedzi z wielkim bananem na ryju i obczaja wszystkie dupy, które przechodzą przez dziedziniec naszej szkoły.

— Chcę, kurwa, w końcu się dowiedzieć, co się wtedy stało — wyjaśniam i gaszę peta na ławce, na której siedzę. Pochyliam się do przodu, krzyżując dłonie przed sobą.

— Na chuj? — pyta nagle Brian ostrym tonem. — Na chuj drążysz, Molton?!

— Zrywa się z miejsca, gdzie siedzi, i zarzuca sobie plecak na ramię. — To było w chuj czasu temu, po jaką cholerę do tego wracasz?

— Straciłem ją, kurwa! — krzyczę, nie zdając sobie sprawy, że zwracam tym uwagę wszystkich, którzy stoją w pobliżu.

— Straciłem ją na pierdolone dwa lata. — Podnoszę się i staję z kumplem twarzą w twarz.

Dyszę ciężko, a dłonie zaciskam w pięści. Czuję, jak krew mi z nich odpływa, gdy dociskam paznokcie do skóry, sprawiając sobie tym ból. Toczę z Brianem wojnę na spojrzania i żaden z nas nie zamierza odpuścić.

— Takich jak ona możesz mieć na pęczki — cedzi przez zaciśnięte zęby mój kumpel. — Jakoś nie narzekałeś, gdy inne ci obciągały.

— To było, zanim tu wróciła — przerywam mu zdecydowanie głośniejszym, niż to konieczne. — I zanim pierdolony błękit jej oczu znow zaczął mieć dla mnie znaczenie.

— Kurwa, Molton, bo się rozplącę — kpi Brian. — Jeszcze chwila, a naprawdę puszcę pawia. Weź sobie jakąś dupę i niech spuści z ciebie ciśnienie, bo jesteś nie do wytrzymania.

— Czego, kurwa, nie zrozumiałeś? Od piętnastu minut próbuję ci uświadomić, że nie chcę nikogo innego. — Unoszę dłonie i zaciskam palce na materiale jego czarnej bluzy.

— Nie odpuszczę, dopóki nie dowiem się, co tam się tak naprawdę wydarzyło. Znajdę go i jeśli będę musiał, to go, kurwa, zabiję.

— Dobra, nie odpierdalajcie trzody. — Jason podchodzi do nas i odpycha mnie od Briana. — Dowiemy się, kto to zrobił, możesz na nas liczyć

— zapewnia, a ja cofam się o krok.

Przechesuję włosy dłonią i biorę głęboki wdech.

— Na mnie nie liczcie — mówi szorstko Brian, unosząc na mnie wzrok.

Mrużę powieki, bo nie spodziewałem się słów, które właśnie opuściły jego usta. Jesteśmy kumplami, odkąd pamiętam. Razem od przedszkola.

Zawsze obowiązywała nas zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Za dzieciaka byliśmy gotowi skoczyć za sobą w ogień. Gdy jeden płakał, płakali wszyscy, gdy jednemu z nas działa się krzywda, dwóch pozostałych dokonywało zemsty. Kiedy pojawiały się kłopoty, zawsze radziliśmy sobie z nimi wspólnie. Co w niego wstąpiło, że tym razem jest inaczej?!

— Nie będę się bawił w żadnego detektywa, pierdolę to. — Spluwa pod nogi i odchodzi, kierując się do głównego wejścia prowadzącego do szkoły.

— Przejdzie mu — odzywa się Jason, gdy obaj śledzimy oddalającą się sylwetkę kumpla. — Może po prostu pogadaj z Elianą?

— Mam się jej tak po prostu zapytać, czy wtedy przespała się z tym typem i kim on w ogóle jest? — pytam z ironią. — Pojebało cię do reszty?

\* \* \*

Po całym dniu spędzonym poza domem i ciężkim treningu, jaki odbyłem po lekcjach, marzę tylko o tym, żeby wskoczyć pod prysznic, a później po prostu położyć się spać. Parkuję na podjeździe i gaszę silnik. Odwracam się, by wziąć plecak, który rzuciłem na tylne siedzenie. Wychodzę z samochodu i trzaskam drzwiami z hukiem, co nie okazuje się najlepszym pomysłem, bo tępy ból głowy, który towarzyszył mi od rana, przybiera przez to na intensywności. Skronie mi pulsują i dziwnie piszczą mi w uszach. Trening wcale nie pomógł, a jedynie pogorszył sprawę. Wystarczyła chwila nieuwagi, by mój przeciwnik wymierzył cios, który od razu mnie znokautował, i odpłynąłem na kilkanaście dobrych sekund. Jeśli dalej będę tak rozkojarzony i nie zacznę bardziej uważać, mogę zapomnieć o wygranej na gali.

Popycham drzwi i wchodzę do domu. W środku panuje idealna cisza.

Z korytarza mam dobry widok na to, co dzieje się w salonie. Matka z Christianem siedzą na kanapie z książkami w rękach, a Scarlett leży na brzuchu na dywanie i wymachując w powietrzu nóżkami, rysuje coś na białej kartce papieru. Wywracam oczami na widok tego idealnego obrazka i ciskam plecak w kąt. Zrzucam ze stóp buty i od razu ruszam w stronę schodów, by zaszyć się w pokoju.

— Logan? — słyszę za sobą wołanie, a chwilę później matka stoi już niedaleko ze skrzyżowanymi rękami, opierając się ramieniem o ścianę.

Na nosie ma okulary, które zsunęły jej się i zatrzymały na jego końcu.

— Co Eliana robiła u nas w domu z samego rana? — pyta z zaciekawieniem, a ja zatrzymuję się na którymś ze schodków.

Zaciskam mocniej dłoń na drewnianej poręczy.

— Twój mężulek zdążył się już poskarżyć?! — drwię.

— Christian mi nic nie powiedział — zaprzecza stanowczo, stając w jego obronie. — To sprawka Scarlett. Więc? — Unosi pytająco brew w oczekiwaniu na odpowiedź.

— A potrzebujesz tej informacji, bo?

Po cholere jej to wiedzieć. Teraz nagle zaczęło ją interesować to, co dzieje się w moim życiu?! Po osiemnastu latach obudził się w niej instynkt macierzyński. Na to już zdecydowanie za późno, więc lepiej, żeby się nie produkowała, bo i tak nic tym już nie naprawi.

— Odpowiedz — rozkazuje chłodno.

— Spała — rzucam beznamiętnie i ruszam schodami do pokoju.

Jestem w stanie dostrzec jeszcze, kątem oka, zdziwienie, jakie maluje się na jej twarzy. Chyba próbuje przeanalizować w głowie to, co właśnie powiedziałem.

— Logan, ja jeszcze nie skończyłam! — woła, ale gdy widzi, że jej krzyki nie przynoszą skutku, idzie za mną.

Wchodzę do pokoju i ściągam przez głowę bluzę, po czym ciskam ją na fotel stojący w kącie pokoju. Podchodzę do szafy i wyjmuję z niej czyste ubrania. Chcę wyjść do łazienki, ale w progu staje matka.

— Logan, proszę cię. — Marszczy brwi, a na jej twarzy jestem w stanie dostrzec cień smutku. — Proszę cię, zostaw tę dziewczynę w spokoju.

Ona ma teraz ważniejsze rzeczy na głowie i wystarczająco dużo przeszła...

— A ja cię proszę, żebyś nie wpierdalała się w moje życie — przerywam jej i pryham z pogardą. — To moja sprawa, z kim sypiam, a tobie nic do tego.

Zdaję sobie sprawę, że te słowa wkurwią ją doszczętnie. Uważa, że jestem nieudacznikiem, który niczego w życiu nie będzie w stanie osiągnąć, ale jeszcze się zdziwi i kiedyś jej udowodnię, że zrobiła wielki błąd, spisując mnie na straty.

— Spałeś z nią? — praktycznie wypluwa te kilka słów, a we mnie rodzi się mała satysfakcja, bo wiem, że to ją zabolalo. — Jeśli to ma być jakiegoś rodzaju zemsta...

— Kurwa. — Śmieję się gorzko, gdy słyszę to, co do mnie mówi. —

Zemsta? — powtarzam. — Na tobie, tak? Myślisz, że wszystko kręci się wokół ciebie?

— Dobrze wiesz, że nie chodzi o mnie, tylko o Elianę. — Wysuwa w moją stronę palec wskazujący. — Jest dla mnie ważna i traktuję ją jak własną córkę, więc nie życzę sobie, byś się z nią spotykał i mącił jej w głowie. To dobra dziewczyna, a ty...

— A ja pociągnę ją na dno — kończę, patrząc jej prosto w oczy.

Przełykam z trudem ślinę, próbując zapanować nad emocjami.

Zdawałem sobie sprawę, że moja matka darzy Elianę większymi uczuciami niż mnie, ale nigdy nie przypuszczałbym, że znajdzie w sobie na tyle odwagi, by powiedzieć mi to prosto w twarz.

— Cholera, Logan, ona jest dla ciebie jak siostra. — Wzdycha zrezygnowana, rozkładając bezradnie ręce. — Dlaczego nie możesz po prostu trzymać się od niej z daleka?

*Bo, kurwa, nie potrafię.*

— Bo może nie chcę. Bo może świetnie się bawię, rozkochując w sobie tę małą smarkulę i pieprząc ją gdzie popadnie...

Nie udaje mi się wbić kolejnej szpilki matce, bo ta unosi dłoń i wymierza mi siarczasty policzek. Tak szybko, jak podjęła decyzję o wymierzeniu ciosu, cofa dłoń i przykłada ją sobie do klatki piersiowej, a na jej twarzy jestem w stanie dostrzec skruchę i ból. Sekundę później łzy płyną już ciurkiem po jej czerwonych policzkach. Wargi jej drży i jestem pewien, że żałuje tego, co zrobiła, ale czasu nie cofnie.

Przykładam dłoń do policzka, który piecze i pulsuje, i ruszam powoli szczęką, by rozluźnić napięte mięśnie żuchwy.

— Boże, synku... — Matka przykłada dłoń do ust, zalewając się łzami.

— Ja naprawdę nie chciałam. — Wysuwa rękę, by mnie dotknąć, ale cofam się o krok. — Przepraszam.

I choć w jej głosie słyszę skruchę i to, że naprawdę żałuje tego, co zrobiła, mam to w dupie. Nie ruszają mnie jej łzy, gesty ani słowa. Przestały mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie w momencie, gdy uświadomiłem sobie, że ona tak naprawdę bardziej kocha pracę i cudze dzieci niż własnego syna.

Nie chcę przebywać z nią w jednym pomieszczeniu i nie chcę na nią patrzeć. Dlatego właśnie nie wiedziała o moim związku z Elianą przed dwoma laty. Wiem, że nigdy nie zaakceptowałyby tego faktu, a co gorsza, mogłaby próbować zniszczyć to, co zbudowaliśmy. Odkąd pamiętam, traktowała Elianę jak własną córkę i na pewno nie życzyłaby sobie, aby ta mała związała się z kimś takim jak ja. Jej słowa właśnie to potwierdziły.

— Nie obchodzi mnie to, co masz mi do powiedzenia, bo ty już dawno przestałaś mnie obchodzić — syczę przez zaciśnięte zęby, czując, jak wzbiera we mnie złość. — Nie wiesz nic o mnie i o moim życiu i lepiej, żeby tak zostało. Więc teraz, proszę cię, wyjdź z mojego pokoju i daj mi święty spokój.



## Rozdział 27.

### Eliana

#### *Dwa lata wcześniej*

Leżymy w łóżku Logana zakopani w kołdrze i oglądamy jakąś przypadkową komedię romantyczną, którą sama wybrałam. Jest weekend, a odkąd jesteśmy razem, spędzamy ze sobą każdą wolną chwilę, ciesząc się swoim towarzystwem. Tego wieczoru wyjątkowo jesteśmy u Moltona w domu ze względu na to, że cała jego rodzina wyjechała na weekend do dziadków.

Wtulam się w ciepły tors chłopaka, a on obejmuje mnie ramieniem, sunąc opuszkami palców po mojej nagiej skórze. Wystarczy, że mnie dotknie, a przez moje ciało przebiegają przyjemne dreszcze, które kumulują się w jednym miejscu. Jest mi z nim cholernie dobrze, choć gdyby ktoś kiedyś powiedział, że zakocham się na zabój w Loganie Moltonie, to zaśmiałałabym mu się prosto w twarz.

Życie jednak lubi płatać figle i leżę właśnie w łóżku z chłopakiem, który uwielbiał mi dokuczać, gdy byłam małą dziewczynką, i którego szczerze nienawidziłam za to, że zawsze ciągnął za moje kucyki owinięte różowymi wstążkami.

Nagle telefon Logana dzwoni, a chłopak pochyla się i chwytą urządzenie. Przesuwa palcem po ekranie, by je odblokować, po czym przykłada sobie do ucha.

— Co tam, stary? — pyta, a ja dalej próbuję skupić się na obrazkach na ekranie laptopa. — Dam ci znać, pogadam z Ellie i oddzwonię.

Rozłącza się, a ja w tym czasie sięgam dłonią do miski, która jest po brzegi wypełniona popcornem. Wkładam sobie trochę do ust.

— Kto dzwonił? — pytam z pełną buzią, unoszę wzrok i opieram brodę na piersi Logana.

— Jason — odpowiada i wkłada sobie rękę pod głowę. — Pyta, czy wpadniemy na imprezę.

— Wolałabym nie — mrużę markotnie, a mina od razu mi rzednie na myśl o kolejnej idiotycznej imprezie.

— Dobrze wiesz, jak cholernie nie lubię tam chodzić. — Marszczę nos i wydymam usta z niezadowoleniem.

— Jasona jestem w stanie znieść, ale Brian okropnie mnie wkurza.

Imprezy u Jasona zawsze kończą się tak samo. Wszyscy są nawaleni albo naćpani, a laski wyglądające jak dziwki łąszą się do każdego chłopaka, nie zważając na to, czy jest wolny, czy zajęty. Niejeden raz było tak, że zostawiłam Logana dosłownie na chwilę, a gdy wróciłam, kręciła się już przy nim jakaś napalona dziunia. I choć ufam mu bardziej niż komukolwiek, to po prostu szlag mnie trafia, gdy widzę, jak ocierają się o niego czy niby przypadkiem go dotykają.

— Będę cały czas przy tobie. — Chłopak przytula mnie mocniej, całując czubek mojej głowy.

— Nie zostawię cię nawet na chwilę — szepcze, przyciągając mnie do siebie.

— Ughhhh — jęczę, wydając z siebie bliżej nieokreślone dźwięki i przewracając przy tym oczami. Wysuwam się z jego objęć i przysiadam na nogach, opierając pośladki na piętach. Mrużę powieki i wysuwam palec wskazujący. — Dobra, ale wiedz, że robię to tylko dla ciebie. — Pochyliłam się i muskam delikatnie jego wargi.

Schodzę z łóżka i podnoszę z podłogi bluzę, którą rzuciłam tam kilka godzin wcześniej. Przeciagam ją przez głowę w tym samym czasie, gdy Logan również coś na siebie zarzuca. Nie zwracam uwagi na swój strój, nie noszę krótkich spódniczek i topów. Nie mam parcia, by wyglądać jak modelka „Victoria’s Secret”. Dla mnie liczy się przede wszystkim wygoda i nie miałabym problemu pójść tam nawet w zwykłych szarych spodniach dresowych, które swoją drogą najchętniej bym teraz włożyła, ale tak się składa, że tego dnia mam na sobie czarne dzinsy.

Gdy schodzimy, zauważam, że Logan zabiera z komody kluczyki do swojego samochodu. Wydaje mi się to dziwne, bo wiem, że u Jasona alkohol będzie się lał strumieniami. Jeśli myśli, że pozwolę mu prowadzić pod wpływem, to jest w wielkim błędzie.

— Jedziemy samochodem? — Unoszę pytająco brew.

— No tak — odpowiada, jakby to było oczywiste.

— Co w tym dziwnego?

— Jeśli masz zamiar pić, to lepiej, żeby auto zostało w domu — ostrzegam surowo.

— Nie przyjmę dziś nawet kropli — zapewnia, po czym podchodzi do mnie i łapie moją dłoń.

— Ty mi w zupełności wystarczasz, skarbie.

Uśmiecham się pod nosem, gdy Logan prowadzi mnie do samochodu stojącego na podjeździe. Cieszę się, że podjął taką decyzję. Kiedy jest trzeźwy, czuję się zdecydowanie pewniej niż wtedy, gdy muszę siedzieć przy nim i pilnować go, by nic złego się nie stało.

Kiedy docieramy na miejsce, z daleka słychać już głośną muzykę oraz krzyki, piski i rozmowy nawalonych nastolatków. Idąc długim podjazdem, trzymam Logana kurczowo za rękę i mocno wtulam się w jego ramię. Po drodze Molton wita się z jakimiś ludźmi, których nawet nie kojarzę, a ja, korzystając z okazji, rozglądam się po zatłoczonej werandzie, gdzie właśnie wchodzimy.

Przed wyjazdem wysłałam wiadomość do Ivy z pytaniem, czy będzie tu dziś, ale niestety rozłożyła ją choroba i musiała zostać w łóżku.

Postanawiam, że jutro ją odwiedzę i sprawdzę, jak się czuje, a dziś muszę zdzierżyć jakoś to, że wieczór spędzę wśród pijanych uczniów naszej szkoły.

Wchodzimy do zatłoczonego domu kolegi mojego chłopaka i już od progu ktoś podsuwa nam pod nos czerwone plastikowe kubeczki wypełnione po brzegi alkoholem. Zaciskam mocniej dłoń, którą trzyma Logan, i znów wtulam się w jego ramię. Omiatam wzrokiem ogromny salon, który w tej chwili wygląda jak jedna wielka sala dyskotekowa. Wokół słychać głośną muzykę i donośne wrzaski zebranych tu osób.

Przyszło naprawdę sporo ludzi, zarówno ze szkoły, jak i zupełnie obcych, których widzę po raz pierwszy. Jestem w szoku, że ten dom pomieścił aż tyle osób naraz. Gdyby nie Logan, nie odważyłabym się tu przyjść.

Nie lubię tego typu posiadówek przyciągających napalonych facetów, którzy ślinią się na widok kawałka odsłoniętego ciała.

— Jestem tu. — Czuję przyjemne ciepło tuż przy uchu, gdy miękkie usta Logana wędrują w zagłębienie mojej szyi. — Jestem tu razem z tobą, o nic nie musisz się martwić.

Posyłam mu niemrawy uśmiech, a on ciągnie mnie w głąb domu.

Szukamy wspólnie jego znajomych, którzy, jak się okazuje, stoją przy prowizorycznym barze i popijają różnego rodzaju trunki. Odnoszę wrażenie, że są już kompletnie pijani.

— O proszę, proszę — słyszę gburowaty głos Briana — kogo moje oczy widzą? — Śmieje się ironicznie i wypija jednym haustem resztę alkoholu, który ma w swoim plastikowym kubku. — Eliana Connor we własnej osobie, co się stało, że zaszczyciłaś nas swoją obecnością, maleństwo? —

Unosi dłoń, chcąc dotknąć mojej twarzy, ale w porę cofam się o krok i chowam za Loganem, który swoją drogą stroszy się i podchodzi do kolegi, by stanąć z nim twarzą w twarz.

— Spierdalaj — syczy przez zęby, a potem zaciska usta w wąską linię.

Czuję, jak się spina, a ręka, którą mnie trzyma, zacieśnia swój uścisk. —

Nie waż się jej tknąć, choćby pierdolonym palcem. Trzymaj się z daleka, stary, mówię poważnie.

— A jeśli tego nie zrobię? — pyta Brian i stawia krok w przód.

Stoją tak blisko, że ich czoła praktycznie stykają się ze sobą.

— Nie chcesz wiedzieć, do czego jestem zdolny, gdy ktoś przystawia się do osoby, na której mi zależy.

— To wyzwanie? — pyta Brian z malującym się na twarzy cwaniackim uśmiechem.

— Ostrzeżenie — poprawia go Logan, napierając na niego.

— Logan, daj spokój — wtrącam się w ich słowną potyczkę i pociągam chłopaka za rękaw bluzy.

Brian od zawsze lubił się droczyć i prowokować. Każdy, kto go zna, wie, że uwielbia działać ludziom na nerwy i wbijać im szpile, wykorzystując ich słabe punkty.

Loganowi robi to nad wyraz często, bo wie, że jego słabym punktem jestem ja. Bawi się z nim w kotka i myszkę, gdy tylko ma okazję. Ja nigdy nie brałam jego słów na poważnie, ale Logan nienawidzi, gdy Brian mówi o mnie, i za każdym razem jest gotowy do ataku.

Odciągam go, by nie robić zbędnego zamieszania, i ruszamy do pokoju, gdzie na środku stoi ogromny zestaw wypoczynkowy. Obok niego widzę stolik kawowy, na którym są rozsypane jakieś proszki, a obok walają się kubki z napojami. Gdy znajdujemy wolne miejsce, Logan od razu przyciąga mnie do siebie i sadza sobie na kolanach. Jego duża dłoń łąduje na moim udzie, a druga delikatnie muska mi plecy. Zarzucam

dłonie na jego kark i przyciągam go do siebie, a potem całuję. Jestem tak cholernie spragniona bliskości z tym chłopakiem. Gdybym mogła, to nie opuszczałabym go nawet na chwilę. Zawrócił mi w głowie jak jeszcze nikt nigdy. Nie było w moim życiu nikogo, kogo obdarzyłabym silniejszym uczuciem.

— Sorry za tamto. — Nagle Brian ze skrucną wypisaną na twarzy materializuje się tuż obok nas. — Słabo wyszło, chyba za dużo wypilem.

— Wręcza nam dwa kubki.

— Luz — odpowiada Logan, zaciskając mocniej palce na mojej talii.

— A za to dzięki. — Kręci głową, wskazując na kubki.

— My dzisiaj nie pijemy.

— To tylko sok — wyjaśnia Brian i stawia je na stoliku przed nami.

Siada na kanapie naprzeciwko, a po chwili dołącza do nas także Jason, który wcześniej poszedł napełnić czymś mocniejszym swój kubek. Prowadzi ze sobą jakąś dziewczynę i zajmują miejsce tuż obok. Rozmowa, o dziwo, nawet się klei i moment później naprawdę zapominam o incydencie sprzed kilkunastu minut. W międzyczasie zasycha mi w gardle, więc biorę łyk soku, który przyniósł mi Brian, i częstuję nim Logana, bo on zdążył już wypić swój. Dookoła impreza trwa w najlepsze, ludzi jakby przybywa, a tłum staje się coraz bardziej nieznośny.

Po kwadransie chcę wracać do domu, ale wiem, że nie będzie to takie łatwe, bo Logan nie jest sobą. Przez całą imprezę się z nim nie rozstawa-

łam, więc nie mam pojęcia, jakim cudem zdążył wciągnąć co najmniej kilka kresek białego proszku, który zaczyna go odcinać od rzeczywistości.

Z każdą minutą jest coraz bardziej nieobecny i traci kontakt z otoczeniem.

Mnie głowa również zaczyna boleć od dochodzących zewsząd wrzasków i jedyne, o czym marzę, to by się stąd zwinąć.

Nigdy nie pochwalałam tego, co robi Logan na tych imprezach, ale nie jestem jego matką i nie mam zamiaru go niańczyć. W ferworze złości, jaka we mnie buzuje, chwytam kubek z sokiem i wypijam całą jego zawartość jednym haustem.

Zerkam na praktycznie nieprzytomnego Logana i przewracam oczami, bo nie ma z nim już kontaktu. Obiecał, że będzie ze mną przez cały czas. Doskonale wiedział, że nienawidzę tych imprez, więc po jaką cholere w ogóle mnie tu ciągnął, skoro jedyne, czego chciał, to naćpać się z kolegami?!

Wstaję z kanapy i ruszam w głąb domu w poszukiwaniu toalety. Jest mi niedobrze i zaczyna mi się kręcić w głowie. Nie wiem, czym może to być spowodowane, ale teraz nawet za bardzo o tym nie myślę. Muszę znaleźć się z dala od Logana, wrzasków i głośnej muzyki. Potrzebuję po prostu pobyć sama.

Wchodzę schodami na górę, podpierając się o każdą ścianę. Łapię się barierki, gdy zaczynam tracić równowagę, co mocno mnie niepokoi. Obi-jam się o ludzi, którzy rzucają mi dziwne spojrzenia. Drżącymi dłońmi szukam telefonu w torebce, ale ten wypada mi i uderza z głośnym hukiem o drewnianą podłogę. Przed moimi oczami pojawiają się mroczki, a wszystko dookoła zaczyna wirować. Przymykam na chwilę powieki i chowam twarz w dłonie, próbując odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

— Cholera — bełkoczę pod nosem i staram się schylić po rozwalone urządzenie.

Nie zdążam tego zrobić, bo czuję nagle czyjaś dłoń zaciskającą się na moim nadgarstku, a sekundę później zostaję dosłownie wciągnięta do jakiegoś ciemnego pomieszczenia.

— No w końcu cię mam, kwiatuszku. — Czyjeś dłonie dotykają nachalnie moich bioder. — Czekałem na ciebie.

Zaczynam drżeć, gdy woń alkoholu zmieszana z dymem papierosowym uderza w moją twarz, a męski tors przywiera do moich pleców.

Moje serce bije coraz szybciej, a dłonie zaczynają mi się pocić, bo orientuję się, że ten ktoś, kto stoi za mną, nie jest moim chłopakiem.

— Cooo? — próbuję coś z siebie wydusić, ale czuję, jak moje ciało zaczyna odmawiać mi posłuszeństwa, a gardło się zaciska.

— Nie. —

Unoszę rękę, by strącić nieprzyjemne dłonie obcego chłopaka, ale nie potrafię, jestem odrętwiała i mam wrażenie, jakby każda część mojego ciała ważyła tonę. — Proszę, nie, nie dotykaj mnie — szepczę, ale napastnik nic sobie z tego nie robi.

— Logan! — wołam zrozpaczona.

I choć chciałabym, żeby imię mojego chłopaka brzmiało jak wołanie o pomoc, to jest jedynie żalosnym jękiem wypadającym z mojego suchego jak wiór gardła.

Nieznajomy przyciska mnie do zimnej ściany, a jego szorstkie palce wsuwają się pod bawełniany materiał mojej bluzy, a potem pod koszulkę.

Czuję gęsią skórę, gdy mnie dotyka. Jego ręce zaciskają się na moim brzuchu i niecierpliwie podążają ku górze. Zbliża się do koronkowego biustonosza, a ja zanoszę się płaczem i krztuszę własną śliną. I choć

chcę wierzyć, nie jestem w stanie się ruszyć. Przymykam mocniej powieki, gdy orientuję się, że naprawdę nic nie wskóram i jeśli za chwilę ktoś mnie nie znajdzie, to dojdzie do tragedii.

— Proszę... — szepczę ledwo słyszalnie. — Proszę, zostaw mnie.

Trudno mi się oddycha, gdy silne ręce trzymają moje bezwładne ciało.

Ciało, które piecze, jakby ktoś je palił żywym ogniem.

Przyciskam policzek do zimnej ściany, a łzy wpływają mi do ust.

Z mojego gardła wydobywa się cichy jęk, gdy mężczyzna kładzie dłoń na mojej piersi i drażni jej sutek. Robi mi się niedobrze i próbuję od-wrócić głowę, by spojrzeć kątem oka, kim jest chłopak, który mnie molestuje, ale nagle czuję jego palce na swoim karku. Jeszcze mocniej dociska mi twarz do ściany.

— Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałem. — Głęboki głos wybrzmiewa nad moim prawym uchem, a zapach alkoholu przyprawia mnie o mdłości. Czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła, gdy słyszę kolejne słowa: — Nie będzie bolało, słonko, obiecuję. — Odgarnia moje włosy, przesuwałac mi je na drugie ramię, by mieć lepszy dostęp do mojej szyi.

— Będę delikatny. — Sunie językiem w miejscu pod uchem, zostawiając mokrą ścieżkę.

Łzy lecą mi z oczu ciurkiem, a głośna muzyka zagłusza jęki, które próbuję z siebie wydobyć. Niestety z każdą sekundą jestem w gorszym stanie. Tracę resztki kontroli nad swoim ciałem i po prostu się poddaję.

Mocne szarpnięcie na moment mnie ocuca, ale obraz przed oczami zamazuje mi się tak bardzo, że nie jestem w stanie nic dostrzec. Nic oprócz zarysów czyjejs sylwetki. Popchnięta opadam bezwładnie na coś miękkiego, a ciężkie ciało przygniata mnie, odbierając mi oddech. Czuję alkohol, gdy język napastnika próbuje wedrzeć się między moje spierzchnięte wargi. Robię, co mogę, i zaciskam je na tyle, na ile potrafię,

ale chłopak jest silniejszy i już chwilę później przestaje walczyć. To ostatnie, co jestem w stanie zapamiętać.

Jeśli tak wygląda piekło, to właśnie otwierają się przede mną jego bramy.

\* \* \*

Otwieram powoli oczy, a tępy ból przeszywa moją czaszkę i całe ciało.

Mrużę powieki, gdy promienie porannego słońca padają na moją twarz, ogrzewając ją. Rozglądam się zdezorientowana po pokoju, w którym się znajduję. Widzę rzeczy, które znam. Nie wiem, jak się tu znalazłam, nie

pamiętam drogi powrotnej do domu, ale, cholera, nigdy nie czułam takiej ulgi, jaką odczuwam właśnie teraz, budząc się we własnym łóżku.

Powoli podnoszę się na łokciach, by wyjść z łóżka, ale ciało odmawia mi posłuszeństwa. Wspomnienia poprzedniej nocy uderzają we mnie, gdy próbuję zrozumieć, co się wydarzyło. Czuję ogromny ścisk w żołądku, kiedy oczami wyobraźni widzę dłonie obcego chłopaka, które dotykały mnie dosłownie wszędzie. Wokół wciąż śmierdzi dymem papierosowym, bo ciuchy, które mam na sobie, musiały przesiąknąć nim podczas wczorajszej imprezy. Przełykam z trudem ślinę i zrywam się z łóżka, gdy mdłości się nasilają. Biegnę prosto do łazienki. Z dłonią przyłożoną do ust potykam się o plecak, który leży na podłodze, i upadam. Łzy zbierają się pod moimi powiekami. W końcu daję radę wstać i dobiec do łazienki, w której od razu pochylam się nad muszlą i zwracam zawartość żołądka. Cały czas spłukuję wodę, by mama nic nie słyszała. Po paru minutach nie mam już czym wymiotować, a torsje nie ustępują.

W końcu opadam bezsilnie na zimną posadzkę i przejeżdżam dłonią po zmęczonej twarzy. Całe ciało oblepia mi pot i zaczynam się trząść.

Moje zęby szczękają o siebie, a spod powiek uciekają mi łzy. Po kilku dodatkowych minutach tępego wpatrywania się w ścianę przed sobą zmuszam się, by w końcu na wiotkich nogach podnieść się z podłogi. Podchodzę przerażona do umywalki i stoję przed lustrem. Nie spodziewam się tego, co zobaczę. Wydaję z siebie cichy jęk i przykładam dłonie do ust.

Obraz, jaki widzę przed sobą, daje mi jasno do zrozumienia, że poprzedniej nocy stało się coś, co być może zaważy na reszcie mojego życia.

A najgorsze w tym wszystkim jest to, że niewiele pamiętam.

Uważnie oglądam w lustrze swoją twarz. Oprócz rozmazanego tuszu, który sprawił, że wyglądam jak panda, oraz zaschniętej szminki w kącikach ust dostrzegam coś jeszcze. Chwytam gumkę do włosów i upinam kok na czubku głowy. Dopiero teraz w całej okazałości widzę to, co mam na szyi. Pochylam się nad umywalką i opuszkami palców dotykam bordowych śladów, które tworzą coś na kształt obrożi na mojej skórze.

— O Boże... — szepczę przerażona. — Nie, nie, nie — powtarzam raz po raz, gdy ściągam przez głowę bluzę, by sprawdzić resztę ciała. Skóra moich rąk i brzucha również jest pokryta otarciami. Ściągam nerwowo spodnie i kopię je, tak że lecą pod ścianę. Na nogach też zauważam czerwone siniaki. Wstaję, w bieliźnie wchodzę pod prysznic

i puszczam zimną wodę. Jedyne, czego pragnę, to zmyć z siebie zapach i dotyk chłopaka, który poprzedniej nocy zrobił mi krzywdę.

Gdy czuję na sobie zimny strumień, biorę do ręki gąbkę i przypadkowy żel pod prysznic. Pragnę zetrzeć z siebie wszystko to, co jest mi tak cholernie obce. Ślinę, dotyk, zapach i... to, co po sobie pozostawił. Dławię się łzami i już mam zacząć się szorować, gdy nagle uświadamiam sobie, że nie mogę tego zrobić. Przecież to ślady... ślady, które powiedzą, czy on... zakręcam wodę i osuwam się bezsilnie po zimnych kafelkach. Przyciągam kolana do piersi i obejmuję je ramionami. Kurczę się w sobie, powstrzymując się od wymiotów. Wiem, że tego, czego nie mogę jeszcze zmyć, już nigdy nie uda mi się w pełni pozbyć. Dotyku obcego mężczyzny.

W końcu wychodzę spod prysznica, ściągam mokrą bieliznę i owijam się puchowym ręcznikiem. Woda spływa ze mnie i tworzy na płytkach niewielką kałużę. Brodzę w niej bosymi stopami i szukam w sobie na tyle odwagi, by w końcu wrócić do pokoju i zmierzyć się z cholerną rzeczywistością. Wiem, co muszę zrobić. Biorę głęboki wdech i przecieram mokre od łez policzki, po czym wracam do pokoju. Od razu podchodzę do fotela, gdzie leży moja torebka. Drżącymi dłońmi przeszukuję jej zawartość, chcąc znaleźć telefon. Na klęczkach opadam na podłogę i wyrzucam wszystko. Nie dostrzegam urządzenia, jedynie słuchawki, chusteczki i szminek.

— Szlag — cedzę przez zęby i podbiegam do łóżka, po czym zrywam z niego kołdrę oraz poduszki.

— Gdzie on jest?! — Krztuszę się łzami, które zamazują mi obraz.

Muszę zadzwonić do Logana. On musi mi powiedzieć, co się wczoraj wydarzyło. Ja muszę poznać prawdę. Pamięć płata mi figle, podsuwa jedynie jakieś migawki z wczorajszej imprezy. Gdy nie udaje mi się znaleźć telefonu, ogarnia mnie bezsilność.

Na wiotkich nogach schodzę na parter, kurczowo trzymając się barierki. Ból głowy jest nie do wytrzymania, a mięśnie odmawiają mi posłuszeństwa. Czuję się tak, jakbym wlała w siebie cysternę alkoholu, a przecież wypiałam tylko kubek soku. Nie zważając na nic, po prostu wchodzę do kuchni, gdzie zastaję mamę, która krząta się, nucąc coś pod nosem.

— Mamo... — szepczę zachrypniętym głosem i staję przed nią na obolałych nogach cała zapłakana.

I cholera, naprawdę nie chcę tego robić, ale w tej chwili jest jedyną osobą, którą mogę poprosić o pomoc. Nie mam jak zadzwonić do Logana, a poza nim mam tylko ją.

Mama odwraca się w moją stronę, a gdy jej wzrok pada na mnie, talerz, który trzyma w dłoni, wysuwa się i z głośnym łoskotem rozbija się o podłogę. Setki małych kawałeczków porcelany lecą w różnych kierunkach, ale ja widzę tylko przerażenie w oczach mamy. Jej twarz wykrzywia grymas bólu, gdy podbiega do mnie i wyciąga dłoń, by dotknąć opuszkami palców otarć na mojej skórze. Ale nim to robi, cofa dłoń i zaciska ją mocno w pięść.

Wiem, jak wyglądam. Widziałam się w lustrze. Na jej miejscu zareagowałabym tak samo.

Nie pamiętam prawie nic z wczorajszego wieczoru. Mam jedną wielką dziurę w pamięci. Nie wiem, co się stało. Obudziłam się dzisiaj rano w łóżku obolała i za cholerę nie potrafię sobie przypomnieć, jak trafiłam do domu.

— Boże, Eliana... — Zduszony jęk przepełniony bólem opuszcza jej usta. — Dziecko, co ci się stało...? Kto ci to zrobił...?

— Zabierz mnie do szpitala. Proszę.





## Rozdział 28.

### Logan

— Molton, kurwa, weź się do roboty! — słyszę ostre warknięcie trenera, gdy po raz kolejny zauważa, że kompletnie nie trzymam gardy. — Z takim poziomem koncentracji nie masz po co jechać do San Jose. Skup się albo dostaniesz tam wpierdol. Nie będę za ciebie świecił oczami.

Przecieram przedramieniem spocone czoło, po czym schodzę z ringu.

Jestem już, kurwa, zmęczony, nic mi dzisiaj nie wychodzi, a moje myśli cały czas zaprzęta Eliana. Ściągam rękawice i ciskam je pod ławkę. Chwytam butelkę wody i wypijam całą jej zawartość, a potem zgniatam ją w dłoniach. Pot leje mi się po plecach i ledwo łapię oddech. Za kilka tygodni mam galę, a kurwa, zamiast być coraz lepszym, stoję w miejscu i nie ruszam naprzód.

— Idź do Annie, czeka już na ciebie — rzuca beznamiętnie trener, a ja wiem, że to nie jest prośba.

— Nie potrzebuję jej — warczę i wyciągam z torby czysty ręcznik, aby zetrzeć z siebie pot.

— Nic mnie nie boli, czuję się dobrze. Poradzę sobie bez niej, wracam do domu, trenerze.

Wycieram najpierw twarz, a później kark.

— Za chwilę może cię coś zabołec, nie wkurwiał mnie, Molton. — Simon jest stanowczy. — Idź do niej i nie pokazuj mi się już dzisiaj na oczy.

Wzdycham cierpiętniczo, ale wiem, że on nie odpuści. Jest na maksa wkurwiony i wolę mu bardziej nie podpadać. Ciskam ręcznik w kąt sali i wlokę się ociężale po betonowej posadzce, kierując się do pomieszczenia, które przejęła Annie. Zamieniła je w swój mały gabinet do masażu.

Wiem, że jeśli nie pójdę, to Simon mi nie odpuści. Muszę to odbębnić, żeby mieć z głowy i nie słuchać zbędnego pierdolenia trenera.

Popycham metalowe drzwi i dostrzegam blondynkę, która stoi przy jednej z szafek i składa czyste ręczniki. W uszach ma słuchawki, a jej biodra ruszają się zmysłowo pewnie w rytm melodii. Staję w progu, krzyżuję ramiona i opieram się o framugę drzwi, uważnie ją obserwując. Skłamał-

bym, gdybym powiedział, że mi się nie podoba. Jestem facetem, więc to normalne, że podobają mi się ładne, zadbane kobiety, a Annie właśnie taka jest. Obrzucam wzrokiem jej zgrabne ciało, przez chwilę zatrzymując się na jędrnych pośladkach, aktualnie opiętych przez obcisłe legginsy.

Przykładam pięść do ust i chrząkam cicho, licząc, że mnie usłyszy.

Gdy jednak nie reaguje, pokonuję dzielący nas dystans i staję tuż za jej plecami. Unoszę dłoń i powoli wyjmuję słuchawkę z jej ucha, na co wzdryga się i odskakuje przestraszona.

— Logan. — Przykłada dłoń do klatki piersiowej, a na jej twarzy maluje się przerażenie. — Ale mnie przestraszyłeś.

Unoszę kącik ust, po czym idę w stronę łóżka, które stoi na samym środku pomieszczenia. Siadam na nim, a Annie wyjmuje drugą słuchawkę i odkłada obie na szafkę. Bez słowa krząta się jeszcze przez moment, po czym podchodzi do drzwi i powoli je zamyka. Zerka na mnie przez ramię i rusza w moim kierunku.

— Z czym do mnie dzisiaj przychodzisz, Logan? — Unosi zaczepnie jedną brew, posyłając mi zalotny uśmiech. — Czyżbyś się stęsknił?

Staje naprzeciwko i ściąga z nadgarstka czarną gumkę, którą chwilę później obwiązuje kok na czubku głowy.

— Niczego od ciebie nie chcę, Annie. — Prycham beznamiętnie i mierzwię dłonią włosy potargane po treningu. — Posiedzę tu piętnaście minut i wyjdę, bo inaczej Simon nie da mi spokoju. — Pocieram twarz dłonią, po czym zerkam na zegarek.

— Skoro już tu jesteś. — Staje i wciska się między moje luźno zwisające z łóżka nogi. — Wykorzystajmy ten czas produktywnie. — Podnosi moją twarz, tak bym spojrzał jej w oczy. — Pozwól sobie pomóc, nikt nie chce dla ciebie źle, wszystkim zależy na twojej wygranej. A o tym, co ostatnio miało miejsce, po prostu zapomnijmy. — Przysuwa się do mojego prawego policzka, po czym dodaje szeptem: — A to będzie tylko masaż, będę bardzo, bardzo delikatna.

Jej oddech pieści mi skórę i to jest miłe uczucie. W końcu poddaję się i kładę na łóżku. Zgadzam się, by Annie odbębniła swoją robotę, tak by trener się nie czepiał. Przymykam powieki i staram się chociaż na chwilę odprężyć po ciężkim treningu. Próbuje nie myśleć o tym, że mojego ciała dotyka właśnie dziewczyna, która jeszcze niedawno próbowała mnie uwieść.

Delikatne, kobiece dłonie zaczynają sunąć po moich plecach, a zwinne palce ugniatają moje obolałe i spięte mięśnie. Nawet gdybym bardzo chciał, to, kurwa, nie potrafię skłamać, że jest mi z tym źle. Krzywię się lekko, gdy mocniej dociska mięsień czworoboczny i zatrzymuje się przy nim dłużej.

Robi to naprawdę dobrze i w końcu po kilku minutach intensywnego masażu czuję, jak całe napięcie mnie opuszcza. Zatracam się w chwili relaksu, która bardzo szybko mija. Czuję, że nie był to ostatni raz i jeszcze skorzystam z pomocy jej wyćwiczonych rąk.

— Gotowe. — Klepie delikatnie moje plecy, dając mi sygnał, abym już usiadł. — Nie taki diabeł straszny, co? — śmieje się, krzyżując ręce na piersiach.

Ja w tym czasie siadam na łóżku i pocieram kark, który nie jest już taki spięty.

— Muszę przyznać, że poradziłaś sobie całkiem nieźle — zaczynam się z nią droczyć, na co marszczy lekko brwi.

— Ej. — Trąca moje ramię, a usta wykrzywia jej grymas niezadowolenia.

— Wypraszam sobie. Te rączki czynią cuda.

Podchodzi do umywalki i odkręca kurek, po czym obmywa dłonie.

— Walka diabłów jest w drugim tygodniu grudnia... — zaczyna, wycierając dłonie w ręcznik papierowy.

— Tak — potwierdzam. — Mam niewiele czasu, by solidnie się do tego przygotować.

— Jak duże masz szanse? — Wskakuje na łóżko tuż obok mnie.

Podpiera się dłońmi, a stopy krzyżuje w kostkach. Czuję jej spojrzenie na swojej twarzy i ciepły oddech, który muska mój lewy policzek. Wydaje się wyraźnie zainteresowana tematem, więc od razu jej odpowiadam:

— Zważywszy na to, w jakiej jestem obecnie formie, to marne. — Prycham zrezygnowany i kręcę głową.

— Ostatnio nic mi się nie układa, moje życie to jedna wielka porażka.

Nie wiem, po co jej to wszystko mówię. Po prostu czuję wewnętrzną potrzebę wygadania się w końcu komuś obcemu. Komuś, kto być może spojrzy na to wszystko obiektywnie, nie stając po żadnej ze stron.

— Kłopoty w raju?

— Ja już nie wiem, jak wygląda życie bez nich. — Wzruszam obojętnie ramionami.

— Pamiętaj, że w związkach wina zawsze leży po obu stronach — zaczyna spokojnie. — Nie możesz brać wszystkiego na siebie.

— W tym przypadku ona nie zawiniła, a ja okazałem się skończonym kutasem — wypalam, w pierwszej chwili nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie wzięła mnie pod włos i powiedziałem o kilka słów za dużo.

— A jednak.

— Co? — Patrzę na nią, nie zrozumiawszy, o co jej chodzi.

— Masz kogoś — tłumaczy. — To dlatego nie pozwoliłeś, by między nami do czegoś doszło.

— To za dużo powiedziane. — Prycham zrezygnowany i skupiam wzrok na swoich poobijanych dłoniach. — Nie jesteśmy już razem, a ja zachowuje się jak cholerny zazdrośnik i traktuję ją, jakby była moja.

— Czyli to coś poważnego — mruży cicho pod nosem, zakładając za ucho kosmyk blond włosów, który wysunął się z jej luźno upiętego koka.

— Nigdy w życiu nie traktowałem nikogo poważniej.

Otrząsam się nagle i przecieram twarz dłońmi. Chyba za bardzo się otworzyłem przed Annie, a to kompletnie nie jest w moim stylu. Nigdy nie byłem wylewny, a tu poleciałem na grubo. Nie chcę, by za dużo wiedziała, bo mimo wszystko czuję, że muszę na nią uważać.

— Dzięki za masaż — rzucam i zeskakuję z łóżka, po czym kieruję się do drzwi.

— Logan! — woła za mną, a ja na moment przystaję i zerkam na nią przez ramię. — Jestem pewna, że z twoją dziewczyną w końcu wszystko się ułoży, a za niecałe dwa miesiące zostaniesz mistrzem na gali w San Jose.

— Chyba jesteś jedyną osobą, która w to wierzy.

Wbrew pozorom ta dziewczyna nie jest taka zła. Gdy pozna się ją trochę bliżej, da się ją nawet polubić.

— Pomijając fakt, że chciałaś mnie przelecieć, to spoko z ciebie laska

— kpię z lekkim uśmiechem, na co Annie parska śmiechem.

— Pomijając fakt, że jesteś wrednym chujem, to spoko z ciebie koleś

— odpowiada i wydyma wargi w ironicznym uśmiechu. — A tak swoją

drogą, to nawet nie wiesz, co tracisz. — Macha nogami i uśmiecha się pod nosem.

— Chyba jakoś nie żałuję, wiesz? — Wbijam ostatnią szpileczkę i naciskam kłamek.

Kątem oka widzę jeszcze, że dziewczyna unosi dłoń i bezceremonialnie wystawia w moim kierunku środkowy palec.

\* \* \*

Po skończonym treningu jadę prosto do posiadłości Boltów. Umówiłem się tam z Jasonem, bo chcę z nim na spokojnie porozmawiać, bez świadków i przede wszystkim bez Briana, który zachowuje się jak skończony pajac i myśli tylko o przeruchaniu kolejnej dupy. Zamierzam dowiedzieć się dosłownie wszystkiego, co pamięta z tamtej imprezy. Musi odpowiedzieć mi na kilka nurtujących mnie pytań.

Parkuję pod domem i gaszę silnik. W ustach trzymam wciąż tłącego się papierosa, więc zanim ruszam w stronę posiadłości, staję oparty o bok karoserii i zaciągam się jeszcze kilka razy. W końcu rzucam peta pod stopy i przydeptuję go butem. Zamykam samochód i od razu udaję się do ogrodu, gdzie czeka już na mnie kumpel.

Gdy przekraczam bramę, spotykam panią Bolt, która krząta się wśród przeróżnych roślin. Z wielkim uśmiechem na ustach oraz tego samego rozmiaru nożycami patrzy w moim kierunku, machając do mnie ochoczą ręką. Matka Jasona jest niezwykle elegancką kobietą. Nawet przy pracach ogrodowych prezentuje się lepiej niż niejedna bizneswoman wychodząca rano do biura. Na sobie ma dżinsowe ogrodniczki, białe trampki, a włosy przewiązała czerwoną bandaną. Jej pulchne policzki są zarumienione, a w zielonych oczach skaczą wesołe iskierki.

— Dzień dobry, Logan. — Przykłada dłoń do czoła, zasłaniając się przed słońcem, które tego dnia postanowiło pokazać się na ostatnio bardzo często pochmurnym niebie.

— Co u ciebie słyhać? — Odkłada nożyce na idealnie przystrzyżony trawnik i ściąga z dłoni ubrudzone rękawice.

— Dzień dobry. — Pochylam lekko głowę i pokonuję dystans, jaki nas dzieli. — Wpadłem na chwilę do Jasona, mam do niego sprawę. — Wskazuję kciukiem dom, który znajduje się za moimi plecami.

— Powinien być z tyłu. — Trzymając w dłoni kolorowe rękawice, krzyżuje ręce na piersiach. — A co słyhać u twojej mamy?

— Bez zmian. — Wzruszam niedbale ramionami i wkładam dłonie do kieszeni spodni. — Dniami i nocami pracuje i nie ma na nic czasu.

— Wciąż się na nią boczysz? — Unosi wymownie brew i patrzy na mnie badawczo.

Pani Bolt zna moją rodzinę równie dobrze, jak pani Connor. W końcu połowę dzieciństwa spędziłem u Boltów i Connorów... Może dlatego swoje sąsiadki traktuję grzeczniej niż kobietę, która mnie urodziła. Bo to właśnie one poświęcały mi uwagę i czytały bajki, przygotowywały kakao czy całowały w czoło na dobranoc.

— Już nie — zaprzeczam. — Wyrosłem z tego, szkoda mi jedynie Scarlett, która większość czasu spędza ze swoim ojcem. Ciekawe, że on też pracuje w szpitalu, a mimo to daje radę zająć się dzieckiem.

— Jesteś już duży, Logan, i doskonale wiesz, że życie nie jest usłane różami. Oduść mamie. Jestem pewna, że wszystko, co robi, robi z myślą o tobie i o twojej młodej siostrze. A teraz zmykaj do Jasona. — Wyciąga dłoń i mierzwi moje włosy. — Swoją drogą kiedy wy tak urosliście, dopiero co lataliście z pamperssem na tyłku... — Z rozbawieniem kręci głową i odchodzi do swoich roślin.

Okrażam dom i kieruję się na przestronny taras w południowej części posiadłości. Za dnia wygląda zdecydowanie inaczej niż podczas weekendowych imprez, gdy tłum napalonych nastolatków bawi się do rytmów głośnej muzyki i upija się do

nieprzytomności. Ilekroć przychodzę tu w tygodniu, zastanawiam się, kto sprząta ten cały burdel, jaki po sobie zostawiamy.

Wchodzę po schodkach na podest wyłożony drogimi płytkami i dostrzegam Jasona, który siedzi na jednym z foteli. Przegląda coś w telefonie, ale gdy tylko mnie zauważy, blokuje ekran i odkłada urządzenie na szklany stolik.

— Siema, stary — odzywa się jako pierwszy.

Zbijam z nim kumpelską piątkę, po czym siadam obok.

— Co tam? — Zarzuca rękę na oparcie kanapy i ostukuje je cicho palcami. — O czym chciałeś pogadać?

— O tamtej imprezie — rzucam krótko.

— No tak — przytakuje, wywracając oczami. — Mogłem się tego spodziewać.

Gapię się na niego wyczekująco, licząc na to, że może jednak coś sobie przypomni. Że da mi chociaż namiastkę nadziei. Jakiś punkt zaczepienia.

Nie oczekuję cudów. Potrzebuję jakiegokolwiek informacji, takiej, która pozwoli mi ruszyć z tą sprawą do przodu.

— Jeśli pamiętasz cokolwiek... — Unoszę wzrok, a na mojej twarzy maluje się nadzieja. — Cokolwiek, co mogłoby mi pomóc odkryć, co się tam stało... — Wzdycham zrezygnowany, przecierając twarz dłonią. —

Kurwa...

To chyba nie ma sensu. Minęło przecież tyle czasu.

Jason pochyla się, opiera łokcie na udach i krzyżuje dłonie przed sobą.

Patrzy na mnie wzrokiem, który mówi mi, że naprawdę chciałby mi pomóc, ale sam nie wie, jak miałby to zrobić.

— Nie uważasz, że minęło już zbyt dużo czasu, by roztrząsać tę sprawę? — pyta.

— Minęły w chuj długie jebane dwa lata, ale ja nie potrafię ruszyć naprzód. — Kręcę bezradnie głową. — Wiem, że tego nie zrobię, dopóki nie dowiem się prawdy.

— Zdajesz sobie sprawę, że to ty zjebałeś? — sugeruje ostrożnie. —

Nawet jeśli cię zdradziła.

Przełykam z trudem ślinę. Nigdy mi tego nie powiedział, pewnie dlatego, że nie chciałem słuchać.

— Sam mówiłeś, że przyszła do ciebie następnego dnia i chciała z tobą pogadać. Myślę, że chciała zachować się w porządku w stosunku do ciebie, a ty jej na to nie pozwoliłeś.

— Bo byłem jebanym kutasem, któremu duma przyćmiła mózg — warczę i wstaję z fotela.

Chodzę nerwowo po tarasie z dłońmi założonymi na karku. Wzdycham przeciągle, bo wiem, że Jason ma rację. Patrzę w bezchmurne niebo, tak jakbym chciał coś z niego wyczytać.

— Jak mogłem naćpać się do tego stopnia, żeby nic nie pamiętać?!

— cedzę przez zęby, a potem zaciskam usta w wąską linię. — Przecież obiecałem jej, że nie ruszę tego gówna. — Ciągnę się z frustracją za włosy.

Za plecami słyszę dźwięk przesuwanej szklanki, a potem odgłos nalewania napoju do szklanki.

— Co ty pierdolisz, Molton — prycha, a ja momentalnie zerkam w jego stronę. — Nie wciągnąłeś ani jednej kreski. — Kumpel odkłada szklankę i wstaje ze swojego

miejsca. Staje tuż obok i z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni opiera się o betonowy filar. — Proponowaliśmy ci, ale za każdym razem odmawiałeś. — Wyciąga paczkę papierosów,

po czym wyjmuje jednego i wkłada sobie w usta. Częstuje mnie, ale odmawiam.

— Przecież byłem praktycznie nieprzytomny. Musiałem coś wziąć

— zastanawiam się na głos i znów chodząc po tarasie tam i z powrotem, staram się ogarnąć to, co właśnie usłyszałem. — Kurwa, naprawdę nic już z tego nie rozumiem. Porozmawiam z Ivy. Może ona mi coś powie. Jeśli będzie trzeba, to ją przycisnę.

Zauważam kątem oka, że Jason wzdryga się na dźwięk imienia przyjaciółki Eliany. Wszyscy wiedzą, że między nimi do czegoś doszło, ale ten kretyn nadal milczy jak grób, więc nie wiem, czy ciągnie tę znajomość, czy to był jednorazowy wyskok.

— Lepiej porozmawiaj z Elianą. — Odpala papierosa i zaciąga się głęboko. — Tylko ona zna prawdę i tylko ona może rozwiać wszystkie twoje wątpliwości. — Wypuszcza z ust spory kłęb dymu, a drugą dłoń wkłada do kieszeni spodni.

— Zawiodłem ją — odpowiadam zrezygnowany. — W chuj ją zawiodłem, ona mi tego nigdy nie wybaczy.

— Jeśli ci na niej zależy, to po prostu o nią walcz. — Dłoń Jasona ląduje na moim ramieniu, po czym przyjaciel poklepuje mnie pokrzepiająco.

*Walczyć o Elianę.*

Kurwa, przecież o niczym innym nie marzę, odkąd zrozumiałem, że ta mała smarkula jest dla mnie całym światem.

## Rozdział 29.

### Eliana

Ten dzień był naprawdę męczący. Mam już dosyć tego tygodnia i wszystkiego, co się ostatnio dzieje w moim życiu. Potrzebuję przerwy świątecznej, żeby popatrzeć na wszystko z dystansem i odciąć się od ludzi, z którymi nie mam ochoty przebywać. Jestem wykończona i czuję się cholernie przytłoczona. Nic się nie układa. Wszystko idzie nie tak, jak powinno.

Wchodzę do domu i ciskam plecak w kąt korytarza. Skopuję ze stóp buty i odwieszam dżinsową kurtkę na wieszak. Przeglądam się w lustrze i przeczesuję potargane przez wiatr włosy, które sterczą w każdą możliwą stronę.

Wchodzę do kuchni, gdzie spotykam mamę, która przygotowuje obiad.

— Cześć, mamus. — Podchodzę i całuję ją w policzek. Jest blada i wygląda na bardzo słabą. — Dobrze się czujesz? — Patrzę na nią z troską, opierając się łędźwiami o blat kuchenny.

— Tak, skarbie. — Uśmiecha się pokrzepiająco. — Trochę boli mnie głowa, ale to nic, czym musiałybyś się martwić. — Podnosi naczynie z przygotowanym mięsem i wkłada je do nagrzanego piekarnika. — Wstawię obiad i położę się na chwilę. Zaraz mi przejdzie. A jak było w szkole?

— Chwyta ściereczkę i przeciera blat.

— Chyba okej. — Wzruszam niemrawo ramionami.

— Weston zadał nam wypracowanie na angielski, więc chyba pójdę się za to od razu zabrać.

— Myślę, że to dobry pomysł, skarbie. — Podchodzi do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu, a w przelocie muska ustami moje czoło.

— To ja się rzeczywiście położę. Zawołam cię na obiad.

— Okej — odpowiadam, kierując się w stronę schodów.

— Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem u siebie.

Ruszam od razu do swojego pokoju. Zanim zabiorę się za lekcje, chciałabym wskoczyć pod prysznic i chociaż na kwadrans zapomnieć o zmartwieniach, które zaprzątają teraz moją głowę. Gdy mijam próg swojej sypialni, ściągam sweter i rzucam go na łóżko. Podchodzę do szafy i wyciągam z niej czystą bieliznę i jakieś dresy. Odpalam w telefonie Spotify i ze wszystkimi niezbędnymi rzeczami przechodzę do łazienki.

Po drodze włączam przypadkową playlistę i słyszę pierwsze nuty *Another Love* Toma Odella.

Odkładam smartfon na szafkę i się rozbieram. W łazience mamy zarówno prysznic, jak i wannę, ale tego dnia skłaniam się jednak ku tej szybszej opcji. Nie mam za wiele czasu, by wylegiwać się w wannie, choć jest to zdecydowanie bardziej kuszący

wariant. Moment później staję pod deszczownicą i czuję, jak przyjemna letnia woda obmywa moje zmęczone ciało.

Odprężam się i relaksuję, gdy zapach kokosowego żelu pod prysznic wypełnia pomieszczenie. Kilka minut później stoję już w szarym dresie z kokiem na czubku głowy i wkładam brudne rzeczy do kosza na bieliznę.

Zgarniam z szafki telefon i wciskam do kieszeni spodni. Wychodzę z łazienki, niechcący trzaskam drzwiami i krzywiąc się przez głośny huk, idę do pokoju.

Pograżona w myślach dopiero po chwili orientuję się, że muzyka przestała grać, a w kieszeni czuję coraz mocniejsze wibracje. Wyjmuję telefon i zerkam na wyświetlacz. Ivy próbuje się do mnie dodzwonić.

Przesuwam palcem po ekranie i przykładam urządzenie do ucha.

— Halo? — odzywam się, opadając bezwładnie na łóżko.

Leżę na wznak i wbijam wzrok w sufit. Widziałam się z nią zaledwie godzinę temu, więc dziwi mnie jej telefon.

— Ellie — słyszę jej zmartwiony głos, który od razu budzi we mnie niepokój — jeśli stoisz, to lepiej usiądź.

Mrużę powieki, bo nie wiem, o co jej chodzi, ale to, jak się zachowuje, nie wróży niczego dobrego.

— Leżę — rzucam krótko, coraz bardziej niecierpliwa.

— Och, to nawet lepiej — słyszę głośne westchnienie.

— Ivy — karczę ją i ponaglam: — mów, co się dzieje.

Jeśli znów szykuje się jakaś afera, to chyba wyjdę z siebie i stanę obok.

— Logan był u mnie.

Od razu podnoszę się do pionu i siadam po turecku na miękkim materacu.

— Czekaj, czekaj. — Potrząsam głową. — Ale że Molton?!

— A znasz innego? — Prycha i wyobrażam sobie, jak przewraca oczami. — No Molton.

— Czego chciał? — Zaczynam nerwowo obgryzać paznokieć.

— Był strasznie zdenerwowany, pytał o tamtą imprezę.

*Cholera.*

Odgarniam zbłąkany kosmyk, który osunął mi się na twarz. Krzyżuję nogi w kostkach i przyciągam je do klatki piersiowej. Serce bije mi, jakbym przebiegła maraton, a w głowie mam chaos.

— Co mu powiedziałaś? — prawie piszczę.

Ivy jest dyskretna i potrafi dochować tajemnicy, ale... to Molton.

Boi się go. Jeśli ją mocno przycisnął, mogła mu wszystko wygadać.

— Wiesz, że zawsze się go bałam — mruczy bezradnie.

Wiem to doskonale. Od zawsze unikała jak ognia Logana i jego świty.

Gdy widziała ich na szkolnym korytarzu, zbaczała z drogi, szukając innej trasy. To się trochę zmieniło, bo Jasona już się nie boi... odkąd się z nim przespała.

— Co mu powiedziałaś, Ivy? — pytam powoli i śmiertelnie poważnie.

Nastaje cisza, która niemiłosiernie mi się dłuży. Po chwili słyszę głośne westchnienie.

— Tylko tyle, że wcale go nie zdradziłaś — wyrzuca z siebie na jednym wydechu. — Powiedziałam mu, że więcej się ode mnie nie dowie. Przecież obiecałam ci, że nie



pisnę ani słowa — zapewnia dziewczyna.

— Ale on się domyśla, Ellie. Zaczął węszyć i chyba powoli łączy kropki.

Bez słowa pożegnania przerywam połączenie. Nie jestem zła na Ivy.

Jestem zła na siebie i na Moltona, że wciąż drażny temat, mimo że prosiłam go, by zostawił tę sprawę w spokoju. Opadam na łóżko. Czuję, jak zalewa mnie fala gorąca, a moje dłonie pocą się na samą myśl o tym, że dowie się wszystkiego i wtedy rozpęta się piekło... Biorę głęboki wdech i staram się uspokoić swoje kołatające z nerwów serce. Jak bardzo naiwna byłam, licząc, że Molton to zostawi i nie będzie w tym grzebał?!

Nie wiem, czy jestem gotowa, aby z nim o tym rozmawiać. Nie chcę po raz kolejny przechodzić przez to samo. Wystarczy mi, że musiałam otworzyć się przed lekarzami, psychologiem i rodzicami, którzy i tak wyjątkowo delikatnie podeszli do całej sprawy. Byli dla mnie wielkim wsparciem w tamtych trudnych chwilach i będę im za to wdzięczna do końca życia.

— Ellie! — słyszę z dołu wołanie mamy.

— Tak? — Zwlekam się z łóżka i podchodzę do drzwi, po czym wychylam głowę na korytarz.

— W piekarniku masz obiad. Irene dzwoniła. Zaprosiła mnie na kawę, bo Christian zabrał Scarlett do kina. Nie będzie ci przykro, jeśli nie zjemy dziś razem?

— Nie, mamuś — odpowiadam.

— Baw się dobrze.

Po dzisiejszych rewelacjach straciłam apetyt, choć gdy wracałam ze szkoły, mój żołądek nie pozwalał o sobie zapomnieć nawet na moment.

Idę jeszcze raz do łazienki, bo przypominam sobie, że nie nałożyłam kremu, a czuję, że skórę mam przesuszoną. Staję przed lustrem i sięgam po kosmetyk, po czym nakładam niewielką ilość na twarz i wklepuję delikatnie. Chwilę później wychodzę i kieruję się prosto do swojego pokoju, gdzie mam zamiar zaszyć się aż do jutra.

Gdy przekraczam próg, podskakuję przerażona, bo w kącie dostrzegam siedzącego na fotelu Logana.

— Co ty tu robisz? — pytam zdezorientowana i wchodzę do pokoju.

— Jak tu wszedłeś?

— Drzwi były otwarte — odpowiada bez zastanowienia.

— To cię nie upoważnia do tego, byś wchodził jak do siebie — rzucam, bo ogarnia mnie irytacja. Nie patrzę w jego stronę, tylko skupiam się na swoich palcach i nerwowo skubię skórki. — Wtargnąłeś nieproszony do mojego domu, mogłabym zadzwonić na policję...

— Powiedz mi, co się wtedy stało — przerywa mi.

Unoszę wzrok, a z moich ust ucieka cichy jęk. W oczach Logana dostrzegam przebłysk bólu. Szybko zerkam gdzie indziej, bo nie chcę tego widzieć. Nie chcę patrzeć w te piękne oczy, których widok wywołuje we mnie dreszcze. Muszę skupić się na tym, by jak najszybciej się go stąd pozbyć.

— Wyjź. — Podchodzę do drzwi i czekam, aż opuści pokój.

Logan wstaje gwałtownie z fotela i rusza w moją stronę, ale nie robi tego, o co go proszę. Wręcz przeciwnie — popycha drzwi, a one zatraskują się z głośnym hukiem.

Staje tuż przede mną i pochyla się nad moim uchem. Przymykam powieki, gdy czuję jego ciepły oddech.

— Nie wyjdę stąd, dopóki nie dowiem się całej prawdy.

— Logan — protestuję, kiedy na mnie napiera. Muszę zrobić krok w tył, by się nie przewrócić. — Proszę cię...

Unoszę głowę, by wyjść na spotkanie temu, czego tak cholernie się boję. Chłopak przeszywa mnie wzrokiem na wskroś. Jest spięty. Na jego twarzy maluje się milion emocji, które trudno mi zidentyfikować.

— Dlaczego przez pierdolone dwa lata nie powiedziałaś mi prawdy?

— akcentuje każde słowo, a potem z trudem przełyka ślinę.

— O czym ty, do cholery, mówisz? — pytam szeptem, próbując grać na zwłokę.

— Dobrze wiesz, o czym mówię, Ellie — wyrzuca z siebie z bólem w głosie i spuszcza głowę.

Mam cholerną ochotę po prostu wtulić się w jego tors i poczuć to, co czułam dwa lata temu...

Na myśl o tym, że mielibyśmy rozmawiać o tamtej feralnej nocy, robi mi się niedobrze. Nie tego chciałam. Nie na to liczyłam, wracając tu po dwóch latach. Nie chcę rozdrapywać ran, które zaczęły się zablizniać.

Dlaczego on mi to robi? Dlaczego nie potrafi zamknąć tego rozdziału i pójść naprzód? Ja już się pogodziłam z tym, co się stało. Wiem, że wydarzenia sprzed dwóch lat zostaną ze mną już na zawsze, ale nauczyłam się z tym żyć. Już zawsze będzie mi się śnił chłopak, którego twarzy nie będę potrafiła zidentyfikować. Chłopak, który dotykał mnie, chociaż mu na to nie pozwoliłam. Do końca życia będę pamiętać, że nie umiałam wydusić z siebie ani jednego słowa, że leżałam i czekałam na koniec.

— Nie chcę o tym rozmawiać. Chciałam dwa lata temu, ale nie dałeś mi dojść do słowa — wyduszam z siebie w końcu, a w moim gardle rośnie niewyobrazalnie wielka gęsia skórka, która cholernie utrudnia mi mówienie.

— Przyszłam wtedy do ciebie, a ty nie chciałeś mnie znać, kazałeś mi wyjechać i zniknąć z twojego życia, więc to zrobiłam. — Przełykam z trudem ślinę, gdy unosi głowę i patrzy mi prosto w oczy. — Czego ty, do cholery, teraz ode mnie oczekujesz?! — Wyrzucam ręce w powietrze i odsuwam się od niego. Wymijam go i odchodzę jak najdalej.

— Chcę prawdy — mówi stanowczo i odwraca się w moją stronę.

Robi kilka kroków w przód, ale na mnie nie napiera. Daje mi przestrzeń, której w tej chwili potrzebuję.

— Nie było cię przy mnie, gdy cię potrzebowałam — zaczynam. — Nie było cię w tym cholernym pokoju! — Czuję, jak oczy zaczynają mnie szczypać. — Zostawiłeś mnie tam samą, bo twoja cholerna duma nie pozwalała ci na to, żeby wejść i przerwać to piekło — mówię zdecydowanie głośniej, a po moich policzkach zaczynają płynąć łzy.

— Byłem pewny, że tego chciałaś — szepcze, a dłoń zaciska w pięści tak mocno, że knykcie momentalnie mu bieleją.

— Że chciałam cię zdradzić? — Prycham, wyrzucając dłoń w powietrze. — Byłam kompletnie nieświadoma! — krzyczę, zdzierając sobie gardło. — Nie wiedziałam, co się dzieje... — dodaję spokojniej i w końcu postanawiam zrobić to, co prawdopodobnie powinnam była zrobić już dawno temu.

Podchodzę do biurka i pochylam się nad nim, po czym otwieram jedną z szuflad. Drżącymi dłońmi wyciągam całą jej zawartość na biurko, bo wiem, że to, czego szukam, jest na samym dnie. Trzęsę się z nerwów, gdy dociera do mnie, że za chwilę Logan pozna prawdę. W końcu udaje mi się znaleźć białą kopertę, więc wyciągam ją i ściskam mocno w dłoni.

Patrzę na nią przez kilka sekund, po czym ścierając z policzków łzy, odwracam się i idę w kierunku kompletnie zdezorientowanego chłopaka.

Podchodzę do niego i wciskam mu kopertę w dłoń.

— Co to jest? — Patrzy na mnie, obracając ją w palcach.

— Tu masz całą prawdę. Weź to i odejdz, Logan. — Kręcę bezradnie głową i przecieram wciąż mokre policzki.

— Nie rozpieprzaj tego na nowo, bo ja to już przepracowałam — proszę go, licząc, że to uszanuje.

— Prosiłeś o to, żebym wyniosła się z twojego życia. Ja też cię o to poprosiłam, ale nie posłuchałeś. To posłuchaj teraz. Proszę cię, żebyś to zostawił i nigdy więcej do tego nie wracał.

Odwracam się, ale zanim Molton opuszcza mój pokój, odzywam się ponownie, bo muszę dowiedzieć się jeszcze jednej rzeczy.

— Dlaczego teraz? — pytam, ściskając brzег swojej koszulki.

— Co takiego się stało, że teraz nagle chcesz prawdy?

Obrzuca moją twarz smutnym spojrzeniem. Podchodzi, unosi dłoń, po czym przykładą ją do mojego policzka. Przymykam powieki i automatycznie przytulam się mocniej do jego ciepłych palców sunących po mojej twarzy. Jego dotyk sprawia, że przechodzą mnie przyjemne dreszcze.

— Zdałem sobie sprawę, że jedyne, czego w życiu pragnę, to mieć cię obok, kruszynko. — Głęboki głos chłopaka przeszywa mnie na wskroś.

Mam gęsią skórę, gdy wytatuowaną dłonią dotyka mojego karku.

Opuszkami palców zatacza kręgi, czym przyprawia mnie o szybsze bicie serca. — Nie potrafię bez ciebie żyć, próbowałem, ale, kurwa, nie potrafię. — Opiera swoje czoło o moje, pieszcząc mnie oddechem. — Jesteś dla mnie całym światem. Nie chcę cię stracić i będę o ciebie walczył — zapewnia stanowczo.

— Będę walczył do momentu, aż w końcu zasłużę na to, by cię odzyskać.

## Rozdział 30.

### Logan

Wchodzę do domu i nie zważając na nic, wbiegam schodami na górę.

Kieruję się prosto do swojego pokoju. Popycham drzwi, które sekundę później zatrzaskuję za sobą z impetem, i siadam na łóżku. W dłoni wciąż trzymam kopertę, którą przekazała mi Eliana. Nie wiem, co w niej jest.

Nie mam żadnych podejrzeń co do jej zawartości, ale cholernie boję się tego, co zobaczę. Trzymam ją między palcami i tępo się w nią wpatruję.

Nie wiem, czy jestem na to gotowy. Chciałem poznać prawdę, a gdy w końcu dostaję szansę, okazuję się pieprzonym tchórzem. Odkładam kopertę na łóżko i gwałtownie z niego wstaję. Chodzę nerwowo po pokoju, a dłonie splatam na karku. Biorę głęboki wdech, nie spuszczać wzroku z koperty. Kilka cholernych minut, od kiedy przekroczyłem próg pokoju, dłuży się w nieskończoność, a ja dalej zwlekam jak kretyn i boję się wykonać jakikolwiek ruch.

W końcu podchodzę do łóżka i ponownie biorę do ręki tę cholerną kopertę. Serce napierdala mi jak szalone, ale wiem, że nie mogę się wycofać. Rozrywam ją i wyciągam białą kartkę. Skanuję tekst wzrokiem, ale pieprzone cyferki i dziwne znaki nic mi nie mówią. Moją uwagę w końcu przykuwa wyraźnie pogrubiony fragment.

**Pacjentka zgłosiła się do szpitala z licznymi otarciami oraz zadrapaniami skóry, a także bólem w okolicach narządów rodnych.**

**W organizmie pacjentki zostały wykryte znikome ilości substancji psychoaktywnej GHB – kwasu gamma-hydroksymasłowego**

**(tzw. pigułka gwałtu). Wykonano konsultację ginekologiczną oraz badanie USG, a także pobrano wymazy. Przeprowadzone badania nie wykazały obrażeń w obrębie krocza i narządów płciowych i nie potwierdziły obecności nasienia w pochwie. Pacjentce została zapewniona pomoc psychologa i wdrożone zostało odpowiednie leczenie profilaktyczne.**

Tyle mi wystarczyło, by poczuć, że grunt osuwa mi się spod nóg.

Odkładam kartkę, a dłonie zaczynają mi się pocić z nerwów. Czuję przyspieszone bicie serca i nie umiem zaczerpnąć powietrza. Mam mroczki przed oczami i kręci mi się w głowie. Łapię się za włosy i szarpię za nie z całej siły.

— Kurwa! — krzyczę z frustracją.

Ciśnienie rozpierdala mi żyły, a serce nie nadąża z pompowaniem krwi, gdy moje wkurwienie osiąga najwyższy poziom. Powoli dociera do mnie, co się wtedy stało. Zaciskam powieki i czuję, że zaczynam tracić kontrolę nad sobą. Ciało zaczyna mnie palić, a mięśnie same mi się spinają.

— Kurwaaaaaaa! — drę się i wstaję z łóżka.

Nie zwracam uwagi na to, że w domu przebywa cała moja rodzina.

Obecnie nic nie ma dla mnie znaczenia. Nic oprócz tego, co przed chwilą przeczytałem.

Podchodzę do jednej ze ścian i uderzam w nią z całej siły. Muszę rozładować gniew, smutek, żal, złość i wyrzucić z siebie wszystkie negatywne emocje, które mnie wypełniają. Czuję, jak pięść zaczyna mi pulsować, a kostki mam całe we krwi, która zostawia paskudne plamy na ścianie.

Uderzam, uderzam, uderzam i wciąż uderzam, ale to nie przynosi żadnej ulgi. Moja skóra rozrywa się, a krew płynie strużką po ścianie. Ból fizyczny, który właśnie czuję, nie jest nawet w małym stopniu podobny do tego, który rozrywa mnie od środka i przyprawia o cholerne mdłości.

Podchodzę do biurka i opieram obie dłonie na drewnianym blacie.

Krzywię się, gdy promieniujący ból rozchodzi się po całej mojej ręce.

Pochylam głowę, starając się uporządkować myśli. Ale jak mam się uspokoić, skoro teraz już wiem, że zostawiłem swoją dziewczynę w momencie, gdy najbardziej mnie potrzebowała?!

Jednym zamaszystym ruchem zrzucam wszystkie rzeczy znajdujące się na moim biurku.

— Logan, synu! — Przerażona matka wbiega do mojego pokoju.

Patrzę na nią ze łzami w oczach, a ona skupia się na dziurze w ścianie usmarowanej krwią.

— Co się dzieje?! — Podchodzi i z troską kładzie dłoń na moim ramieniu.

Odsuwam się, bo czuję, jakby ktoś właśnie przypalał mnie żywym ogniem. Zaczynam nerwowo chodzić po pokoju. Chwytam się za kark i odchylam głowę, zaciągając się głęboko świeżym powietrzem, które wpada przez otwarte okno.

— Potrzebowała mnie — szepczę do siebie. — Potrzebowała mnie, a ja ją odrzuciłem.

— Co? — pyta matka, kompletnie nie potrafiąc mnie zrozumieć. —

O czym ty mówisz, Logan?

— Nie zasługuję na nią. — Kręcę głową. — Nie mam prawa jej pragnąć, nie mam prawa jej kochać, nie mam do niej żadnych praw po tym wszystkim, co jej zrobiłem. Jak mogę czegokolwiek od niej chcieć po tym, jak ją potraktowałem?!

— O czym ty mówisz? — prosi matka. — Logan, do jasnej cholery, zacznij ze mną w końcu normalnie rozmawiać! Synu, pomogę ci, tylko proszę, otwórz się w końcu przede mną...

— Wyjdź stąd — rzucam oschle i powstrzymuję się, żeby ponownie nie uderzyć w ścianę. — Muszę zostać sam, niczego od ciebie nie chcę.

— Krwawisz — zauważa i podchodzi, po czym chwyta moją rozwaloną dłoń. — Trzeba to jak najszybciej opatrzeć...

Wyrrywam rękę z jej palącego uścisku i ruszam do drzwi.

— Chodzi o Elianę? — pyta, czym zwraca moją uwagę.

Momentalnie przystaję.

Mam kurewskie wyrzuty sumienia. Poczucie winy zżera mnie od środka. Potrzebowała mnie. Moja dziewczyna mnie potrzebowała, a ja ją, kurwa, zostawiłem. Odrzuciłem ją i odciąłem się od niej, przekreślając wszystko to, co mieliśmy.

— Nie wypowiadaj jej imienia — warczę. — Nie masz prawa. Nigdy nie chciałaś mojego szczęścia, dla ciebie byłem pierdolonym nieudacznikiem, a ona widziała we mnie to, czego nikt inny nie potrafił dostrzec.

— Wysuwam w kierunku matki palec wskazujący i biorę głęboki wdech, zanim wypowiadam na głos słowa, których nigdy dotąd nie miałem odwagi wypowiedzieć:

— A prawda jest taka, mamó, że nigdy nikogo bardziej nie kochałem niż tej małej pyskatej smarkuli, która skradła mi serce.

Po policzkach mojej mamy zaczynają płynąć łzy. Słyszę, jak cicho łka, przykładając do twarzy dłoń. Nie spodziewała się usłyszeć z moich ust takich słów, bo odkąd pamiętam, darliśmy koty.

— Ja nie wiedziałam — szepcze drżącym głosem. — Ja naprawdę nic nie wiedziałam.

— To teraz już, kurwa, wiesz — burczę i podchodzę do komody, po czym zgarniam z niej telefon. — Ale to i tak bez znaczenia, bo Eliana mnie nienawidzi i ma rację.

Wymijam matkę i wybiegam z pokoju. Pędzę schodami w dół, wychodzę z budynku i ruszam prosto do domu pani Connor. Muszę porozmawiać z Elianą, muszę ją zobaczyć i przeprosić za piekło, jakie przeżywała przez ostatnie dwa lata. Staję na werandzie i uderzam kilka razy w drewniane drzwi. Zmasakrowaną dłoń chowam do kieszeni bluzy, by nie przestraszyć pani Connor. To właśnie ona otwiera chwilę później, a na jej twarzy maluje się zdziwienie.

— Logan? — Otula się szczerzej swetrem, gdy chłodne powietrze wkrada się przez uchylone drzwi. — Co tu robisz?

— Zastałem Elianę? — pytam od razu, próbując nie pokazać emocji, jakie mną władają.

— Nie, niedawno wyszła z Ivy. — Kiwa głową i chyba zaczyna się niepokoić.

— Coś się stało?

— Nie — zaprzeczam szybko. — Proszę się o nic nie martwić, obiecała mi pomóc z algebrą, ale widocznie wyleciało jej to z głowy. Dobranoc, pani Connor.

Nie słucham odpowiedzi, zbiegam schodkami z werandy i idę prosto do zaparkowanego przed domem camaro.

Po drodze naciągam na głowę kaptur. Wsiadam do auta, po czym ruszam z piskiem opon. Jadę do chaty Jasona, gdzie odbywa się właśnie kolejna impreza zorganizowana przez mojego kumpla. Są nikłe szanse, że właśnie tam spotkam Elianę, ale gdzieś muszę zacząć. Choćbym miał szukać całą noc, znajdę ją.

Wyjmuję telefon z kieszeni i odszukuję w kontaktach jej numer.

Przykładam urządzenie do ucha, licząc na to, że usłyszę jej głos, ale tak się nie dzieje. Zamiast tego słyszę sygnały, a po chwili dźwięk urwanego połączenia.

— Kurwa — syczę wkurzony do granic możliwości i rzucam telefon na siedzenie obok.

Głośną muzykę słyszę już wtedy, gdy wjeżdżam na ulicę, przy której jest zlokalizowana posiadłość Boltów. Zostawiam samochód przed domem i wysiadam, po czym kieruję się prosto do środka. Przedzieram się między ludźmi, którzy są mi totalnie obojętni i nie mają żadnego znaczenia. Teraz chcę tylko sprawdzić, czy jest tu Eliana. Chcę zobaczyć ją całą i zdrową i móc z nią porozmawiać.

W końcu docieram do salonu, gdzie zauważam Briana i Jasona. Ten pierwszy jak zwykle siedzi w towarzystwie jakiejś laski, która ociera się dupą o jego nabrzmiałego fiuta. Widzę, jak ugniata jej wielkie cycki, które chcą wyskoczyć z satynowej sukienki. Dziewczyna szczerzy się jak poje-bana, wsuwając dłoń w jego spodnie.

Prycham pod nosem i siadam obok Jasona, który jest zajęty wciąganiem kreski ze stolika znajdującego się przed nami. Rozglądam się na boki, uważnie obserwując to, co dzieje się wokół.

— Widziałeś Elianę? — Szturcham go w ramię, czym zwracam jego uwagę.

— Nie.

Kreska, która jest wysypana na stoliku, kurewsko kusi, zwłaszcza w momencie, gdy moim ciałem władają emocje, których nie jestem w stanie kontrolować. Biję się z własnymi myślami, bo mam świadomość, że jeśli ją wciągnę, to choć przez chwilę będę czuć pierdolony spokój, którego tak cholernie mi brakuje.

— Logan? — słyszę znajomy kobiecy głos i patrzę zdezorientowany w kierunku, z którego dochodzi.

— Co ty tu robisz? — Annie rozkłada ręce i wciska się między mnie a Jasona.

— O to samo mógłbym zapytać ciebie — odbijam piłeczkę.

— Moja kumpela mnie tu zabrała. — Annie rozgląda się po pomieszczeniu i marszczy brwi. — Ale aktualnie gdzieś ją zgubiłam. — Wydyma usta z niezadowolaniem. — A ty co tu robisz? — Pochyliła się nade mną, bo przez coraz głośniejszą grającą muzykę trudno zrozumieć jakiegokolwiek słowa.

— To chata mojego kumpla Jasona — rzucam i kiwam głową w stronę chłopaka, który siedzi za jej plecami. — Jason, poznaj Annie — zwracam się tym razem do przyjaciela, który widząc śliczną blondynkę, od razu

skupia na niej uwagę. Czyli niewiele się zmieniło, a Ivy to jedynie laska na szybki numerek.

— Molton — słyszę głos Briana, który siedzi naprzeciwko. — Rozumiem, że cipka Connor jest już wolna, więc mogę się nią teraz porządnie zająć? — Oblizuje wargi i pociera dłonią kilkudniowy zarost.

Spinam się i morduję go wzrokiem, bo znowu zaczyna swoją gadkę.

Ten kretyń naprawdę coraz bardziej działa mi na nerwy. Ile można drażnić jeden pierdolony temat?! Dobrze wie, że Connor jest nietykalna, i niech się, kurwa, do niej nie zbliża, nawet na pierdolony krok.

Zrywam się z kanapy, dysząc wściekle, ale drobna dłoń chwyta mój nadgarstek, przytrzymuje mnie w miejscu i nie pozwala ruszyć naprzód.

Patrzę zdezorientowany na dziewczynę, która lekko się do mnie uśmiecha. Prosi, abym nie zaczynał, ale mnie cały czas dudni w uszach drwiący głos kumpla. Pochylam się do przodu i przecieram twarz dłońmi.

— Napijmy się. — Tuż przy uchu czuję ciepły oddech swojej towarzyski.

— Wyluzujmy trochę, dobrze ci to zrobi.

Nie mam zamiaru pić, ale i tak chciałem iść poszukać Eliany, więc to dobry moment, żeby się trochę rozejrzeć po posiadłości.

Annie wstaje i przeciska się przez tłum ludzi. Próbuję ruszyć za nią, ale wtedy ktoś mocno szturcha blondynkę, która zatacza się i upada na moje kolana.

Odruchowo łapię jej biodra, a ona zarzuca dłonie na mój kark. Oddycha ciężko i spogląda na mnie spod wachlarza kruczoczarnych rzęs, zaczynając cicho chichotać. Wierci się na moich biodrach, a jej pośladki ocierają się o moje krocze, które jak na zawołanie zaczyna, kurwa, pulsować. Tyle miesięcy bez seksu sprawiło, że naprawdę łatwo się nakręcam.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio wsadziłem kutasa w czyjąś cipkę. A teraz nie chcę żadnej poza jedną.

— O wilku mowa. — Do moich uszu dochodzi głos Briana.

— Connor, dobrze cię widzieć, kochanie.

Na dźwięk nazwiska Eliany rozglądam się zdezorientowany po pomieszczeniu. Dziewczyna stoi ze swoją przyjaciółką kilka kroków przed nami i wpatruje się we mnie ze smutkiem. Wargi jej drży, a na twarzy ma wypisany zawód, gdy patrzy na Annie na moich kolanach.

*Kurwa, jak bardzo źle wygląda to, że obca blondynka na mnie siedzi?*

Próbuję zrzucić Annie, ale wtedy ona robi coś, czego kompletnie się nie spodziewam. Przysuwa twarz do mojej, wplata dłonie w moje włosy i wpija mi się w usta, podgryzając dolną wargę.

Na moment kompletnie tracę rezon i nie wiem, co się dzieje. Ale gdy dookoła wybrzmiewają gwizdy i okrzyki aprobaty, szczególnie ze strony Briana, odsuwam Annie i spycham ją z siebie.

— Co to, kurwa, miało być?! — Wstaję i zaczynam rozglądać się po pokoju, ale pieprzonego błękitu, którego uparcie szukam, nie dostrzegam nigdzie.

— Dlaczego to zrobiłaś?!

— Ktoś musiał jej pokazać, jak wiele straciła — kpi Annie, wruszając niedbale ramionami.

Na jej ustach maluje się cwany uśmiech. Ignoruję ją i zamierzam ruszyć za Elianą, ale dłoń dziewczyny znów zaciska się na moim nadgarstku.

— Nie widzisz tego, że ona ma cię w dupie? — Annie marszczy brwi, pomiędzy którymi pojawia się niewielka bruzda. — Naprawdę masz zamiar poświęcać swoją energię na kogoś, kto ewidentnie na to nie zasługuje?!

— Nic o nas nie wiesz — odpowiadam z pogardą i wyrywam się z uścisku dziewczyny. — Znów przegiełaś. Trzymaj się od nas z daleka. Wiedziałem, że z tobą jest coś nie tak, ale nie przypuszczałem, że jesteś aż tak popierdolona, Annie.

Przedzieram się przez tłum i szukam Eliany, która tak nagle zniknęła mi z pola widzenia. Nie chcę, kurwa, żeby źle zinterpretowała to, co się stało. Nie tak to miało wyglądać. To był czysty przypadek. Dałem się podejść Annie, która wykorzystała chwilę mojej nieuwagi.

Wiedziałem, że jest przebiegła i że trzeba na nią uważać, ale nie spodziewałem się, że aż do tego stopnia.

Krążę już którąś minutę po wielkiej chacie Jasona i nigdzie, kurwa, nie ma Eliany. Wyciągam telefon, aby spróbować zadzwonić do niej jeszcze raz i dowiedzieć się, gdzie poszła, ale jak zwykle odpowiada mi głucha cisza.

W końcu dostrzegam Ivy, która stoi przy wyspie kuchennej z czerwonym kubkiem w dłoni i rozmawia z jakąś dziewczyną.

— Gdzie Eliana? — pytam bez uprzedniego powitania.



Nie mam teraz czasu na rzeczy, które są kompletnie zbędne.

— Poszła do łazienki na piętrze — odpowiada od razu, wskazując kiwnięciem głowy duże schody prowadzące na górę.

Ruszam w tamtym kierunku. Muszę z nią porozmawiać i wszystko jej wyjaśnić. Muszę jej powiedzieć, że to, co widziała, to jedno wielkie nieporozumienie, a jedyną dziewczyną, na której mi zależy, jest ona.

— Brian, widziałeś może... — zagajam do kumpla, gdy docieram już na górę i kątem oka dostrzegam go na korytarzu.

Nie odpowiada, a ja nagle zauważam, że nie jest sam.

Jego wytatuowane ramiona przygważdżają właśnie do jednej ze ścian drobne ciało Eliany. Na twarzy dziewczyny maluje się przerażenie, a jej dolna warga drży. Ona się go, kurwa, boi, a on nic sobie z tego nie robi.

Z szerokim, wręcz psychodelicznym uśmiechem na twarzy patrzy mi prosto w oczy, co sprawia, że momentalnie tracę kontrolę nad sobą.

*Zajebię go, kurwa. Obiecuję, że jak z nim skończę, jego ojciec go nie pozna.*

## Rozdział 31.

### Eliana

Gdy Logan wyszedł, nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Krążyłam nerwowo po całym pokoju, zastanawiając się, jak zareaguje na to, co przeczyta w dokumentach, które mu przekazałam. Oboje zbyt długo żyliśmy wśród nieudomówień i w końcu musiał nadejść czas, by poznał całą prawdę.

Nie wiem, jak ją przyjmie, ale poczułam niewielką ulgę, uświadamiając sobie, że najtrudniejszy krok mam już za sobą.

Choć to wypierałam, w głębi serca czułam, że prawda prędzej czy później ujrzy światło dzienne i że to ja powinnam mu powiedzieć, co się wtedy stało.

Dźwięk dzwoniącego telefonu sprowadza mnie na ziemię i na moment przestaję myśleć o Moltonie. Podchodzę do biurka, gdzie leży urządzenie, i przejeżdżam palcem po ekranie.

— Co tam, Ivy? — Przykładam słuchawkę do ucha i opadam na miękki materac.

— Zrobisz coś dla mnie? — słyszę błagalny głos przyjaciółki i oczami wyobraźni widzę, jak wydyma swoje pełne usta.

— Zależy, o co poprosisz — odpowiadam, bo wiem, że jej pomysł może mi się nie spodobać.

— Jason robi dzisiaj imprezę.

Tyle mi wystarczy, by mój żołądek zacisnął się w supeł, a gardło ścisnęło się z nerwów.

— Nie — odmawiam od razu. — Nie ma takiej opcji, nigdzie nie idę.

— Ellie, proszę cię — nie daję za wygraną. — To impreza u *Jasona*

— podkreśla wyraźnie imię chłopaka, na co przewracam oczami.

— Tym bardziej nie zamierzam tam iść.

Myślałam, że dała sobie z nim spokój, ale widzę, że tak jak ja lubi pchać się w kłopoty. I będzie cierpieć.

Opadam bezwładnie na łóżko i biję się z własnymi myślami. Nie chcę puścić jej tam samej. Nie darowałabym sobie, gdyby spotkało ją to, co spotkało mnie, więc siłą rzeczy muszę tam z nią pójść.

— Proszę cię, baaaaardzo — przeciąga ostatnie słowo, a ja ze świstem wypuszczam z ust powietrze.

\* \* \*

Gdy w końcu opuszczam dom, zarzucam kaptur na głowę i kamiennym podjazdem wychodzę na chodnik. Wkładam słuchawki do uszu i powolnym krokiem ruszam prosto do domu Ivy, który znajduje się zaledwie kilka ulic dalej. Spacer dobrze mi robi, może uda mi się uporządkować sobie w głowie myśli, które tworzą w niej jeden wielki bałagan. Czuję chłód, więc kulę się i obejmuję ramionami. Nie spodziewałam się, że jest już tak zimno. Jesień rozgościła się w mieście na dobre, na

chodnikach leży mnóstwo różnokolorowych liści, w których brodzę, wpatrując się w zatapiające się w nich czubki swoich butów.

Niespełna pół godziny później jesteśmy już z Ivy w drodze do domu Jasona. Wieczorny wiatr smaga nas po twarzach i rozwiewa nam włosy.

— Ivy — zagajam, gdy zbieram się na odwagę, by zapytać o chłopaka, w którym moja przyjaciółka zakochała się bez pamięci.

Z Ivy można czytać jak z otwartej książki i tak jest też tym razem.

Pierwszy raz widzę ją w takim stanie. Zdecydowanie przepadła dla jednego z tych diabłów, tak samo jak ja przepadłam dla Logana dwa lata temu. Za każdym razem, gdy wypowiada imię Bolta, w jej oczach pojawiają się iskierki, a na twarzy wykwita szeroki, rozmarzony uśmiech.

Cholera, tak bardzo chciałabym trzymać kciuki, by zostali parą, ale nie potrafię, bo to przecież jest Jason Bolt. Diabeł w ludzkim ciele, który zamiast serca ma skałę, a mózg zdecydowanie nie w tym miejscu, gdzie powinien.

— Mhmm — mruczy pod nosem i poprawia kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

— Co z Jasonem? — Zerkam na nią wyczekująco, ale ona ani drgnie, wbija wzrok w drogę, która ciągnie się przed nami. — Nie powiedziałaś mu, co czujesz, prawda?

— Oszalałaś? — Staje jak rażona piorunem i obraca się przodem do mnie. — To są diabły, Ellie. Mogą mieć każdą laskę w tej szkole, więc dlaczego on miałby wybrać akurat mnie? Bo kilka razy się ze sobą prze-spaliśmy?! — Prycha kpiąco, choć słyszę w jej głosie, że ją to boli. —

To się nie uda, nigdy nie mogłoby się udać. On chciał się zabawić, a to, że coś do niego poczułam, jest tylko i wyłącznie moim problemem.

— Powinien o tym wiedzieć — stwierdzam.

— Nie chcę patrzeć, jak twoje serce pęka na pół, kiedy wymieni cię na kogoś innego, bo będzie przekonany, że też się tylko bawisz. — Robię krok w przód i głaskam ją po policzku. — Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i zasługujesz zdecydowanie na więcej niż przygodny seks.

— Ale to jest *Jason Bolt*. — Z jej gardła wydobywa się cichy jęk rezygnacji.

— *Ten Jason Bolt* zwrócił na mnie uwagę. Niejedna dziewczyna dałaby się pokroić za to, żeby taki facet jak on choćby na nią spojrział.

— To jest *tylko* Jason Bolt, słońce. — Zaczesuję jej włosy za ucho, uśmiechając się do niej pokrępiąco. — Wcale mu się nie dziwię, że zwrócił na ciebie uwagę. Jesteś piękną i mądrą dziewczyną, ale to w dalszym ciągu jest Jason Bolt i nic tego nie zmieni. Jestem pewna, że znajdziesz jeszcze kogoś, kto pokocha cię za twoje wspaniałe wnętrze. I nie będzie mu chodziło o przygodę na jedną noc.

Łapię ją pod ramię i ciągnę w stronę osiedla, które widać już w oddali.

— Dobrze wiesz, Ellie, jak trudno jest przestać kochać kogoś, komu oddało się serce.

— Wiem — szepczę. — Najgorsze jest to, że wystarczy zaledwie chwila, by to serce zostało doszczętnie złamane, a gdy do tego dojdzie, nie ma się siły na nic. Nie da się oddychać, płakać, krzyczeć czy nawet wstać z łóżka. Wszystko dookoła traci sens, a jedyne, o czym marzysz, to aby ktoś w końcu zabrał od ciebie ból, który rozsadza cię od środka i sprawia, że nie żyjesz, tylko egzystujesz. A ty tak cholernie chcesz żyć i

ruszyć naprzód... — Ścieram szybko jedną małą łzę, która płynie po moim policzku, bo nie chcę, by Ivy ją dostrzegła. — Właśnie przed tym chciałabym cię ustrzec, Ivy.

— Wciąż go kochasz, prawda? — Jej pytanie sprawia, że moje serce przyspiesza.

Stoimy już pod domem Jasona, gdzie zebrał się tłum bawiących się nastolatków. Głośna muzyka dobiega z wnętrza ogromnej posiadłości, ale nie mam najmniejszej ochoty na zabawę. Chcę po prostu przeżyć bez sensacji tę cholerną noc.

— To już nie ma żadnego znaczenia, Ivy. — Łapię jej nadgarstek i ciągnę ją w stronę głównych drzwi. — Miejmy to za sobą.

Mijamy próg i muzyka uderza w nas jeszcze mocniej. Głośne dźwięki dudnią w uszach, wokół przeciskają się ludzie z kubkami pełnymi alkoholu. Czuć dym papierosowy i coś jeszcze, co trudno mi określić, choć mogę się domyślać, czym jest. Zaledwie chwilę później Ivy znika, bo musi iść do toalety, a ja zostaję zupełnie sama. Rozglądam się po pomieszczeniu. Dostrzegam Briana siedzącego na jednej z kanap i zupełnie odechciewa mi się przebywać w tym miejscu.

Opuszczam zrezygnowana ramiona i ruszam do pokoju, gdzie zauważam wolne miejsce na jednym z foteli. Mam zamiar poczekać, aż moja przyjaciółka się wybawi, po czym wrócić do domu i położyć się do łóżka.

Wiem, że muszę tu zostać, żeby nie zostawić jej samej.

Przeciskam się przez tłum ludzi, ale nagle dostrzegam coś, co sprawia, że staję jak wryta. Logan siedzi na jednej z kanap, a na kolanach ma szczupłą blondynkę. Zatrzymuję na niej wzrok. Jest piękna. Długie włosy opadają kaskadami na jej smukłe ramiona, ma francuską grzywkę i szczupłą twarz z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Obok umięśnionego Logana wydaje się taka drobna.

— O wilku mowa — słyszę głos Briana, a spojrzenie Moltona krzyżuje się z moim, gdy uparcie się w niego wpatruję. Przygryzam dolną wargę, by zatuszować jej drżenie, kiedy moje ciało postanawia się zbuntować i pokazać, jak cholernie boli mnie ten widok. — Connor, dobrze cię widzieć, kochanie.

Puszczam mimo uszu słowa Briana. Są niczym w obliczu tego, co dzieje się zaledwie chwilę później. Blondynka zarzuca ręce na kark Logana, palce wplata w jego czarne włosy i namiętnie wpija się w jego usta.

Nogi się pode mną uginają. Dookoła wybrzmiewają poklaskiwania i gwizdy wydawane przez ludzi zebranych w pokoju. Nie chcę na to patrzeć. Jeśli to ma być jego zemsta, to muszę mu pogratulować, bo właśnie kolejny raz moje serce zostało zgniecione i podeptane jak nic nieznaczący śmieć.

Odwracam się gwałtownie i przechodzę w głąb domu. Posiadłość Bolta jest ogromna, ma kilka skrzydeł, więc znalezienie jakiegoś cichego, spokojnego miejsca, gdzie będę mogła się na chwilę zaszyć, nie powinno być takie trudne. Nie myślę już o Ivy i o tym, że powinnam nad nią czuwać, nogi same niosą mnie przed siebie. Byle dalej od nich. Schodami ruszam na piętro, mijając ludzi, z których większość jest już kompletnie pijana lub naćpana. Idę długim korytarzem przed siebie, ale nagle czuję czyjeś palce zaciskające się na moim ramieniu. Gwałtowne szarpnięcie sprawia, że się odwracam, a sekundę później zostaję przyszpilona do zimnej ściany. Syczę z bólu, gdy uderzam w nią plecami.

— Tu jesteś, kwiatuszku. — Ciało chłopaka napiera na mnie z dużą siłą, a przed oczami staje mi wspomnienie identycznej sytuacji sprzed dwóch lat. — Jak się bawisz?

— Odgarnia palcem kosmyk moich włosów i zakłada mi go za ucho.

Tracę oddech, gdy zdaję sobie sprawę z tego, że to *ten* głos. Jak mogłam się nie domyślić i nie połączyć faktów przez tak długi czas?!

— To ty! — piszczę. — Boże, to byłeś ty... — Przełykam z trudem ślinę i zaciskam dłonie w pięści, aby opanować ich drżenie.

— Brian, widziałeś może... — Do moich uszu dociera głos Logana, a chwilę później nasze spojrzenia się krzyżują.

— Co ty pierdolisz? — rzuca do mnie ze śmiechem naćpany Brian.

Jego oddech śmierdzi alkoholem i papierosami, przez co krzywię się i próbuję się odsunąć.

— Co tu się odpierdala?! — syczy Logan, zbliżając się w naszą stronę.

Stoję przygwożdżona do ściany i ogarnia mnie panika. Mózg każe mi uciekać, ale nie umiem się ruszyć. Wspomnienia sprzed dwóch lat wracają jak bumerang.

— To byłeś ty. — Unoszę wzrok i patrzę prosto w oczy swojemu oprawcy.

— To ty, wtedy na imprezie...

— Brian, co ona mówi...?! — Logan szturcha w ramię swojego kumpla, który gwałtownie ode mnie odskakuje.

— Nie wiem, kurwa, pojebało cię, dziwko?! — krzyczy z jadem w głosie, ale widać, że zaczyna się denerwować. — Ktoś cię wyruchał i teraz mnie chcesz w to zrobić?! — Znowu próbuje się do mnie zbliżyć.

Na szczęście Logan skutecznie mu to uniemożliwia. Unosi rękę i wymierza solidny cios prosto w szczękę Briana. Głowa chłopaka odskakuje, a niewielka strużka krwi pojawia się w kąciku jego ust.

Dookoła zbiera się coraz więcej gapiów. Pojawia się też Ivy, która od razu podbiega do mnie i łapie mnie za rękę.

— Molton, o chuj ci chodzi?! — Brian spluwa pod nogi i przykłada dłoń do policzka. — Po tylu latach znajomości wierzysz jej, a nie mnie?!

— Nigdy, kurwa, więcej nie waż się jej tak nazywać. — Logan wysuwa w kierunku kolegi palec wskazujący, dysząc wściekle.

— Ciebie naprawdę pojebało, Molton — warczy Brian, trzymając się za szczękę.

— To prawda? — pyta Logan i odgarnia włosy, które opadły mu na czoło. — To byłeś ty?

— Stary, kurwa... — Brian spluwa ponownie i wyciera wierzchem dłoni rozwaloną wargę. — Wierzysz w to, co ona mówi? — Wskazuje na mnie dłonią, a ja automatycznie się cofam. — Była naćpana, to mógł być każdy. Rozłożyła przed kimś nogi, a teraz próbuje zrobić w to mnie.

*Boże, dlaczego to się dzieje?*

Wszyscy na nas patrzą. Chciałabym już stąd wyjść, zniknąć, zapaść się pod ziemię, cokolwiek, byleby tylko nie musieć przez to przechodzić.

— Chcę stąd wyjść — szepczę sama do siebie i ściskam mocniej dłoń Ivy. — Muszę stąd wyjść. — Odwracam się i ruszam do drzwi.

— Ty skurwielu! — Głos Logana zatrzymuje mnie w pół drogi.

— Skrzywdziłeś Elianę! Kurwa, chciałeś ją... — Odwracam się i widzę, jak Molton przyciska Briana do ściany i wali go raz po raz prosto w twarz.

— Dotknąłeś jej pomimo tego, że była moja. — Brian osuwa się po ścianie, ale Logan nie przestaje. — Dotknąłeś jej, chociaż ci na to nie pozwoliła, kurwa, ty chuju, chciałeś ją zgwałcić!

— Ona miała być moja. — Słaby, zachrypnięty głos Briana sprawia, że czuję nieprzyjemne dreszcze. Unoszę głowę i patrzę na jego zakrwawioną twarz, którą zdobi szeroki uśmiech. Zęby chłopaka są we krwi, a z kącików ust wypływa ślina z nią zmieszana. — Miała być, kurwa, moja — powtarza. — Skoro ja nie mogłem jej mieć, to ty tym bardziej, Molton. Dosypanie wam tego gówna do soku było idealnym posunięciem. Byłeś tak zamroczony, że nam nie przerwałeś. Nie przeszkadzało mi nawet, gdy przez łzy krzyczała twoje imię. Prosiła, błagała, a mnie to tylko nakręcało — wyrzuca z siebie z nienawiścią. — A filmik wrzuciłem, żeby was, kurwa, dobić!

Przykładam dłoń do ust i czuję, że nie jestem w stanie nabrać powietrza. Jakby zabrakło go w całym pomieszczeniu, a moje ciało zostało przyspawane do ziemi. Rozglądam się zdezorientowana. Ludzie powyciągali telefony i zaczęli kręcić filmiki.

*Nie, to się nie dzieje naprawdę.*

— Tak nisko upadłeś, żeby wrzucać dziewczynie do drinka pigułkę gwałtu?! — Logan siedzi okrakiem na koledze, wciąż zadając mu ciosy.

— Jakim trzeba być skurwysynem, by gwałcić dziewczynę najlepszego kumpla?! Jakim trzeba być skurwysynem, by w ogóle chcieć kogoś zgwałcić?!

W głosie Logana słyszę ból zmieszany ze wściekłością. Jest jak w transie. Działa z automatu jak robot i jeśli ktoś go za chwilę nie powstrzyma, to zatłucze kumpla na śmierć.

— Boże, to się nie dzieje... — szepczę i wycieram mokre policzki.

Nagle podbiega Jason, który dopiero teraz zjawia się na piętrze. Łapie Logana za ramię i próbuje odciągnąć, ale chłopak wyrywa się i znów zaczyna walić na oślep. Brian jest już ledwo przytomny i krztusi się własną krwią. Oddech ma urywany, a ciało bezwładne.

— Logan, proszę, zostaw go! — Podbiegam do chłopaka i próbuję przytrzymać jego rękę, ale on nic sobie z tego nie robi i nie przestaje.

— Proszę cię, nie warto! — krzyczę, gdy widzę, że mój niedoszły gwałciciel traci przytomność. — Logan, zabijesz go, proszę, zostaw! — Dławię się własnymi łzami. Nie wiem, co się dzieje dookoła, ale dla mnie najważniejsze jest teraz to, by stąd wyjść i zabrać ze sobą Logana. — Logan, on mnie nie zgwałcił...! — wołam, zebrawszy się na odwagę. Wolałabym tego nie mówić przy tych wszystkich ludziach, ale wiem, że tylko to może sprawić, że na moment przestanie uderzać.

W pomieszczeniu zapada głucha cisza. Wszyscy patrzą w naszą stronę.

Czuję się żałośnie po wypowiedzeniu tych słów. Mam wrażenie, że moje policzki płoną żywym ogniem. Chciałabym zapaść się pod ziemię i zniknąć, nie musieć stawiać temu wszystkiemu czoła, ale na to jest już zdecydowanie za późno.

Odciągam Logana i odchodzę z nim na bok. Łapię jego twarz w dłoń.

Przyciągam ją do siebie, zmuszając go, aby spojrzeć mi w oczy. Cały się trzęsie, dłoń ma we krwi. Dyszy w moje usta i patrzy jak obłąkany.

— On mnie nie zgwałcił — powtarzam ciszej, tym razem kierując słowa tylko do chłopaka, który stoi tuż przede mną, a łzy płyną po moich policzkach, wyznaczając

mokre ścieżki. — Nie zdążył, nie zrobił tego.

— Pocieram kciukiem jego twarz.

— Nie zrobił tego — powtarza za mną, jakby był w amoku.

— Nie. — Kręcę głową i opieram swoje czoło o jego.

— Jestem tu.

Jestem tu z tobą, już dobrze. — Przymykam powieki i szepczę w jego rozchylone wargi: — Zabierz mnie stąd, proszę.

Logan chwyta mnie za rękę i splata swoje palce z moimi. Po chwili wychodzimy przed dom, gdzie stoi zaparkowany jego czarny samochód.

Nie zwracam uwagi już na nic z tego, co dzieje się dookoła, w tym momencie liczy się dla mnie to, żeby znaleźć się jak najdalej od domu Jasona.

Wsiadam do auta, a zaraz za mną Logan. Zaciska ręce na kierownicy i rusza z piskiem opon. Zerkam na jego obdarte knykcie i nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, jak wiele go to wszystko kosztowało.

Nie wiem, dokąd mnie wiezie, ale prędkość, z jaką jedziemy, wbija mnie w fotel i sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła.

Zaciskam mocniej dłonie na fotelu i przymykam powieki, zaciągając się powietrzem wpadającym przez lekko uchyloną szybę. Staram się uspokoić serce, które za chwilę wyskoczy mi z piersi.

— Zwolnij — rozkazuję krótko, gdy wskazówka licznika informuje, że już dwukrotnie przekroczyliśmy dozwoloną prędkość.

Logan nie reaguje, wydaje mi się nawet, że mocniej dociska pedał gazu, bo nocny krajobraz za szybą zmienia się w zatrważająco szybkim tempie.

— To nie jest twoja wina! — próbuję przekrzyczeć wycie silnika.

Przekręcam się w stronę chłopaka i kładę dłoń na desce rozdzielczej.

Jego rysy wyostrajają się, gdy mocniej zaciska szczękę. Wzrok uparcie wbija w drogę przed nami i kompletnie nie zwraca na mnie uwagi, jakby moje słowa do niego w ogóle nie docierały.

Orientuję się, że jesteśmy już poza miastem, bo wokół są tylko pola, a przed sobą mamy wąską asfaltową drogę prowadzącą donikąd.

— Za co się karzesz, Logan?!

Samochód nagle zwalnia, po czym staje na poboczu. Molton wpatruje się tępo w punkt przed sobą. Jego palce wciąż kurczowo zaciskają się na kierownicy, a grdyka drga przy każdym ciężkim przełknięciu śliny.

— Ej. — Pochylam się i ujmuję jego twarz w swoje zimne, drżące dłonie. Policzki Logana są ciepłe i to ciepło sprawia, że czuję przyjemny dreszcz. — Spójrz na mnie. Za co się karzesz, Logan? To nie była twoja wina, do jasnej cholery! Tobie też dosypał tego świństwa do soku, skąd mogłeś wiedzieć...

— Powinienem być przy tobie wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś. — Patrzy mi w oczy ze smutkiem. Wygląda, jakby miał zacząć płakać.

— Ty też jesteś jego ofiarą, rozumiesz?

— Potrzebowałaś mnie, a ja dałem dupy.

Pierwsza łza spływa po jego policzku, a moje serce pęka.

— Nigdy nie chciałam cię zdradzić, Logan.

— Wiem, kruszynko. — Kładzie swoje duże, wytatuowane dłonie na mojej twarzy i kciukiem ściera łzy, które wypływają mi z oczu.

— Kochałam cię jak nikogo innego, świata poza tobą nie widziałam, byłeś jedyną osobą, której ufałam i dla której byłam gotowa zrobić wszystko. — Te słowa wypływają z moich ust tak szybko, że nie jestem w stanie tego kontrolować.

Silne ręce obejmują moje biodra i po chwili Logan wciąga mnie sobie na kolana. Piszczę zaskoczona, gdy jego zimne dłonie wsuwają się pod moją bluzę. Robi to delikatnie, jakby się bał, że wyrządzi mi krzywdę.

Nie ma w tym dotyku władczości, z jaką traktował mnie przy naszych pierwszych spotkaniach po moim powrocie.

— Przepraszam cię, skarbie — słyszę jego cichy szept. — Tak cholernie cię przepraszam, gdybym tylko mógł cofnąć czas...

Opuszkami palców przejeżdżam po jego lekko rozchylonych ustach, nie pozwalając mu mówić dalej. Nie chcę już nigdy więcej słuchać o tym, co się wydarzyło. Mam dosyć przeszłości, mam dosyć bólu, który powodowała, mam dosyć współczucia i mam dosyć bycia ofiarą. Chcę ruszyć do przodu i nie oglądać się już nigdy więcej za siebie.

— To już nie ma żadnego znaczenia — zapewniam chłopaka.

Jego dłonie w dalszym ciągu spoczywają na moim ciele. Czuję, jak ten dotyk mnie pobudza.

— Tak strasznie za tobą tęskniłem, kruszynko. Tęskniłem za tym cholernym błękitem twoich oczu, który śnił mi się każdej pierdolonej nocy po tym, jak wyjechałaś z Monterey. — Głaska mnie delikatnie po policzku i zaczesuje kosmyk moich włosów za ucho.

Czas się dla mnie zatrzymuje, gdy patrzę w te czarne oczy, które wpatrują się we mnie przenikliwie i przyprawiają mnie o szybsze bicie serca. Atmosfera w samochodzie zaczyna gęstnieć, a cisza panująca między nami staje się zbyt długa. Jedyne, co słyszę, to nasze przyspieszone oddechy.

Dłonie Logana suną coraz wyżej, a jego oczy niemo proszą o zgodę.

Nie waham się. Tęsknię za jego dotykiem. Pragnę go. Chcę, żeby mnie dotykał, pieścił i całował. Chcę go mieć przy sobie i czuć te pieprzone motyle wariujące w moim podbrzuszu.

Uśmiecham się i kiwam głową.

Logan zahacza palcem o mój stanik i wsuwa bardzo powoli zimną dłoń pod koronkowy materiał. Muska delikatnie sutek, który pod wpływem jego dotyku nabrzmiewa i twardnieje. Po chwili odważniej pieści moje piersi, a we mnie wybucha żar.

Jęczę cicho i sekundę potem czuję, jak Logan przywiera ustami do moich ust i bez ostrzeżenia wsuwa język między moje wargi. Poruszam się niecierpliwie na jego udach, czując tuż przy swoim kroczu jego nabrzmiały członek.

— Nie wierć się, Ellie. — Odrywa się ode mnie na moment.

— Nie wierć się, bo nie wiem, jak długo wytrzymam.

Chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie, a potem znów całuje.

Słodko-gorzki smak jego ust sprawia, że z każdą sekundą czuję się bardziej podniecona jego dotykiem.

— Chcę tego — szepczę rozpalona do granic możliwości.



— Chcę ciebie, Logan, teraz i tu. Pragnę cię poczuć w sobie. Chcę tylko ciebie, słyszysz?!

Chłopak odrywa nagle ode mnie dłoń, a ja czuję dziwny chłód, gdy przestaje mnie dotykać. Pochyla się w stronę miejsca pasażera i otwiera schowek, a potem przerzuca nerwowo całą jego zawartość.

— Kurwa — cedzi przez zęby i opada z powrotem na oparcie swojego fotela. Mierzwi nerwowo włosy. — Nie mam gumek — rzuca z frustracją.

— Biorę tabletki — mówię i przyciągam go do siebie.

Chwytam drżącymi dłońmi sprzączkę jego paska i zaczynam go rozpinąć. Nie mogę dłużej czekać. Jeśli za chwilę nie poczuję go w sobie, to oszaleję. Odrzucam pasek na bok i przenoszę palce na zamek spodni, który rozsuwam jednym sprawnym ruchem.

Kiedyś obiecałam mu, że mój pierwszy raz będzie z nim, ale tej obietnicy nie udało mi się dotrzymać. Choć teraz czuję, jakby poprzedni się nie wydarzył. Jakbym w Sacramento nie poszła do łóżka z Aaronem, który wydawał mi się idealnym zastępstwem Logana. Podświadomie to właśnie Moltona szukałam w każdym nowo poznanym facecie. Liczyłam, że znajdę kogoś, kto będzie dla mnie tak samo ważny jak ten, którego pokochałam całym swoim sercem. Nikt nie sprostował moim oczekiwaniom.

A może po prostu w głębi duszy wiedziałam, że nie chcę nikogo innego.

Może ja zawsze chciałam tylko i wyłącznie Logana Moltona.

Unoszę się delikatnie i pozwalam Loganowi na zsuniecie spodni wraz z bokserkami. Jego dłonie lądują na moich biodrach i przesuwają się na wewnętrzną stronę ud. Pieści delikatnie każdy fragment mojego ciała, a ustami wyznacza mokre ścieżki tuż pod moim uchem. Drażni jego płatek, co uruchamia kolejną falę dreszczy. Mam gęsią skórę, gdy znów dotyka moich piersi.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo na to czekałem, kruszynko — szepcze zachrypniętym głosem.

Świat przestaje dla mnie istnieć, gdy powoli opadam na jego nabrzmiałego penisa, który wypełnia mnie całą swoją długością. Czekam chwilę, by się przyzwyczaić, a potem poruszam się i czuję rosnącą przyjemność.

Jestem rozpalona i celebрую każdy ruch, unoszę się i opadam w cudownym rytmie. Logan pieści moje piersi, by moment później chwycić sutek, delikatnie zacisnąć na nim palce i doprowadzać mnie do krańców wytrzymałości. Nie ma nic poza nami dwojgiem. Widzę tylko jego oczy i słyszę nasze ciężkie oddechy. Moje serce tańczy w szalonym rytmie.

Para osiada na szybach i odcina nas od świata na zewnątrz, który obecnie nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Po moich plecach spływają strużki potu, gdy czuję, jak Logan wychodzi mi naprzeciw i wyrzuca gwałtownie biodra ku górze. Zaczynam pulsować i jęczę głośno, kiedy chwytła moje włosy i odchyła mi głowę.

Zbliża się do mojej szyi, którą delikatnie kąsa, i zaciąga się zapachem moich perfum. Wysuwa język, by przesunąć nim po mojej skórze, a następnie szepcze mi do ucha:

— Jesteś moja, Ellie.

— Tak... — dyszę w powietrze i czuję, jak moje wnętrze się na nim zaciska.

— Tylko moja — dodaje i obserwuje mnie z fascynacją, jakbym była najpiękniejszym dziełem sztuki.

— Zawsze byłam, Logan — zapewniam, wplatając palce w jego gęste włosy.

— I zawsze będę.

Słyszając to, chłopak przyspiesza ruchy. Nasze spragnione ciała objijają się o siebie z charakterystycznym płaskiem. Po chwili dochodzę, a Logan

wykonuje jeszcze jedno mocne pchnięcie i też osiąga orgazm. Opieram głowę o jego klatkę piersiową i pogrążam się w rozkoszy.

Logan wplata dłoń w moje włosy i całuje mnie w czubek głowy, a potem przyciska mnie do swojego rozgrzanego torsu. Trwamy tak przez dłuższą chwilę, napawając się wzajemną bliskością, której tak cholernie nam brakowało i za którą tak bardzo tęskniliśmy, choć okłamywaliśmy się nawzajem, że jest inaczej.

— Logan — szepczę, unoszę wzrok i napotykam jego czarne oczy.

— Mhmm? — mruczy, a jego głowa swobodnie opiera się na zagłówku fotela.

— Pamiętasz, co ci kiedyś obiecałam? — Przysuwam twarz do jego twarzy i gładzę jego szorstkie policzki. Nie czekam na odpowiedź. —

Obiecałam, że będziesz moim pierwszym... — Patrzę prosto w jego oczy, w które mogłabym się wpatrywać godzinami. — Teraz proszę, byś był ostatnim...

\* \* \*

Wchodzę do domu podekscytowana i rozpalona. Policzki mi płoną, gdy tylko przypominam sobie szorstkie dłonie Logana sunące po mojej nagiej skórze i palce badające każdą krzywiznę mojego ciała. Przykładam dłoń do ust. Moja skóra dalej nim smakuje.

— Ellie, to ty? — Spokojny głos mamy wyrывa mnie z zamyślenia.

Zanim wchodzę do kuchni, przeczesuję zmierzwiłone włosy i wygładzam ubranie.

— Tak, tak. — Przeszuję próg i podchodzę do stołu, przy którym siadam na jednym z krzeseł.

— Stało się coś, skarbie? — Mama ściąga okulary z nosa i odkłada je na drewniany blat, po czym przykładam dłoń do mojego czoła.

— Jesteś strasznie rozpalona, mam nadzieję, że się nie przeziębiłaś i nie wstaniesz jutro chora. — Patrzy na mnie z niepokojem.

Przełykam z trudem ślinę. Nie jestem pewna, czy to, co za chwilę powiem, jej się spodoba, ale nie potrafię dłużej tego ukrywać. Próbowałam.

Próbowałam przez pieprzone dwa lata wymazać Logana z pamięci i zapomnieć, ale prawda jest taka, że nie potrafię i nie chcę.

— Mamo... — zaczynam bardzo niepewnie, mój głos drży, a dłonie zaciskają się na materiale bluzy.

— Słucham cię, skarbie. Co się dzieje?

— Pamiętasz, jak ci obiecałam, że nigdy więcej nie wpakuję się w kłopoty i nie pokocham na nowo chłopaka, który tak cholernie mocno mnie skrzywdził? — Patrzę na mamę, która lekko kiwa głową. — Obawiam się, że nie będę w stanie dotrzymać słowa... — Spuszczam wzrok i wciąż nerwowo skubię materiał.

— Dlaczego, córku? — pyta poważnie.

— Bo ja nigdy nie przestałam go kochać, mamo.



## Rozdział 32.

### Logan

— Naprawdę chcesz to tak zostawić? — Chodzę nerwowo po pokoju i nie umiem znaleźć sobie miejsca po tym, jak Eliana zakomunikowała mi, że nie zamierza próbować zgłosić sprawy sprzed dwóch lat na policję.

— Chcesz, żeby temu skurwielowi wszystko uszło na sucho?

— Ja po prostu nie chcę do tego wracać, Logan. — Siedzi po turecku na moim łóżku i gniecie w palcach bawełniany T-shirt.

— Nie mam na to siły. Minęły dwa lata, nie mają DNA sprawcy, weszłam wtedy pod ten cholerny prysznic... Będzie dochodzenie, zaczną przesłuchania, policja nie da mi spokoju, do tego dojdzie pewnie sprawa w sądzie, która może trwać latami. Brian przyznał się przy ludziach, ale był naćpany. Nie wiem, czy to się liczy... może się tłumaczyć niepoczytalnością albo wyprzeć się swoich słów... a innych dowodów nie ma. — Robi dłuższą pauzę, po czym bierze głęboki wdech. — Ja mam już tego dosyć, wystarczy mi, że cała szkoła huczy o tym, co się wtedy i teraz wydarzyło. Znow jestem na językach, nie mogę przejść spokojnie po korytarzu, bo z każdej strony słyszę szepty.

— On powinien odpowiedzieć za to, co ci zrobił — stwierdzam stanowczo, wciąż licząc, że uda mi się przekonać Elianę do zmiany decyzji.

— Prawie go zabiłeś, Logan — odpowiada smutno. — Pobiłeś go do nieprzytomności...

— I zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym miał taką możliwość — zarzekam się.

— Ale skurwiel zapadł się pod ziemię i nikt nie wie, co się z nim dzieje.

— Ja już postanowiłam, więc proszę cię, odpuść i nie rób głupstw

— prawie błaga i przygryza z nerwów dolną wargę. — Nie rób głupstw, bo ja nie mogę stracić cię kolejny raz.

Widzę, jak przełyka z trudem ślinę i patrzy na mnie oczami pełnymi smutku i bólu. Ten widok rozpiędała mnie od środka i sprawia, że jedyne, o czym marzę, to by już nigdy nie musiała się niczego bać.

Podchodzę do niej i kucam tuż przed łóżkiem. Kładę dłonie na jej kolanach. Czuję jej delikatny kwiatowy zapach i zaciągam się nim, bo, cholera, zawsze mnie uspokajał i koł moje nerwy.

— Nie stracisz, kruszynko — obiecuję i tym razem, choćbym miał umrzeć, słowa dotrzymam. — Bo dopóki jesteś obok, nic innego nie ma dla mnie znaczenia.

Pochyliła się lekko do przodu i kładzie dłonie na moich policzkach.

Przyciąga mnie do siebie i składa na moich ustach czuły pocałunek, który od razu odwzajemniam. Wsuwam język pomiędzy jej pełne wargi, rozkoszując się jej słodkim

smakiem. Smakiem, który nigdy mi się nie znudzi i będzie moim ulubionym już zawsze.

W końcu ją odzyskałem i zrobię wszystko, by tego nie spierdolić.

I choć trudno jest mi się pogodzić z tym, co postanowiła, to wiem, że nie jestem w stanie wskórać nic więcej. Nie mam prawa zmuszać jej do niczego wbrew jej woli. Eliana podjęła decyzję, a ja muszę ją uszanować niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy też nie. Przyjdzie czas, gdy ten skurwieli poniesie konsekwencje swoich czynów, a ja będę stał w pierwszym rzędzie i z satysfakcją patrzył na jego upadek.

— Skup się na walce. — Przerywa pocałunek i opuszkami palców gładzi mój policzek. — To jest teraz najważniejsze. A gdy wygrasz w San Jose, to jestem pewna, że Los Angeles będzie się o ciebie zabijało. —

Posyła mi pokrzepiający uśmiech, a ja nie potrzebuję już nic więcej.

Nie potrzebuję, bo wiem, że odzyskałem swój cały świat.

\* \* \*

Chwilę przed szóstą po południu pojawiaam się na wieczornym treningu.

Hala praktycznie świeci pustkami, bo Simon postarał się o to, żeby podczas ćwiczeń nikt nie rozpraszał mojej uwagi i abym mógł w pełni skupić się na przygotowaniach do gali.

Zostawiam torbę pod ławką i rozglądam się po pomieszczeniu. Gdzieś w rogu jeden z kumpli napaża w worek treningowy, a na ringu dwóch

kolejnych wykorzystuje ostatnie minuty sparingu. Przyglądam się ciosom, które starannie wyprowadzają, i zaczynam analizować w głowie każdy ruch. Łapię się na tym, że chciałbym tam wejść i powiedzieć im, gdzie robią błędy i jak skutecznie je poprawić.

Kręcę głową, aby odgonić myśli. Moją uwagę przykuwa szczupła blondynka, która wychodzi właśnie ze swojego tymczasowego gabinetu.

Jej włosy są spięte w niedbały kok, na sobie ma zwykłe szare dresy i krótki czarny top odsłaniający większą część jej brzucha.

Od czasu imprezy unikam jej jak ognia. To, co zrobiła, było totalnym przegięciem. Nie miała prawa się tak zachować. Całowanie mnie na oczach ludzi zebranych na imprezie u Jasona, a szczególnie na oczach Eliany, było w chuj szczeniackim zachowaniem. Nie mam pojęcia, co ta mała przebiegła zołza chciała tym osiągnąć.

— Logan. — Przesiąknięty jadem głos dociera do mnie, gdy zaczynam obwiązywać bandażem swoje wciąż niezagojone dłonie.

Nie reaguję. Nie mam ochoty przebywać z nią w jednym miejscu, nie zamierzam też z nią rozmawiać. Pokazała już, na co ją stać. Specjalnie uspiła moją czujność. Tylko po to, żeby zaatakować w najmniej spodziewanym momencie.

— Długo jeszcze masz zamiar się na mnie gniewać? — Podchodzi i krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

— To tylko jeden pocałunek. — Prycha prześmiewczo, przewracając teatralnie oczami. — Odzyskałeś ją — mówi z dumą w głosie.

— Nie o to ci chodziło?

— Nie takim kosztem, Annie — rzucam z pogardą.

— Nie potrzebowałem twojej pomocy, nawet cię o nią nie prosiłem. Kiedy w końcu do ciebie dotrze, że nie jestem tobą zainteresowany?! Znajdź sobie kogoś innego,

komu będziesz uprzykrzać życie — cedzę przez zęby i ruszam w stronę pustego już ringu.

— A mnie zostaw w spokoju — dodaję, nie racząc jej ani jednym spojrzeniem.

Pokonuję dwa drewniane stopnie podestu, po czym pochylam się i przechodzę pod jutową liną. Uderzam dłońmi o siebie i podskakuję, chcąc rozgrzać mięśnie i przygotować je na intensywny wysiłek. Wykonuję kilka prostych ciosów w powietrzu.

Kątem oka widzę Simona, który zmierza już w moim kierunku. Z treningu na trening daje mi coraz większy wycisk. Wiem, jak cholernie zależy mu na pokazaniu moich umiejętności i doprowadzeniu mnie do zwycięstwa. Dla niego to pierwsza taka okazja w życiu. Może rozsławić zarówno siebie, jak i swój klub w całym stanie. A ja nie chcę go zawieść.

Muszę mu pokazać, że miał rację, gdy we mnie uwierzył. Pierwszy cios wyprowadza Simon. Robię skuteczny unik, przechylając się w prawą stronę i cały czas trzymając gardę. Przekręcam się lekko tylko po to, aby wyprowadzić prawy sierpowy w tułów trenera. Mężczyzna odskakuje, a ja robię krok w przód i uderzam go zamaszystym, ale bardzo dokładnym prostym. Simon zatacza się lekko i pochyla w przód. Wykorzystuję sytuację, zginam rękę w łokciu, prostuję się i jednocześnie skręcam tułów, by uderzyć z dołu.

Przecieram spocone czoło, gdy mężczyzna po kilkudziesięciu intensywnych minutach zarządza przerwę. Przybijamy piątkę rękawicami, po czym schodzę z ringu i ruszam na ławkę, pod którą zostawiłem swoją torbę treningową. Siadam wykończony i wydaję butelkę wody, którą wypijam jednym haustem. Zgniatam plastik i odrzucam go na bok.

— Dobrze ci idzie, Molton. — Głos trenera niesie się echem po całej sali.

— Naprawdę robisz duże postępy, nie wiem, co się do tego przyczyniło, ale oby tak dalej. — Klepie mnie dłonią w bark, po czym rusza do wyjścia.

— Na dzisiaj już ci wystarczy. Wracaj do domu i odpocznij — rzuca jeszcze przez ramię, zanim znika w czterech ścianach swojego biura.

Ja doskonale wiem, co, a raczej kto przyczynił się do poprawy jakości moich walk. Drobna dziewczyna o brązowych włosach i pięknych błękitnych oczach. Odkąd powróciła do mojego życia, znów widzę w nim sens.

To dzięki niej wszystko powoli zaczyna się układać, a ja z wielką przyjemnością chodzę na treningi, bo wiem, że zaraz po nich znowu ją zobaczę.

Jest jedyną osobą z mojego otoczenia, która wie o gali. Wspiera mnie w moim wyborze całym sercem. I choć nigdy nie popierała przemocy fizycznej, to doskonale zdaje sobie sprawę, że chodzi o sport i że to jedyna rzecz, która naprawdę sprawia mi przyjemność i pozwala rozładować negatywne emocje.

Wychodzę z klubu, gdy jest już grubo po ósmej wieczorem. Na zewnątrz zdążyło się ściemnić, a parking przed starym magazynem jest już praktycznie pusty. Stoi na nim zaledwie kilka samochodów, w tym moje czarne camaro. Światło latarni pada na jego przednią część i zauważam tam kogoś. Jakiś chłopak stoi oparty plecami o bok auta, a ręce ma skrzyżowane na torsie. Dopiero gdy znajduję się zaledwie parę kroków od celu, rozpoznaję w nim Jasona.

— Co tu robisz? — Mijam kumpla i otwieram tylne drzwi, aby wrzucić torbę na siedzenie.

Potem podchodzę do niego i zbijam z nim piątkę. Opieram się ręką o samochód, a drugą wkładam do kieszeni dresowych spodni.

— Eliana powiedziała, że cię tu znajdzie — mówi Jason i rozgląda się po okolicy.

— Nie wspominaleś, że trenujesz boks. — Unosi podbródek, wskazując na prawie rozpadającą się halę. — Stąd te celne ciosy w szczękę Briana.

— Prycha.

Na sam dźwięk imienia tego chuja wszystkie moje mięśnie się spinają.

Gdy tylko pomyślę, że ten kutas skrzywdził Elianę i dosypał nam pro-chów do soku, wszystko się we mnie gotuje. Znam go przecież od gówniarza, jak mógł mi to zrobić? Mój najlepszy przyjaciel, a przynajmniej za takiego go uważałem, próbował zgwałcić moją dziewczynę. Moją Elianę, którą straciłem przez niego na pierdolone dwa lata. Nigdy mu tego nie wybaczę i mam nadzieję, że skurwiel będzie cierpieł.

— Masz jakieś informacje? — pytam Jasona, który też szuka Briana.

Po ostatniej imprezie skurwiel zapadł się pod ziemię i nikt nie wie, gdzie się zaszły. Liczyłem na to, że Eliana zgłosi się na policję i oni zajmą się poszukiwaniem tego gnoja, ale ona uparła się, że tego nie robi. Przepracowała tamto zdarzenie z psychoterapeutą, który pomógł jej wyjść z tego gówna, w którym tkwiła. Teraz chce skupić się na mamie i być przy niej, gdy ta będzie walczyła z tym kurestwem, które zagnieździło się w jej ciele.

— Zniknął. — Jason wzrusza ramionami. — Nie ma z nim kontaktu, jakby nie istniał, jego stary też nie wie, gdzie może być, ale to mnie nie dziwi, bo pije na umór.

— Nie wróci — kwituję. — Przynajmniej nie, dopóki ja tu jestem.

Wie, że nie ma tu już jebanego życia.

— Kurwa... — syczy Bolt i odbija się od maski samochodu. Wkłada ręce w kieszenie spodni i zaczyna nerwowo krążyć po parkingu. — Stary, ty jesteś na sto procent pewny, że to był on? Przecież znamy się od dzieciaka, kurwa, nie wierzę, że ten idiota mógł to zrobić... zawsze był kretynem, ale, kurwa, pigułka gwałtu?! — Jason szarpie się za włosy i kręci głową z niedowierzaniem.

— Przyznał się — cedzę z pogardą przez zęby. — Śmiał mi się prosto w oczy i mówił, że dosypał nam jakiegoś gówna, a później... — urywam.

— Wierzę Elianie — dodaję ochryplym głosem. — Już raz ją zawiodłem, straciłem ją na pieprzone dwa lata, nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

\* \* \*

Eliana otwiera mi drzwi swojego domu, a ja od razu przekraczam jego próg. Napieram na nią, by jak najszybciej wziąć ją w ramiona i znów posmakować jej słodkich ust. Jej dłoń ląduje jednak na moim torsie, skutecznie blokując mi dalsze ruchy.

— Co ty tu robisz? — pyta zdezorientowana i nerwowo zerka przez ramię. — Dlaczego nie dałeś znać, że przyjdiesz?

Marszczę brwi i zastanawiam się, o co jej chodzi. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywała. Nie musiałem jej uprzedzać o tym, że mam zamiar wpaść, więc coś tu ewidentnie jest nie tak. Widzę to po jej twarzy. Jest zdenerwowana, a policzki ma czerwone. Zawsze takie są, gdy coś ją trapi.

Spojrzenie ma smutne i wydaje się wystraszone.

— Nie wiedziałem, że muszę uprzedzić swoją dziewczynę, że mam zamiar się z nią zobaczyć — odpowiadam i patrzę na nią pytająco.

Przełyka z trudem ślinę i poprawia włosy.

— Co się dzieje? — pytam, bo moja cierpliwość zostaje wystawiona na próbę. — Coś z mamą?

— Jest u was w domu — szepcze ledwie słyszalnie.

— To o co chodzi? — Podnoszę ręce i dotykam jej policzków.

Muskam kciukiem jej skórę, a ona błądzi gdzieś wzrokiem, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiała. Kątem oka zauważam ruch za jej plecami.

Kurwa, nie wierzę. Moim oczom ukazuje się pieprzony Aaron, który właśnie przekracza próg kuchni.

Napinam mięśnie, a moje ciało jakby podświadomie szykuje się na atak. Zabiję go, jeśli w ciągu kilku minut nie opuści tego domu.

— Co on tu robi? — cedzę przez zęby i prostuję się jak struna.

Odsuwam Ellie, która spuszcza głowę.

— O to samo mógłbym zapytać ciebie. — Blondas wykrzywia usta w ironicznym uśmiechu i krzyżuje ręce na piersi, opierając się o framugę.

— Ellie, wyjaśnij mi to?

— Nic ci nie musi wyjaśniać — podnoszę głos i wymijam brunetkę, ale jej smukłe palce łapią mój nadgarstek, uniemożliwiając mi kolejny ruch.

Zerkam w miejsce, gdzie spoczywa jej dłoń, a później unoszę wzrok na jej oczy, które wpatrują się we mnie z przerażeniem. Jeśli myśli, że błagalnym spojrzeniem przekona mnie do tego, żebym odpuścił, to jest

w błędzie. Jeżeli za chwilę go stąd nie wyprosi, zrobię to sam, ale nie będę grzeczny.

— Tym razem jesteś chociaż trzeźwy? — Chłopak uśmiecha się złośliwie.

Dziwię mu się, bo doskonale wie, jak szybko jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Ostatnio się o tym przekonał i gdyby nie Jason, prawdopodobnie wachałby już kwiatki od podu.

— Nie prowokuj mnie — ostrzegam, wysuwając w jego kierunku palec wskazujący.

— To, że nie rozjechałem ci jeszcze mordy o ścianę, jest zasługą Ellie.

Blondyn śmieje mi się prosto w twarz, czym podkurwia mnie coraz bardziej. Jeszcze chwila i przysięgam, dojdzie do rękoczynów.

— Chcesz wiedzieć, w jakim stanie była, jak ją poznałem? — Aaron wykonuje krok w przód, a ja czuję, że palce Eliany mocniej zaciskają się na mojej ręce. — Mam ci opowiedzieć, jak wypłakiwała się w moje ramię po tym, co przeszła? — Wykrzywia usta z pogardą. — Nie wiem, co jej zrobiłeś, ale dla mnie jesteś nic niewartym śmieciem.

Patrzę na Elianę, która ledwo wstrzymuje łzy. Po chuj w ogóle tu przyjeżdżał. Wydawało mi się, że ostatnio dosadnie przekazałem mu, że ma się tu, kurwa, więcej nie pojawiać i nie zawracać jej głowy. Był chwilowym, pierdolonym zauroczeniem, nie ma prawa liczyć na nic więcej.

— Aaron, proszę, przestań — słyszę drżący głos dziewczyny.

— Nic o nim nie wiesz, więc proszę cię, nic nie mów.



— Mylisz się, Ellie, nie jestem głupi — rzuca blondyn — połączyłem kropki, to przez niego chodziłaś do psychologa, prawda? To on cię zniszczył, niszczył cię kawałek po kawałku. Wykonałaś kawał ciężkiej roboty i tak po prostu chcesz to zaprzepaścić? Chcesz to wszystko zaprzepaścić przez... — Patrzy na mnie z pogardą, a ja, słysząc jego słowa, zaciskam mocniej pięści.

— Przez niego?! — Wskazuje mnie palcem i marszczy brwi.

— Wyjdź stąd, zanim stracę cierpliwość — ostrzegam ostrym warknięciem.

— Nigdy, podczas żadnej rozmowy nie padło imię Logana! Nie przez niego chodziłam na terapię! — Eliana wyrывa się do przodu i zaczyna krzyczeć na blondyna:

— Nie masz prawa mówić takich rzeczy, nic o mnie nie wiesz. Ufałam ci, Aaron, byłeś moim przyjacielem... — Głos więźnie jej w gardle, a łzy płyną strumieniami po policzkach.

— Wynoś się. — Przyciągam roztrzęsioną dziewczynę do swojego torsu. Cała drży. — No wypierdalaj! — ponawiam rozkaz, gdy widzę, że ten dupek nie rusza się nawet o krok.

— Mam nadzieję, Ellie, że to nie do mnie przybiegniesz z płaczem, kiedy skrzywdzi cię po raz kolejny.

Gdyby nie to, że trzymam Elianę w ramionach, ten kutas już dawno poczułby moją pięść na swojej twarzy i krztusiłby się własną krwią. Teraz jednak nie zwracam na niego uwagi, bo wiem, że moja dziewczyna potrzebuje mnie w tej chwili najbardziej. Obiecałem sobie, że już zawsze będę dla niej wsparciem i nie pozwolę, by ktokolwiek ją jeszcze kiedyś skrzywdził. Za ludźmi, których kocham, wskoczyłbym w ogień.

A tak się składa, że nikogo nigdy nie pokochałem tak, jak kocham Elianę Connor.

## Rozdział 33.

### Eliana

Aaron wyjechał już jakiś czas temu, ja zdążyłam się uspokoić, ale Logan cały czas chodzi nabuzowany. Nie wiem, na kogo jest teraz zły, ale za moment naprawdę wydepcze mi dziurę w podłodze. Siedzę przy stole kuchennym z dłońmi skrzyżowanymi na blacie i czekam, aż emocje, które w nim buzują, choć trochę opadną.

— Kurwa, co za pajac! — Przeczesuje nerwowo włosy.

— Czego on tu w ogóle jeszcze szukał, po chuj znowu tu przyjeżdżał?!

— Dowiedział się o chorobie mojej mamy — odpowiadam bez zastanowienia i podnoszę do ust kubek z herbatą, którą zrobiłam sobie zaledwie chwilę temu.

Chłopak przystaje i wkurzony wbija we mnie wzrok.

— Powiedziałaś mu?

— Nie! — zaprzeczam stanowczo.

— Zwierzyłam się tylko Melissie, to nasza wspólna przyjaciółka, ona musiała mu powiedzieć. — Wzdycham zrezygnowana.

— Przyjechał, bo chciał mnie wesprzeć, naprawdę nie miałam pojęcia, że się tu pojawi.

— Jebany samarytanin się znalazł — rzuca z pogardą Logan.

— Utrzymujesz z nim kontakt? — pyta wyraźnie zirytowany.

— Przyjaźniliśmy się — fukam oburzona.

— Tak, nadal mam z nim kontakt. Sporadycznie. Czasami wymienimy się wiadomościami. Interesuje go, co u mnie, a mnie ciekawi to, co się dzieje w Sacramento. Chyba na za dużo liczył po tym, jak... — urywam, bo zdaję sobie sprawę, że nie powinnam zaczynać tego tematu przy Loganie.

— To on? — pyta chłopak i podchodzi do mnie.

Kładzie dłoń na stole i kurczowo zaciska palce na blacie. Nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy, więc uparcie wlepiam wzrok w trzymany w dłoni kubek. Kątem oka dostrzegam, jak żyły na jego rękach się uwydatniają. Atmosfera jeszcze bardziej gęstnieje.

— Co? — mówię niemal szeptem.

— To z nim się przespałaś?

— Jakie to ma teraz znaczenie?

— Dla mnie ma — warczy, czym jedynie mnie rozjusza.

— Nie rób tego. — Kręcę głową. — Nie rób mi scen zazdrości. Mam po dziurki w nosie pieprzonych samców alfa, którzy myślą, że przemocą zdobędą dziewczynę. Ja mam naprawdę większe zmartwienia na głowie.

Odsuwam zbyt gwałtownie krzesło i z impetem wstaję od stołu. Wymijam chłopaka, by iść do swojego pokoju. Jestem już zmęczona tym dniem, a dalsza

rozmowa z Loganem na temat Aarona tylko pogorszy sytuację. To nie skończy się dobrze, więc wolę po prostu odpuścić.

Wbiegam zaledwie na pierwszy stopień schodów prowadzących na piętro, gdy silna dłoń Logana chwyta moją talię i utrudnia mi wykonanie kolejnego kroku. Chłopak odwraca mnie jednym mocnym szarpnięciem w swoją stronę. Tym razem nie muszę zadzierać głowy, by na niego spojrzeć, więc tylko lekko unoszę podbródek i wbijam wzrok w jego oczy.

Patrzy na mnie zdecydowanie łagodniej. Chyba zdał sobie sprawę, że takim zachowaniem nic nie osiągnie. Nienawidzę zazdrości i on dobrze o tym wie. Nie potrzebuję ani zazdrości, ani napiętej atmosfery, której mam już szczerze dosyć.

Przecież jestem jego. Cała, tylko jego. Aarona nigdy nie kochałam.

Owszem, poczułam coś do niego, ale to na pewno nie była miłość. Był dla mnie bardziej jak brat, na którego zawsze mogłam liczyć, nic więcej.

— Przepraszam cię, skarbie. — Przyciąga mnie do siebie i zamyka w ciasnym uścisku. — Po prostu jak sobie pomyślę, że ty i on... że wy... wariuję...

Uciszam go szybko długim, namiętym pocałunkiem. Uśmiecham się pod nosem. No tak, trafił mi się cholerny zazdrośnik. I pomimo tego, że czasami wkurza mnie jak nikt inny, to nie wyobrażam sobie bez niego życia.

— Potrzebuję tylko, żebyś mi zaufał. — Zarzucam mu rękę na kark i wplatam palce w jego gęste czarne włosy. — Nie chcę, by coś, co nie ma

dla mnie żadnego znaczenia, znów nas poróżniło. Za długą drogę przeszliśmy...

— Kocham cię — przerywa mi. — Cholernie cię kocham, kruszynko.

— W głosie ma seksowną chrypkę, przez co miękną mi nogi.

Patrzę na niego ze wzruszeniem. Doskonale wiem, że takie wyznania nie są dla niego łatwe. Nigdy nie potrafił okazywać swoich uczuć, a tym bardziej ubierać ich w słowa. Dlatego tym bardziej doceniam wszystko to, co mówi od serca.

— Zaskakujesz mnie — szepczę w jego lekko rozchylone usta. —

Z każdym dniem coraz bardziej i cholernie mi się to podoba.

— Skarbie, to dopiero początek.

Pochylam się i przysuwam usta do jego policzka. Moja klatka piersiowa zderza się z jego twardym torsem. Napieram na niego i koniuszkiem języka muskam płatek jego ucha. Czuję, jak jego palce zaciskają się mocniej na moich biodrach, a członek twardnieje, wbijając się w mój brzuch.

— Więc co musiałabym zrobić...

— Nie prowokuj mnie, mała — nie daje mi skończyć i ostrzega: —

bo za chwilę przełożę cię przez ramię i zaniosę na górę, a tam już nie będzie litości.

— To jest propozycja, panie Molton? — mruczę, czym podgrzewam jeszcze bardziej i tak już gorącą atmosferę.

— Ellie, proszę cię — wzdycha zrezygnowany. — Za moment nie będę potrafił nad sobą zapanować...

— Więc nie próbuj.

Loganowi nie trzeba tego powtarzać. Chwyta mnie i jednym stanowczym ruchem przetrzuca sobie przez ramię. Piszczę głośno, gdy klepie mnie w pośladek. Próbuję się

wyrwać, ale jest silniejszy i kurczowo trzyma mnie przy sobie. Mój śmiech odbija się od ścian korytarza, gdy niesie mnie prosto do mojego pokoju.

Nagle uśmiech znika z mojej twarzy, bo dochodzą do mnie niepokojące dźwięki.

— Logan, proszę, postaw mnie. — Szarpnię się, a żołądek zaciska mi się w supeł.

— Coś się stało — stwierdzam i w tym samym momencie chłopak stawia mnie na podłodze. Przez chwilę czujnie nasłuchuję. Po kilku sekundach utwierdzam się w przekonaniu, że właśnie wydarzyło się coś złego. Moje serce przyspiesza swój rytm, a dłonie, które zaciskam z nerwów w pięści, zaczynają mi się pocić.

— Mama — szepczę, a moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz.

Zbiegam schodami na dół i wypadam na werandę. Dwa domy dalej dostrzegam światła karetki, które mnie oślepiają. Czuję zimno, gdy uderza we mnie podmuch wiatru, i na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

Ambulans stoi przy domu Moltonów, a ja tracę właśnie grunt pod nogami. Przed oczami mam sceny sprzed kilku tygodni, kiedy karetka zabrała ledwo przytomną mamę z wysoką gorączką.

Zrywam się z miejsca, szybko pokonuję kilka niewielkich schodków i ruszam biegiem do domu Moltonów. Nie wiem, co tam się wydarzyło, ale mam cholernie złe przeczucia. Do południa mama była w dobrym stanie... Co się stało, że konieczny był przyjazd karetki?

Wpadam z impetem do domu Logana i przechodzę do salonu, gdzie zauważam dwóch ratowników, stojącą przy nich panią Molton oraz mamę, która leży na kanapie.

Padam przed nią na kolana i łapię jej chłodną dłoń.

— Mamo — szepczę drżącym głosem. — Boże, mamo, co się stało?

Jest przytomna, wpatruje się we mnie matowymi tęczęwkami, a skórę ma praktycznie białą.

— Nic takiego — mówi mocno zachrypniętym głosem. Unosi drugą dłoń i kładzie ją na moim policzku. — Nie martw się o mnie, kochanie, wszystko będzie dobrze. — Posyła mi pokrzepiający uśmiech, ale on nie uspokaja mnie ani trochę.

— Co się stało? — pytam panią Molton.

— Rozmawiałyśmy, piłyśmy herbatę i Lucinda nagle zasłabła. —

Mama Logana wygląda na opanowaną, ale przejętą.

Wstaję z kolan, by nie przeszkadzać ratownikom. Wiem, jak cenna jest każda minuta. Podchodzę do pani Molton, która mocno mnie przytula.

Gładzi moje plecy, by okazać mi wsparcie.

Dopiero teraz w progu zauważam sparaliżowanego i przerażonego Logana. Jest wpatrzony w moją mamę, a jego kości policzkowe uwydatniają się, gdy mocno zaciska zęby. Podbiegam do niego i łapię jego twarz w dłonie, zmuszając go, by na mnie spojrział. Chcę go uspokoić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, choć sama w to nie wierzę. Nie wiem, dlaczego tak zareagował na to, co zobaczył, ale nie mam teraz czasu tego analizować.

Chłopak wyrывa mi się i pędzi schodami na górę. Jestem rozdarta i nie wiem, czy iść za nim, czy zostać z mamą, ale pani Molton niemo prosi o to, żebym została, i sama podąża za synem. Ratownicy właśnie układają mamę na noszach i wyjeżdżają z nią z salonu.

Ruszam z nimi, chwyciwszy ją za rękę. Wycieram mokre policzki i z trudem przełykam ślinę, gdy wnoszą mamę do karetki.

— Będę tuż za tobą — szepczę do niej. — Nie zostawię cię, mamo.

Drzwi zamykają się, a ja obejmuję swoje zmarznięte ramiona. Wracam szybko do domu i wbiegam po schodach. Muszę poprosić Logana, aby zawiózł mnie do szpitala. Muszę być przy mamie, chcę przy niej być.

Obiecałam jej to.

Zatrzymuję się w pół kroku, gdy docierają do mnie donośne krzyki mojego chłopaka.

— A może to ty powinnaś tam leżeć zamiast niej?! — wrzeszczy, a ja zamieram, słysząc te okropne słowa.

Przykładam dłoń do twarzy i przymykam powieki.

— Logan, synku...

— Nie dotykaj mnie! — warczy chłopak. — To ona się mną zajmowała, gdy ty nie miałaś na to pierdolonego czasu, kariera była dla ciebie ważniejsza niż własny syn...

Uchylam drzwi, bo nie mogę pozwolić na to, żeby on tak traktował swoją mamę. Ona nie jest niczemu winna. Jestem pewna, że robiła wszystko, aby nigdy niczego mu nie brakowało. Na pewno było jej trudno, w końcu została sama z nastoletnim synem w okresie dorastania i w czasie największego buntu.

— Zawieź mnie, proszę, do szpitala — mówię w momencie, gdy oboje patrzą na mnie przez łzy.

Logan bez słowa bierze mnie za rękę i prowadzi na zewnątrz.

Kiedy docieramy do czarnego camaro, zajmuję miejsce po stronie pasażera, a Logan siada za kierownicą i włącza silnik. Nie odzywa się i rusza z piskiem opon.

— Jesteś cholernie niesprawiedliwy — komentuję stanowczo. — Jak możesz mówić jej takie okropne rzeczy? Jak możesz ją tak ranić, Logan, to twoja matka!

— Zasłużyła sobie na to — warczy oschle, zaciskając mocniej dłoń na kierownicy. — To ona powinna zająć miejsce twojej mamy.

— Nie waż się tak mówić! — krzyczę, a głos mi drży. — Jak możesz życzyć choroby własnej matce? — Przełykam z trudem ślinę. — Jak możesz być taki obojętny i oschły...

— To nie ty wychowywałaś się bez matki! — wyrzuca z siebie z goryczą i uderza pięścią w kierownicę. — To nie dla twojej matki praca była ważniejsza niż własne dziecko, nie wiesz, jakie to uczucie, gdy obca kobieta poświęca ci więcej uwagi niż własny rodzic, więc proszę cię, Eliano, nie mów mi, że jestem obojętny i oschły. Zwracam się do niej tak, jak sobie zasłużyła.

Resztę trasy pokonujemy w kompletnej ciszy. Nie mam siły się z nim dzisiaj kłócić. Każde z nas musi ochłonać.

Prawda jest taka, że być może niepotrzebnie wtrącam się do tego, co jest między Loganem a jego mamą, ale strasznie mi szkoda tej kobiety.

Logan jest jej synem i naprawdę chciałabym, żeby mieli dobre relacje, bo w końcu są rodziną.

Po chwili parkujemy pod szpitalem i razem ruszamy do środka. O tej godzinie nie ma zbyt dużego ruchu. Logan trzyma mnie za rękę, dodając mi tym otuchy.

Wchodzimy, a ja od razu idę w kierunku pielęgniarki, która siedzi za niewielkim kontuarem. Po otrzymaniu od niej informacji udajemy się tam, gdzie zabrano mamę.

Gdy widzę lekarza, tego samego mężczyznę co ostatnio, od razu do niego podbiegam.

— Panie doktorze, Eliana Connor, co z moją mamą? — pytam roztrzęsiona.

— Wykonaliśmy wstępne badania, czekamy na wyniki. Podejrzewamy spadek odporności, dlatego umieściliśmy panią Connor w izolatce, aby uchronić ją przed potencjalnymi infekcjami. Poddamy ją szczegółowej diagnostyce, a następnie wdrożymy odpowiednie leczenie. Więcej będę mógł powiedzieć, gdy otrzymam wyniki badań. Prawdopodobnie będzie musiała zostać w szpitalu przez jakiś czas.

— Mogę ją zobaczyć?

— Niestety do izolatki może wchodzić tylko upoważniony personel, tak jak wspominałem, musimy dmuchać na zimne i ograniczać ryzyko infekcji. — Mężczyzna zerka na zegarek zdobiący jego nadgarstek, a następnie patrzy z powrotem na mnie.

— Przepraszam, ale muszę wracać do pacjentów, proszę być dobrej myśli. — Posyła mi pokrępiący uśmiech,

po czym znika za rogiem, zostawiając nas samych na pustym i ciemnym korytarzu.

Puszczam dłoń Logana, którą cały czas nieświadomie trzymałam, i odchodzę parę kroków w głąb korytarza. Próbuje poukładać myśli, ale jak mam to zrobić, skoro wszystko w jednej sekundzie zważyło mi się na głowę? Jak mam spokojnie wrócić do domu, skoro moja mama leży w pieprzonej izolatce zupełnie sama?

— Skarbie... — Silne ramiona Logana obejmują mnie, a ja nie potrafię dłużej trzymać emocji na wodzy i wybucham głośnym płaczem.

— Ej, ej, mała. — Chłopak obraca mnie do siebie i przyciąga do swojego torsu, gładząc moje plecy. — Wszystko będzie dobrze, wszystko się ułoży, za kilka dni twoja mama wróci do domu.

— A co, jeśli nie wróci? — pytam drżącym głosem.

Skąd on może to wiedzieć, jaką ma pewność, że z mamą wszystko będzie dobrze?

Logan odsuwa mnie od siebie, pochyla się, aby spojrzeć mi w oczy, i unosi mój podbródek, tak bym też na niego patrzyła.

— Twoja mama to silna kobieta — mówi z pewnością w głosie. —

Wyjdzie z tego, obiecuję, że wszystko się ułoży.

\* \* \*

Kilka minut po dwunastej parkujemy pod moim domem. Wykończona tym dniem opuszczam ciepły samochód Logana i ruszam do drzwi prowadzących do mojego domu. Chłopak cały czas mi towarzyszy. Od opuszczenia gmachu szpitala nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa.

Ten dzień dał nam obojgu w kość. Jedyne, o czym marzę, to wziąć gorącą kąpiel i zaszyć się w ciepłym łóżku. Teraz czeka mnie kilka naprawdę trudnych dni, więc muszę zebrać siły i przede wszystkim nie mogę się załamać, bo mama będzie potrzebowała mojego wsparcia jak nigdy dotąd.

— Zostanę z tobą — oznajmia mój chłopak tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Nie powinnaś być sama.

— Nie trzeba, Logan. — Posyłam mu markotny uśmiech, po czym zdejmuję bluzę i odwieszam ją na wieszak znajdujący się przy drzwiach.

— Powinieneś wrócić do mamy i na spokojnie z nią porozmawiać, a poza tym... za tydzień masz walkę, musisz wypoczywać, ja naprawdę sobie poradzę.

— To nie była prośba, Ellie. — Pochyliła się delikatnie nade mną i patrzy mi głęboko w oczy. — Nie zostawię cię samej, nie, gdy jesteś w takim stanie. Weź ciepłą kąpiel, a ja przygotuję ci coś do jedzenia.

I choć nie miałabym odwagi go o to prosić, tej nocy potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek. Bo to właśnie obecność Logana Moltona sprawiła, że na kilka chwil ogarnął mnie spokój, gdy wtuliłam się w jego ciepły tors.

## Rozdział 34.

### Logan

To już dzisiaj. Dziś jest ten wielki dzień, na który tak kurewsko długo czekałem. Nie mogłem spać całą noc. Wierciłem się w łóżku, leżałem beczynn timer i wpatrywałem się tęp timer w sufit. Cisza, która panowała dookoła, dobijała mnie, a brak możliwości zamienienia z Elianą chociażby słowa ze względu na to, że był środek nocy, doprowadzała mnie do szału.

Ona jest jedyną osobą, która potrafi mnie uspokoić i sprawić, że zapominam o wszystkim. Wystarczy mi, że jest obok, a każdy problem wydaje się nagle czymś zupełnie błahym i niemającym kompletnie żadnego znaczenia.

Gdy słońce zaczyna wychodzić zza linii horyzontu, a ciemna noc powoli zamienia się w jasny poranek, wyskakuję z łóżka i nerwowo, bez celu chodzę po pokoju. Wzdycham przeciągle, a dłonie splatom na karku, kiedy przypominam sobie słowa trenera, który jasno i wyraźnie poprosił mnie o to, żebym przyszedł wypoczęty na dzisiejszą walkę.

Ale jak miałem spać spokojnie, skoro tego wieczoru będą ważyć się moje przyszłe losy? To moje „być albo nie być” w świecie bokserskim, dlatego chcę pokazać się z jak najlepszej strony. Liczę na to, że może w końcu ktoś mnie zauważy, będę mógł wyrwać się z tej pierdolonej dziury i już nigdy więcej do niej nie wracać. Nienawidzę tego miasta.

Nienawidzę wszystkiego, co z nim związane. A najbardziej nienawidzę żyć ze świadomością, jak wiele musiała wycierpieć Eliana, zanim nasze drogi znowu się zeszły. I choć nie wyobrażam sobie bez niej życia, bo spotkanie jej było najlepszym, co mnie spotkało, to wciąż nie potrafię sobie wybaczyć tego, jak cholernie ją skrzywdziłem.

Ta gala może być moim nowym początkiem. Może być moim światełkiem w tunelu i dać mi nadzieję na lepsze jutro. Muszę zrobić wszystko, by wykorzystać okazję, jaką postawił przede mną los. I choć na początku byłem sceptycznie nastawiony do tej walki, teraz chodzę nabuzowany i nie potrafię myśleć o niczym innym. Jestem wdzięczny Simonowi, że to właśnie mnie postanowił dać szansę, bym zawałczył w San Jose.

Gdy wybija godzina ósma, biorę szybki prysznic i wkładam czarny dres. Spakowana wczoraj torba leży już przygotowana w kącie pokoju, więc schylam się po nią i zarzucam ją sobie na ramię. Opuszczam sypialnię i schodzę do przedpokoju, skąd dobiega do mnie słodki głos Scarlett.

I choć staram się przejść niezauważony, to jednak nie udaje mi się to i już chwilę później w progu kuchni staje mama. Patrzy na mnie wyczekująco.

— Gdzie się wybierasz? — pyta oschłym tonem.

Wkładam buty i zarzucam kaptur na głowę.



— Nigdzie — odpowiadam krótko.

Zawsze o to pyta, a ja jeszcze nigdy nie udzieliłem jej prawdziwej odpowiedzi. Nie uważam, by musiała wiedzieć, co robię, gdzie jestem i z kim.

Czekam na moment, gdy w końcu do niej dotrze, że udawana troska nie sprawi, że zapomnę, co zrobiła.

— Przecież widzę, że gdzieś jedziesz, po co ci to? — Kiwa głową w kierunku mojej torby i unosi wymownie brew.

— Nie interesuj się i nie czekaj dzisiaj na mnie. — Zgarniam kluczyki z komody, a potem wychodzę i trzaskam drzwiami.

Idę kamiennym podjazdem prosto do zaparkowanego przed domem camaro. Spoglądam mimowolnie na dom Eliany, do którego za chwilę mam zamiar pójść, ale najpierw chcę odłożyć torbę i zapalić papierosa, żeby się uspokoić i przypadkiem nie wyżyć się na Ellie. Nie mógłbym się z nią nie pożegnać i nie posmakować jej słodkich ust, za którymi już tęsknię.

— Logan. — Ostre warknięcie wybrzmiewa tuż za moimi plecami i zmusza mnie do tego, bym przystanął.

Spinam się, bo rozpoznaję głos Christiana. Automatycznie zaciskam mocniej pięści i robię głęboki wdech. Odwracam się powoli i widzę zmierzającego w moją stronę fagasa matki. Nie ukrywa tego, że jest wkurwiony. Piorunuje mnie wzrokiem i złowrogo marszczy brwi.

— Czego chcesz? — wzdycham zrezygnowany i przecieram twarz dłonią.

— Nie mam czasu.

Rozglądam się na boki, udając kompletnie niezainteresowanego rozmową z facetem, na którego nawet nie mam ochoty patrzeć. Wystarczy, że mieszkam z nim pod jednym dachem od dobrych kilku lat.

— Nie podoba mi się to, jak traktujesz Irene — oznajmia twardo, ale nie jest to nic, czego nie wiem.

Przekazuje mi takie informacje średnio raz w tygodniu, więc mnie to nie rusza.

— Jeśli już mamy się licytować... — Prycham pod wpływem irytacji i spluwam pod nogi. — Mnie nie podoba się to, że wpierdoliłeś się z buciorami do naszego życia. Ale to już przecież doskonale wiesz, więc nie mam pojęcia, czemu ta rozmowa ma służyć.

Gdy chcę się odwrócić i jak najszybciej zakończyć tę farsę, on wypowiada słowa, które są jak uderzenie obuchem:

— On ją bił — cedzi przez zęby z pogardą, tak jakby przychodziło mu to z trudem. — Znęcał się nad nią, gdy wracał z misji. Katował ją, a ona zagryzała zęby, bo nie chciała zostawić cię z nim w domu. Dlaczego podrzucała cię tak często do Connorów albo Boltów?! Bo nie chciała, żebyś widział ją w złym stanie. Wszystko, co robiła, robiła z myślą o tobie.

Więc z łaski swojej przestań zgrywać ofiarę, bo to nie ty nią jesteś.

— Kłamiesz — wyrzucam z siebie z pretensją w głosie.

Serce wali mi jak szalone, gdy dociera do mnie sens tego, co powiedział Christian. Początkowo w to nie wierzę, bo jak mój ojciec, który wychowywał mnie od najmłodszych lat i który spędzał ze mną każdą wolną chwilę, zabierał mnie na wycieczki i krył przed mamą, gdy biłem się z kolegami na placu zabaw, mógłby podnieść rękę na żonę?

— Myślisz, że byłbym w stanie wymyślić coś takiego? — pyta poważnym tonem, a dłoń wklada do kieszeni džinsów. — Pomyśl o tym, gdy następnym razem znów potraktujesz matkę w taki sposób. — Wyjmuje jedną dłoń i mierzy we mnie palcem wskazującym. — Ona sobie na to nie zasłużyła i to był ostatni raz, kiedy pozwoliłem, byś tak się wobec niej zachowywał.

Odchodzi i znika za drzwiami do domu, a ja zostaję sam na środku podjazdu i, kurwa, nic nie rozumiem.

Jak mogli mi to zrobić? Dlaczego nic mi nie powiedziała? Przez te wszystkie lata ukrywała coś, co powinienem był wiedzieć od samego początku. Nasza relacja wyglądałaby inaczej i może miałbym do niej choć trochę mniejszy żal o to, co zrobiła. Kurwa, powinna była wyznać mi całą prawdę dawno temu.

Podchodzę do auta, ciskam torbę do środka i zatrzaskuję drzwi z impetem. Opieram dłoń o dach camaro i spuszczam głowę, przymykając na moment powieki. Złość, która pojawiła się we mnie po usłyszeniu tego, co powiedział Christian, rozsadza mi żyły. Jego słowa wybrzmiewają głośnym echem w mojej głowie.

„On ją bił. Znęcał się nad nią, gdy wracał z misji. Katował ją, a ona zagryzała zęby, bo nie chciała zostawić cię z nim w domu. Dlaczego podrzucała cię tak często do Connorów albo Boltów?! Bo nie chciała, żebyś widział ją w złym stanie. Wszystko, co robiła, robiła z myślą o tobie. Więc z łaski swojej przestań zgrywać ofiarę, bo to nie ty nią jesteś”.

Jak przez tyle lat mogłem nic nie zauważyć? Jak mogłem być tak ślepy, by nie dostrzec agresji ojca wobec matki? Przecież takie rzeczy się widzi lub słyszy. Nigdy nie zarejestrowałem, by miała jakieś siniaki, zadrapania czy otarcia. Zawsze chodziła uśmiechnięta i nie płakała. Przecież gdybym tylko wiedział...

Znów biorę głęboki wdech i staram się uspokoić. Nie mam już czasu, by wrócić do domu i porozmawiać z mamą o tym, co zdradził mi Christian, ale postanawiam, że zrobię to, jak tylko przyjadę z San Jose. Ona musi mi w końcu wyznać całą prawdę i robi to wieczorem. Tym razem nie odpuszczę. Mam już dosyć kłamstw, tajemnic i unikania trudnych tematów.

Zanim jednak wyruszę w drogę, muszę spotkać się z Elianą. Muszę ją zobaczyć, bo to ona dodaje mi siły i napędza mnie do działania, a tego w tej chwili bardzo potrzebuję.

Wchodzę bez pukania, bo moja malutka od tygodnia jest sama.

Wszystkie poprzednie noce spędziliśmy razem, ale na tę dzisiejszą do słownie wyrzuciła mnie z domu, twierdząc, że muszę być wypoczęty.

Prawda jest taka, że nigdzie nie odpoczywam tak jak przy niej. To ona jest moim ukojeniem i jedynie przy niej potrafię się naprawdę odprężyć i zrelaksować.

Pani Connor w dalszym ciągu nie wyszła ze szpitala. Owszem, jej wyniki nieznacznie się poprawiły, ale lekarze boją się infekcji i wolą dmuchać na zimne. Chemia mocno osłabiła jej organizm, więc nie chcą ryzykować.

Mijam długi korytarz i rozglądam się po wnętrzu domu. W środku jest zimno i nie mam pojęcia, czym to jest spowodowane. Nigdzie nie dostrzegam Eliany, co zaczyna mnie trochę niepokoić. Nie mówiła, że chce gdzieś wyjść, więc liczyłem, że ją zastanę.

Drzwi wejściowe były otwarte, a ona zawsze sprawdza zamek dwa razy, zanim opuści dom, czyli musi gdzieś tu być.

Ruszam żwawym krokiem do salonu. Szybko orientuję się, że drzwi prowadzące na taras są uchylone, a firanka kołysze się pod wpływem lekkich podmuchów wiatru. Przeciskam się między stolikiem kawowym a kanapą i staję w drzwiach tarasowych.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, gdy dostrzegam Elianę, która stoi oparta ramieniem o filar i w zamyśleniu wpatruje się w niewielki ogród. Jest ubrana w gruby sweter i trzyma w ręku kubek herbaty. Kilka ciemnych kosmyków swobodnie opadło jej na twarz. Delikatne promienie jesiennego słońca sprawiają, że marszczy nos w cholernie słodki sposób.

Nie chcąc jej przestraszyć, chrząkam cicho i robię krok, by minąć próg.

Wzdryga się i spogląda przez ramię, a gdy mnie rozpoznaje, na jej twarz od razu wpływa promienny uśmiech, dla którego, cholera, byłbym w stanie zrobić wszystko.

— Tu jesteś. — Podchodzę do niej i wyjmuję z jej dłoni kubek, po czym odstawiam go na niewielki stół, który znajduje się tuż obok. —

Wszystko w porządku? — pytam z troską, obejmując jej talię i przyciskając ją do siebie.

— Mhmm — mruży cicho pod nosem. — Teraz już tak. — Wtula się mocniej, a ja opieram podbródek na czubku jej głowy, zaciągając się przyjemnym zapachem jej perfum. — Jesteś spięty — zauważa, czego mogłem się spodziewać. Zawsze czytała we mnie jak w otwartej księdze. — Coś się stało?

— Nic, czym musiałabyś się przejmować — uspokajam ją od razu i lekko całuję jej policzek.

— Powiedziałaś mi, gdyby stało się coś poważnego? — Unosi głowę i patrzy na mnie wielkimi niebieskimi oczami, a pod wpływem tego spojrzenia moje serce otula przyjemne ciepło.

— Tak, skarbie.

— Nie powinieneś być już w drodze do San Jose? — Odrywa się na chwilę ode mnie, by spojrzeć na zegarek. — To twój wielki dzień, nie możesz się spóźnić.

Unoszę dłoń i muskam ją opuszkami palców po policzku, po czym odgarniam kosmyk jej ciemnych włosów i zaczesuję jej go za ucho.

Chichocze cicho pod nosem i ten dźwięk jest dla mnie jak najpiękniej-sza muzyka.

— Naprawdę masz mnie za takiego kutasa? — Prycham rozbawiony i łapię w dłonie jej twarz. — Wolałbym się spóźnić niż się z tobą nie pożegnać i nie posmakować tych słodkich usteczek. — Przyciągam ją do siebie, po czym całuję, delektując się smakiem arbuzów.

Wsuwam język między jej pełne wargi i pogłębiam pocałunek. Eliana wydaje z siebie cichy jęk, na co mój kutas automatycznie reaguje. Przenoszę dłonie najpierw na jej idealnie wciętą talię, a następnie przesuwam je w stronę pośladków, na których po chwili zaciskam spragnione dotyku jej ciała palce. Przyciągam ją jeszcze bliżej do siebie, a piersi dziewczyny wciskają się w mój tors. Serce tłucze mi się o żebra, a w głowie szumi mi od natłoku myśli i wrażeń.

W końcu pozwalam jej się odsunąć, choć jest to cholernie trudne.

Kładzie dłonie na moim torsie i gładzi delikatnie materiał mojej bluzy.

Spogląda na mnie spod gęstych czarnych rzęs, a koniuszkiem języka przesuwając po dolnej wardze, przez co moje pragnienie, by pójść dalej, jeszcze przybiera na sile.

— Cholera, Ellie, nie patrz tak na mnie. — Ze świstem wypuszczam z ust powietrze.

— Jak? — pyta zalotnie.

*Ona się ze mną droczy.*

— Jakbyś chciała, żebym cię właśnie teraz przeleciał — odpowiadam bez ogródek.

Przysięgam, że zrobiłbym to, ale, kurwa, czas mnie goni i właściwie to naprawdę powinienem być już w drodze. Muszę na chwilę odsunąć myśli o Elianie na bok i skupić się na dzisiejszej gali. Na świętowanie przyjdzie czas i gdy tylko tu wrócę, wezmę się za tę małą brunetkę i zrobię z nią wszystko to, na co tylko będzie miała ochotę.

— Na pewno nie chcesz jechać ze mną? — pytam z nadzieją, że jednak się skusi.

Od początku liczyłem na to, że pojedziemy razem, ale uznała, że po południu chce jeszcze odwiedzić mamę, więc przyjedzie z Ivy i Justinem, którym powiedzieliśmy o walce. Nie mam jej tego za złe, ale zważywszy na pogodę, jaka panuje na zewnątrz, cholernie się o nią boję. Wiem, że

to tylko godzina drogi, ale potrafię być spokojny tylko wtedy, gdy jestem obok niej.

— Przyjadę do San Jose, obiecuję. — Uśmiecha się szeroko, a ja naprawdę, kurwa, z dnia na dzień kocham ją coraz bardziej, o ile to w ogóle jest możliwe. — Jak mogłabym przegapić twoją walkę? — Unosi się na palcach i muska przelotnie moje usta.

— Tylko proszę cię, skarbie, uważajcie na siebie i jedźcie ostrożnie.

— Całuję ją w czoło, po czym podnoszę dłoń i gładzę kciukiem jej policzek.

— Logan! — woła, zanim zdążam wejść do środka. Odwracam się i spoglądam na jej spokojną twarz. Unosi kąciki ust, po czym szepcze:

— Wierzę w to, że wygrasz. Powodzenia, skarbie.

Tyle mi wystarcza, by dotarło do mnie, że nawet jeśli nie odniosę zwycięstwa w San Jose, to wygrałem coś znacznie cenniejszego. Wygrałem życie u boku Eliany Connor.

— Zrobię to — zapewniam i kiwam głową. — Zrobię to dla ciebie, kruszynko.

\* \* \*

Ponad godzinę zajęła mi droga z Monterey pod halę, w której ma się odbyć gala. Wjeżdżam na strzeżony parking, uprzednio pokazawszy ochroniarzowi swoją przepustkę. Zatrzymuję się blisko drzwi wejściowych i biorę ze sobą torbę, ale zanim wchodzę do środka, odpalam ostatniego papierosa, który, mam nadzieję, pomoże mi się odprężyć i po-rządnie zrelaksować.

Na miejscu z minuty na minutę robi się coraz tłoczniej. Każdy z uczestników powinien się już stawić, tak samo jak Simon, który gdzieś tu krąży od samego rana. Przypuszczam, że facet jest w większych nerwach niż ja sam, ale nie dziwi mnie to ani trochę. To też jego wielka szansa.

Kilka minut później rzucam peta na betonowy chodnik i przydeptuję go czubkiem buta, wypuszczając z ust kłęb dymu. Zaciągam się ostatni raz świeżym powietrzem i z torbą na ramieniu wchodzę do środka przez wielkie, dwuskrzydłowe, metalowe drzwi.

Podchodzę do jednej z kobiet, która biega po korytarzu z dokumentami w dłoni i słuchawką w uchu. Czekam, aż skończy rozmowę, którą aktualnie prowadzi.

Przedstawiam się, na co kobieta od razu kiwa głową w moim kierunku i prosi, bym za nią szedł. Widzę, że wszyscy są tu zajęci i zestresowani, więc po prostu wykonuję polecenie. Stawiam ciężkie kroki, gdy idę obok niej, i rozglądam się na boki, chłonąc wszystko, co znajduje się wokół.

Kobieta wpycha mnie do szatni, którą dzielę z kilkoma innymi za-wodnikami. Rzucam torbę i siadam na ławce na środku pomieszczenia.

Wyciągam telefon, po czym pochylam się i opieram łokcie o kolana.

Wystukuję wiadomość do Eliany, w której informuję, że dotarłem na miejsce. Wrzucam telefon z powrotem do torby. Zaledwie chwilę później drzwi szatni otwierają się, a do środka wbiega zdenerwowany Simon.

Ciągnie mnie ze sobą, aby oprowadzić mnie po obiekcie i odbyć ostatni trening, który ma być jednocześnie rozgrzewką.

— Jak się dziś czujesz, Molton? — Trener zarzuca rękę na moje ramię, gdy razem pokonujemy długi korytarz.

— A jak mam się czuć — odpowiadam lekko drżącym głosem. —

Jestem w chuj zestresowany.

— Wykonałeś kawał ciężkiej roboty. — Przystaje, a potem robi krok w przód i jednocześnie obraca się tak, by stanąć przodem do mnie. Kładzie obie dłonie na moich ramionach i lekko się pochyla, by móc spojrzeć mi prosto w oczy. — To już jest wielki sukces, że mogłeś się tu znaleźć, rozumiesz? Nikt ci tego nie odbierze. Ewentualna wygrana będzie jedynie zwieńczeniem twojej ciężkiej pracy, będzie jak wisienka na torcie.

Tylko od ciebie zależy, czy się na nim znajdzie.

— Nie przegram — stwierdzam stanowczo, gdy w mojej głowie na nowo pojawia się obraz Eliany. — Obiecałem to komuś i dotrzymam słowa.

Simon unosi kącik ust i jedną dłonią klepie mnie w klatkę piersiową.

— To idź tam i skop im, kurwa, wszystkim tyłki.

Chcę, aby ten dzień należał do mnie, i zrobię wszystko, by właśnie tak się stało.

\* \* \*

Schodzę z ringu, a wokół ludzie skandują moje imię. I choć tego właśnie chciałem, nie to jest teraz dla mnie najważniejsze. Mam w dupie tę całą wygraną, bo odkąd opuściłem Monterey, nie miałem żadnego kontaktu z Elianą. Miała tu być, obiecała, że przyjedzie i będzie ze mną podczas walki. Mieliśmy się zobaczyć przed moim wyjściem na ring, a ona nie dość, że się nie pojawiła, to jeszcze nie odbiera telefonu.

Przecież jeśli coś jej się stało, to nigdy sobie tego nie wybaczę. Mogłem się uprzeć i wziąć ją ze sobą, wtedy miałbym pewność, że jest bezpieczna.

A ja jestem kawał drogi od domu i odchodzę od zmysłów, próbując po raz setny się do niej dodzwonić.

Wchodzę do szatni i z hukiem trzaskam metalowymi drzwiami.

Zwracam tym na siebie uwagę reszty chłopaków, ale mam to gdzieś. Muszę usłyszeć Elianę. Muszę mieć pewność, że jest cała i zdrowa i że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Przez większą część walki, pomimo tego, że w chuj się na niej skupiałem, wciąż szukałem na widowni tych cholernych błękitnych oczu. I z każdą mijającą sekundą moja nadzieja, że je zobaczę, słabła.

Gdy po raz kolejny słyszę, że abonent jest czasowo niedostępny, podejmuję próbę skontaktowania się z Ivy. Liczę, że może ona odbierze i powie mi, co tu jest, do cholery, grane. Przykładam urządzenie do ucha i czekam. Czekam w nieskończoność.

— Ivy, do jasnej cholery — warczę, gdy w końcu udaje mi się dodzwonić do przyjaciółki mojej dziewczyny. — Co się z wami dzieje, Eliana nie odbiera telefonu, nie było was na gali, odchodzę, kurwa, od zmysłów.

— Kręcę się nerwowo po szatni, nie potrafiąc znaleźć sobie miejsca. — Stało się coś?

— Logan... — szepcze drżącym głosem Ivy, po czym wybucha głośnym płaczem. *Kurwa, coś się stało.*

— Ivy? — Przystaję na moment, bo nagle czuję, jak żołądek zaciska mi się w supel, a cała jego zawartość podchodzi mi do gardła.

Jedyne, co słyszę, to szloch blondynki, więc postanawiam ponownie się odezwać:

— Ivy, co się stało? — Wplątuję dłoń we włosy i desperacko za nie ciągnę. — Dziewczyno, mów do mnie! — krzyczę, nie zważając na to, że w szatni wcale nie przebywam sam, są ze mną również inni zawodnicy występujący na dzisiejszej gali.

— Mama Eliany... — chlipie do słuchawki Ivy. — Pani Connor...

— jąka się, a ja czuję, jak grunt usuwa mi się spod nóg. — Ona nie żyje.

## Rozdział 35.

### Logan

Wracam do Monterey i cały czas próbuję się dodzwonić do Eliany, ale wciąż ma wyłączony telefon. Zaraz po tym, jak Ivy przekazała mi informację o śmierci pani Connor, wsiadłem w samochód, by jak najszybciej znaleźć się przy swojej dziewczynie. Nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, co musi czuć.

Z jawną frustracją naciskam klakson, gdy przede mną z niewiadomych przyczyn formuje się korek, który sprawia, że poruszam się w żółtym tempie.

— Kurwa... — cedzę przez zęby i wychylam głowę przez okno, próbując dostrzec, co się stało, ale jedyne, co widzę, to niekończący się sznur samochodów.

Wzdycham głośno i uderzam otwartą dłonią o kierownicę. W tej chwili naprawdę niewiele brakuje mi do tego, żeby coś z nerwów rozpierdolić.

Ten wieczór miał wyglądać inaczej. Chciałem spędzić go z Elianą i wspólnie mieliśmy świętować mój sukces. Planowałem zabrać ją na długi spacer, do kina albo po prostu poleżeć razem z nią w łóżku, byleby tylko czuć ją obok. Tymczasem ona jest daleko, załamana, a ja utknąłem w jebanym korku i jestem kompletnie bezsilny.

Unoszę rękę i zerkam na zegarek. Czas ucieka, a ja popadam w coraz większą paranoję. Muszę dotrzeć do Monterey jak najszybciej. Czuję się tak cholernie bezradny w obliczu tego, co przeżywa teraz Eliana.

Chwytam za telefon i wybieram numer Ivy. Przykładam urządzenie do ucha. Nie muszę długo czekać, bo dziewczyna odzywa się już po pierwszym sygnale.

— Tak, Logan? — pyta zachrypniętym głosem.

Przypuszczam, że płakała, bo co chwilę pociąga nosem.

— Ivy, co z Elianą, nie mogę się do niej dodzwonić — wyrzucam z siebie z niepokojem.

— Nigdzie jej nie ma, Logan. — Głos jej się łamie. — Byłam w szpitalu i u niej w domu...

— Jak to jej, kurwa, nie ma?! — warczę z pretensją w głosie.

Choć wiem, że nie powinienem się na niej wyżywać, to nerwy zdecydowanie biorą górę, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo Eliany.

— Naprawdę nie wiem... — szepcze zrezygnowana.

— Przepraszam.

— To nie twoja wina. — Wypuszczam z płuc powietrze i przecieram zmęczoną twarz obolałymi dłońmi.

— Będę w Monterey za niecałą godzinę. Jeśli się czegoś dowiesz, od razu daj mi znać.

— Oczywiście — przytakuje bez zastanowienia, a po chwili przerywa połączenie.

Odrzucam z irytacją telefon na siedzenie obok, a on odbija się od miękkiej tapicerki i uderza o drzwi po stronie pasażera. Otwieram szybę i wychylam głowę,

znów próbując zobaczyć, dlaczego, do kurwy, wciąż stoimy. Naciskam klakson, choć wiem, że to wcale niczego nie przyspieszy, jedynie wkurwi innych kierowców, którzy również muszą tu stać.

W końcu pochylam się i podnoszę z podłogi telefon. Włączam nawigację i pospiesznie szukam innej trasy, która doprowadzi mnie do domu.

Przesuwam palcem po ekranie, by sprawdzić wszystkie opcje. Niestety nie mam ich zbyt wiele — pokazuje mi się zaledwie jedna trasa, która jest zdecydowanie dłuższa i prowadzi przez cholerne lasy i pola. Nie zraża mnie to, bo jazda po wertepach na pewno i tak będzie lepsza niż stanie w pierdolonym korku i czekanie na cud.

Wrzucam wsteczny i zerkając w lusterko, powoli wycofuję. Uważam, by nie uderzyć w pojazd, który stoi za mną. Po chwili wjeżdżam na przeciwny pas i z piskiem opon ruszam prosto do Monterey.

Pokonanie całej trasy zajmuje mi pół godziny dłużej, niż pierwotnie planowałem. Od razu jadę do domu Eliany z nadzieją, że to właśnie tam ją zastanę. Gdy wjeżdżam na podjazd, widzę, że samochód pani Connor wciąż na nim stoi, co sprawia, że ogarnia mnie żal i smutek. Przełykam z trudem ślinę, gdy zauważam, że wewnątrz budynku pali się niewielkie światło, co prawdopodobnie oznacza, że ktoś jest w środku.

Gaszę silnik i wysiadam z samochodu. Pokonuję trawnik i wbiegam na werandę, po czym łapię za klamkę, ale drzwi okazują się zamknięte.

Naciskam kilkakrotnie dzwonek. Mijają minuty, a nikt mi nie otwiera, co doprowadza mnie do pierdolonego szału. Zaciskam pięść i uderzam ze złością o drewniane skrzydło. Spoglądam przez szybę witrażową, ale też nic. Nie widzę nikogo. Zbiegam z werandy i staję na trawniku przed domem. Szarpnię włosy, gdy czuję, jak ogarnia mnie bezradność. Tak samo wielka jak w dniu, gdy kazałem Elianie opuścić Monterey i raz na zawsze zniknąć z mojego życia.

— Eliana...! — krzyczę, wpatrując się w okna. Żadne z nich nie jest uchylone, więc marne szanse, że mnie usłyszy, ale tonący brzytwy się chwyta. — Ellie, otwórz drzwi!

Rozglądam się dookoła. Jest już późno, niebo spowił mrok, nieco światła rzuca tylko latarnia, która znajduje się między naszymi domami.

Widzę, że u sąsiada zapala się lampa na werandzie, a chwilę później otwierają się główne drzwi.

Z domu wychodzi pan Carter, którego znam od lat. Zawsze był wielkim osiedlowym zrzedą, który nigdy nie pozwalał nam na zabawę przed domem, bo uważał, że jesteśmy niewychowanymi bachorami, które potrafią tylko wrzeszczeć i hałasować. Być może podchodził do nas tak surowo, bo nie miał własnych dzieci i nie wiedział, na czym polega dzieciństwo. A wrzaski i śmiechy to chyba całkiem normalne zachowania dzieciaków spragnionych zabawy.

— Molton, co się tak drzesz?! — krzyczy do mnie, wymachując dłonią, tak jakby chciał mi pogrozić. — Jest już późno, zmiataj do domu!

Prawdopodobnie nie zdążył założyć swojej sztucznej szczęki, bo se-pleni i ledwo jestem w stanie go zrozumieć. Przewracam oczami i muszę się bardzo powstrzymać, żeby nie powiedzieć mu o kilka słów za dużo.

— To nie jest pańska sprawa — warczę i zaciskam mocniej szczękę, przyszpilając sąsiada wzrokiem.



— Ja ci zaraz pokażę, gówniarzu — ostrzega surowo. — Jeśli za chwilę stąd nie znikniesz, zadzwonię po policję.

— Spierdalaj — mruczę pod nosem i znów wbiegam na werandę.

Wiem, że nie mam już innego wyjścia. Eliana mi nie otworzy, a ja muszę dostać się do środka. Staję więc bokiem i z rozpędu uderzam

o drzwi, które na szczęście się otwierają. Zdyszany wpadam do środka i zdezorientowany rozglądam się wokół. Wszystko wygląda dokładnie tak samo jak rano. Niepokoi mnie natomiast dźwięk dochodzący z góry.

Próbuję się wsłuchać, ale jest cholernie niewyraźny. Podchodzę do schodów i dopiero wtedy docierają do mnie strzępki słów. Oddech mi przyspiesza i coraz bardziej się denerwuję.

— Obiecałaś... — słyszę pełen rozpaczony jęk dochodzący z piętra.

Wbiegam na schody i pokonuję po dwa stopnie.

— Obiecałaś... obiecałaś, że mnie nie zostawisz...

Serce bije mi jak szalone, a mój żołądek zawiązuje się w supeł, gdy łkanie staje się coraz głośniejsze. Zaciskam pięści pod wpływem frustracji i czuję, jak paznokcie boleśnie wbijają mi się w skórę. Cholernie boję się tego, co zaraz ujrzę, i mam wrażenie, że moje ciało z każdym krokiem buntuje się bardziej i nakazuje mi zawracać. Zmuszam się jednak, by iść dalej, bo wiem, że ona w tej chwili mnie potrzebuje.

— Obiecałaś... A ja ci uwierzyłam, mamoo...

*Kurwa, dlaczego to tak boli?!*

Gdy zbliżam się do sypialni zajmowanej dotychczas przez panią Connor, słyszę głośny huk. Byłem pewny, że Eliana jest w swoim pokoju, ale jej głos i hałasy ewidentnie dochodzą z naprzeciwka. Nagle słyszę kolejny huk, który sprawia, że czuję dreszcze.

Staję w końcu w progu. Patrząc przerażony na zdemolowaną sypialnię.

Z łóżka została zdarta pościel, która teraz leży obok cała pomięta. Na komodzie, gdzie niegdyś było miejsce na rodzinne pamiątkowe zdjęcia w czarnych ramkach, nie ma nic. Wszystkie przedmioty, które na niej stały, leżą potłuczone na kremowej wykładzinie. Biurko, przy którym pani Connor tak bardzo lubiła siadywać, ma pootwierane wszystkie szuflady, a to, co się w nich znajdowało, wala się po pokoju. Eliana, płacząc, stoi przed szafą i wyrzuca jedno po drugim schowane w niej ubrania.

— Nienawidzę cię...! — krzyczy zrozpaczona.

— Słyszysz?! Nienawidzę cię za to, co mi zrobiłaś, nienawidzę cię za to, że odeszłaś... Jak mogłaś, mamoo?!

Ścieram szybko łzę, która niespodziewanie spływa mi po policzku, i podbiegam do Eliany. Przez cały ten czas nie zorientowała się, że stałem i patrzyłem na to, jak próbuje poradzić sobie ze śmiercią mamy, która uderzyła w nią jak grom. Obejmuję ją w pasie i przytulam do siebie.

— Nie, nie, nie...! — protestuje drżącym głosem. — Zostaw mnie!

— Wrywa się, a ja zacieśniam uścisk. Nie mogę pozwolić, by zrobiła sobie krzywdę. — Chcę zostać sama, proszę cię, Logan... — szepcze błagalnie, a łzy ciągle płyną z jej oczu. — Proszę, zostaw mnie.

— Nie zostawię cię, kruszynko — zapewniam, zamykając ją w objęciach.

Drży i cały czas próbuje mi się wyrwać.

— Nigdy cię nie zostawię — szepczę.

Opieram podbródek na czubku jej głowy i zaciskam mocniej powieki, gdy do moich uszu dociera jej przeraźliwy jęk. Wiem, że jedyne, co mogę zrobić, to po prostu być przy niej i pokazać, że może na mnie liczyć. Musi wiedzieć, że ma moje wsparcie i że nigdy jej nie zostawię. Nigdy.

— To boli, Logan... — mamrocze oszołomiona, dławiąc się własnymi łzami.

— Dlaczego to tak cholernie boli?!

— Jestem tu — szepczę, tuląc ją mocno.

— Jestem tu i już zawsze będę

— zapewniam. — Przejdziemy przez to razem. Obiecuję.

Unosi na mnie oczy pełne łez. Zawsze świeciły pięknym blaskiem, teraz są matowe i pozbawione życia. Wpatruje się we mnie pusto i nie dostrzegam w jej spojrzeniu nadziei, którą widziałem jeszcze kilka dni temu. Jej ciało staje się bezwładne i czuję, jak dosłownie przelewa mi się przez ręce.

Opadamy na podłogę. Tulę ją do swojej klatki piersiowej, a ona, łkając, kołysze się delikatnie na boki. Jest tak słaba i krucha, że na sam jej widok moje serce rozpiętała się na milion małych kawałków. Jak wiele musi jeszcze przejść, by w końcu mogła zacząć spokojnie żyć?! Co musi się, kurwa, jeszcze wydarzyć, żeby los dał jej spokój i nie drwił sobie z niej? Gdybym tylko mógł, przejąłbym cały jej ból i sprawiłbym, by zapomniała. By nie musiała cierpieć i przechodzić przez piekło, w jakim tkwi nieprzerwanie od kilku lat.

— Ona odeszła. — Zaciska pięści na mojej bluzie, a twarz wtula w mój tors.

— Moja mama odeszła, Logan...

Nie wiem, co mam zrobić ani co powiedzieć. Naprawdę, kurwa, nie wiem. Jestem bezsilny, bezradny, totalnie rozjebany.

Mam jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że ból minie i że to kwestia czasu i pogodzi się ze śmiercią? Że zacznie normalnie funkcjonować?! Jak mam to zrobić, skoro gdy na nią patrzę, widzę tylko ból?

Co mam zrobić, by choć trochę ulżyć jej w cierpieniu?

Nie mówię nic. Jestem przy niej. Tulę ją i próbuję sprawić, by poczuła się odrobinę lepiej.

— Muszę zająć się pogrzebem. — Próbuje wyswobodzić się z moich objęć, ale ani mi się śni ją wypuszczać.

— Ja się wszystkim zajmę — zapewniam ją, po czym wstaję i biorę ją na rękę.

— Ty musisz odpocząć.

Wychodzę z sypialni pani Connor i ruszam prosto do pokoju Ellie.

Po drodze Eliana próbuje protestować, ale jest cholernie słaba, więc w końcu splata dłoń na moim karku i przytula się do mnie jak dziecko.

Gdy docieram do jej łóżka, bardzo delikatnie kładę ją na miękkim materacu i przykrywam kocem. Mam zamiar usiąść w fotelu i pilnować jej, by spróbowała zasnąć. Przed nią trudny okres... musi nabrać sił, by była w stanie to przetrwać.

— Zostań. — Chwyta moją dłoń i patrzy na mnie błagalnie.

— Proszę — dodaje słabo i robi mi miejsce tuż obok siebie.

Nie potrafiłbym jej odmówić, nawet gdybym chciał. Kładę się przy niej i pozwalam, by oparła swobodnie głowę na mojej klatce piersiowej. Obejmuję ją ramieniem i opuszkami palców muskam delikatnie jej policzek.

— Nigdzie się nie wybieram, kruszynko — zapewniam, po czym pytam: — Co mam zrobić, by ci pomóc? — Opieram brodę na czubku jej głowy, gdy leży wtulona we mnie. — Proszę, powiedz, a to zrobię.

Nastaje chwila ciszy, podczas której słysząc jedynie bicie naszych serc i miarowe oddechy. A potem Eliana prosi o coś, co zrobię bez mrugnięcia okiem.

— Po prostu bądź przy mnie. Już zawsze.

*Obiecuję, skarbie. I tym razem słowa dotrzymam.*

## Epilog

Eliana

*Pół roku później*

Ostatni rok był dla mnie wielką próbą. Moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. To sprawiło, że musiałam na nowo mierzyć się ze sprawami, o których dawno pragnęłam zapomnieć.

Czy żałuję powrotu do Monterey?

Być może rok temu odpowiedziałabym, że cholernie.

Teraz jednak wiem, że dzięki temu zamknęłam wszystkie te sprawy, które nie pozwalały mi ruszyć do przodu, a przecież niczego bardziej nie pragnęłam.

Czas zmienił to, jak patrzę na swoją historię. Zmienił nie tylko mnie, ale i Logana, który uświadomił sobie wiele cholernie ważnych rzeczy, przez które również nie potrafił ruszyć z miejsca. Nie byliśmy już parą głupich, zakochanych w sobie na zabój dzieciaków. Byliśmy młodymi ludźmi, którzy pomimo zła, jakie zostało im wyrządzone, i mimo tego, że skrzywdzili się nawzajem, potrafili stanąć na nogi i iść dalej z uniesionymi głowami.

Ten rok przyniósł mi też dużo bólu i cierpienia, na które nie byłam przygotowana. Śmierć mamy, mojej kochanej mamy, która przecież miała być nieśmiertelna i miała być przy mnie zawsze, stała się potężnym ciosem. Ten cios na nowo mnie zламаł.

Trudno było mi przyzwyczać się do pustego domu, w którym nikt na mnie nie czekał. Jej już nie było. Nie przytulała mnie za każdym

razem, gdy tylko widziała, że jestem smutna, i nie pytała, co u mnie słyhać. Nie uśmiechała się do mnie, kiedy przekraczałam próg domu, i nie siedziała przy kuchennym stole, przy którym tak uwielbiałyśmy razem spędzać czas.

Moja mama odeszła, a razem z nią umarła ważna część mnie.

Z dnia na dzień musiałam stać się dorosłą osobą i zacząć radzić sobie sama.

Tata był daleko, a ja chciałam skończyć rok szkolny w Monterey.

I choć zapewnił, że nie zostawi mnie ze wszystkim, to śmierć mamy była dla mnie bodźcem, aby zacząć uczyć się samodzielności.

Zatrudniłam się w jednej z pobliskich kawiarni i dzięki temu mogłam samodzielnie opłacać wszystkie rachunki. Pani Molton zaproponowała mi, bym na ostatnie pół roku przeprowadziła się do nich i zajęła pokój Logana. Na początku ten pomysł wydawał mi się absurdalny, bo to w końcu była jego twierdza, do której nikt nie miał prawa wstępu, jednak po namyśle zgodziłam się, ale zamieszkałam w pokoju gościnnym. Nie chciałam wciąż patrzeć na rzeczy, które by mi o nim przypominały i potęgowały tęsknotę, bo ona i bez tego była cholernie wielka. Dzięki przeprowadzce nie byłam sama, mogłam odciążyć panią Molton w codziennych obowiązkach i spędzać czas z małą Scarlett.

Logan dostał propozycję od jednego z najlepszych klubów boksinerskich w Los Angeles i wyjechał niedługo po wygranej w Devil's Fight.

Zmienił szkołę i zaczął układać sobie życie w nowym miejscu. Idzie mu naprawdę świetnie. Odnosi coraz większe sukcesy, a jego nazwisko zaczyna być znane w całych Stanach. Jestem z niego cholernie dumna, że w końcu dopiął swego i pokazał wszystkim, jak wiele jest wart. Intensywny tryb życia i treningi nie pozwalały mu na częste przyjazdy do Monterey. Zresztą nie spieszyło mu się, by tu wracać — wyjaśnił sobie wszystko z mamą, która z wielkim bólem potwierdziła to, co wyjawiał mu Christian, ale przez długi czas nie umiał się z tym pogodzić. Nie potrafił wybaczyć sobie, że przez te wszystkie lata niczego nie zauważył, i ojcu, że bił kobietę, którą rzekomo kochał i która była matką jego dziecka.

Widziałam, jak trudno było pani Molton i jak tęskniła za synem każdego dnia. Ale rozumiała, że tak jest najlepiej. Cieszyła się, że Logan w końcu wyszedł na prostą i spełnia się, robiąc to, co naprawdę kocha.

Ja właśnie podpisałam umowę i sprzedałam dom po mamie. Wyjeżdżam z Monterey. Liceum skończę w zupełnie obcym mieście, ale czuję, że to zmiana na lepsze. Zanim jednak opuszczę to miejsce na stałe, muszę zrobić coś, czego nie potrafiłam zrobić przez niemal pół roku.

— Mam pójść z tobą? — z zamyślenia wrywa mnie głęboki głos Logana.

Od kilku minut stoję przed dużą metalową bramą miejscowego cmentarza.

Przełykam z trudem ślinę, po czym przerażona przenoszę wzrok na towarzyszącego mi chłopaka. Na samą myśl, że za chwilę wejdę na cmentarz, czuję nieprzyjemne dreszcze.

— Nie. — Kręcę głową. — Chcę tam pójść sama.

Posyłam Loganowi słaby uśmiech, po czym puszczam jego dłoń i ruszam tam, gdzie nie byłam od prawie sześciu miesięcy.

— Będę tu czekał — zapewnia mnie. — Jeśli jednak nie czujesz się gotowa, możemy wrócić tu innym razem, skarbie.

— Poradzę sobie — wypowiadam te słowa z trudem, bo w głębi serca wiem, że będzie mnie to sporo kosztowało.

Jeśli jednak nie zrobię tego teraz, to obawiam się, że już nigdy nie znajdę w sobie na tyle odwagi, by ponownie tu przyjść. Ściskam w dłoni czerwoną różę i krocę wąskimi alejkami do miejsca, gdzie spoczywa mama. Mijam nagrobki osób kompletnie mi nieznanym. Większość z nich zapewne również pozostawiła bliskich, którzy je cholernie kochali i którzy nie potrafili pogodzić się z ich stratą do dzisiaj, zupełnie tak jak ja ze śmiercią mamy.

Staję w końcu przed kamienną tablicą, na której są wyryte imię i nazwisko mojej mamy oraz data jej urodzenia i śmierci. Żołądek z nerwów zaciska mi się w supeł, a świat zaczyna wirować, gdy czuję, jak wokół mojej szyi zaciesnia się niewidzialny sznur, który utrudnia mi zaczerpnięcie powietrza. Próbuje wziąć kilka głębokich wdechów i powstrzymać nadchodzący atak paniki.

Nie mogę się już wycofać. Muszę to zrobić i zamknąć w końcu ten rozdział.

— Cześć, mamoo... — zaczynam niepewnie drżącym głosem i kucam, by położyć na grobie kwiatek, który wciąż kurczowo trzymam w dłoni.

— Przepraszam, że nie było mnie tu od czasu pogrzebu, ale nie byłam gotowa. Zresztą chyba nigdy nie będę gotowa na to, by się z tobą pożegnać.

Odeszłaś tak nagle, a ja wciąż nie potrafię uporać się ze stratą i pustką, jaką po sobie zostawiłaś. Każdego dnia tęsknię za tobą tak bardzo, że

to aż boli. Brakuje mi naszych wspólnych wieczorów przy herbacie, brakuje mi twoich pysznych obiadów, które zawsze na mnie czekały, gdy wracałam ze szkoły, brakuje mi twojego przytulenia i uśmiechu, którym mnie obdarowywałaś każdego dnia. Brakuje mi wszystkiego, co z tobą związane, mamó. Wiem, że były dni, kiedy dawałam ci popalić, ale nigdy nie chciałam zrobić ci na złość. — Głos mi się załamuje, a pod powiekami zbierają się łzy, które szukają ujścia. Nie mam zamiaru ich powstrzymać. Wiem, że muszą wypłynąć, bym mogła zrzucić z barków ciężar, który mnie przygniata. — Wiem jednak, że tam jest ci zdecydowanie lepiej.

Nie czujesz bólu, który na końcu twojej drogi towarzyszył ci każdego dnia, a ja jestem spokojna, że już nie cierpisz. Sprzedałam nasz dom, mamó, i wyprowadzam się z Monterey. Zmieniam szkołę, zmieniam otoczenie i zaczynam wszystko od nowa. Tata i pani Molton bardzo mi pomagają i wspierają mnie na każdym kroku. Jest jednak coś jeszcze, o czym musisz wiedzieć. I już widzę, jak wywracasz oczami i głośno wzdychasz...

— Uśmiecham się przez łzy, gdy wyobrażam sobie mamę z rękami założonymi na piersi i zerkającą na mnie karcąco. — Wiem, że swego czasu byłaś cholernie zła na Logana za to, że tyle przez niego wycierpiałam, ale jest jedna rzecz, której nie zdążyłam ci powiedzieć. Logan nie był

niczemu winien, jemu również ktoś dosypał czegoś do drinka. Był ofiarą, tak samo jak ja. Przez dwa lata żyłam w przekonaniu, że mężczyzna mojego życia po prostu mnie zostawił, a on był kompletnie nieświadomy tego, co się działo, i nie był w stanie mi pomóc. Mamó, ja naprawdę chciałam go znienawidzić i trzymać się od niego jak najdalej. — Wzdycham zrezygnowana. — Ale teraz, gdy znam prawdę, już nie chcę. On jest dla mnie całym światem. Jest mężczyzną mojego życia i to, że go spotkałam, było najlepszym, co mi się przytrafiło. Kocham go tak bardzo, że czasami zadaję sobie pytanie, czy to w ogóle jest możliwe. I być może nie pochwalasz mojej decyzji, ale potrzebuję go w swoim życiu, mamó. Jest dla mnie dobry, opiekuje się mną i zawsze mogę na niego liczyć. Odkąd się zeszliśmy, nigdy mnie nie zawiódł i naprawdę stara się być jeszcze lepszą wersją siebie. Logan Molton jest chłopakiem, z którym chcę spędzić życie. I jeśli miałabym przejść przez to piekło jeszcze raz ze świadomością, że do siebie wrócimy, to nie zawahałabym się nawet przez sekundę.

Przysięgam też, że zrobię wszystko, byś była ze mnie dumna. Pójdę na medycynę i zostanę najlepszym lekarzem. Zrobię to, o czym tak bardzo marzyłyśmy. Obiecuję ci. A teraz muszę już iść. Logan na mnie czeka, bo

za chwilę mamy samolot do Los Angeles. Trzymaj za mnie kciuki i pamiętaj, że strasznie cię kocham, mamó. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa, tak samo jak ja, bo twoja mała córeczka właśnie rusza do przodu i nie zamierza już nigdy więcej oglądać się za siebie.

Ścieram wierzchem dłoni łzy i przełykam z trudem ślinę, która nagromadziła mi się w ustach. Czuję się zdecydowanie lżej po tym, co powiedziałam. Potrzebowałam

tęgo i jestem z siebie cholernie dumna, że pożegnałam się z mamą przed opuszczeniem Monterey.

— Wszystko w porządku? — pyta przejęty Logan, gdy wychodzę z te-renu cementarza.

Nie oglądam się już za siebie i czuję się o niebo lepiej, jakbym naprawdę pozbyła się niewyobrażalnego ciężaru.

— Teraz już tak. — Podchodzę i wtulam się w niego, a on od razu obejmuje mnie w pasie i zamyka w swoim uścisku. — Kiedy jesteś ze mną, wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Czuję muśnięcie ust na czubku głowy, po czym Logan wypuszcza mnie ze swoich objęć. Obchodząc samochód, rzuca:

— Musimy już jechać, inaczej spóźnimy się na samolot.

Kiwam głową i uśmiecham się szczerze. Cholernie mi brakowało takiego uśmiechu. Letnie promienie słońca muskają moją twarz, a lekki wiatr rozwiewa mi włosy. Robię głęboki wdech, po czym wypuszczam powietrze i łapię za klamkę samochodu.

— Logan! — wołam jeszcze do chłopaka, zanim zdąży zająć swoje miejsce po stronie kierowcy.

— Tak? — Unosi głowę.

— Gdyby nie ty, nie poradziłabym sobie z tym wszystkim — szepczę.

— Dziękuję.

Jestem pewna, że teraz wsiądziemy do auta i pojedziemy na lotnisko, ale chłopak wraca do mnie, staje naprzeciwko, unosi ręce i łapie moją twarz w swoje ciepłe dłonie. Przyciąga mnie do siebie, tak że jego oddech muska moje lekko rozchylone wargi. Patrzy z troską prosto w moje oczy, a kciukiem gładzi mi skórę. Czuję przyjemne mrowienie pod wpływem tego dotyku. Przymykam na moment powieki, by przez chwilę napawać się jeszcze jego bliskością, po czym unoszę dłoń i kładę ją na jego dłoni.

Ciepło, jakie od niego bije, i wzrok, jakim na mnie patrzy, utwierdzają mnie w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję, gdy zgodziłam się wylecieć z nim do Los Angeles.

— Gdyby nie ty, kruszynko, moje życie nie miałoby najmniejszego sensu — mówi, skanując moją twarz. — Więc to ja powinienem podziękować ci za to, że pojawiłaś się w nim i zdecydowałaś się pokochać kogoś tak zepsutego jak ja. Naprawiłaś mnie, Ellie, i będę ci za to wdzięczny do końca życia.

— Ja i ty, Molton — szepczę, po czym składam na jego ustach czuły pocałunek. — Na zawsze.

— Ja i ty, Connor — odpowiada bez zastanowienia.

Tęgo właśnie potrzebowałam. Nowego początku, bez bagażu przeszłości.

W końcu znalazłam drogę, którą chciałabym podążać, i zacznę nowe życie.

Nowe życie z moim diabłem.

Z mężczyzną mojego życia, Loganem Moltonem.

## Podziękowania

Nie ma słów, które opisałyby to, jak bardzo wdzięczna jestem za szansę, którą dostałam. Możliwość wydania kolejnej książki, nad którą spędziłam kilka długich miesięcy, przelewając wszystko to, co siedziało w mojej głowie, na papier, jest jednym z najpiękniejszych uczuć, jakich doświadczyłam w całym swoim życiu.

Na wstępie chciałabym podziękować wydawnictwu i każdej osobie, która przyczyniła się do mojego małego sukcesu i wytrwale poświęcała swój czas, by historia Logana i Eliany ujrzała światło dzienne w najlepszej z możliwych postaci.

Dziękuję również moim wspaniałym patronkom: Patrycji, Alicji, Madzi, Ani, Angelice, Nikoli, Ilonie, Blance, Paulinie i Angelice. Wasze wsparcie i promocja książki w social mediach są nieocenione, a praca w tak cudownym gronie jest dla mnie ogromnym zaszczytem. Już zawsze będziecie miały specjalne miejsce w moim sercu i będę Wam za wszystko wdzięczna do końca życia. Jestem z Was piekielnie dumna. Sięgajcie gwiazd, bo za-sługujecie na wszystko, co najlepsze.

Podziękowania kieruję także do Was, moich czytelników, bez których to wszystko nigdy by się nie wydarzyło. To dzięki Wam spełniam marzenia i realizuję się w tym, co naprawdę mnie uszczęśliwia. Jesteście moim światłem w tunelu i nadzieją, że wszystko, co robię, ma jakikolwiek sens.

To dla mnie ogromny zaszczyt móc być częścią tak wspaniałej społeczności i wydawać dla tak cudownego grona odbiorców, którym niewątpliwie jesteście. Kocham Was i dziękuję.



## Document Outline

- Prolog
- Rozdział 1.
- Rozdział 2.
- Rozdział 3.
- Rozdział 4.
- Rozdział 5.
- Rozdział 6.
- Rozdział 7.
- Rozdział 8.
- Rozdział 9.
- Rozdział 10.
- Rozdział 11.
- Rozdział 12.
- Rozdział 13.
- Rozdział 14.
- Rozdział 15.
- Rozdział 16.
- Rozdział 17.
- Rozdział 18.
- Rozdział 19.
- Rozdział 20.
- Rozdział 21.
- Rozdział 22.
- Rozdział 23.
- Rozdział 24.
- Rozdział 25.
- Rozdział 26.
- Rozdział 27.
- Rozdział 28.
- Rozdział 29.
- Rozdział 30.
- Rozdział 31.
- Rozdział 32.
- Rozdział 33.
- Rozdział 34.
- Rozdział 35.
- Epilog
- Podziękowania